

MYŚL

WSPÓŁCZESNA

CZASOPISMO NAUKOWE

10 (29)

Warszawa—Łódź Październik 1948

MYŚL WSPÓŁCZESNA

C Z A S O P I S M O N A U K O W E

WARSZAWA — ŁÓDŹ

PAŹDZIERNIK 1948

Henryk Raort

Udział Polaków w Rewolucji Październikowej

I

POLSKIE ŻYWIÓŁY POSTĘPOWE WOBEC FAKTU OBALENIA CARATU

Trzydzieści z górą lat temu dokonała klasa robotnicza Rosji największego w dziejach przewrotu. Robotnicy i chłopci carskiej Rosji obalili władzę obszarników i kapitalistów i stworzyli republikę radziecką. „Klasa najemników, klasa prześladowanych, klasa uciskanych i wyzyskiwanych wzniosła się po raz pierwszy w dziejach ludzkości na stanowisko klasy panującej, zarażając swoim przykładem proletariuszy wszystkich krajów”. (J. Stalin: „Międzynarodowy charakter Rewolucji Październikowej”).

Rewolucja niosła ze sobą wolność i dla Polaków. Było bowiem powszechnie wiadome, że rewolucyjna demokracja rosyjska, od dekabrystów począwszy, poprzez Hercena i Narodną Wolę, aż do marksistowskiego ruchu robotniczego włącznie, nie tylko uznawała prawa narodu polskiego do samookreślenia, ale dążenia jego w tym kierunku jak najczynniej wspierała. Nadzieje Polaków były uzasadnione, ponieważ **tylko proletariat rosyjski był niezainteresowany w ucisku narodowościowym** i jako taki był zdolny do słusznego i sprawiedliwego rozwiązania kwestii narodowościowej. Samookreślenie narodów było jednym z haseł rewolucji proletariackiej, leżało w jej interesach.

W chwili obalenia caratu skupiała się w Rosji wielka, blisko dwu i pół milionowa liczba Polaków. Składali się na nią osiadli od dawna wygnańcy i uciekinierzy z czasów wojny, ludzie przywiezieni z warsztatem pracy (naczelne dowództwo ustępującej przed Niemcami armii rosyjskiej dokonało przymusowej ewakuacji z Kongresówki i tzw. guberni zachodnich), nadto zwolnieni więźniowie i zesłańcy itd., wreszcie cała masa Polaków w armii rosyjskiej. Polacy rozsiani byli po

całej Rosji, większe jednak ich skupiska były w wielkich miastach, jak Piotrogród, Moskwa, Kijów, Charków, Mińsk, Saratów, Carycyn, Kazań, Tuła i inne. Prócz tego żyła na Białorusi i Ukrainie polska ludność, przeważnie włościańska i drobnoszlachecka, znajdująca się pod wpływami polskich obszarników i kleru. Tymże wpływom ulegała tu również zawodowa inteligencja polska w miastach (pochodzenia przeważnie szlacheckiego), drobnomieszczaństwo i rzemieślnicy. Ewakuowane polskie fabryki z polskimi robotnikami były rozmieszczone przeważnie na Ukrainie, w środkowej Rosji, a nawet na Syberii.

Jak wiadomo, obie strony walczące wykorzystały sprawę Polski jako przedmiot demagogii i oszukańczych obietnic w stosunku do uciskanych przez siebie Polaków. Takim np. oszukańczym posunięciem ze strony Rosji (w momencie okupowania Kongresówki przez wojska niemieckie) było utworzenie „Komisji dla Spraw Polskich”. Nastąpiło pewnego rodzaju złagodzenie ucisku narodowościowego, pewnego rodzaju swoboda ruchów (choć w gruncie rzeczy nie oznaczało to zasadniczych zmian w stosunku do Polaków).

Powstaje cały szereg polskich organizacji społecznych, charytatywnych, kulturalnych itd. Dla rządu było nawet dogodniej, by samo społeczeństwo zajęło się organizowaniem pomocy wygnańcom. Powstają więc organizacje pomocy ofiarom wojny, najpierw CKO (Centralny Komitet Obywatelski), a następnie PTPOW (Polskie Towarzystwo Pomocy Ofiarom Wojny) z placówkami we wszystkich większych skupieniach wygnańców polskich. W PTPOW znalazła się poważna ilość żywiołów demokratycznych, w istocie zaś wszystkie wymienione organizacje były niejako bazą operacyjną reakcji polskiej.

Z entuzjazmem powitały polskie żywioły postępowe, a w szczególności robotnicy polscy, obalenie caratu. O to przecież walczyły masy ludowe Polski ręką w rękę z masami rosyjskimi. Car był ich wspólnym wrogiem. Natychmiast po rewolucji lutowej 1917 roku, odbywają się w całej Rosji wielkie wiece polskich robotników, żołnierzy i inteligencji zawodowej, na których masy wypowiadają się wyraźnie i zdecydowanie po stronie rewolucji. Od razu zapanowało wśród Polaków olbrzymie zainteresowanie życiem politycznym. Wiece są tak licznie uczęszczane, że często zachodzi „poważna obawa, że runą pod zgromadzonymi” — jak opowiada w notatce o takim wieceu „Gazeta Polska” Nr 63 (Moskwa 7 marca 1917 r.). Na wiecach tych stwierdzano, że tylko solidarna z ludem rosyjskim walka przyniesie pełne wyzwoleni narodowi polskiemu, nie pozostaną więc Polacy obojętni dla rewolucji, lecz wezmą w niej czynny udział. Z najdalszych zakątków Rosji masy polskie ślą rewolucji gorące słowa powitania z zapewnieniami, że pójdą z nią aż do zwycięskiego końca! Dzieje się tak we wszystkich skupiskach polskich — w Piotrogradzie, Moskwie, Charkowie, Kijowie, Mińsku, Rostowie, Saratowie, Omsku, Tomsku itd. Na wiecach i zebraniach składają Polacy życzenia proletariatowi rosyjskiemu, którego dążenia obejmują w zupełności dążenia proletariatu i narodu polskiego. Podkreśla się wszędzie, że obalenie despotyzmu carskiego jest początkiem wolności ujarzmionych narodów. Masy polskie zobowiązują się

poprzeć ze wszystkich sił rewolucyjny proletariats rosyjski w jego dal-szej walce, zwycięska bowiem rewolucja „pomoże zjednoczyć trzy czę-sci Polski w jednã polską republikę demokratyczną“.

Sympatiom rewolucyjnym szerokich rzesz Polaków nadawała ton SDKPiL ideowo i organizacyjnie zespolona z patriã bolszewików. Fala rewolucji ogarnęła jednak nie tylko robotników esdekapelowskich, ale także pepesowskich i bezpartyjnych. Wkład polskich mas pracują-cych w rewolucję rosyjską jest poważny, ich udział był znaczny. Były one nie tylko zwykłymi uczestnikami wypadków, ale często należały do awangardy rewolucyjnej i dostarczyły rewolucji wybitnych wodzów. Nazwiska Dzierżyńskiego i Marchlewskiego są nierozzerwalnie złączone z historią rewolucji rosyjskiej. Polacy zaczęli od razu tworzyć swoje organizacje polityczne do walki o wolność dla czynnego poparcia rewo-lucji, a tym samym dla uzyskania prawdziwej niepodległości Polski. Wszędzie, szczególnie w wielkich ośrodkach przemysłowych, biorã aktywny udział w pracach Rad Delegatów Robotniczych i Żołnierskich. Robotnik i chłop polski stanęli zdecydowanie po stronie rewolucji. Świadczą o tym takie fakty, jak żywiłowy pęd do jednności, słuszne stanowisko w kwestii narodowościowej oraz pełne świadomości ustosun-kowanie się do reakcji polskiej. Na licznych zebraniach podkreśla się konieczność przeciwstawienia się robotników klasom posiadającym, które przy pomocy „radykalnych“ często frazesów starają się odciągnąć robotnika od walki i w ten sposób stępić jego świadomość klasową.

Korespondencje z miast prowincjonalnych donoszą, że rewolucja rosyjska pobudziła do życia proletariats polski, powołała go do jawnego i zorganizowanego działania. Robotnicy polscy wyrażają w nich szczerã sympatię dla proletariatu rosyjskiego, podkreślając konieczność współ-działania robotników polskich z rosyjskimi w walce o pogłębienie rewo-lucji. Szybko powstawały miejscowe grupy socjalistyczne, krystalizo-wały się poglądy na bieżące zagadnienia polityczne, na zagadnienia i cele rewolucji. W skład Centralnego Komitetu Wykonawczego grup SDKPiL, z siedzibã w Piotrogradzie, wchodzi między innymi Feliks Dzierżyński, którego w marcu uwolnił lud moskiewski z więzienia „Bu-tyrki“ w Moskwie. Na Ukrainie i Białorusi powstaje ZSP (Zjednocze-nie Socjalistyczne Polskie), w którym rej wodziła PPS-frakcja rewolucyj-na. Wykorzystując żywiłowy pęd robotników polskich do jednności oraz powszechnie uznawanã konieczność czynnego współdziałania z prole-tariatem rosyjskim, prawicowi przywódcy PPS (między innymi Pużak i Zaremba, którzy w owym czasie przebywali w Charkowie) zawczasu przygotowali sobie w organizacjach ZSP bazy dla przyszłej kontrrewo-lucyjnej działalności. Jak gorãco pragnęli robotnicy polscy czynu rewo-lucyjnego, jak bardzo do niego parli, świadczy cały szereg wspólnych akcji, wystąpień i odezów, podpisanych przez wszystkie polskie partie socjalistyczne. Konsekwentna linia i konsekwentnie rewolucyjna tak-tyka SDKPiL pociągała za sobą lewicowców, frakcję PPS i żywiłoty bez-partyjne, tak że niejedna akcja była przeprowadzona wspólnie przez so-cjalistów różnych odłamów. O wielkiej aktywności mas polskich świad-czy np. fakt, że 12 marca, w pochodzie proletariatu Moskwy, oddział

polski liczył do 6.000 osób. Nad oddziałem rozwinięte były sztandary SDKPiL i PPS. Instynktowna i silna dążność robotników polskich do jedności wypływała ze szczerej chęci stworzenia silnego obozu rewolucyjnego dla przeciwstawienia go silnemu obozowi burżuazji i obszarnictwa, dla ochrony mas od obcych wpływów ideologicznych, dla ich czynnego współdziałania w rozwoju rewolucji. Jednakże o stałej wspólności akcji nie mogło być mowy, bo niezmiennej linii klasowo-rewolucyjnej walki trzymała się tylko SDKPiL. PPS-lewica ciągle się wahała, zaś pravicowi przywódcy PPS-frakcji odciągali robotników polskich od walki rewolucyjnej, chociaż również w obrębie samej frakcji robotnicy przejęci byli do głębi rewolucjonizmem proletariackim.

II

REWOLUCJA PAŹDZIERNIKOWA A SPRAWA POLSKA

Rewolucja lutowa zaktualizowała sprawę polską. Rewolucyjny proletariats rosyjski wypowiada się przeciwko dalszemu uciskowi narodów, ujarzmionych przez Rosję. Przez usta Piotrogradzkiej Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich deklaruje on prawo Polski do całkowitej niepodległości bez zastrzeżeń:

„Do Narodu Polskiego.

Carat, który w ciągu stu lat dławił zarówno naród polski jak i rosyjski, został obalony wspólnymi siłami proletariatu i wojska. Zawiadamiając naród polski o tym zwycięstwie wolności nad wszechrosyjskim żandarmem, Piotrogradzka Rada Delegatów Robotniczych i Żołnierskich oświadcza, że demokracja Rosji stoi na stanowisku uznania samookreślenia politycznego narodów, i oznajmia, że Polska ma prawo do całkowitej niepodległości pod względem państwowo-międzynarodowym.

Przesyłamy narodowi polskiemu swe bratnie pozdrowienia i życzymy mu powodzenia w oczekującej go walce o wprowadzenie w niepodległej Polsce demokratycznego, republikańskiego ustroju.

Piotrogradzka Rada Delegatów Robotniczych i Żołnierskich“.

(„Prawda“ z 16 marca 1917 r.).

Rewolucyjny proletariats oświadcza oficjalnie, że pierwszą sprawą po swojej, będzie dlań wolność Polski. Rzucą śmiało hasło zjednoczonej i niepodległej Polskiej Rzplitej Demokratycznej i zobowiązuje się o to walczyć „wszelkimi siłami i wszelkimi środkami“.

Pod presją rewolucyjnego proletariatu rosyjskiego Rząd Tymczasowy daje 30 marca 1917 oszukańcze obietnice utworzenia „wolnej Polski“. Przyszła konstytuanta ma wyrazić swą zgodę „na zmiany w terytorium państwowym Rosji“, ma też zatwierdzić „wolny“ sojusz wojenny tego państwa polskiego z Rosją. O wartości tego manifestu Rządu Tymczasowego mówi Lenin w ten sposób: „Wolne wojskowe przymierze małej Polski z ogromną Rosją jest w samej rzeczy całkowitym militarnym ucięciemieniem Polski“ (Lenin: Dzieła t. XX, str. 261).

Masy polskie w Rosji rozumiały, że tylko rewolucja zwiastuje Polsce prawdziwą niepodległość, że jej istnienie musi wobec tego być ściśle

związane z siłami rewolucji w Rosji. Dlatego też głośno rozbrzmiewają na wiecach i zebraniach polskich głosy, że „Polska odzyskać może zupełną i rzeczywistą niepodległość tylko od zwycięskiej rewolucji”. Stąd też płynął wniosek, że aby to urzeczywistnić, należy doprowadzić rewolucję do końca. Stało się jasne, że rewolucja rosyjska kładzie fundament pod niepodległość Polski. Dlatego też masy polskie w Rosji wybierają jedynie słuszną drogę czynnego poparcia rewolucji rosyjskiej, pod przewodnictwem SDKPiL od razu stają po stronie zdecydowanych bojowników o rewolucję, tj. po stronie bolszewików. Jedynie bowiem oni wskazali polskim masom ludowym drogę do wolności, jedynie oni stawali sprawę samookreślenia narodów jasno i wyraźnie. Na konferencji partii bolszewickiej w kwietniu 1917 r. Lenin demaskując oszukańcze obietnice Rządu Tymczasowego powiedział: „Jeśli Finlandia, Polska i Ukraina oddzieli się od Rosji — nie ma w tym nic złego. Kto to potępi, ten jest szowinistą... Jeśli jutro Sowiety wezmą władzę w swe ręce, wtedy powiemy: Niemcy, precz z wojskiem z Polski, Rosji, precz z wojskiem z Armenii — inaczej będzie to oszustwo”. (Lenin, Dzieła t. XX, str. 275-278). Czynna pomoc rewolucji, udział aktywny w pracach Rad Delegatów Robotniczych i Żołnierskich, w wyborach, w milicji itd. staje się hasłem dnia, albowiem słusznie rozumowano, że wolność rosyjska jest zarazem wolnością polską. Podkreślano wszędzie, że interesy rewolucyjnego proletariatu rosyjskiego są zarazem interesami proletariatu polskiego, wyzwolenie narodowe łączono ściśle z wyzwoleniem społecznym. Głoszono, że naród polski musi wobec tego zjednoczyć się z narodem rosyjskim, a w szczególności z rosyjską klasą robotniczą w jej dążeniach do zamierzonego celu. Powoływano się przy tym na wspólną walkę o wolność w przeszłości oraz na przyjaźń i braterstwo, jakie się w tej walce wykuwało.

Masy polskie też jasno zdawały sobie sprawę z różnicy, jaka zachodziła pomiędzy deklaracją Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich a oszukańczą obietnicą „utworzenia wolnej Polski” Rządu Tymczasowego. Nic więc dziwnego, że deklaracji Rządu Tymczasowego nie traktowały poważnie uważając ją za manewr.

I podczas gdy masy polskie znajdują oparcie w swej walce o wolność narodową i społeczną w rewolucji rosyjskiej — reakcja polska szuka i znajduje oparcie w reakcji rosyjskiej. Wspólność interesów nakazuje im iść ręką w rękę. Deklaracja Rządu Tymczasowego, wydana pod presją rewolucji, miała na celu pozyskanie Polaków dla dalszego prowadzenia wojny „aż do zwycięskiego końca”. Jasne, że burżuazji polskiej w Rosji w zupełności wystarcza deklaracja Rządu Tymczasowego, idzie bowiem po linii jej własnych interesów; w zwycięstwie burżuazji rosyjskiej widziała ona pewność dla swoich majątków. W pokłonach wyraża burżuazja polska „swe głębokie uznanie” dla Rządu Tymczasowego. Hrabia Zygmunt Wielopolski przypomina nawet ks. Lwowowi, że „Polski Komitet Narodowy od samego początku wojny stał całą duszą po stronie Rosji”.

Dlatego też reakcja polska dołożyła wszystkich sił, by odseparować polskie masy ludowe od rosyjskich, zdusić w zarodku ich przyjaźń, nie

dopuszczyć do czynnego udziału w rewolucji i tym samym zapobiec ich radykalizacji.

Burżuazja polska nie mogła — bo nie chciała — widzieć tego, że zwycięstwo haseł bolszewickich to jedyna droga do prawdziwej niepodległości Polski.

Jaką wartość miały dla Polski obietnice Rządu Tymczasowego może przekonać się każdy, kto czytał tajne dokumenty ogłoszone przez bolszewików. Z dokumentów tych wynika jasno, że nie myślano wcale o odbudowaniu państwa polskiego.

Z całą powagą natomiast traktował swoją deklarację, daną w sprawie Polski, zwycięski lud rosyjski. Mówią o tym „Wiadomości z Piotrogrodzkiej Rady Delegatów Rob. i Żołnierskich” z dnia 15 marca 1917 roku: „Nadeszła wreszcie chwila, kiedy naród rosyjski może nie tylko swobodnie i otwarcie wypowiedzieć się, ale i czynem swoim bezpośrednio o ile zajdzie tego potrzeba poprzeć swe obietnice, dane w sprawie polskiej. I dalej: „nadszedł czas, kiedy trzeba wyrzec stanowczo i niezłomnie: Niech żyje zjednoczona, niepodzielna Polska. Niech żyje Polska Rzeczpospolita Demokratyczna. Żadne siły świata nie powinny przeszkodzić wytrwałemu narodowi polskiemu w zjednoczeniu trzech części Polski — rosyjskiej, austriackiej i niemieckiej w jedno państwo, które powinno zostać zbudowane na wolnościowych zasadach Rzeczypospolitej Demokratycznej”.

Słowa rewolucyjnych robotników rosyjskich dodawały otuchy i umacniały wiarę mas polskich w urzeczywistnienie dążeń politycznych demokracji polskiej.

Interesy klasowe robotników polskich dyktowały konieczność wspólnej walki z ruchem rewolucyjnym w Rosji, którego zawołaniem bojowym stała się niepodległość Polski.

Na ogólnorosyjskiej naradzie demokratycznej przypomina przedstawiciel SDKPiL, że partia proletariatu polskiego od samego początku wojny wskazywała, że ani koalicja, ani też państwa centralne nie mogą w sposób demokratyczny rozwiązać sprawy wyzwolenia narodowego Polski. Dwuletnie rządy Besselera pod pokrywką Rady Stanu zaświadczyły o słuszności tych wskazań. Proletariat polski zrozumiał — stwierdza dalej tenże przedstawiciel w swej deklaracji — że rewolucja rosyjska niesie rzeczywistą wolność, w imię więc tego stanęli robotnicy polscy pod sztandarem rewolucji rosyjskiej, **upatrując w jej rozwoju jedyną rękojmię własnego wyzwolenia.** Ale dopóki u steru władzy stoi rząd koalicyjny, wielkie zadania rewolucji rosyjskiej nie mogą być urzeczywistnione, a zbliżający się pokój zostanie zawarty między potężnymi państwami imperialistycznymi — na rachunek słabych narodowości. Polska stanie się wtedy przedmiotem handlu albo narzędziem państwowym w rękach imperializmu zachodnio-europejskiego. Biorąc to wszystko pod uwagę, polscy socjaldemokraci oświadczają, co następuje: „**Na czele rewolucji rosyjskiej winien stać rząd rewolucyjny proletariatu i włościanstwa, który jedynie zdolny jest poprowadzić walkę o pokój demokratyczny wśród narodów wciągniętych w wir wojny i tylko taka władza może gwarantować polskim masom pracującym wyzwolenie społeczno-narodowe.**”

Wypadki późniejsze potwierdziły, że dla Milukowych i Kiereńskich Polska była faktycznie „tylko przedmiotem handlu demokratycznego”. Wypadki potwierdziły też i to, że **tylko dzięki rewolucji proletariackiej stało się możliwe złamanie jarzma ucisku, ciężącego nad narodem polskim, że jedynym zdecydowanym sojusznikiem wolności i niezawisłości Polski byli rewolucyjni robotnicy rosyjscy.** Prawdziwa rosyjska demokracja rewolucyjna pozostała jedyną w Rosji obrończynią sprawy polskiej. Dalszy rozwój wypadków wykazał też, że „wszyscy ci, którzy bronili interesów obszarników i kapitalistów polskich, nie mają nic wspólnego z demokracją ani z prawdziwym patriotyzmem polskim”.

Szczególnie jasną stała się ta prawda po Rewolucji Październikowej, która pierwsza postawiła sprawę niepodległości Polski na płaszczyźnie realnej. Leninowski dekret o pokoju, uchwalony przez II Zjazd RDRiZ 8 listopada 1917 roku, wzywa wszystkie państwa wojujące do natychmiastowego rozpoczęcia pertraktacji w sprawie zawarcia pokoju bez aneksji i kontrybucji. W pamiętnej deklaracji praw narodów Rosji z 23 listopada 1917 r. (podpisanej przez Lenina i Stalina) rząd sowiecki ogłasza równość i suwerenność narodów byłej carskiej Rosji, prawo do samookreślenia aż do oderwania się i utworzenia samodzielnego państwa włącznie. „Żądamy samostanowienia dla wszystkich narodów uciskanych i dlatego nie możemy dopuścić do tego, by naród polski pozbawiony był tego prawa” — pisze „Prawda”, organ Centralnego i Petersburskiego Komitetu SDPRR, z 15 grudnia 1917 roku.

W Brześciu nad Bugiem (w czasie rokowań pokojowych z państwami centralnymi) delegacja sowiecka ostrzega Niemców, że „granice ustanowione przez gwałt i zbrodnie przeciwko narodowi polskiemu — upadły wraz z caratem. Nowe zaś granice... powinny być określone wolną wolą narodów”. Odnośna deklaracja, złożona przez delegację sowiecką w Brześciu brzmi:

„1. Z faktu wchodzenia obszarów okupowanych w skład byłego cesarstwa rosyjskiego rząd rosyjski nie wyciąga żadnych wniosków, które nakładałyby na ludność tych ziem jakiegokolwiek obowiązki prawnopństwowe w stosunku do Republiki Rosyjskiej.

Dawne granice byłego cesarstwa rosyjskiego, granice wytworzone przez przemoc i zbrodnie wobec narodów, a w szczególności wobec narodu polskiego, obalone zostały wraz z caratem.

Nowe granice związku braterskich narodów Republiki Rosyjskiej z narodami, które zechcą wyjść poza jej rubieży, powinny być określone przez nieskrępowaną decyzję zainteresowanych narodów.

2. Dlatego rząd rosyjski za swe podstawowe zadanie podczas obecnych pertraktacji nie uważa bynajmniej obrony dalszego przymusowego zaliczania wskazanych obszarów do składu państwa rosyjskiego, a jedynie zapewnienie tym obszarom rzeczywistej swobody samostanowienia o ich wewnętrznym ustroju państwowym i uregulowania ich stanowiska międzynarodowego...” („Krasnaja Kniga” przekład polski, wyd. „Trybuna”, Moskwa 1921).

W myśl zasad deklaracji praw narodów rząd sowiecki konsekwentnie unieważnia dekretem Rady Komisarzy Ludowych z dnia 29 sierpnia 1918 r. traktaty rozbiorowe Polski: „Wszystkie układy i akty, zawarte przez rząd b. cesarstwa rosyjskiego z rządami Królestwa Pruskiego i Monarchii Austro-Węgierskiej, dotyczące rozbiorów Polski niniejszym zniesione zostają raz na zawsze, jako sprzeczne z zasadą samookreślenia i rewolucyjną świadomością prawną ludu rosyjskiego, który uznał niezaprzeczalne prawo narodu polskiego do niepodległości i jedności” — głosi dekret. Od tych zasad nie odstępuje rewolucja rosyjska już nigdy. W końcu 1918 r. i na początku 1919 r. za czasów rządu Moraczewskiego, rządu pepesowców i wyzwolenców, rząd sowiecki proponuje nawiązanie stosunków dyplomatycznych. Ale ówczesny „ludowy” rząd polski nie chciał przyjaznych stosunków z Rosją robotniczą, bojąc się jej przykładowo rewolucyjnego dla robotników polskich. Charakterystyczny jest fakt, że rząd „ludowy” Moraczewskiego zawiadomił wszystkie państwa o swym powstaniu, prócz Rosji Radzieckiej. Piłsudski szykował się do wojny z młodą republiką radziecką, powstawała w tym celu już wtedy „dywizja litewsko-białoruska” pod dowództwem byłego generała carskiego Iwaszkiewicza. Wojna została bolszewikom narzucona, mimo to rząd radziecki nie ustawał w propozycjach pokojowych. I tak np. nota Rady Komisarzy Ludowych z 30 stycznia 1920 r. głosi:

„Polska stoi wobec postanowień, które mogą mieć dla obu narodów na długie lata najzgubniejsze następstwa. Wszystko wskazuje, że wysiłki skrajnych imperialistów Ententy, stronników lub agentów Churchilla lub Clemenceau, dążą w obecnej chwili do pchnięcia Polski w bezsensowną i zbrodniczą wojnę przeciw Rosji Radzieckiej. Świadoma swej odpowiedzialności wobec mas robotniczych Rosji i przejęta głębokim pragnieniem zapobieżenia nowym niezliczonym ofiarom, nieszczęściom i spustoszeniom, które grożą obydwu narodom.

1. Rada Komisarzy Ludowych oświadcza, że uznała i niezmiennie uznaje, bez warunków i zastrzeżeń, niepodległość i suwerenność Rzeczypospolitej Polskiej i na tym to uznaniu, które datuje się od pierwszego dnia istnienia niepodległego państwa polskiego, opiera wszystkie stosunki z Polską. Wolność Polski jest wstępnym warunkiem do wolności Rosji..

3. Rada Komisarzy Ludowych sądzi, że o ile chodzi o rzeczywiste interesy Polski i Rosji, to nie ma ani jednej sprawy, czy to terytorialnej, czy ekonomicznej, która nie mogłaby być załatwiona na drodze układów... („Wojna i Pokój”, Warszawa w maju 1921 r., str. 5—6 „Bilans wojny z Rosją Sowiecką”).

Polityka radziecka w stosunku do wszystkich narodów, a w szczególności w stosunku do narodu polskiego, do jego samodzielnego bytu i niepodległości, jest konsekwentna i nie zmieniała się po dzień dzisiejszy.

Polska odzyskała niepodległość dzięki Rewolucji Październikowej, która wprowadziła w życie bolszewickie hasło o prawie narodów ujarzmionych do stanowienia o sobie aż do oderwania. Historia wykazała, że stawka na rewolucję była jedyną szansą wyzwolenia narodu polskiego.

III

REAKCJA POLSKA WOBEC REWOLUCJI

Reakcja polska w Rosji w chwili wybuchu rewolucji składała się zarówno z tych kapitalistów i obszarników polskich, którzy od dawna zamieszkiwali tzw. Kresy Rzeczypospolitej, a więc Litwę, Białoruś, Wołyń, Ukrainę, jak również z tych, którzy z wojskami carskimi wywedrowali podczas wojny z Królestwa do Rosji. Jedni i drudzy, wspólnie z reakcją rosyjską, stanowili opór caratu.

Od marca 1917 r. organizuje się też i reakcja polska, podobnie jak grupować i konsolidować się zaczęły polskie partie socjalistyczne. Rej wodzą endecy w stworzonym przez się Polskim Komitecie Narodowym, z ks. Czetwertyńskim, W. Grabskim, hr. Wielopolskim, J. Zdziechowskim, S. Wojciechowskim i innymi na czele. W Moskwie zorganizowany został Polski Klub Narodowy. W Kijowie zjednoczyły się wszystkie polskie stronnictwa reakcyjne w Zgromadzenie Organizacji Polskich. Powstaje cały szereg innych organizacji burżuazyjnych, jak Związek Zjednoczenia i Niezawisłości Polski, Zrzeszenie Wielkopolan, Narodowy Związek Robotniczy i inne. W maju 1917 r., obok „kresowej” organizacji w Kijowie, tworzy się „kresowa” organizacja na Białorusi pod nazwą: Rada Polska Ziemi Mińskiej.

Pogłębiająca się szybko rewolucja napawa reakcję polską śmiertelnym strachem. Hasłem „neutralności” Polaków tj. hasłem niewtrącania się do spraw wewnętrznych rosyjskich usiłuje ona odseparować masy polskie od sił rewolucyjnych w Rosji i uchronić je od wpływów rewolucji. Endecy zaczęli nawoływać do swego niby bezpartyjnego związku, który socjalizmowi przeciwstawił „sprawiedliwy podział zysków między kapitalistów i robotników”.

Aparatem, za pomocą którego burżuazja polska stara się wpływać na polskie masy wygnańcze, były tzw. Towarzystwa i Komitety Pomocy Ofiarom Wojny. Przy pomocy tego aparatu starała się reakcja polska za wszelką cenę utrzymać swoje pozycje, dążąc do usunięcia mas polskich od udziału w rewolucji rosyjskiej. Samą rewolucję określała jako „czynnik wewnętrzznego zamętu” i „anarchii” w Rosji.

W obozie reakcji polskiej znajdujemy różne partie o różnych odcieniach politycznych i różnych „orientacjach”. Są tam zwolennicy koalicji i państw centralnych, są wiernopoddani cara i „radikalni niepodległościowcy” z POW (Polskiej Organizacji Wojskowej). — Wszyscy zjednoczeni w strachu i nienawiści do rewolucji robotniczej w Rosji.

Będąc stale i konsekwentnie wrogą rewolucji, reakcja polska w Rosji zmieniła tylko swoje formy i sposoby działania oraz swoje sympatie do tych czy innych ugrupowań kontrrewolucyjnych, w zależności od biegu wypadków w Rosji i na Zachodzie. Jej wrogość wobec rewolucji znalazła właśnie w pierwszej jej fazie swój wyraz w oszukańczej formie rzekomego niewtrącania się do spraw wewnętrznych rosyjskich. W istocie rzeczą była to najzwyczajniejsza kontrrewolucja. Głosiła ona na swoich zebraniach (np. na zebraniu w lokalu gimnazjum CKO w Moskwie, 6 mar-

ca), że w walce, jaka się rozpoczęła między dwoma odłamami (umiarkowanym i skrajnym) społeczeństwa rosyjskiego, Polacy „muszą stać na stanowisku obserwatorów a nie działaczy”.

Ale taka forma ustosunkowania się burżuazji polskiej do rewolucji odpowiadała jego potrzebom tylko w pierwszych miesiącach rewolucji. Zobaczmy później, że gdy reakcja polska widzi, iż rewolucja ugruntowuje się, zmienia ona swoją rzekomą neutralność na jawną i zupełnie zdecydowaną kontrrewolucyjność. Wtedy okazuje się, że to hasło „neutralności” było tylko zamaskowanym manewrem, mającym za zadanie zorganizowanie sił kontrrewolucji polskiej.

Po upadku caratu reakcja polska znalazła szybko wspólny język z rządem ks. Lwowa i, wyzyskawszy w ten sposób poparcie burżuazji rosyjskiej, zaczyna się zbroić. Przechwytyjąc sprytnie nastroje patriotyczne Polaków — żołnierzy w armii rosyjskiej, rzuca ona hasło stworzenia oddzielnej armii polskiej formalnie pod pozorem walki przeciw Niemcom. Organizuje w tym celu 21 (8) czerwca 1917 r. Zjazd Wojskowych Polaków w Piotrogradzie, na którym uchwalono zorganizowanie wojska polskiego i wyłoniono Naczelną Polską Komisję Wojskową (NPKW lub „Naczpól”) z Raczkiewiczem na czele. Zjazd ten wykazał wybitnie antydemokratyczne i reakcyjne tendencje. Zaproszono przedstawicieli mocarstw wojujących, pominięto natomiast przedstawicieli rewolucyjnego ludu rosyjskiego. Na zjeździe wznoszono okrzyki na cześć królów.

Zjazd wybiera Piłsudskiego na honorowego prezesa. Jest to już niejako symbol „przeorientowania się orientacyj” polskich i ich koncentracji do walki z rewolucją.

W tym celu Piłsudski wysłał do Rosji i na Ukrainę całą falangę agentów peowiackich. Znaleźli się więc tam: Kasprzycki, Rydz-Śmigły, Miedziński, Schaetzel, Lis-Kula, Wieniawa Długoszewski, Bartel de Weydenthal i inni. Kieruje tą całą grupą pepesowiec Tadeusz Hołówko. Ośrodkiem ich działalności była Ukraina, w szczególności Drugi Korpus (Hallera), skąd działają na wszystkie placówki wojskowe. Bardzo wyraźną jest ich zakulisowa działalność w korpusie Dowbora. Z tym ostatnim konferują tuż przed jego poddaniem się Niemcom Lis-Kula i Matuszewski.

Utrata „odwiecznych polskich dworów” na Ukrainie jest dla peowiackiego socjalisty Hołówki „niepowetowaną stratą dla kultury”. Należy więc nie dopuścić do „władztwa barbarzyństwa”. Oto jest tło, na którym ułożyła się idealna współpraca między „socjalistą” Hołówką a endekami Lutosławskimi. „Nasza linia polityczna idzie w jednakowym kierunku” — pisze o endekach wybitny peowiak Baryła.

Rząd Tymczasowy daje swoją zgodę na ściąganie żołnierzy polskich na kresy, gdzie tworzy się pierwszy Polski Korpus Wojskowy pod dowództwem Dowbór-Muśnickiego, byłego generała carskiego.

Sam Kornilow, ówczesny głównodowodzący armii rosyjskiej, daje pozwolenie na utworzenie Korpusu i podpisuje nominację Dowbór-Muśnickiego.

Przy tej okazji daje Korniłow Dowborowi taką opinię: „Tego generała wysoko cenię jako człowieka twardego i doskonałego dowódcę i uważam, że jest szczególnie pożądanym jako komendant Korpusu Polskiego”.

Do walki z rewolucją potrzebne były masowe siły bojowe. Reakcja rosyjska próbowała je znaleźć w narodowych formacjach burżuazyjnych.

W lipcu istniały na froncie: 1) Polska dywizja strzelców w składzie czterech pułków po trzy bataliony, 2) pułk ułanów, 3) Polski pułk piechoty (rezerwowy) i 4) rota inżynierska. Wszystkie wymienione oddziały, prócz pułku rezerwowego stacjonowanego w Białgorodzie (gub. kurskiej), wchodziły w skład VII armii. Według planu Ministerstwa Wojny miał właśnie z nich powstać odrębny Korpus Polski.

Żołnierzy - Polaków zwabiono do Korpusu Dowbór-Muśnickiego obietnicą wycofania ich z frontu, prędkiego powrotu do kraju, wreszcie obietnicą odpoczynku w dobrach polskich magnatów. I rzeczywiście Naczelnicy Polski Komitet Wojskowy, zorganizowawszy ten korpus, rozlokował go po dworach szlacheckich na Białorusi. Rychło się okazało, że nie są to wcale oddziały do walki z Niemcami, lecz narzędzie kontrrewolucji polskiej dla ochrony żołnierzy - Polaków od wpływów rewolucji. Początkowo dowborczycy pełnili służbę ochrony majątków polskich obszarników przed ich podziałem pomiędzy chłopami białoruskimi, przy czym dopuszczali się licznych gwałtów i rabunków również względem polskiej ludności wiejskiej i małomiasteczkowej. Rośnie wobec tego nienawiść do Korpusu Polskiego, pozostającego pod specjalną opieką Korniłowa. Nazwisko generała Dowbór-Muśnickiego stało się na Białorusi symbolem zbrojnej kontrrewolucji i posiada takie znaczenie, jak nazwisko Kołczaka na Uralu i Syberii, Denikina dla Ukrainy, Wrangla dla Krymu, Krasnowa dla Obwodu Dońskiego.

Dla przeglądu i ściślejszego zespolenia swych sił zwołuje reakcja na lipiec 1917 r. pierwszy polski zjazd polityczny w Moskwie. Na zjeździe tym głosi się, że anarchia zatacza coraz szersze kręgi, agitacja bolszewików rozkłada organizm państwowy rosyjski coraz bardziej, najsilniej działając na wojsko i robotników. „Ta trucizna wsącza się już do polskich kół robotniczych i demokratycznych. **Musi być zawiązany sztab narodowy polski, celem wyodrębnienia Polaków z rozkładającego się środowiska**”. (Podkr. moje — H. R.).

Zarząd Chrześcijańskiego Związku Demokratycznego w odezwie do robotników wyraża obawę, że w przepaść tę razem z ludem rosyjskim wpadnie z konieczności i lud polski. Odezwa obiecuje, że „kto zamknie oczy na oszukańczą agitację, ten się nie zawiedzie”.

Jako charakterystyczny należy podkreślić fakt, że tworzące się oddziały polskie miały znacznie więcej oficerów niż szeregowców, co z góry określiło oblicze korpusu. Ten korpus Dowbora miał odegrać haniebną rolę wobec rewolucji w Rosji. Miał on poprzeć zbrojną akcję generała Korniłowa, który 7 września (25 sierpnia) ruszył na Piotrogród, aby „uratować ojczyznę”. Miał opanować czerwoną stolicę i zaprowadzić dyktaturę generalską w Rosji. Nadworny poeta endecji, Tadeusz Miciński, śpiewał hymny pochwalne na cześć „żelaznego generała”, obiecując mu pomoc ze strony legionów Dowbór-Muśnickiego.

Korniłow nie mniejszym zaufaniem darzy swego „podkomendnego” generała Dowbora. Gdy 27 lipca dochodzi do zaburzeń w białgorodzkiem polskim pułku rezerwowym na tle niesubordynacji względem Dowbora, Korniłow wydaje rozkaz natychmiastowego uśmierzenia „buntu”, telegrafując do Kiereńskiego w ten sposób: „W sprawie przedsięwzięcia środków w celu ukrócenia nieporządków w polskim pułku rezerwowym, stacjonującym w Białgorodzie, uważam za konieczne polecić to komendantowi Korpusu Polskiego, generałowi Dowbór-Muśnickiemu, oddawszy do jego rozporządzenia siłę wojskową”.

Gdy nazajutrz po przewrocie październikowym sfera carskich generałów ruszyła przeciwko proletariatu, wtedy to i generał Dowbór-Muśnicki przygotowywał swój korpus do natarcia na czerwony Piotrogród. Na razie zajął on pozycję na Białorusi, broniąc obszarników polskich przed chłopami białoruskimi i porozumiewając się co do dalszych kroków z generalicją rosyjską. A tymczasem centralna ekspozytura reakcji („Naczpól”) konszachtowała z generałami rządów koalicyjnych, jakimi sposobami zdusić rewolucję proletariacką.

Kontrewolucja polska łączy się wszędzie z kontrewolucją rosyjską i ekspedycjami państw imperialistycznych. Generałowi Korniłowowi oddaje usługi generał Dowbór-Muśnicki, Denikinowi—Kornicki, Kończakowi — Czuma. Pomaga wreszcie kontrewolucja polska — kontrewolucji ukraińskiej. Przyznaje to ks. Lutosławski w swoim wystąpieniu w Kijowskim Komitecie Zjednoczenia Międzypartyjnego.

W przeddzień Rewolucji Październikowej, czując na co się zanosi, Główny Polski Wojskowy Komitet Wykonawczy wydaje odezwę, w której stwierdza, że „wolność jest poważnie zagrożona” przez coraz bardziej szerzący się zamęt i walkę bratobójczą w łonie demokracji rosyjskiej. „W tej walce bratobójczej — czytamy dalej w odezwie — żaden Polak udziału brać nie powinien. Winniśmy, przeciwnie, dołożyć wszelkich sił, aby podtrzymać spokój i porządek. Obowiązkiem naszym jest, w miarę sił, dążyć do szybkiego ustania zamętu”.

Kiedy w myśl zaleceń piotrogrodzkiej RDRiZ w kierunku demokratyzacji oddziałów Pierwszego Korpusu główny dowódca frontu zachodniego nakazał przeprowadzenie wyborów komitetów pułkowych w Pierwszym Korpusie — kontrewolucja polska uważała to za „niesłychany gwałt”.

To wszystko (stosunki Dowbora z ówczesnym wodzem zbrojnej kontrewolucji rosyjskiej — Korniłowem, walki z chłopami białoruskimi oraz ruchy oddziałów polskich bez wiedzy i wbrew woli dowództwa armii Rosji Radzieckiej) musiało zaostriżyć czujność rewolucyjnego dowództwa. Pod samym bowiem Mińskiem wyrósł silny wróg. Niebezpieczeństwo ze strony Dowbór-Muśnickiego było tym groźniejsze, że władza radziecka nie posiadała jeszcze dostatecznej licznych i zorganizowanych wojsk. Stara armia demobilizowała się i rozpełzała, nowe rewolucyjne wojska jeszcze nie były utworzone.

Wobec odmowy wypełnienia rozkazu o demokratyzacji głównodowodzący frontu zachodniego wydaje 20 stycznia 1918 r. rozkaz o demobilizacji Korpusu Polskiego. Wówczas w porozumieniu z niemieckim ge-

nerałem Hoffmanem, Dowbór-Muśnicki występuje czynnie przeciwko armii rewolucyjnej, zajmując Mohylów, Bobrujsk i Mińsk (dwa dni wcześniej od Niemców). Pomimo pewnych sukcesów Dowbór nie mógł liczyć na ostateczne zwycięstwo. Aby ratować siebie i swoje kontrrewolucyjne oficerstwo, aby nie dopuścić bolszewików na zajmowane przez się tereny, Dowbór poddaje się wraz z korpusem Niemcom.

W walce przeciwko władzy radzieckiej kontrrewolucja polska nie przebiegała w środkach, nie gardziła ani orężem, ani podłym oszczerstwem. Robotnik polski nie żałował krwi i trudu dla zwycięstwa rewolucji rosyjskiej, burżuazja polska goliwie dopomagała kontrrewolucjonistom rosyjskim.

Dekret władzy radzieckiej o upaństwowieniu majątków obszarniczych i banków, o wprowadzeniu kontroli robotniczej nie mógł nie wywołać oburzenia i nienawiści wśród burżuazji polskiej. „Echo Polskie” nr 263 (Moskwa, 18 listopada) zamieszcza protest reakcji polskiej na Ukrainie przeciwko zniesieniu praw własności ziemskiej, nazywając je gwałceniem „zasad prywatnych, na których opiera się byt i rozwój wszystkich kulturalnych społeczeństw”.

Na Białorusi zaś Rada Polska Ziemi Mińskiej wespół z innymi białogwardzistami postanowiła „czynnie bronić mienia i dobytku burżuazji i ziemiaństwa. Postanowiono w tym celu zorganizować legiony i wciełać je do białoruskich batalionów, prowadzących walkę na śmierć i życie z wrogiem bolszewickim”. („Trybuna” nr 230/258, Moskwa 20 listopada 1917 r.)

Obronę „niepodległości majątkowej” obszarników nazywa reakcja obroną placówek polskiej kultury na kresach.

W czasie likwidacji „dowbóriady” wystąpiła na widownię brygada generała Hallera, która, zerwawszy z orientacją austriacką, przedarła się przez front austriacki. Na rozbitków tej brygady zwróciła baczną uwagę reakcja polska, a w szczególności endecja. Otóż Wydział Wojskowy tzw. Rady Zjednoczenia Międzypartyjnego, kierowany przez braci Lutosańskich w porozumieniu i za pieniądze misji francuskiej w Moskwie, tworzy oddziały kontrrewolucyjne do walki z Rosją Radziecką na jej terytorium. Jako bazy wypadowe wybrano Murmań, okolice Wołgi i Donu. Na przynętę rozpuszcza się słuchy wśród rozbitków armii Hallera oraz wśród jeńców austriackich, że bolszewicy mają ich wydać Niemcom. Władze radzieckie jednak w porę przecięły te knowania i rozbiły nowe gniazdo kontrrewolucji polskiej w Rosji. Główni kierownicy kontrrewolucji zostali aresztowani.

W okresie likwidowania tej akcji werbunkowej w Rosji środkowej jeden z agentów hallerowsko-francuskich, major Czuma, rozpoczął w tym samym czasie akcję werbunkową w Ufie, na terytorium rządów kontrrewolucyjnego generała Kołczaka.

Losy dywizji Czumy były ściśle związane z losami Kołczaka. Gdy padł Kołczak, przestała również istnieć dywizja Czumy. Część jej wyginęła, inna dostała się w ręce wojsk rewolucyjnych do niewoli. Część

wreszcie rozproszyła się i wracała małymi grupkami lub pojedynczo do Polski przez Japonię i Amerykę.

Przeciw reakcji polskiej wystąpili rewolucyjni robotnicy i chłopcy polscy.

IV

POLSKA OPINIA ROBOTNICZA WOBEC REAKCYJNYCH FORMACJI WOJSKOWYCH I MACHINACJI KONTRREWOLUCJI POLSKIEJ

Nie bacząc na silne przeciwdziałanie rozgałęzionej sieci burżuazyjnych organizacji polskich, które wyrosły w związku z organizacją pomocy dla wygnańców polskich, najlepsze i najzdrowsze elementy, najbardziej klasowo uświadomione polskie żywioty robotniczo-chłopskie stanęły zdecydowanie po stronie rewolucji.

Robotnicy polscy w Rosji instynktownie wyczuwali, że oddzielne formacje polskie staną się narzędziem w ręku reakcyjnych żywiołów polskich lub innych, będą wciągnięte do walki bratobójczej i staną się przez to wręcz szkodliwe dla demokracji polskiej i rewolucji rosyjskiej.

Robotnicy polscy są zdania, że nie należy poddawać żołnierzy polskich wpływowi najczarniejszej reakcji polskiej, która z natury rzeczy ciąży do jawnej i tajnej reakcji rosyjskiej. Szczególnie energicznie przeciw knowaniom reakcji występują robotnicy esdekapelowcy, zwracając oni słuszną uwagę na to, że w skład formujących się polskich pułków reakcyjnych wchodzi wielki procent ziemian i że im właśnie są potrzebne oddziały zbrojne dla obrony przed żądaniem chłopów. Wydzielanie żołnierzy polskich w oddzielne formacje pod opiekę reakcji ma ich izolować od wpływu rewolucji rosyjskiej. Oddziały „narodowe” mają stać się narzędziem przeciw rewolucji robotniczej. Robotnicy esdekapelowcy ostro zwalczali te machinacje. Równie energicznie występują przeciw „neutralizmowi” burżuazyjnemu wykazując, że jest on tylko pozorem dla odciągania robotników polskich od udziału w rosyjskiej rewolucji robotniczej.

Reakcja polska — zdaniem opinii robotniczej, wyrażonej w odezwach — pozostaje w ścisłym związku z kontrrewolucją rosyjską. „Narodowa demokracja drży na myśl, że robotnik i chłop polski, wróciwszy do kraju, przyniesie ze sobą płomienne tchnienie Wielkiej Rewolucji Rosyjskiej” — głosi odezwa PPS-lewicy z 8 czerwca (25 maja) 1917 r. Odezwy podkreślają, że tylko rewolucja rosyjska stworzyła możliwość lepszego jutra dla Polski, więc nie hamowanie jej rozwoju, lecz raczej utrwalenie zdobyczy rewolucji przyniesie wolność narodowi polskiemu.

Rozbicie armii rosyjskiej na szereg armii narodowych uważają robotnicy polscy za groźbę dla rewolucji. Tego samego zdania są Rady Del. Rob. i Żołnierskich — rewolucyjne przedstawicielstwo kraju. Polska prasa socjalistyczna („Trybuna” „Promień” i inne) prawie codziennie przynosi sprawozdania z wieców i zebrań robotniczych, cytując ich rezolucje przeciw machinacjom reakcji polskiej, demaskując akcję Narodowej Demokracji, „która za pomocą frazesu patriotycznego chce stworzyć

armie w tym celu, aby wyrwać spod wpływów rewolucji masy żołnierskie i w ten sposób stworzyć siłę, na której mogłaby się oprzeć w swych reakcyjnych dążeniach". Robotnicy polscy nawołują do tworzenia polskich klubów żołnierskich jako środka „solidarnej walki wraz z towarzyszami Rosjanami przeciwko wszystkim zakusom kontrrewolucyjnym". Rezolucje wieców robotniczych piętnują konszachty Głównego Komitetu Wojskowego z Korniłowem, przytaczają dowody łączności z kontrrewolucyjnym spiskiem. Witają i pozdrawiają tych towarzyszy z polskiej dywizji i polskiego pułku rewolucyjnego, którzy przystąpili do walki z polską reakcją w imię braterstwa i solidarności polskiej i rosyjskiej demokracji.

W momencie, kiedy reakcyjne formacje polskie stały się już groźne dla rewolucji — biuro CKW Piotrogradzkiej RDRiŻ, wsłuchując się w głosy polskich mas robotniczych, zatwierdziło zasady (wypracowane przez grupę przedstawicieli socjalistycznych w polskich organizacjach wojskowych), mające na celu ich demokratyzację. Zasady te wykluczają wszelkie oddziaływania Polskiego Naczelnego Komitetu Wojskowego (jako organizacji prywatno-prawnej), nakazują rozciągnięcie praw ogólnych żołnierza w armii rosyjskiej i samorządu ogólnowojskowego na wszystkie oddziały polskie z włączeniem ich w system organizacji ogólnowojskowych, demokratyzują skład oficerski oddziałów polskich, wydalają Dowbór-Muśnickiego i wszystkich oficerów, stojących na gruncie oddzielenia żołnierza polskiego od rewolucji rosyjskiej. W myśl tych zasad ma być utworzony przy Ministerstwie Spraw Wojskowych Komisariat dla Spraw Wojskowych Polaków w celu zachowania ich praw politycznych i narodowych, kierowania działalnością kulturalno-oświatową oraz dla przeciwdziałania wpływom reakcji polskiej.

Nazajutrz po przewrocie październikowym próbuje reakcja polska przyczaić się, próbuje odgrodzić się od rewolucji proletariackiej murem państwowości polskiej, ponawia hasło „neutralności". Ze strachem zamilkła nagle polska prasa burżuazyjna, utemperowała swój ton anty-bolszewicki. Pod pozorem „neutralności" knuje nowe spiski kontrrewolucyjne Naczelnego Komitetu Wojskowy.

„Trybuna" nr 23 z 11 listopada 1917 r. piętnuje postępowanie Głównego Polskiego Wojskowego Komitetu Wykonawczego, który obiecuje poparcie „całej demokracji rosyjskiej", a więc zarówno — jak słusznie zauważa z ironią gazeta — Kiereńskiego jak i Lenina. „Trybuna" ostrzega, że rewolucyjni żołnierze polscy nie pójdą za reakcją, tylko za rewolucją rosyjską, której zwycięstwo będzie też zwycięstwem ludu polskiego.

Niedługo jednak reakcja wytrzymała i w tej nowej „neutralności". Gdy został wydany rozkaz demokratyzacji Korpusu, gdy rząd rewolucyjny postanowił nie dopuścić do użytkowania go dla wrogich rewolucji celów, wówczas reakcja zdecydowała się — **przy pomocy i poparciu Niemców** — na otwartą wojnę.

Wtedy to zwraca się Moskiewska RDRiŻ do żołnierzy Korpusu z odezwą (podpisaną przez polskie partie socjalistyczne), wyjaśniającą sens społeczno-polityczny wystąpienia Dowbora przeciw rewolucji. W odezwie tej czytamy między innymi: „Potomkowie tych, którzy ongiś sprze-

dali Polskę carom, aby zatrzymać i przedłużyć swoją nieograniczoną władzę nad chłopem pańszczyźnianym, którzy utrzymali naród polski w niewoli i poniżeniu — wezwali was do walki przeciw innym chłopom i Białorusinom i Rosjanom, jakoby w imię tej Polski przez nich wielokrotnie zhańbionej i zaprzędanej". „Trybuna" zaś wskazuje na to, że we wszystkich rewolucjach jaśnieją sławą imiona polskich bohaterów wolności, wzywa żołnierzy Korpusu, by nie dali czynić z siebie „katów cudzej wolności", by rzucili broń i sami aresztowali sprzedawczyków oficerów.

Robotnicy polscy potępiali kontrrewolucyjną działalność reakcji polskiej podkreślając, że skierowała ona bagnety żołnierzy Polaków przeciwko rewolucji rosyjskiej w tym czasie, gdy rewolucja ta zespoliła swe losy własne z losami wyzwolenia wszystkich ludów, w tej liczbie i ludu polskiego.

V

MASOWY RUCH ŻOŁNIERSKI I POLSKIE ODDZIAŁY REWOLUCYJNE

Rewolucja rosyjska odbiła się również głośnym echem wśród żołnierzy Polaków. Wraz z polskim masowym ruchem robotniczym po stronie rewolucji występuje też masowy ruch żołnierski. Żołnierze polscy z entuzjazmem powitali rewolucję wypowiadając się stanowczo po jej stronie. Ruch ten jednak żołnierski potrafili — z przyczyn nam już wiadomych — zagarnąć w swoje ręce polscy oficerowie reakcyjni.

Zorientowawszy się w grze reakcji polskiej, żołnierze zaczęli razem z rewolucyjnymi robotnikami polskimi występować przeciwko jej machinacjom. Opinię swą, wolę wyrażają w wymownych rezolucjach, uchwałach i protestach. Działalność reakcji piętnują jako szkodliwą i prowokacyjną.

Jeden z pierwszych występuje rezerwowy pułk dywizji strzelców polskich. Na wiecu, który się odbył dnia 18 maja 1917 r., przyjmują żołnierze pułku rezolucję, w której stwierdzają, że „lud polski, w swym dążeniu do wolności zawsze spotykał i spotykać będzie zacięty opór ze strony polskich klas posiadających". Uważają wobec tego, że żołnierze Polacy powinni wspólnie z proletariatem polskim i rosyjskim podjąć walkę o triumf demokracji ludowej.

O takim np. proteście żołnierzy XVI kompanii rezerwowego pułku strzelców polskich pisze „Jedność Robotnicza" nr 9 (Charków, 20/7 maja 1917 r.). Żołnierze protestują przeciw dążeniom burżuazji polskiej „by jak najmniej wróciło do kraju owianych świeżym prądem rewolucji rosyjskiej... by spotkała mniejszy opór w urzędowaniu kraju dla swych interesów".

Żołnierze XXVI zapasowego pułku i głównych warsztatów samochodowych 11-ej armii stwierdzają, że armia w rękach burżuazji polskiej osłabi siłę rewolucyjnej armii rosyjskiej.

Na wiecu w Piotrogradzie, 5 września 1917 r., uchwalają robotnicy i żołnierze polscy walczyć „ideowo i czynnie" ręką w rękę z rewolu-

cyjną demokracją rosyjską przeciwko kontrrewolucji. Zebrani nawołują do bojkotu reakcyjnych gazet „Dziennika Polskiego” i „Gazety Polskiej” prowadzących politykę zgubną dla proletariatu polskiego.

I żołnierze armii czynnej głoszą solidarność z rewolucyjnym proletariatem rosyjskim. Zebranie żołnierzy - Polaków w jednej z dywizji, stojących na pozycjach w Karpatach (4 czerwca 1917 r.) stwierdza, że rewolucja rosyjska, obalwszy carat, oswoodziła tym samym drogę do ogólnoludzkiego postępu.

Podkreśla się tu wreszcie, że demokracja rosyjska w walce swej o rosyjską republikę ludową szczerze i otwarcie wypowiadała się za polską republikę ludową. Stąd płynie wniosek, że „zwycięstwo ostateczne rewolucji rosyjskiej — to zwiastun lepszej doli i lepszych dni dla ludu polskiego”. Żołnierze wobec tego obiecują łączyć się z proletariatem rosyjskim i ramię przy ramieniu z nim walczyć przeciwko wszelkim zakusom kontrrewolucyjnym, skądkolwiek by one pochodziły. Wreszcie w sprawie oddzielnej armii polskiej w rękach burżuazji zwracają się do braci-żołnierzy z wezwaniem, by nie wychodzili z rewolucyjnej armii rosyjskiej, lecz przeciwnie, zostawali w niej i nabierali więcej ducha rewolucyjnego, który będzie potrzebny do walki o własne wyzwolenie.

„Nie dajcie się oszukiwać słówkami patriotycznymi, gdyż inny jest patriotyzm burżuazji polskiej, a inny ludu polskiego” — kończy się wezwanie („Robotnik Polski w Rosji” Nr 5, Piotrogród 30/17 października 1917 r.).

Pod wpływem tego masowego ruchu żołnierskiego i jako przeciwwaga tworzącym się formacjom reakcji „zaraza rewolucyjna” zaczyna ogarniać pułki polskie. Pierwszy wyłom stanowi rezerwowy pułk strzelców polskich w Białgorodzie.

Przed rewolucją przeniesiono pułk polski, liczący 4.000 ludzi, z Bobrujska do Białgorodu. Pułk ten przyjął czynny udział w rozwoju rewolucji. Po wydaniu rozkazu o wydzieleniu wojsk polskich, zaczęły napływać do Białgorodu oddziały wojsk polskich dla sformowania dywizji polskiej. Jednocześnie formował się pierwszy korpus polski w rejonie Mińska i Piotrogradu, pod kierownictwem Dowbór-Muśnickiego. Gdy następnie wyjaśniło się oblicze polityczne formujących się oddziałów, zaczęła się silna walka między pułkiem polskim w Białgorodzie a korpusem Dowbór-Muśnickiego.

Do białgorodzkiego pułku polskiego garnęły się wszystkie elementy prawdziwie demokratyczne, natomiast w korpusie Dowbór-Muśnickiego gromadziła się cała reakcja. Korpus miał dużo oficerów i drobną ilość żołnierzy, w Białgorodzie zaś było 17.000 żołnierzy i bardzo mało oficerów.

Reakcja rozpoczęła agitację prowokacyjną w stosunku do pułku i działaczy rewolucyjnych. Na podstawie kłamliwych doniesień o buncie w pułku zawieszano ekspedycje karne, aby w ten sposób zastraszyć i zmusić do złania się z korpusem reakcyjnym. Komitet pułkowy oddano pod sąd, ale z powodu braku podstaw, sprawę umorzono. Kiedy to nie pomogło, wówczas generał Pawłowski anulował pieczęć puł-

kową, pozbawiając w ten sposób pułk środków finansowych oraz środków żywności. Gdy i to nie dało pożądaných rezultatów, wówczas reakcja postarała się przenieść pułk w bezpośrednią zależność od nowoczerkaskiej intendencji, tj. od Kaledina.

Komitety żołnierskie wypowiedziały walkę generałom i oficerstwu. Tak zwany „bunt” polskiego pułku biełgorodzkiego przeciwko kontrrewolucji położył podwaliny pod stworzenie czerwonych polskich formacji wojskowych, które następnie po zwycięstwie Rewolucji Październikowej weszły w skład jednostki bojowej pod nazwą „Zachodnia Dywizja Sirzelecka”. Pułk biełgorodzki był wierną podporą rewolucji i walki o władzę radziecką.

Po raz pierwszy wstąpił się pułk biełgorodzki w walce z bandami generała Kornilowa i junkrami chcącymi przedostać się do Okręgu Dońskiego. W telegramie komitetu pułkowego do Komitetu Głównego (X-go) Zjazdu Wojskowych Polaków (lewicy), po podkreśleniu, że pułk mocno stoi na stanowisku walki o niepodległość Zjednoczonej Polski—czytamy, że pierwszy Rezerwowy Regiment Strzelców Polskich uważa za niedopuszczalne, żeby jego losy spoczywały w ręku polskiej reakcji.

Komitet pułkowy prosi dalej o poczynienie starań w kierunku rozwinięcia pułku w dywizję.

„Zaraza” szerzy się i wśród żołnierzy-Polaków w pułkach czysto rosyjskich. Tak np. Związek żołnierzy-Polaków gward. izmajłowskiego pułku stwierdza na zebraniu 5 grudnia, że „sprawa walk rewolucyjnych w Rosji jest naszą sprawą, a więc jak zawsze będziemy we wspólnych szeregach walczyć o wprowadzenie w czyn hasel wypisanych na sztandarze trzeciej rewolucji rosyjskiej, nie bacząc na wszelkie nawoływania burżuazyjnych partii do neutralności”.

Po Rewolucji Październikowej rozpoczyna się szeroka akcja tworzenia polskich batalionów rewolucyjnych. Rada Delegatów Zjazdu Wojskowych Polaków w Rosji, witając rewolucję jako pierwsze zwycięstwo proletariatu na drodze do ostatecznego triumfu socjalizmu, wyraża przekonanie, że rewolucyjny żołnierz polski będzie stał w szeregu rewolucji ludowej ramię przy ramieniu z rewolucyjnym ludem Rosji, prowadząc wspólnie walkę o wyzwolenie ludu z ucisku i wyzysku. („Trybuna” Nr 26, 23/10 grudnia 1917 r.). Żołnierze-Polacy pułku rewolucyjnego im. Mińskiej Kadry Delegatów na zebraniu 5 grudnia nawołują — wobec niebezpieczeństwa grożącego przyszłej wolności ludu polskiego — do tworzenia polskich batalionów rewolucyjnych.

W motywach swej uchwały zebrani stwierdzają, między innymi, że „jedynie bolszewicy i Rząd Komisarzy Ludowych bezwarunkowo stoją na stanowisku niepodległości Polski, więc i proletariat polski im tylko ufać może i popierać powinien”. Polskie bataliony rewolucyjne przeciwstawia uchwałą kontrrewolucyjnej armii polskiej.

Uwzględniając prośby przedstawicieli demokracji polskiej, główny dowódca frontu zachodniego zezwala na tworzenie polskich oddziałów pod nazwą „Polskie Bataliony Rewolucyjne” przy rosyjskich pułkach republikańskich. Pierwszą rewolucyjną polską kompanią w Mińsku ze-

zwała się utworzyć przy I rewolucyjnym pułku im. Rady Delegatów Rob. i Żołnierskich.

Rewolucyjni żołnierze polscy ostro reagują na prowokacyjną działalność Dowbór - Muśnickiego. Żołnierze - Polacy 4-go grenadierskiego pułku nieświeskiego oświadczają, że „wszelkie kroki kontrewolucyjne sług burżuazji będą przez nas dławione w zarodku bezlitosnym terrorem.

Raczej zginiemy, niż oddamy choć jedną cząstkę jej (władzy) w ręce katów i zbirów“.

Koło wojskowych Polaków VII frontowego batalionu potępia również ostro zdradzieckie wystąpienie Dowbora przeciw ludowi rosyjskiemu, a tym samym przeciw ludowi polskiemu. Walne Zgromadzenie Wojskowych Polaków w Rewlu, napiętnowawszy kontrewolucyjną działalność uzbrojonej burżuazji polskiej, aprobuje wszystkie środki, przedsięwzięte przez władzę radziecką w celu likwidacji szajki reakcjonistów.

Po zwycięstwie Rewolucji Październikowej pułk biełgorodzki został wzięty pod opiekę Moskiewskiego Okręgu Wojennego przeciwko kno-waniom dowborczyków, którzy zmawiają się z kontrewolucyjną Radą Ukraińską i starają się wznieść intrygi w Komitecie pułkowym oraz przy pomocy Kozaków zmusić głodem pułk do kapitulacji — jak już wyżej o tym wspomniano.

W marcu 1918 r. zostaje on przemianowany na Czerwony Pułk Rewolucyjny Warszawy. Powierza mu się, jako pułkowi pewnemu, najbardziej odpowiedzialne odcinki frontu rewolucyjnego, na których wymagani są ludzie szczególnego zaufania. Drogę walk rewolucyjnych tego pułku, jego wielkiej ofiarności dla rewolucji, kreśli pięknie „Trybuna“ (Nr 119, Moskwa 16 lipca 1918 r.) w artykule pt. „Idzie żołnierz rewolucji“. Opisuje się tu bojowy nastrój żołnierzy, którzy nie cofają się przed żadnym niebezpieczeństwem, o czym świadczą nieustanne straty. Swój żywy i gorący udział w bojach za rewolucję, za władzę robotników i chłopów, znaczą wielkimi ofiarami.

Żołnierze tego pułku zawsze rozumieją wagę zadania i posterunku, pełnią obowiązki bojowe bez szemrania.

Po demobilizacji I korpusu przez Dowbór - Muśnickiego napływają do Czerwonego Pułku Rewolucyjnego Warszawy masy oszukanych i otumanionych przedtem żołnierzy polskich. W odezwie do tych, którzy jeszcze nie przejrżeli, stwierdzają byli dowborczycy, że postanowili sami wziąć się do dzieła budowy nowego państwa, w którym ziemia i fabryki staną się własnością ludu. „Tu, w Rosji, uczyć się musimy, jak do dzieła tego u nas w kraju przystąpić, a przede wszystkim musimy stanąć w szeregach bohatersko zmagającego się ludu rosyjskiego i pomóc mu odnieść zwycięstwo, bo przegrana Rosji będzie również przegrana proletariatu polskiego“ — głosi odezwa.

Oprócz Czerwonego Pułku Rewolucyjnego Warszawy organizuje się wkrótce Pułk Borewicza, Pułk Lubelski, IV Pułk Czerwonej Warszawy w Witebsku, Pułk Siedlecki, V Pułk Miński, VI Grodzieński, VII Wileński, VIII Suwalski, Warszawski Pułk Czerwonych Huzarów, Mazowiecki Pułk Czerwonych Ułanów, 2 dywizje Polskiej Artylerii Czer-

wonej itd. Wszystko to odbywa się w czasie walk na różnych frontach. Wreszcie w Tambowie powstaje Pierwsza Polska Brygada Czerwona, w Witebsku Druga Brygada, a z nią Zach. Dywizja Strzelecka.

Formacje polskie walczą na wszystkich frontach wojny domowej, biorą udział w tłumieniu powstania w Orszy, buntu anarchistów w Moskwie, walczą pod Kurskiem, Carycynem, Kazaniem, Jarosławiem, w guberni tambowskiej, na froncie południowym przeciwko wojskom generała Krasnowa, przeciw Wranglowi, pod Perekopem, Taurydą, Kachówką itd. Wszędzie polskie formacje świecą przykładem bohaterstwa.

Przy Zach. Dywizji Strzelców założona została polska szkoła Czerwonych Dowódców, którą później przekształcono na szkołę Czerwonych Komunardów. Pierwszy zastęp polskich Czerwonych Dowódców odprawiła szkoła na front 26 lipca 1919 r. Szkoła odznaczyła się bohaterstwem swym również w czasie walk z kontrrewolucją kronsztadzcką.

52-ga Dywizja (tak bowiem następnie została nazwana Zachodnia Dywizja Strzelców) miała niejedną chlubną kartę w historii zmagania pierwszej w świecie republiki pracy przeciwko jej wrogom.

Wszędzie, gdzie wyrastał wewnętrzny front kontrrewolucji, znajdujemy robotników i chłopów-Polaków w szeregach Czerwonej Armii. Walczyli oni zawiście przeciwko generałom i siepaczom białogwardyjskim i ich pomocnikom — imperialistom zagranicznym. Wielki wkład w dzieło organizacji polskich pułków rewolucyjnych wniosła SDKPiL. Ona dokonywała zaciągu społecznie zdrowych sił do szeregów Armii Czerwonej, ona walczyła z kontrrewolucją polską. Dzięki niej spotykamy już w czasie Rewolucji Październikowej na ulicach Petersburga, Moskwy i wielu innych miast zastępy robotników polskich w ogniu walki rewolucyjnej. W szeregach Czerwonej Armii ostanają esdekapelowcy swoimi pierściami Republikę Rad przed najazdem imperialistów całego świata. Oni też tworzą kadry bojowe Zachodniej Dywizji Strzelców, która sławę imienia polskiego żołnierza rewolucjonisty rozniosła po całej Rosji, Litwie, Białorusi i Ukrainie. Czy to w bojach nad Wołgą z Czechosłowakami, czy też nad Donem — z kontrrewolucyjnymi bandami kozactwa, czy w walce z najazdem imperialistów niemieckich, wszędzie brał żywy udział Polak-czerwonoarmista, wyróżniając się odwagą i bitością. Pułki warszawski i lubelski okryty chwałą wiekopomną sztandar SDKPiL.

VI

KOMISARIAT POLSKI

Po Rewolucji Październikowej został zorganizowany przy Komisariacie do Spraw Narodowościowych Komisariat Polski. W interesie ludu polskiego władza radziecka zamknęła instytucje, w których zawarła się polska kontrrewolucja. Dekret Komisariatu do Spraw Narodowościowych zlikwidował Radę Zjazdu Pomocy Ofiarom Wojny ze wszystkimi ich oddziałami, przekazując agendy tych instytucji Komisariatowi Pol-

skiemu. Między innymi oddaje się Komisariatowi zwierzchnictwo nad Komisją Likwidacyjną do spraw Królestwa Polskiego. Dekret postanawia, że odtąd zarządzenia władz radzieckich, dotyczące się ludności polskiej, muszą być uprzednio uzgodnione z Komisariatem Polskim.

W odezwie wydanej do wszystkich polskich organizacji demokratycznych i do ludności polskiej stwierdza się, że zadaniem Komisariatu będzie „ochrona zaniedbanych spraw narodowo-kulturalnych ludu polskiego w Rosji, opieka społeczno-państwowa nad rzeszami wygnańców, jeńców i żołnierzy polskich oraz niesienie pomocy instytucjom szczerze demokratycznym w ich pracy kulturalnej, społecznej i organizacyjnej” („Wiadomości Komisariatu” Nr 2, Piotrogród, 1 stycznia 1918 r.).

Przy komisarzu głównym do spraw polskich była zorganizowana rada, składająca się z przedstawicieli wszystkich polskich partii socjalistycznych, organizacji wojskowych i Centralnego Biura Wykonawczego ewakuowanych kolejarzy. Dekret o organizacji Komisariatu Polskiego podpisali Lenin i Stalin.

Komisariat rozwinął energiczną działalność we wszystkich kierunkach, w szczególności zajął się organizowaniem oddziałów rewolucyjnych do walki w obronie rewolucji, sprawami wygnańców, dawał zajęcia demobilizowanym. Akcję werbunkową i kompletowanie pułków prowadził Komisariat Polski przez swój wydział wojskowy w porozumieniu z Komisariatem Spraw Wojskowych.

Nie zaniedbuje Komisariat i innych dziedzin. Dzięki jego staraniom postanawia dekret Rady Komisarzy Ludowych zwrócić ludowi polskiemu wszystkie zabytki nauki, kultury i sztuki, ewakuowane do Rosji i oddaje do rozporządzenia Komisariatowi Polskiemu dla przyszłego przekazania ich ludowi polskiemu. Znane są nawet wypadki rewindykacji kościołów katolickich, przemienionych za rządów carskich na cerkwie.

Przedstawiciele Komisariatu Polskiego biorą udział w debatach pokojowych w Brześciu. Na posiedzeniu 7 lutego 1918 r. delegat Komisariatu wygłasza długie przemówienie, w którym w mocnych słowach wypowiada żądanie zniesienia ucisku narodowego, zniesienia rogatek policyjnych między rzemiona częściami jednego kraju i możliwości urzędzenia własnego życia. Żądania swe formułuje w następujący sposób:

Niezwłoczne usunięcie wojsk okupacyjnych i uwolnienie Polski od wszelkich władz i instytucji, narzuconych krajowi przez lub przy pomocy państw okupacyjnych, gdyż tylko w tym wypadku lud może wypowiedzieć swoją wolę swobodnie.

Podkreśliwszy, że Polacy zrzekają się opieki ze strony sąsiednich imperiów w sposób jak najbardziej stanowczy — przedstawiciel Komisariatu oświadczył uroczyście w imieniu proletariatu polskiego, że dotychczas jedynie Rosja rewolucyjna stoi na straży istotnych interesów i wolności ludu polskiego.

Wielką robotę przeprowadził wreszcie Wydział Demobilizacyjny Komisariatu Polskiego. Przygotował on szczegółowy plan reewakuacji wygnańców, robotników, żołnierzy, jeńców, przedsiębiorstw przemysłowych itd. i plan ten stopniowo realizował.

Już w końcu 1918 r. zaczyna się okres likwidacji Komisariatu Polskiego, a jego funkcje przechodzą do odnośnych komisariatów ogólnopaństwowych. Liczba Polaków znacznie się zmniejsza, wygnańcy stopniowo wyjeżdżają do kraju, praca polska w Rosji przybiera inne formy. Komisariat Polski, który pracą swą obejmował wszystkie dziedziny życia polskiego, dobrze zapisał się w historii rewolucji rosyjskiej.

VII

CZYNNY UDZIAŁ POLAKÓW W BUDOWNICTWIE I OBRONIE REWOLUCJI

Robotnicy i chłopcy polscy, polska inteligencja pracująca biorą jak najczynniejszy udział w rewolucji rosyjskiej. Tworzą polskie oddziały rewolucyjne i biorą poważny udział w walkach z kontrrewolucją (Korniłowa, Kaledina itd.), występują w obronie Piotrogradu, Carycyna i innych miast, walczą na ulicach Moskwy, biorą udział w zdobywaniu Pałacu Zimowego, zasilają szeregi Gwardii Czerwonej — a następnie Armii Czerwonej — zajmują najbardziej eksponowane stanowiska, dostarczają sprawie rewolucji najbardziej oddanych ludzi. Biorą wreszcie czynny udział w miejscowych Radach Delegatów Rob. i Żołnierskich, w komisjach walki z kontrrewolucją, wnosząc tym sposobem poważny wkład w dzieło budownictwa rewolucyjnego. Słowem, proletariat polski walczy reka w rękę z proletariatem rosyjskim o zwycięstwo Rewolucji Październikowej. Jedni szli na front, inni pracowali przy warsztatach, śledząc przy tym wszystkim pilnie i uważnie sprawy polskie. Na barykadach bojów rewolucyjnych ginęli najlepsi, najenergiczniejsi przedstawiciele robotników polskich z głębokim przekonaniem, że walcząc w obronie rewolucji, walczą też o naprawdę niepodległą Polskę.

Bez zastrzeżeń oddaje się rewolucji i popiera bolszewików SDKPiL. Ona dała rewolucji Dzierżyńskiego i Marchlewskiego. Dzierżyński „człowiek-płomień” (jak go nazywał Stalin) był członkiem Wojskowo-Rewolucyjnego Komitetu, który przeprowadził zwycięskie powstanie 7 listopada. Nazajutrz po zwycięstwie Lenin powierzył mu jedno z najbardziej odpowiedzialnych stanowisk w historii walk o socjalizm — utworzenie i kierowanie Nadzwyczajną Komisją do Walki z Kontrrewolucją, Spekulacją i Sabotażem. Dzierżyński walczy z kontrrewolucją, odbudowuje transport, stoi na czele Najwyższej Rady Gospodarstwa Ludowego. Umiera na posterunku. „Za naszą i waszą wolność” walczy również Julian Marchlewski, stary bojownik esdekapelowski, nieskazitelnym wódz polskich mas pracujących. W służbie Rewolucji Październikowej oddał Marchlewski wszystkie swoje siły. Pracuje na froncie gospodarczym — jest członkiem naczelných władz przemysłu włókienniczego, na froncie ideologicznym i w polityce zagranicznej. Marchlewski jest **pierwszym** posłem rządu radzieckiego w Polsce, jest członkiem Akademii Komunistycznej od samego jej założenia, rektorem Uniwersytetu Mniejszości Narodowych Zachodu, członkiem naukowych komisji programowych, oraz członkiem Państwowej Rady Naukowej. Z nazwis-

kiem Marchlewskiego łączy się wreszcie powstanie Mopru (Międzynarodowej Organizacji Pomocy Rewolucjonistom). Wysłany przez partię bolszewicką i rząd radziecki — po ciężkiej chorobie — na kurację do Włoch, umiera tam 22 marca 1925 r.

W wyborach do rad miejskich przedstawiciele SDKPiL przypominają masom polskim o obowiązku solidarności robotniczej, wzywają ich, by swymi głosami dopomogli „**towarzyszom rosyjskim do zwycięstwa**”. Odezwa wyborcza ZSP w Jekaterynosławiu (dziś Dniepropietrowsk) zaświadcza o czynach proletariatu polskiego w budownictwie i obronie rewolucji w ten sposób:

„**Narodzin wolności Rosji myśmy nie świadkami jeno byli; krwi, z której ona się zrodziła, myśmy obfitą złożyli ofiarę; armii rewolucyjnej nie w tylnych szliśmy szeregach, raczej jej awangardą byliśmy, więc i dziś nie wolno nam odsuwać się od pracy, skierowanej ku umocnieniu rewolucji, nie wolno nam pozostawać biernymi w tej walce, jaką prowadzi proletariat rosyjski**”.

O czynnym udziale mas polskich w obronie rewolucji świadczą też ciosy, jakie na nich z tej racji spadały ze strony band kontrrewolucyjnych. Np. po wypadkach 3—5 lipca padła ofiarą rewizji i aresztów również „Trybuna”, organ SDKPiL. Oderwano od warsztatów pracy kilku najdzielniejszych pracowników, zabrano księgi i materiały. Mimo to już nr 8 (22 lipca) tego pisma nie traci rezonu i nawołuje do wspólnej walki z proletariatem rosyjskim przeciwko zjednoczonej kontrrewolucji, w imię **obrony i rozszerzenia osiągniętych zdobyczy**.

Szóstemu zjazdowi SPPRR przesyła walne zebranie grupy SDKPiL specjalne powitanie, w którym podkreśla swoje zadanie „**wlewać do szeregów SPPRR świadome elementy proletariatu polskiego, a dookoło sztanbaru rewolucyjnej socjaldemokracji skupiać szerokie masy proletariackiej ludności Polski**”.

Esdekapelowcy życzą zjazdowi, by dał „**właściwą odpowiedź na zło-wrogię zagadnienia rewolucji**” (zjazd ten miał przygotować zbrojne powstanie). Charakterystyczny jest ostatni ustęp powitania, świadczący o pełnym i zdrowym zrozumieniu ówczesnej sytuacji rewolucyjnej przez rewolucjonistów polskich, a ściślej mówiąc, przez SDKPiL. „**Jednocześnie ślemy gorące pozdrowienia wszystkim „nielegalnym” towarzyszom, których kontrrewolucja wyrwała z szeregów Zjazdu, oraz wzywamy adamy najgłębsze oburzenie na podłe, kłamliwe zjustwa i nagonkę burżuazji przeciw tym wypróbowanym bojownikom Międzynarodówki**”. (Chodzi tu o Lenina, który po wypadkach lipcowych zmuszony był ukrywać się).

Czujna na machinację kontrrewolucji SDKPiL wydaje — w chwili zamachu Kornilowa — płomienną odezwę do mas polskich, w której wskazując na to, że groźne niebezpieczeństwo zawisło nad rewolucją, generał Kornilow wyruszył na Piotrogród — wzywa proletariat polski na pomoc rewolucji.

W odezwie tej czytamy między innymi: „**W niebezpieczeństwie są nie tylko losy Rewolucji, losy robotników i włościan rosyjskich — lecz i nasze losy, losy oibrymich rzesz wygnańców, losy całego polskiego ludu pracującego, któremu niosła wolność Rewolucja**”.

Kolejarze polscy, których była olbrzymia masa w Rosji, uważają za swój święty obowiązek przyjść z pomocą rewolucji.

W wydanej odezwie oświadczają, że **również chcą dorzucić cegiełkę do wielkiej budowy wyzwolonej Rosji**, w jednym szeregu z ludem rosyjskim. Przesyłając pozdrowienie Radzie Delegatów Rob. i Żołnierskich, wyrażają jednocześnie w depeszy **„najgorętsze życzenia iść razem z obrońcami całego świata ku braterstwu ogólnoludzkiemu”**. („Głos Kolejarzy Ewakuowanych” nr 1. Moskwa, 10 października 1917 r.).

W pracy nad budownictwem, obroną i umacnianiem rewolucji dzielnie sekunduje polska prasa socjalistyczna. Stale, wszędzie i zawsze nawołuje ona robotnika i żołnierza polskiego do energicznej współpracy z awangardą rosyjskiej rewolucyjnej klasy robotniczej rozwijaniem i umacnianiem zdobyczy rewolucji. Kroczy tu w pierwszym szeregu esdekapelowska „Trybuna”. Po Rewolucji Październikowej potęguje jeszcze bardziej proletariat polski swą działalność rewolucyjną. Daje temu wyraz na wiecach i zebraniach, na których uchwała **całkowicie popierać rewolucyjny Rząd Komisarzy Ludowych, występować w jego obronie i przeciwko kontrewolucyjnym zamierzeniom burżuazji**.

Mińska „Prawda” nawołując do głosowania na listę nr 9 (Lista Zjednoczenia Socjalist. Polskiego i bolszewików), wyjaśnia, że **„przewrót październikowy, na czele którego stanęli towarzysze bolszewicy, to dowód, iż tylko im można zaufać w sprawie wolności ludu... spełnienie tych wielkich zadań, które postawiła przed sobą rewolucja rosyjska, powierzone zostało w pewne ręce... Pamiętać winniśmy, iż tylko zwycięstwo ideałów rewolucyjnego socjalizmu może zabezpieczyć prawa naszego ludu, prawa proletariatu i włościąństwa polskiego”**. („Prawda” nr 20, Mińsk, 26 XI 1917 r.).

Na zjednoczeniowym zebraniu Zjazdu Włościąńskich Delegatów z CKW RDRIŻ mówi delegat robotników polskich: „Towarzysze, byłoby historyczną niesprawiedliwością, gdyby w tej uroczystej chwili zjednoczenia włościąń z robotnikami dla dalszej walki rewolucyjnej o pokój i socjalizm zbrakło głosu robotników polskich, waszych wiernych i długoletnich sojuszników w walce z caratem”.

W dalszym ciągu mówca podkreśla, że **rewolucyjni robotnicy polscy spełniają swój obowiązek tam, gdzie ich los pogał. „Setki tysięcy polskiego ludu pracującego — wy wiecie to sami najlepiej — stoją w waszych szeregach i w armii, i w organizacjach partyjnych... We wspólnej walce z wami, w walce o socjalizm widzimy rozwiązanie kwestii polskiej”**. („Trybuna” nr 25. Piotrogród, 3 grudnia 1917 r.).

Gdy Niemcy zamierzają zbrojną ręką zagarnąć Piotrogród, by pozbawić rewolucję głowy, serca i mózgu — wówczas Centralny Komitet Wyk. grup SDKPiL w Rosji wzywa gorąco proletariat polski do szeregów Czerwonej Armii: **„Jeżeli nie chcecie, by zduszona została pierwsza wielka zwycięska Rewolucja Ludowa... bierzcie broń i bijcie wroga... Dziś, gdy junkier niemiecki i kapitalista stawia nogę na karku rosyjskiej rewolucji, wy staniecie jak jeden mąż, proletariusze polscy, pomni sławnej historii proletariatu polskiego, pomni wielkiej przyszłości, która go czeka. Niechaj nikt nie śmie powiedzieć w przyszłości, że my, któ-**

rym niesie wolność rewolucja rosyjska, nie broniliśmy jej do ostatniej kropli krwi.

Na bój z niemieckim imperializmem!" („Trybuna" nr 13, Piotrogród 28 lutego 1918 roku).

I w dalekiej Syberii stają masy polskie pod sztandarami SDKPiL zdecydowanie po stronie rewolucji, popierają „ceną życia i mienia" Rząd RDRiZ, broniąc go — w szeregach Armii Czerwonej — przed zjednoczoną kontrrewolucją burżuazyjną, walczą o ustrój socjalistyczny: (Krasnojarsk, Tomsk, Troick i inne). Nie daje się wyprzedzić sławny Carycyn (Stalingrad), Woroneż, Kursk itd. W Saratowie zorganizował się polski oddział Armii Czerwonej, który wezwał Polaków i chłopów polskich, by poszli ich śladem. O niezmordowanym udziale SDKPiL w rewolucji rosyjskiej mówi na zjeździe jubileuszowym (z okazji 25-lecia SDKPiL), w sierpniu 1918 r. Dzierżyński. Prócz SDKPiL nie miały też być wkład polskich robotników z PPS-lewicy w dzieło budownictwa rewolucyjnego, mimo niejednokrotnych zygzaków mienszewickiej polityki CKW PPS-lewicy. Ze sprawozdania Sekcji Moskiewskiej tej partii dowiadujemy się, że Sekcja brała udział we wszystkich akcjach i kampaniach politycznych, przy wyborach zawsze głosowała na listę bolszewików, brała udział w demonstracjach i wystąpieniach ogólnych, propagowała konieczność pracy w rosyjskiej socjal-demokracji i instytucjach rewolucyjnych. Wielu członków PPS-lewicy pracowało w zw. zawodowych, w Radach i w partii SD (choć wtedy pracowali w obu organizacjach), spełniało swe obowiązki w Czerwonej Gwardii w chwili marszu Niemców na Piotrogród. Sekcja Piotrogradzka PK-lewicy, w odezwie zatytułowanej: „Rewolucja w niebezpieczeństwie, Czerwony Piotrogród zagrożony", wzywa robotników polskich do obrony republiki. „Nie dajmy Rewolucyjnemu Rządowi Komisarzy Ludowych—mówi odezwa — ugiąć się przed przemocą imperialistycznego ciemiężcy. Kto zdrów — do szeregów Czerwonej Armii, kto słaby — do organizacji pomocniczych, a wszyscy solidarnością siłni". We wrześniu 1918 r. uchwała Piotrogradzka Sekcja PPS-lewicy powołać wszystkich członków, znajdujących się na terenie Rosji, do wstąpienia do szeregów partii komunistycznej i do wyteżenia swych sił we wszystkich dziedzinach pracy, na usługi republiki sowieckiej. „Bez ociągania się zajmować odpowiedzialne posterunki bojowe i być gotowymi oddać siebie w ofiarę dla uzyskania zupełnego zwycięstwa i wyzwolenia klasy **ROBOTNICZEJ**".

Mają również swój wkład w dzieło budownictwa rewolucyjnego robotnicy — członkowie PPS - frakcji rewolucyjnej. Paraliżują oni zdradziecką rolę Pużaków i Zarembów odciągania mas polskich od rewolucji oraz ich kontrrewolucyjne machinacje peowiackie.

Główną jednak aktywną siłą rewolucyjną mas polskich jest SDKPiL. Jedynie ona walczy konsekwentnie po stronie bolszewików od początku do końca rewolucji. Masa członkowska SDKPiL miała wyrazne stanowisko antymienszewickie. Walczyła ona dzielnie i ofiarnie o zwycięstwo rewolucji proletariackiej w Rosji.

VIII

POLEGLI W REWOLUCJI

Krwia i ciężkimi ofiarami przypieczętowały masy polskie udział swój w rewolucji. Uczyniła ona krwawe wyłomy w szeregach polskiego proletariatu. Podwójnie i potrójnie cięższe ofiary niż inni składa proletariat polski dla sprawy rewolucji rosyjskiej. Na wszystkich wysuniętych placówkach rewolucji świadomi robotnicy polscy są w pierwszych szeregach i w pierwszych częstokroć szeregach giną. Rozstrzelują ich bandy kołczakowskie na dalekiej Syberii (Piekarz, Magrzyk, Wincenty Matuszewski), giną na froncie krasnowskim (Steckiewicz, Szpak), na froncie wożańskim (Gruszkowski „Grucha”), na froncie wranżlowskim (Jakubczak, Kwiatkowski), na froncie odeskim (Grzelak); mordują ich białe bandy na Krymie (Tarwacki, Słucki, Nowosielski); padają ofiarą samosądu kontrrewolucyjnych zbirów (Wiecek — w Samarze); padają w walce z „własną” kontrrewolucją polską (Szymanik, Paszkowski, Klimkiewicz, Trembalski); umierają z wyczerpania fizycznego od pracy bez wytchnienia dla rewolucji (Al. Szczepko); giną z rąk siepaczy Piłsudskiego (Fabierkiewicz, Wesołowski, Berson, Kuleszyński) lub wreszcie padają zabici przy wykonywaniu obowiązków służbowych (Szczepański), w tłumieniu powstania kronsztadzkiego (Bolesław Korfeld), od kul agentów Sawinkowa (Borewicz) itd. itd.

Nie jest to spis Polaków poległych w walce o pierwszą republikę robotniczą. Wymienione nazwiska są raczej tylko przykładem — ilustracją, wyrazem dobitnym żywego udziału Polaków w rewolucji rosyjskiej na wszystkich jej pozycjach. Pełny spis poległych — gdybyśmy w ogóle byli w stanie go sporządzić — zawierałby dziesiątki tysięcy.

Wybitnie masowy udział charakteryzuje skład społeczny poległych. Wśród nazwisk wyżej wymienionych znajdują się robotnicy, chłopci, inteligencja pracująca. Są szewcy, krawcy, robotnicy fabryczni, metalowcy, blacharze, murarze, zecerzy, inżynierowie, lekarze, nauczyciele. Są wśród Polaków poległych w rewolucji i za rewolucję członkowie SDPRR (bolszewików), SDKPiL, PPS-lewicy, są robotnicy fraccy i bezpartyjni rewolucjoniści. Są starzy robociarze — starzy członkowie partii, są i młodzi, dopiero co „zarażeni” rewolucją. Są zwykli szeregowcy i czolowe postacie rewolucji.

Ich krew cementowała jedność proletariatu polskiego z rewolucyjnym proletariatem rosyjskim, wzmacniając jednocześnie szeregi proletariatu polskiego. Z czcią i wdzięcznością wspominają ich w Związku Radzieckim, sławi ich dzisiejsza Polska Ludowa.

Polegli w „dalekiej ziemi — aby dać świadectwo prawdzie, że rewolucja rosyjska była sprawą własną robotnika polskiego”.

Henryk Raort

Wacław Barcikowski

Podstawy psychologii biologiczno-społecznej według doc. d-ra Romana Markuszewicza *)

W S T Ę P

Od dłuższego czasu oczekiwałem zainteresowania w świecie lekarskim jak i naukowym w ogóle pracami d-ra Markuszewicza, który wniósł do psychologii współczesnej poważne i niezmiernie ciekawe koncepcje, rzucające nowe światło na dziedzinę badań psychoneurwicz i ich leczenia oraz na problemy natury ogólnopsychologicznej i socjologicznej. Mimo ogłoszenia drukiem wielu prac Markuszewicza w pismach fachowych lekarskich, nie zajęto dotąd wobec nich stanowiska.

Oceniając doniosłość teorii Markuszewicza i daleko idących wniosków, jakie dają się z niej wyciągnąć, gdy chodzi o wyjaśnienie wielu zjawisk z dziedziny psychologii, socjologii i pedagogiki, podjąłem pracę niniejszą w celu wywołania rzeczowej dyskusji wśród miarodajnych sfer naukowych.

I. DROGI PSYCHOLOGII WSPÓŁCZESNEJ

1. Introspekcja i behawioryzm

Psychologia, której nazwa nie odpowiada dzisiejszemu przeznaczeniu tej nauki, a która powstała pod znakiem irrealnego pochodzenia „psyche” (duszy) — przeżywała swój mistyczny okres rozwoju przez długie wieki. Skłonność człowieka do mistycyzmu prowadziła do dualistycznego traktowania istoty ludzkiej. Badaniom przyrodniczym wymykało się niepoznawalne pojęcie duszy, której emanacją miały być procesy myślowe i uczucia. Psychologia jako nauka zeszyła na fałszywe tory; nauki przyrodnicze wyprzedziły ją znacznie. Badania psychologiczne sprowadzały się do notowania objawów, do rejestrowania jawnych reakcji, dostępnych mniej lub więcej wnikliwemu obserwatorowi.

*) Redakcja publikuje niniejszy artykuł jako dyskusyjny.

Zgadając się z tym, że poglądy doc. Markuszewicza zasługują na omówienie, Redakcja podkreśla, że mimo wyraźnych tendencji w kierunku zbliżenia z marksizmem, nie są one marksistowskie. Szczególnie wątpliwości budzi sprawa przeceniania zależności ustroju społecznego od czynników popędowych, niedocenywanie roli świadomości w postępowaniu człowieka, bliskość poglądów pedagogicznych doc. Markuszewicza do poglądów tzw. „pedologów” i inne. Artykuł dr W. Barcikowskiego Redakcja traktuje jako zagajenie dyskusji. R e d.

Reakcje niejawne, ukryte mechanizmy popędowe, leżały odłogiem. Dopiero wiek XIX ruszył ją nieco z miejsca. Próbowano sprowadzić pojęcie duszy do świadomości. Czynią to właśnie psychofizycy i psychofizjologowie, jak Wundt, Ribot i inni.

Przypuszczano błędnie, że człowiek zna dokładnie samego siebie i że badania psychologiczne można sprowadzić zarówno do samoobserwacji czy introspekcji jak i do wynurzeń innych osób, przekazanych badaczowi poprzez introspekcję, resztę zaś można uzupełnić obserwacją wyraźnych, typowych objawów. Psychologia tradycyjna wydziela sztucznie istotę ludzką z właściwego jej środowiska, podczas gdy człowiek właśnie, kształtując warunki społeczne, jest jednocześnie ich wynikiem; bada ona jego czynności, jego postępowanie, bez uwzględnienia struktury i mechanizmów psychicznych zarówno w świecie wewnętrznym jak i w zewnętrznych jego przejawach. Kartezjusz wprowadził introspekcyjne pojmowanie świadomości („Cogito ergo sum”), choć mówi jeszcze nie o świadomości, lecz o „duchu” (mens). Okres od Kartezjusza do Kanta sprzyja raczej rozwojowi poglądów filozoficznych, nie zajmuje się jednak psychologią jako nauką. Dopiero Herbart daje jej początek, podnosząc w ślad za Kantem problem świadomości. Za nim idzie szereg innych myślicieli-psychologów, opierających dowiadczanie na metodach pozwalających na poszukiwanie raczej subiektywnej sprawdzalności procesów psychicznych niż obiektywnej wiedzy. W ten sposób psychologia ucieka jakby od metodologii przyjętej w naukach przyrodniczych, nie robiąc ani kroku naprzód. Wszak już Arystoteles utrzymywał, że przyrodnika powinna interesować więcej dusza niż ciało, ilość bowiem funkcji duszy odpowiada ilości funkcji ciała. Introspekcjoniści sądzą, że ich metoda pozwala im dotrzeć do realnej rzeczywistości zjawisk psychicznych, podczas gdy docierają oni tylko do rzeczywistości urojonej albo tylko do granic przesłoniętych żelazną kurtyną oporów i ukrytych reakcji popędowych, niedostępnych samobadaniu. Kierunek ten pochłonął wiele pracy, napisano i ciągle jeszcze pisze się bardzo wiele na tematy introspekcji, ale nie ma on szans powodzenia. Introspekcja nie umie wytłumaczyć najistotniejszych zjawisk psychicznych i objawów tzw. neurozy, która jest ciężką, dotąd dostatecznie nie wyjaśnioną chorobą społeczną, obejmującą około 80% ludzi całego świata. Jak może człowiek cierpiący na obawę przestrzeni czy muzyk doznający paraliżu rąk przy wystąpieniu na koncercie, albo mówca doznający skurczów głosu — wyjaśnić drogą introspekcji mechanizm psychiczny i genezę powstania tych zjawisk, skoro nie jest nawet w stanie — na skutek oporów wewnętrznych — dostrzec dokładnie samego ich przebiegu. Tym bardziej więc metodą introspekcyjną nie da się wyjaśnić genetycznie takich zjawisk, jak wierzenia religijne czy powstawanie zjawisk społecznych itp. i nigdy się tych zagadnień ze stanowiska obserwacji ujawnionych procesów psychicznych nie rozwiąże. Kierunek introspekcyjny był punktem wyjścia dla Köhlera, Koffki i Wertheimera — psychologów niemieckich — twórców tzw. „Gestaltpsychologie” (psychologia postaci), którzy wbrew behaviorystom przywrócili świadomości jej przemożne znaczenie, a w procesach psychicznych do-

patrywali się porządku w upostaciowaniu wrażeń, stanowiących ich zdaniem całości psychiczne. Gros swoich prac badacze ci poświęcili dziedzinie badań nad percepcją i wyobrażeniem. Okazało się więc, że do ścisłych i obiektywnych badań naukowych materiał introspekcyjny, jako zawodny, często nawet wprowadzający w błąd obserwatora — nie nadaje się. Niektórzy wnikliwi badacze zdecydowali zatem zawrócić z tej fałszywej drogi. Należało ich zdaniem (John Watson, Lashley, Weiss, Hunter) badać postępowanie i zachowanie się człowieka w warunkach świata zewnętrznego (behaviorizm). Pozostawało ono wprawdzie w związku z jego świadomością oraz z otoczeniem, do którego żywy organizm musi się odpowiednio przystosować, ale behaviorizm nie sięgał do źródeł zjawisk psychicznych, notował jedynie fakty, indywidualizował je, interesował się reakcjami fizjologicznymi, ruchem, napięciem lub bezwładem mięśni. Przechodził obok świadomości, pozostawiając ją kierunkowi introspekcyjnemu. Watson, twórca behaviorizmu, usiłował stosować do człowieka te same metody, jakie stosuje się z konieczności w zoopsychologii, aczkolwiek nauka ma tu dodatkowy środek poznania w postaci mowy ludzkiej, która pozwala jej na prowadzenie ściślejszych badań niż badania nad zwierzętami. Już Tomasz Hobbes (1588—1679) określił myślenie jako dynamiczny proces wypowiedzi, jako ruch narządów głosowych, obiektywnie dostrzegalny, a uczucia, jako zmiany fizjologiczne, polegające na skurczu lub rozkurczu mięśni, biciu serca itp.¹⁾ Był on więc niejako prekursorem behaviorizmu. Aby zrozumieć behaviorystów, dość przytoczyć wypowiedzi dwóch znanych przedstawicieli tego kierunku. Jeden z nich, Lashley, mówi: „Dajcie mi postulaty nauk fizycznych, a ja pokażę wam, jak powstają zjawiska duchowe wewnątrz systemu, nie mającego innych właściwości jak te, które opisuje fizyk jako należące do świata jego zjawisk”²⁾. Inny behaviorysta, Weiss, wypowiada zdanie, że: „Równania, zbudowane w centymetro-sekundowych jednostkach, przez które wyraża się obecnie związek przyczynowy między skupieniami elektronów-protonów, powinny być rozpowszechnione tak, ażeby włączyć takie zjawiska, jak składanie liter, posłuszeństwo, chodzenie do kościoła, wojna lub zwykła rozmowa oraz tę indywidualno-socjalną działalność, która określa położenie jednostki w organizacji społecznej”³⁾. Z opinii tych wynika często mechanistyczne traktowanie psychiki zupełnie nie odpowiadające jej rzeczywistym przejawom.

Behaviorizm skorzystał z odkrycia odruchów warunkowych przez wielkiego rosyjskiego fizjologa Pawłowa. Pomogła również w pewnym stopniu behavioryzmowi refleksologia Bechtieriewa, sprowadzająca zachowanie się i działalność człowieka jedynie do odruchów.

1) „De Homine“ — 1658 r., „De Corpore“ — 1655 r.

2) Lashley K.S. — „The behaviouristic interpretation of consciousness“, Psych. Rev. 1923/30.

3) Weiss A.P: „Behaviourism and behaviour“, Psych. Rev. 1924/31.

2. Koncepcje Markuszewicza w naświetleniu ogólnym

Markuszewicz sądzi że subiektywizm tradycyjnej psychologii spowodował odwrócenie się od niej ścisłych badaczy, dążących do ustalenia prawdy obiektywnej i że zarówno behawioryzm jak i refleksologia powstały jako reakcja na podmiotowy, dopuszczający daleko idącą dowolność, kierunek w interpretacji zjawisk psychicznych. Jako przykład przytacza on psychologię radziecką, która zrezygnowała z obu tych kierunków, budując psychologię w oparciu o materializm dialektyczny. Powołuje się na poszukiwania Kornilowa, usiłującego połączyć empiryzm z behawioryzmem, na Wycroftskiego, dążącego do wprowadzenia do psychologii zasady historycyzmu, oraz na Rubinsteina, łączącego behawioryzm z pojęciem świadomości, zgodnie z poglądami wyrażonymi przez Marksa we wstępie do „Krytyki ekonomii politycznej” o wzajemnym oddziaływaniu i współzależności świadomości z warunkami bytowania. Omawiając wyniki naukowe psychologii radzieckiej Markuszewicz podnosi między innymi, że: „Człowiek wreszcie przestanie być rozpatrywany w psychologii jako twór sztucznie wyosobniony ze związków nierozdzielnych, jakie go łączy ze społeczeństwem” ...⁴⁾). Podobnie bowiem jak społeczeństwo jest wytworem człowieka, również i człowiek jest jego wytworem. Markuszewicz jednak uważa, że niedociągnięcie Rubinsteina i innych polega na wyłączeniu z orbity ich badań zjawisk popędowych, odgrywających olbrzymią rolę w procesach psychicznych. Świadomość człowieka, zdaniem jego, należy rozpoznawać jako proces stale trwałego rozwoju przejawów popędowych w kierunku wyższych czynności psychicznych w nieustannej zależności od warunków otoczenia. Działalność w jego przekonaniu jest z jednej strony produktem popędu zachowawczego, a z drugiej — tym, co łączy go ze światem zewnętrznym, co umożliwia mu poznanie tego świata i tym, co uzasadnia związek i współdziałanie między człowiekiem a społeczeństwem, tzn. że „człowiek formuje społeczeństwo, ale i społeczeństwo formuje człowieka”.

Markuszewicz przeciwstawia się introspektywnemu pojmowaniu świadomości wprowadzonej przez racjonalistów w XVII wieku, w szczególności przez Kartezjusza.

Psychologia klasyczna nie poznaje zresztą, jak zaznaczyliśmy, „świadomości”, lecz tylko jej funkcje, albowiem niedoskonała metoda badawcza — introspekcja — jako subiektywna, przedmiotowo niesprawdzalna, nie pozwala jej na to.

Psychologia doświadczalna — fizjologiczna, sądzi Markuszewicz, posunęła nieco naprzód badania czynności świadomości, nie mogła jednak dotrzeć do istoty wielu zjawisk psychicznych ani ustalić ich genetycznego przebiegu, a nadto nie brała pod uwagę kształtującego je wpływu warunków zewnętrznych. Początek wieku XX przynosi nowy kierunek psychologii, zw. behawioryzmem, opierającym badania naukowe na zachowaniu się człowieka. Kierunek ten powstaje w Ameryce podczas gdy w Rosji prof. Bechtieriew jest twórcą analogicznego kierunku zw.

4) „Definicja i zadania psychologii lekarskiej” — praca jeszcze nie wydana.

refleksologicznym. Oba te kierunki badające działalność człowieka, rozszerzają sferę rzekomych reakcji odruchowych, będących wynikiem podniecia wywoływanymi przez bodźce zewnętrzne, a tym samym rozszerzają zasięg czynności organicznych, jakoby niedostępnych badaniu. Tymczasem, jak to okazało się już z badań Cybulskiego i Becka, którzy ujawnili powstawanie w korze mózgowej, wpływających na każdy odruch, prądów elektrycznych, podważających zarówno refleksologiczną jak i behaviorystyczną teorię — odruchy są zależne od szeregu czynników energetycznych organizmu, a więc od energii popędowej.

Freud w swoich dociekaniach, sięgających głębinowych procesów psychicznych, dochodzi do wniosku, że właściwego ich źródła szukać należy nie w świadomości, lecz w tzw. „nieświadomości”, i że motorem postępowania człowieka jest popęd, podlegający zasadom determinizmu psychicznego. Wprowadzając Freud przypisuje te właściwości wyłącznie niemal popędowi seksualnemu z pominięciem innych motorycznych źródeł funkcjonalnych, — wprowadza jednak naukę psychologii na nowe tory. Dalszy krok naprzód w badaniach świadomości od strony kształtowania jej przez warunki rozwoju społecznego czynią Levy-Bruhl, Blondel, Piaget, Wygotski, Rubinstein i inni, ale teorie te bądź usiłują przeciwstawić rozwój społeczny rozwojowi biologicznemu, bądź też pomijają bogaty materiał doświadczalny wysuwając na czoło zagadnienia spekulatywne i usiłując pogodzić behavioryzm z introspekcjonizmem⁵⁾. Markuszewicz wprowadza do psychologii nowy, nie uwzględniony dotąd czynnik o olbrzymiej wadze — instynkt zachowawczy — którego spaczona pojęcie pokutuje jeszcze w popularnym ujęciu jako „instynkt samozachowawczy”. Według Markuszewicza stanowi on nie mniej potężny czynnik dynamiczny w psychice człowieka, niż wyodrębniony przez Freuda jako wyłączny motor psychiczny — popęd seksualny. Instynkt zachowawczy ma swój cykl rozwojowy równie doniosły w kształtowaniu życia psychicznego. Dopiero te dwa popędy, ich współdziałanie lub kolizje i konflikty pomiędzy nimi — decydują o zdrowiu lub chorobie w dziedzinie psychopatologii — ściślej mówiąc — w dziedzinie psychonerwic. Stanowi to wzbogacenie materiału o zasadniczym znaczeniu i pozwala na sprostowanie tylu błędnych definicji i pojęć — z których Freud bezskutecznie — jak wykazuje to z niezbitą logiką i ścisłością Markuszewicz, starał się wybrnąć przez formułowanie coraz to nowych pojęć podstawowych swoich założeń. I dziwne się wydaje, że czynnik, który wprowadza Markuszewicz, mógł być przeoczony — tak pełny obraz powstawania zaburzeń psychicznych u neurotyków dają jego nowe poglądy. Freud, zapatrzony w zagadnienie psychologii i w znaczenie popędu seksualnego — wyzwalając go z mroków pogardy i poniżenia życia seksualnego, nie dostrzegał innych motorów poza tym jednym. Ze stanowiska psychologii samego twórcy systemu naukowego jest to w pewnym sensie zrozumiałe — niezrozumiałe natomiast jest

⁵⁾ „Ideały wychowawcze w przeszłości a w rzeczywistości współczesnej” — Myśl Współczesna, nr. 3 — 4, r. 1946.

ślepe i bezkrytyczne ustosunkowanie się wyznawców Freuda do jego teorii i wszelkich wynikających z jego jednostronności przerosłów. Prace zaś jego „reformatorów” — jak Adler, a częściowo i Jung wprowadzały tylko pomniejszenie roli popędu seksualnego, lepiej przystosowane do panujących poglądów, osiągając w ten sposób jedynie pewne uproszczenie i spłytenie zasadniczych zagadnień (Adler). Poglądy te i teorie łatwiej się przyjęły, gdyż deseksualizowały do pewnego stopnia teorię Freuda, lecz nic istotnego do nauki nie wniosły. I tu dokonuje zasadniczego zwrotu Markuszewicz, rozwijając teorię biopopędowej struktury psychiki ludzkiej. Wszystkie wymienione wyżej kierunki nie uwzględniają dostatecznie wpływu warunków bytowania na kształtowanie psychiki ludzkiej w związku z dynamiką popędową, kierującą zespołami wyobrażeńiowymi. Oba te czynniki kształtują czynność, a ta z kolei odpowiedni narząd. Zdaniem Markuszewicza, pod wpływem czynności narząd zmienia swą budowę anatomiczną, potrzeba zaś czynności wynika z przystosowania do świata zewnętrznego, a zatem warunki świata zewnętrznego mają olbrzymi wpływ na kształtowanie narządu. Potwierdzają to badania Edingera co do procesu dojrzewania włókien nerwowych mózgu. Twierdzi on bowiem, że „aż po wiek średni powstają nowe tory mózgowe, zawierające włókna rdzenne. Rozwój osłonek rdzennych nasuwa przypuszczenie, że sami sobie stwarzamy ćwiczeniem nowe te tory”⁶⁾.

Markuszewicz poświęca między innymi dużo uwagi zadaniom psychologii lekarskiej⁷⁾. Przewiduje szereg zasad, którymi powinna się ona kierować. Jako zasadę przyjmuje zasadę ewolucji w psychologii. Drugą zasadą jest zasada sprowadzenia zjawisk psychicznych do zjawisk popędowych, z których pierwsze powstały. Utrwalenie infantrylnego popędu zachowawczego jako pewnej fazy w cyklu rozwojowym tego popędu gra tu olbrzymią rolę. Konflikt wewnętrzny, jaki dojrzały człowiek przy takim utrwaleniu przeżywa i konflikt jego z otoczeniem, stawiającym mu pewne wymagania, którym on nie może sprostać, są niejednokrotnie przyczyną największych tragedii w życiu dojrzałym (wirylnym). Często ludzie, niewtajemniczeni w arкана mechanizmów popędowych danej jednostki, kwalifikują ją, przy ujawnieniu dążności infantrylnych, ujemnie, jako osobnika niepełnowartościowego, pozbawionego kwalifikacji na zajmowane np. stanowisko; nie dostrzegają jego wewnętrznych zmagania ze sobą, choć zdaje on sobie dokładnie sprawę, że utworzone drogi popędowe wiodą go ciągle na manowce i dyskwalifikują w oczach otoczenia. Człowiek, nie znający tych mechanizmów widzi przyczyny swego konfliktu poza sobą, niekiedy ucieka od nich, niekiedy usiłuje usunąć domniemane przeszkody, prowokując przez to nowe konflikty. Lekarz, który chce dotrzeć do źródła choroby, musi dokładnie zbadać całą przeszłość pacjenta i rozwój jego życia popędowego w dzieciństwie. Jest to pewien rodzaj psychoneer-

⁶⁾ Edinger — „Vorlesungen über den Bau der nervösen Zentralorgane“ 1904 t. 1, str. 32, tamże — str. 359.

⁷⁾ „Definicja i zadania psychologii lekarskiej“ — praca jeszcze nie wydana.

wicy lekowej, wyrażanej w najrozmaitszy sposób. Przy utrwalonej np. infantylniej erotyce oralnej, związanej z zagrożeniami dziecięcymi, występują często trudności w mówieniu, wyrażające się w zahamowaniach, gwałtownym biciu serca, bólach głowy itp. Osobnik taki w chwilach przyływu zagrożenia, zależnie od jego nasilenia, wyladowuje się w sposób infantylny, wyrzucając z siebie jakieś niedokończone, często naiwne zdania, choć w innej chwili uchodzi za najrozsadniejszego człowieka. Znane są dość często występujące leki przestrzenne, leki przed zakażeniem: neurotyk używa wtedy rekawiczek, myje ustawicznie ręce; i szereg innych leków, znanych każdemu psychopatologowi. Tylko wnikliwy analityk, umiejący dotrzeć do źródeł konfliktu, wywołującego stan lękowy, będzie mógł chorobę usunąć.

Trzecia zasada to zasada determinizmu psychicznego, wywodzącego się z determinizmu ogólnego, głoszącego, że „każde zjawisko w przyrodzie ma swoją przyczynę”. Nie ma zatem przypadkowości i w życiu psychicznym, co zresztą pierwszy podniósł Freud. Przyczynę tej należy właśnie, zdaniem Markuszewicza, szukać w reakcjach popędowych zarówno popędu zachowawczego jak i seksualnego. Tendencje popędowe i ich realizacja są przeważnie sprzeczne z tendencjami i zamierzeniami tkwiącymi w świadomości. Introspekcja nie jest w stanie dotrzeć do ukrytych, zamaskowanych źródeł konfliktowych, a zresztą nie jest w możności poradzić sobie z ich interpretacją. Potrzebna jest do tego wiedza obiektywna, znajomość mechanizmów popędowych, a więc ingerencja analityka, który potrafi odnaleźć przyczynę neurozy. Szeregiem ciekawych przykładów, przytaczanych we wspomnianej pracy, Markuszewicz wyjaśnia zadania lekarza. Dalej podnosi on zasadę związku organizacji popędowej z warunkami bytowania. Każde dziecko tworzy sobie ideał osobowości, wzorowany na osobach z jego otoczenia, które na nim wywarły najsilniejszy wpływ; mogą to być rodzice, bądź inne osoby. Dziecko powtarza ich słowa, ruchy, sposób wyladowywania uczuć i postępuje według swego wzorca, któremu zawdzięcza późniejszy układ psychiczny. Spotykamy niejednokrotnie osoby w okresie wirylnym z utrwalonym infantylnym popędem zachowawczym, które zdradzając dążności do oparcia się o kogoś z otoczenia, naśladują swój przedmiot oparcia w postępowaniu i zachowaniu się, w wypowiedziach, w mimice i ruchach. Te przykłady jednostkowe są jaskrawym potwierdzeniem wpływów świata zewnętrznego na psychikę człowieka. Ideał osobowości jest więc niejako pryzmatem, w którym odbija się ten świat. Z drugiej strony, naczelnym zadaniem popędu zachowawczego jest czynność, działalność, praca, przez które człowiek poznaje świat i rozwija swoją świadomość w zakresie jej dostępnym, zarówno w znaczeniu zawodowym jak i psychicznym. W przypadku bowiem utrwalenia infantylnego popędu zachowawczego u człowieka dojrzałego, chłonność psychiczna z otoczenia może być zmniejszona, aktywność słabsza. Stan ten wytwarza dążność do bierności i oparcia zewnętrznego oraz przeciwstawienie się udzieleniu

innym oparcia o siebie. Ostatnia wreszcie zasada psychologii według Markuszewicza — to zasada psychicznej jedności. Psychofizyczny kierunek w psychologii, polegający na dualistycznym pojmowaniu zjawisk psychicznych ze stanowiska „duszy i ciała“, który w konsekwencji prowadzi do metafizycznego pojmowania człowieka, Markuszewicz odrzuca, podobnie jak traktowanie istoty ludzkiej ze stanowiska czystej biologii. „Rozumiemy czynność mózgu⁸⁾, ale nie rozumiemy w jaki sposób na skutek przewodnictwa wrażeń zmysłowych powstać może element psychiczny: wyobrażenie, uczucie. Drut, który jest przewodnikiem elektryczności nie może być utożsamiony z istotą elektryczności, chociaż posiada jej cechy, ale tylko tak długo, jak długo pozostaje w związku ze źródłem elektryczności“. „Biologiczne zaś pojmowanie psychiki utożsamia przewodnik, mechanizm, z istotą samego zjawiska, z psychiką. Prowadzi to do najbardziej fałszywych wniosków lokalizacyjnych: psychikę umiejscawia się w mózgu lub w pewnej jego części np. w korze mózgowej. Wysuwa się twierdzenia o istnieniu w komórkach kory mózgowej śladów, które reprezentują obrazy, przeżycia, wspomnienia“. Występuje więc i tu dualizm, lecz w innej formie. Decartowska teza pokutuje dalej w psychologii, chociaż jest zgoła fałszywa. Przeszła ona przez dwa etapy: teorię psycho-fizycznego paralelizmu i teorię psycho-fizycznego współdziałania, które przeżywały różne modyfikacje.

Zastanawiając się szeroko nad różnymi kierunkami naukowymi w historii psychologii dochodzi on do wniosku, że naukę tę należy potraktować ze stanowiska monistycznego, tzn. odrzucić pojęcie „duszy i ciała“ jako odrębnych istności — są one bowiem nierozdzielalną jednością. Jest to stanowisko zgodne ze stanowiskiem psychologii radzieckiej, ale drogi, którymi dochodzi Markuszewicz do takich wniosków, są różne. Traktuje on psychikę jako „wyższy stopień rozwoju popędów, który powstał w wyniku społecznego życia człowieka“⁹⁾. Dlatego łączy się w jedność — życie biologiczne z życiem społecznym. Stąd właśnie istnieje tak ścisły związek wzajemny między organizacją popędową a warunkami bytowania. Reakcje popędowe, zarówno od strony popędu seksualnego jak i zachowawczego, pozostają w ciągłej łączności ze światem zewnętrznym i nie tylko kształtują go, ale i same są przezeń kształtowane przez warunki bytowania, zakreślające popędowi ludzkim pewne granice działania, regulujące wzmocnienie energii popędowej i przystosowanie do tych warunków. Popęd zachowawczy, wyrażający się w czynności, w działaniu, w pracy i popęd seksualny, jako siła rozrodcza i napędowa wszelkiej aktywności — pozostają w ciągłym współdziałaniu z bytem zewnętrznym. Nie ma tu więc miejsca na paralelizm psychofizyczny ani też na wyobniony świat wewnętrzny. Już Leibniz widział w pojęciu „duszy“ nie tylko to, co dostrzega się na jawie, ale i wielką ilość niedostrzegalnych lub prawie niedostrzegalnych procesów, które jednak zdaniem jego przy odpowiednim nasileniu ilościowym lub jakości-

⁸⁾ „Definicja i zadania psychologii“ — praca jeszcze nie wydana.

⁹⁾ Tamże.

ciowym ujawniają się na zewnątrz. Nauka od czasów Leibniza uczyniła znaczny krok naprzód. Odkrycia Freuda, mimo błędów panseksualizmu, dały podwaliny psychologii dogłębnej. Dalszy rozwój psychologii analitycznej prostuje te błędy. Jedną z takich gruntownych korekt freudyzmu jest właśnie teoria Markuszewicza. Rabaud w swej pracy „L'adaption de l'évolution” podkreśla ofensywny charakter przystosowania człowieka do świata zewnętrznego i znaczenie „wzajemnego oddziaływania na siebie kompleksu organizm-środowisko”. Marks w rękopisie „O teologii niemieckiej” polemizując z Feuerbachem pisze, że ten ostatni „nie dostrzega, iż otaczający go świat zmysłowy nie jest czymś wieczyście danym, zawsze identycznym w stosunku do siebie samego, lecz jest wytworem działalności długiego szeregu pokoleń, z których każde stojąc na ramionach poprzedniego, rozwijało wytwórczość i zmieniało organizację społeczną zgodnie ze zmianami w swych potrzebach”.

Markuszewicz daje dogłębną analizę słuszności tych twierdzeń ze stanowiska rozwoju procesów i mechanizmów psychicznych, stawiając psychologię jako naukę w szeregu nauk przyrodniczych i socjologicznych.

II. WALKA Z FREUDEM O KONFLIKT POPEŁDOWY

1. Popęd zachowania czynności

Nie trzeba chyba podkreślać, że po raz pierwszy w pracach naukowych w dziedzinie psychologii została rzucona tak wyraźnie przez uczonego polskiego koncepcja materialistycznego ujęcia procesów psychologicznych i dialektycznego ich potraktowania. „Nie jest dziełem przypadku — mówi Markuszewicz — że starobiblijna legenda rozpoczyna historię człowieka od rozpoczęcia przez niego pracy po wygnaniu z raju. Na początku bowiem było działanie, praca. Działanie to zmieniło warunki bytowania człowieka, stworzyło nowe rodzaje pracy, a w związku z nią poznanie otaczającej człowieka rzeczywistości. W ten sposób powstało słowo jako wyraz poznania... I dlatego warunki bytowania wywierają wpływ stały na naszą kulturę — wpływ kształtujący, ale często również i zniekształcający”. Ustrój społeczny — sądzi Markuszewicz — jest nie tylko wynikiem organizacji popędowej człowieka, jego głęboko utrwalonej potrzeby oparcia, ale jest również czynnikiem kształtującym dalszy rozwój człowieka. Rozwój biologiczny, konkluduje on, sprzęga się więc z jego rozwojem historycznym. Ten kierunek swojej psychologii nazywa Markuszewicz kierunkiem „biologiczno-społecznym”.

Słusznie też podkreśla Markuszewicz społeczną doniosłość zdrowia psychicznego każdego obywatela dla rozwoju państwa. Ontogenetycznie traktuje on życie ze stanowiska ciągłej zmienności procesów asymilacji i dysymilacji, całego cyklu rozwoju i przemian od urodzenia aż do śmierci; proces filogenetyczny — ujmuje zgodnie z doświad-

zeniami nauki lat ostatnich; jest wyznawcą Darwina, skorygowanego teorią mutacji i krzyżowania.

Doświadczenia te pozostawiają dziś nieco w tyle czysty darwinizm, który odegrał już swoją historyczną rolę i coraz bardziej utrwalają stanowisko materializmu dziejowego i dialektycznego pojmowania procesów rozwoju.

Walczy on z bergsonowskim stosunkiem do instynktu, z jego rzekomą nieomyślnością reakcji instynktowych, przeciwstawiając tej tezie zależność tych reakcji od warunków bytowania organizmu, które wywierają na nie wpływ kształtujący „dzięki czemu dostosowane są one do tych tylko warunków i ujawniają się opacznie w warunkach dla organizmu nowych”. Popierając swoje twierdzenia licznymi przykładami i literaturą naukową, utrzymuje, że czynność popędowa nie przejawia się w postaci gotowej, lecz musi być przez osobnika zdobyta przez doświadczenie.

Niezmiernie ciekawe są wywody Markuszewicza przy budowie podstawowych pojęć popędu zachowawczego. Powołując się na Flechsią, Edingera, Kaesa, Bechtieriewa, Monakowa, Helda i innych twierdzi on, że nowe tory mózgowo, zawierające włókna rdzenne tangentialne powstają aż do wieku średniego. Nasuwa to przypuszczenie, że rozwój nerwowego układu ośrodkowego pozostaje w związku z jego czynnością, a ta z kolei wywiera wpływ na analogiczny rozwój mózgu i że czynność jest czynnikiem kształtującym narząd, zdolnym nawet do zmiany jego budowy anatomicznej. Niemowlę, twierdzi Markuszewicz, „uczy się już czynności, gdy narządy jego nie są jeszcze do niej dostosowane — patrzy, chociaż jeszcze nie widzi, stara się chodzić, choć nie potrafi trzymać się na nogach¹⁰⁾, ujarzmia powoli początkowo niezborne ruchy, aż wreszcie staną się celowe¹¹⁾. Tłumaczy to sprzężeniem określonych odruchów: np. odruch chwytny jest u niemowlęcia skojarzony i utrwalony z odruchem ssania i wzrokiem. Sądzi, że dzięki utrwalonemu ich powiązaniu stanowią one punkt wyjścia charakterystycznych dla danego gatunku czynności. Dziedziczenie obejmuje predyspozycje i tylko odruchy pierwotne oraz ich powiązania, reszta dokonuje się w organizmie w przystosowaniu do warunków otoczenia dzięki właściwościom popędu zachowawczego. Czym jest ten popęd zachowawczy? Czynność odruchowa podlega z biegiem czasu utrwaleniu. Łatwość procesu czynnościowego, związana z wyzwoleniem energii, powoduje uczucie przyjemności. Ponieważ organizm dąży do zachowania tego, co jest dlań przyjemne, więc tym samym dąży do zachowania utrwalonych czynności i ich korelacji. Dążność tę Markuszewicz nazywał popędem zachowawczym, który jest, zdaniem jego „motorem wszystkich tych czynności, które gwarantują rozwój i swoiste cechy organizmu”.

¹⁰⁾ „Idealny wychowawcze w przeszłości a w rzeczywistości współczesnej“ *Myśl Współczesna*, Nr 3—4, 1946 str. 359.

¹¹⁾ Po tej linii idą też najnowsze badania prof. M. Minkowskiego, następcy Monakowa na katedrze neurologii i anatomii mózgu w Zurichu, który zajmuje się rozwojem życia psychicznego płodu ludzkiego.

Pojęcie samozachowania prowadzi do utożsamienia popędu z poszczególną czynnością jak np. odżywianie, samoobrona, ucieczka itp., podczas gdy popęd jest źródłem energii potrzebnej dla dokonania czynności a często jej natchnieniem. Nadto w przejawach patologicznych, związanych z psychonerwicą czy obłędem, pojęcie samozachowania podlegałoby znacznej deformacji. Popęd samozachowawczy nie daje się uzasadnić „walką o byt” ani „doborem naturalnym”, tym bardziej że fakty doświadczalne współczesnej genetyki, ustępujące pierwszeństwa teoriiom mutacji i krzyżowania — zdają się wyłączać ten argument, wysuwany dotąd na poparcie procesów instynktowych samozachowania. Nie można też rozwoju organicznego ani czynności przystosowawczych organizmu do świata zewnętrznego traktować jedynie ze stanowiska korzyści indywidualnych osobnika lub gatunku, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę różnorodność stanów psychicznych i związanych z nimi reakcji na bodźce zewnętrzne oraz przypadki czynności wyraźnie dla osobnika niekorzystnych (np. samobójstwo, bierność itp.). Przeczą temu zresztą liczne obserwacje z życia zwierząt i roślin oraz fakty z fizjologii okresu niemowlęstwa i analizy stanów psychopatycznych. Markuszewicz powołuje się na to, że czynność popędowa nie przejawia się w gotowej postaci, lecz rozwija się stopniowo, jak np. ssanie lub konwergencja wzroku. Można to zresztą poprzeć dowodami obserwowanymi u ludzi pozbawionych jakiegoś organu np. rąk, żołądka, płuca, nerki itp. Pozostałe, nadające się do tego organy przystosowują się do czynności, a następnie utrwalają i zachowują ją. Stąd też wvodzi się fizjologiczna zasada zachowania czynności jako cecha podstawowa popędu zachowawczego. Popęd ten traktuje Markuszewicz jako popęd wybitnie ewolucyjny, powołując się przy tym na proces rozwoju mózgu i na stopniową myelinizację różnych jego odcinków. Utrzymuje dalej, że dowodzi tego myelogeneza ośrodkowego układu nerwowego, wskazująca, że „czynność jest bodźcem ewolucyjnym dla danego narządu”. Poza tym znana zasada wędrówki czynności ku przodowi w kierunku kory mózgowej podkreśla z bogaceniem się człowieka w rozwoju filogenetycznym nowymi postaciami czynności, analogicznie do ontogenetycznego doskonalenia jej przez postępującą lokalną myelinizację mózgu.

Popęd zachowawczy w dzieciństwie ujawnia się w postaci oparcia o najbliższe otoczenie, zwłaszcza o matkę, będącą dla dziecka w wieku niemowlęcym niezbędnym akcesorium aktywności i rozwoju dziecka. Często rozwój ten bywa wstrzymany przez rezygnację z wyższej formy czynności gwoili utrzymania niezawodnej przyjemności, płynącej z błogostanu biernego oparcia o najbliższe otoczenie. Mówimy wtedy o przejawach infantylnych popędu zachowawczego.

Wprowadzenie konkretnego pojęcia czynności, w przekonaniu Markuszewicza, zmienia zarówno od strony fizjologicznej jak i psychopatologicznej zagadnienie popędu zachowawczego i zmusza „do przekształcenia psychologii indywidualnej w psychologię społeczną”, „stwarza w miejsce kultu życia — kult działalności człowieka, w miej-

sce pietyzmu dla samego trwania życia — pietyzm dla pracy człowieka¹²⁾).

Uzasadniając wagę konfliktu popędowego Markuszewicz zajmuje stanowisko, że w najwcześniejszym okresie życia dziecka, tzw. przedkonfliktowym, jest ściśle współdziałanie między naradzającym się popędem seksualnym a zachowawczym, przy czym ten ostatni ma w tym okresie niewątpliwą przewagę nad pierwszym, przejawia się on wówczas, jak już zaznaczyliśmy, w postaci infantylnej, charakteryzującej się wzmogoną dążnością do oparcia zewnętrznego. Dążność ta, o różnym napięciu jest „reprezentacją psychiczną jedności fizjologicznej niemowlęcia z matką nie tylko w jego życiu płodowym, lecz i pozapłodowym¹³⁾”. Na skutek tej dążności powstaje naśladownictwo przedmiotu oparcia. Zależnie od siły napięcia jej bowiem dziecko zdradza uczuciowe tendencje do utożsamienia się z nim o różnym nasileniu. Matka niekiedy postępowaniem swoim utrwała tę tendencję, ale tym samym utrwała przejawy infantylnego popędu zachowawczego. Włażając się przez karmienie dziecka do asymilacji przez nie pokarmu, odbywa przy nim również niezbędne czynności, związane z dysymilacją pokarmu, dokonywaną przez jego organizm (ssanie i utrzymywanie w czystości dziecka). Nierozważne postępowanie matki wobec dziecka, według Markuszewicza, prowadzi do utrwalenia popędów cząstkowych o charakterze seksualnym, tj. erotyki oralnej lub analnej, a nadto do utrwalenia infantylnej dążności do oparcia. Często chwilowa choćby nieobecność matki wzmagą infantylny popęd zachowawczy, co dziecko odczuwa jako zagrożenie i wywołuje to jego reakcję płaczem lub krzykiem. Zjawienie się zaś przedmiotu oparcia redukuje zagrożenie dając dziecku uczucie bezpieczeństwa. Zagrożenie zatem, według Markuszewicza, jest przejawem psychicznym wzmogonej energii popędu zachowawczego. Jest to jedno z najdonioślejszych odkryć w dziedzinie fizjologii procesów psychicznych. Daje ono możliwość wyjaśnienia mechanizmów psychicznych i stawia je na grunt realny, materialistyczny, wskazuje źródło psychonerwicy i wielu zjawisk społecznych, dotychczas nie wytłumaczonych.

Infantylny zatem okres rozwoju popędu zachowawczego cechuje bierność i dążność do zewnętrznego oparcia o matkę lub otoczenie, a jej zaspokojenie utrzymuje równowagę psychiczną dziecka, podnosi jego poczucie własnej mocy. Źródłem tego poczucia zatem nie jest, jak utrzymuje Adler, wrodzona, z góry założona dążność do nitscheańskiej „woli mocy”, lecz dążność do wzmocnienia oparcia, skutkiem czego powstaje poczucie coraz mocniejszej podstawy, coraz mocniejszego gruntu pod nogami i dążność do dalszego wzmacniania swej bazy. Okres wirylny odznaczać się powinien tym, że popęd zachowania czynności, wyzwalając z oparcia zewnętrznego czynność dojrziałą, przejawia się

¹²⁾ „Ideały wychowawcze w przeszłości, a w rzeczywistości współczesnej” — Myśl Współczesna. Nr 3—4 1946, str. 359.

¹³⁾ „Konflikt popędowy” str. 12—13.

w oparciu o własny ideał osobowości, o własną wiedzę, o własny zespół wyobrażeń o sobie, o własną czynność psychiczną i fizyczną, czyli o siebie samego. W stanie wirylnym równowaga psychiczna następuje na skutek samooparcia dającego zaufanie do siebie i gotowości służenia oparciem innym. na skutek aktywności społecznej i sublimacji, oparcia zewnętrznego o matkę, w postaci oparcia wyższego gatunku — o społeczeństwo.

Markuszewicz uznaje bezsporne zasługi Freuda w odkryciu wielu podstawowych prawd psychologicznych, twierdzi jednak, że pojęcie konstytucjonalizmu seksualnego ma u Freuda charakter niezmienny, niewzruszalny, fatalistyczny i wyrasta na tle panseksualizmu przy zupełnym pominięciu drugiego, nie mniej potężnego popędu, jakim jest „popęd zachowawczy”, tj. popęd zachowania czynności.

Markuszewicz rozstaje się z dawnym niezdefiniowanym stanowiskiem nauki co do tzw. popędu samozachowawczego, popędu skierowanego rzekomo na zachowanie samego siebie, jakby w stanie niezmiennym, co przeczy prawom rozwoju biologicznego, co prowadzi do utożsamienia podmiotu popędu z jego przedmiotem i przekreśleniu pojęcia śmierci. Według niego wyraz ten powszechnie używany powstał jako wyraz racjonalizacji psychopatologii danego popędu, jako wyraz egocentrycznego traktowania własnej osobowości przez postawienie na straży jej zachowania „prawa natury”. Wielką zasługą Markuszewicza dla psychologii analitycznej jest zdegradowanie panseksualizmu i zwrócenie uwagi na popęd nie mniej ważny biologicznie, stojący na straży uitorowanych dróg czynnościowych i zmierzający do zachowania równowagi w przystosowaniu organizmu do świata zewnętrznego. Koncepcja ta stwarza sprzężenie procesów i reakcji organicznych ze sposobem bytowania człowieka, z warunkami, ze środowiskiem, inaczej mówiąc, z jego otoczeniem, w najszerszym tego słowa znaczeniu. Słabość organiczna niemowłęcia wymaga zewnętrznej podbudowy, którą otrzymać może ona tylko ze strony otoczenia, między którym a nim zachodzi jakby stała oscylacja sił, energii, wrażeń, poznania, współdziałania itp. Infantylna dążność do oparcia o matkę z biegiem lat przenosi się na środowisko społeczne, zachodzi więc ścisła zależność między rozwojem popędowym człowieka a warunkami jego bytowania, albowiem te dwa czynniki oddziałują na siebie nawzajem, i wzajemnie się uzupełniają.

Proces rozwoju popędowego osobnika nie przebiega u każdej jednostki jednakowo. Wchodzą tu w grę różne predyspozycje organiczne, utrudniające przystosowanie do świata zewnętrznego w ogóle lub do pewnych tylko jego warunków; wchodzą w grę różne stany lękowe, jako przyczyny utrwalenia na stadium infantylnym każdego z tych popędów (zachowawczego i seksualnego), a w związku z tym przejawy np. niedowładów seksualnych lub ruchowych, czynnościowych itp. Znajdziemy tu również chorobliwe poszukiwania oparcia zarówno o przedmioty żywe jak i martwe (pieniądz, lekarstwo, stosunki, stanowisko itp.) i cały szereg innych przeżyć, zatruwających człowiekowi życie i wymagających ingerencji lekarza-analityka.

Stąd też Markuszewicz przechodzi do odmiennego od Freuda traktowania psychopatologii i jej leczenia analitycznego. Uwzględnienie bowiem w przejawach chorobowych nie tylko popędu seksualnego, ale i zachowawczego oraz ich wzajemnego stosunku, kształtowanego przez warunki świata zewnętrznego, nakazuje zmianę metodologii analitycznej, stosowanej przez freudystów.

Niedorozwój popędu zachowawczego, utrwalenie tego popędu na stadium infantylnym, prowadzi w okresie dojrzałym do poszukiwania zamiast oparcia o matkę kompensacyjnego oparcia o otoczenie, o zwierzchników, o bogactwa materialne, itd. Ten stan powoduje permanentne zagrożenia, wyobrażenia niebezpieczeństwa utraty tego oparcia, nad którym osobnik zagrożony nie panuje całkowicie. Ewentualne zmiany w nastrojach otoczenia, w warunkach bytu mogą zachwiać jego bezpieczeństwo. Nie ma tego stanu natomiast w oparciu o siebie samego i o społeczeństwo jako całość.

Toteż w interesie całego społeczeństwa leży udzielanie największego oparcia jednostce, jest to bowiem gwarancja jej aktywności nie skrepowanej i nie hamowanej ciągłym zagrożeniem. Społeczeństwo, rozdzielane wewnętrznymi sprzecznościami, wynikającymi z walki klasowej, z różnic religijnych, z walki o władzę itp. nie jest i nie byłoby nigdy w stanie otrzymać ekwiwalentnej aktywności jednostki za udzielone jej oparcie, aktywność ta bowiem jest wprost proporcjonalna do ekwiwalentu samooparcia i oparcia społecznego, gwarantowanego jednostce. Popęd zachowawczy zatem pozostaje w ścisłym związku z rozwojem społecznym, z organizacją bytu społecznego, służy temu rozwojowi i współdziała z nim. Ewolucja biologiczna zatem pozostaje w ścisłym związku z historycznym rozwojem człowieka uspołecznionego.

2. Konflikt popędowy

Psychoanalityczny kierunek w psychologii, w odróżnieniu od innych kierunków, traktuje procesy życia ze stanowiska ciągłych zmian i ruchu. Asymilacja i dysymilacja pokarmów, jako podstawowy czynnik zachodzących w organizmie zmian, jest źródłem psychicznych procesów czynnościowych i ciągle zmiennych reakcji. Kierunek ten zatem akcentuje dynamizm psychiczny jednostki. Freud, badając źródła psychoneerwic doszedł do wniosku, że podstawę ich stanowi chorobotwórczy konflikt między popędem seksualnym a nastawieniem moralnym człowieka. Markuszewicz przeciwstawia się temu wnioskowi, dowodząc, że pojęcie moralności u dziecka jest zbyt słabe, aby mogło mieć wpływ na tłumienie tego popędu; trudno więc tu mówić o konflikcie, podobnie jak nie można doszukiwać się go, co czyni potem Freud, w przeciwstawieniu świadomości nieświadomym procesom psychicznym albo między tzw. narcyzmem a popędem seksualnym. Dziwna się wydaje również Markuszewiczowi sama lokalizacja popędu samozachowawczego w jaźni i popędu seksualnego w nieświadomości. Te nieskonkretyzowane koncepcje musiały z konieczności doprowadzić Freuda do zaniechania w późniejszych

pracach powoływania się na konflikt popędowy, w szczególności na konflikt między popędem seksualnym a samozachowawczym, tym bardziej; że kroczenie w kierunku panseksualizmu zaciemniło mu istnienie odrębności tego ostatniego. Bardzo wnikliwie i rzeczowo polemizuje Markuszewicz z tymi wywodami w pracy „Konflikt popędowy” (1937), podkreślając z naciskiem wyolbrzymienie roli popędu seksualnego w psychopatologii i niemożność znalezienia konfliktu popędowego, jako że drugi jego partner — popęd samozachowawczy stał się nieuchwytny. Trzeba zaznaczyć, że Markuszewicz w wymienionej wyżej pracy posługuje się jeszcze w odniesieniu do popędu zachowawczego starą terminologią, badania bowiem jego dopiero w okresie okupacji niemieckiej doprowadziły go do nowej koncepcji w tym przedmiocie. Niemniej jednak już wtedy pogląd jego na konflikt popędowy był zupełnie skryształizowany. Stojąc na stanowisku deterministycznym, powstaje przeciwko twierdzeniu Freuda, że jaźn jest czynnikiem rozstrzygającym w konflikcie popędowym: pozostawałoby to bowiem w sprzeczności z organizacją popędową i jej determinizmem. Jeżeli zaś przyjąć, jak czyni to Freud¹⁴⁾, że jaźn tłumi nieświadomość, to skoro sama ma być zależna od nieświadomości, nie potrafiłaby stłumić ani jej, ani dążności popędowej, zachowującej ścisłą rzekomo łączność z nieświadomością.

Pojęcie konfliktu popędowego, wprowadzone przez Markuszewicza, ma w przeciwieństwie do konfliktu Freuda mocny grunt pod nogami. Wychodząc z założenia, że procesy psychiczne dziecka w okresie przedkonfliktowym w wieku do lat 3—4 związane z pierwotnymi doznaniem i w dziedzinie erotyki oralnej i analnej idą po linii potrzeb popędu zachowawczego, Markuszewicz nie widzi tu jeszcze konfliktu popędowego, a powstające zagrożenia, o których wspominaliśmy wyżej, nazywa zagrożeniami przedkonfliktowymi.

Gdy dziecko natomiast wkracza w 3—4 rok życia, w okres organizacji infantylnego popędu seksualnego, nazwanego przez Markuszewicza popędem urogenitalnym, rozwija się w nim aktywność, związana z potrzebą doznania rozkoszy. Pierwszym obiektem tej aktywności staje się matka, utrwalająca postawę bierną dziecka przez udzielenie mu swego oparcia. Wrażliwość urogenitalna u chłopca czy dziewczynki przy dotykaniu organów płciowych wywołuje nie tylko pragnienie osiągania autoerotycznej rozkoszy o pochodzeniu odmiennym od dotychczasowej, ale i dążność do uzyskania rozkoszy poza własnym organizmem (podglądanie genitaliów, dotyk ciała matki lub dziewczynki itd.). Między zatem dążnością do aktywności urogenitalnej, skierowanej do matki lub osoby zastępczej a dążnością do zachowania bierności w oparciu o nie powstaje konflikt.

Jest to więc konflikt między dwiema dążnościami popędowymi: między popędem urogenitalnym i zachowawczym. Zwycięstwo jednego z tych popędów będzie świadczyło w przyszłości o zdrowiu i równowadze psychicznej osobnika. Niemniej jednak od stopnia utrwalenia zagrożenia

¹⁴⁾ S. Freud — „Das Ich und das Es“, t. VI. str. 369 oraz „Hemmungssymptom und Angst“. Ges. Schriften, t. XI. str. 32.

przedkonfliktowego z powodu braku oparcia i od sposobu postępowania samego obiektu oparcia przy ujawnieniu przez dziecko aktywności urogenitalnej zależec będzie, zdaniem Markuszewicza, nasilenie zagrożenia konfliktowego. Jeżeli dziecko nie może wyrzec się oparcia zewnętrznego i raczej rezygnuje z takiej aktywności, aby oparcie utrzymać, utrwalenie przewagi popędu zachowawczego nad popędem seksualnym grozi mu w przyszłości psychonerwicą.

W dalszym stadium dojrzewania dziecko wchodzi w okres coraz silniejszego międzypopędowego konfliktu: Jeśli chodzi o chłopca, to w miarę rozwoju urogenitalizmu wzmagają się coraz bardziej jego aktywność urogenitalna w stosunku do matki czy piastunki, a z nią przeciwstawne dążenie do oparcia o nią. Każde więc zbliżenie chłopca do matki wzmagają obydwie popędy jednocześnie: dążność do oparcia i urogenitalizm; walczą ze sobą dwie sprzeczne dążności: zachowania czynności przedkonfliktowej, a więc bierności w oparciu o matkę i szturm do matki, jako do obiektu urogenitalnego. Proces ten będzie się powtarzał i w dalszym życiu, choć nastąpi potem zmiana obiektów oparcia.

Z dziewczynką jest nieco inaczej. Ze względu na dłuższy okres przedkonfliktowy u dziewczynki, następuje tu silniejsze utrwalenie mechanizmu zagrożenia przedkonfliktowego. Tym się tłumaczy wzmocniona u kobiet w wieku dojrzałym dążność do oparcia, przeważnie bardziej podkreślona niż u mężczyzny. Dziewczynka, po stwierdzeniu w okresie urogenitalnym tożsamości z matką, przez samą identyfikację z nią utrwała bierną dążność do oparcia, jako o istotę od niej silniejszą. W ten sposób mechanizm oparcia prowadzący do utożsamienia z matką występuje potem i w stosunku do innych osób, jak ojciec, mąż, przełożony, kochanek itp. Utrwalenie reakcji przedkonfliktowych zatem powoduje z konieczności częstsze występowanie zagrożenia, towarzyszącego dążności do oparcia i pokrywania tego zagrożenia restytuowanym oparciem zewnętrznym.

W drugim okresie urogenitalizmu, obudzona u dziewczynki ciekawość urogenitalna zwraca się ku ojcu i budzi w stosunku do niego aktywność urogenitalną, a jednocześnie dążność do oparcia. Zachodzi więc i tu konflikt między urogenitalizmem a popędem zachowawczym. Wskutek tych naturalnych procesów, zagrożenie powstałe w wyniku konfliktu popędowego jest u dziewczynki silniejsze niż u chłopca, tym bardziej że zawiedzione oparcie o ojca, przez niemożność utożsamienia się z nim, przy stwierdzonej różnicy płci, kieruje ją znowu do matki, czyli cofa na poprzednie pozycje rozwojowe.

Powstaje zatem pytanie, w jaki sposób może dziecko, a potem człowiek dojrzały, uniknąć zagrożenia konfliktowego, będącego właściwym źródłem psychonerwicy.

Jest to możliwe, odpowiada Markuszewicz, tylko na skutek „rezygnacji z oparcia zewnętrznego, czyli na skutek przejścia do poczucia swojej odrębności, a więc i do samodzielności — czego następstwem jest stopniowe osłabienie i wreszcie zlikwidowanie konfliktu popędowego”¹⁵⁾.

¹⁵⁾ „Konflikt popędowy“ str. 20 — 26.

Konflikt popędowy przygotowany przez okres pregenitalny jest jego zdaniem, jakby gniazdem psychonerwicy, jest niejako jej wylegarnią. Powoduje on sprzężenie obydwu popędów. Jego następstwem jest to, że „gdy wzrasta energia jednego popędu — drugi wzmaga się automatycznie, gdy natomiast napięcie jednego z nich jest bardzo silne, drugi ulega tłumieniu”¹⁵⁾). Występowanie podniecenia płciowego przy reakcjach zagrożeniowych często spotykane u neurotyków, jest tego najlepszym dowodem. Znają to tremujący się mówcy, aktorzy i muzycy, przeżywają to neurotyczni uczniowie podczas egzaminów itp. Z drugiej strony, silne zagrożenie tłumi utrwalony urogenitalizm, czyniąc często obojętnym lub niezdolnym psychoneurotyka do czynności płciowych. Zasadniczym zatem zagadnieniem w psychonerwicach jest stopień zaktywizowania konfliktu popędowego i związane z nim napięcie zagrożeniowe.

Już w roku 1929 Markuszewicz wyraża poglądy odbiegające od teorii libido, podnosi wagę popędu zachowawczego, traktuje reakcje popędowe jako filogenetycznie utrwalone mechanizmy i uważa, że czynności obu popędów: seksualnego i samozachowawczego są tak różne, że należy uznać konieczność wyodrębnienia i poznania instynktu samozachowawczego, niezależnie od instynktu seksualnego.

Wtedy już, prowadząc analizę schizofrenika¹⁶⁾, kompensującego przez ucieczkę do psychozy swoją insufficiencję, stwierdza on konflikt chorobotwórczy na tle wzmożonego popędu zachowawczego, kierującego jego pacjenta do choroby. Nie wchodząc w słuszność interpretacji powyższego przypadku należy zauważyć, że praca ta stanowi punkt zwrotny w jego poglądach na panseksualizm Freuda, który, wahając się między popędami osobowości i popędami śmierci, nie dał zdecydowanej koncepcji dwupopędowej struktury biologicznej, jak to czyni potem Markuszewicz. Do tego wniosku Markuszewicz dochodzi konsekwentnie przez gruntowną analizę popędów cząstkowych dziecka i na podstawie bogatego materiału analitycznego, którym rozporządzał. Niewątpliwą zasługą Freuda jest wykazanie, że popęd seksualny ma swój cykl rozwojowy, swoje organizacje pregenitalne, grające doniosłą rolę w życiu psychicznym. Nie potrafił on jednak wyjaśnić istoty rozwoju pregenitalnego dziecka i komponentów przyszłego konfliktu popędowego, odgrywającego niezwykle doniosłą rolę w życiu każdego człowieka. Dawniej popęd płciowy był przedmiotem uwagi dopiero w okresie jego dojrzewania, a zjawiska psychiczne rozpoznawano jako wyraz pewnego układu organicznego w oderwaniu od procesów rozwojowych ustroju osobniczego. Dopiero Freud umożliwił genetyczne badanie przejawów życia popędowego i oparcie procesów psychicznych na gruncie determinizmu biologicznego. Ale koncepcje jego miały charakter chwilowy, niezdecydowany, dowodziły raczej poszukiwań właściwej drogi, ażeby odnaleźć drugiego partnera konfliktu popędowego, którym mógł być tylko popęd zachowawczy, wprowadzony przez Markuszewicza.

¹⁶⁾ „O zaburzeniu instynktu samozachowawczego w schizofrenii“.

Nakreślił on w sposób wyczerpujący i zdecydowany obraz rozwoju psychicznego dziecka i stosunek wzajemny tych sił popędowych, jakie kierują jego życiem. Wskazał, gdzie leżą rzeczywiste źródła psychonerwic. Jego niewątpliwą zasługą jest to, że daje w ręce ludzkości środki walki z tym zjawiskiem, że daje możliwość ujawnienia błędów wychowania i skierowania go na inne tory. Grunt, na którym stoi, to grunt biologiczno-społeczny, a więc procesy organiczne i wpływy świata zewnętrznego, grające olbrzymią rolę w rozwoju każdego organizmu żyjącego, nie mówiąc już o tak zaawansowanym w rozwoju wielokomórkowcu, jakim jest człowiek. Markuszewicz traktuje popędy cząstkowe jako zaczątkowe przejawy obydwu popędów, z których każdy pozostaje w związku z najważniejszymi funkcjami życia: asymilacją i dysymilacją pokarmów. W procesie udoskonalenia przystosowawczego do warunków świata zewnętrznego następuje zróżniczkowanie tych popędów, całkowite lub częściowe wyzwolenie popędu seksualnego spod hegemonii drugiego popędu albo podporządkowanie go popędowi zachowawczemu. Wzajemny stosunek tych obu popędów decyduje o zdrowiu psychicznym lub o odchyleniach patologicznych, znanych pod nazwą psychonerwic, a często nawet decyduje o niektórych obłądках. Jedną z podstawowych przyczyn psychonerwicy jest zachowanie utrwalonych popędów cząstkowych w okresie wirylnym życia osobnika. W tym utrwaleniu odgrywa dominującą rolę popęd zachowawczy, a nie seksualny, jak mniemał Freud, wysuwający na pomoc swej koncepcji pojęcie „autoerotyzmu”, rozpoczynającego się od chwili odstawienia dziecka od piersi i ciągnącego się do okresu zjawienia się innego poza matką obiektu seksualnego, zarówno w okresie dziecięcym jak i dojrzałym. Wprawdzie można zgodzić się z tym, że w zasadzie popęd seksualny dziecięcy jest autoerotyczny, ale autoerotyzm nie ujawnia się całkowicie, gdyż zostaje pokryty przez dążność do utrwalenia oparcia (np. matki), która to dążność płynie z popędu zachowawczego.¹⁷⁾ Przewaga infantylnego popędu zachowawczego nad erotyką dziecięcą wynika z tego, że potrzeba oparcia jest w tym okresie życia silniejsza. Dopiero później, gdy następuje przeniesienie dążności popędowych na obiekt leżący poza matką, zmienia się ich wzajemny do siebie stosunek, wzmagają się nasilenie energii popędu seksualnego, o ile nie jest on stłumiony przez utrwalony infantylny popęd zachowawczy. Stopniowo popęd seksualny narasta i w wieku dojrzałym, w warunkach normalnego rozwoju podporządkowuje sobie popędy cząstkowe. Popęd seksualny zdobywa tu przewagę nad popędem zachowawczym i swoją niezależność.

Jak widzimy z powyższego, koncepcje Markuszewicza w znacznym stopniu odbiegają od koncepcji Freuda. Ścisłość jego rozumowania, udzielającego wyczerpującej odpowiedzi na każdą wątpliwość, uporczywość w dociekaniach, głębiniowa analiza i niezwykła zdolność syntetycznego ujmowania zjawisk psychicznych—oto cechy charakteryzujące żywy, głęboki, twórczy umysł Markuszewicza.

¹⁷⁾ „Infantylnizm popędu samozachowawczego“.

III. WALKA Z FREUDEM O ISTOTĘ PSYCHONERWICY

1. Konflikt podstawowy a chorobotwórczy

Markuszewicz wyszedł ze szkoły Freuda. Studia odbywał w Zurychu, gdzie freudyzm znalazł wśród neurologów i psychiatrów wielu entuzjastycznych wyznawców. Z olbrzymim zapałem śledził początkowo rozwój tego nowego, odkrywczego procesu myślenia analitycznego. Ale już w pierwszych swoich pracach poddaje ostrożnie wnikliwym wątpliwościom pewne twierdzenia mistrza, zwłaszcza w sprawach psychonerwic. Pasjonuje go dynamika życia psychicznego, dąży do wyjaśnienia genezy psychonerwicy, utrzymując słusznie, że jest to jedna z najcięższych plag ludzkości, która opanowuje ogromną jej większość, że ludzkość nie zdaje sobie dotąd sprawy zarówno z nagminności tej choroby jak i z olbrzymich strat aktywności, jakie ponoszą przez nią wszystkie narody świata. Wzmógłony popęd „samozachowawczy”, nazywany potem przez Markuszewicza „zachowawczym”, z przypisaniem mu odmiennych od tradycyjnie określonych funkcji, o czym wspomniałem poprzednio, predysponuje neurotycznych osobników do tłumienia aktywności i do walki o nią z samym sobą pod wpływem warunków świata zewnętrznego. Zagrożenie uniemożliwia im często pozytywną pracę, osłabia ich społeczną wartość, przyprawia niekiedy o zupełne życiowe niedołęstwo. Psychonerwica jest więc w jego przekonaniu jedną z najbardziej dokuczliwych i niebezpiecznych chorób społecznych.

Generalną batalię z freudyzmem stacza Markuszewicz w pracy: „Rewizja podstawowego pojęcia freudyzmu” z 1936 r. Był to okres dojrzewania jego teorii bipopędowej struktury psychicznej i rozwiązania zagadnienia konfliktu popędowego oraz przedkonfliktowej postaci popędu samozachowawczego.

W późniejszych, a zwłaszcza ostatnich pracach bierze rozbrat z freudyzmem, z jego urazową teorią psychonerwic, powstałą na tle badań Janeta, Breuera, a zwłaszcza Charcota, który stworzył urazową teorię porażen w hysterii i przeprowadzał doświadczenia nad stanami hipnagogicznymi¹⁸⁾. Ale okazało się, że rzeczywistość nie potwierdziła urazowego pochodzenia wielu przypadków hysterii, co naprowadziło Freuda na poszukiwanie „pozaaktualnych”, urazowych jej przyczyn, sięgających wczesnoseksualnego okresu dziecięcego. I tu Freud odnajduje urazy seksualne, aktualizujące przeżycie urazowe, między którymi a „nastawieniem moralnym” powstaje rzekomo konflikt, tłumiący uraz aktualny. Z czasem włączy Freud do liczby przyczyn schorzenia czynnik „seksualnej konstytucji” przy utrwaleniu libido na pewnym etapie rozwoju.

Odrzucając koncepcję dziecięcego i aktualnego późniejszego urazu seksualnego oraz przecenianie konstytucjonalizmu seksualnego — co zresztą staje się potem przedmiotem wątpliwości również samego Freuda¹⁹⁾ — Markuszewicz dochodzi do wniosku, że abstrakcyjny stosunek Freuda do psychonerwic w oderwaniu od życia, od warunków bytowa-

¹⁸⁾ „Kryzys freudyzmu“, Lublin 1945.

¹⁹⁾ „Gesammelte Schriften“, t. VII, str. 382 — 383.

nia człowieka, grzeszy jednostronnością. Twierdzi on, że Freud, forsując uparcie urazowe pochodzenie nerwicy, usiłował dopasować do tej teorii wszystkie swoje dalsze, niejednokrotnie cenne nawet, odkrycia, jak np. przebieg procesu rozwoju seksualnego, przez co pogłębiał początkowe błędy. „Wyrwała obrona przez Freuda teorii urazowej prowadzi w końcu do paradoksalnego wyniku: czynnik konstytucjonalny ogranicza tak silnie możliwości lecznicze tej metody, że stawia pod znakiem zapytania osiągnięte przez nią wyniki”²⁰); co zresztą wypływa i ze słów samego Freuda w jego pracy: „Kończąca się i nie kończąca się analiza” (1937), pisane u schyłku długiego i bardzo płodnego w twórczość życia.

Freud, jak już zaznaczyliśmy, nie negując tradycyjnej nomenklatury, wspomina niejednokrotnie o „popędach samozachowawczych”, ale nie ustala ich roli organicznej ani psychicznej, ani nie wskazuje ich liczby. Popędy te lokuje w świadomości, utożsamia je z „narcystycznymi popędami samozachowawczymi”, które znowu mają być pochodzenia seksualnego, mówi następnie o „popędach życia”, przeciwstawiając je „popędowi śmierci” itd. Wszystkie jego koncepcje, natomiast, obracają się koło jednej osi, którą jest popęd seksualny. Na pytanie, czym jest podstawowy konflikt popędowy i w jakim stosunku pozostaje do konfliktu chorobotwórczego, nie znajdujemy wyraźnej odpowiedzi. „U zdrowego — mówi Freud — każde rozwiązanie konfliktu popędowego ważne jest tylko dla pewnej określonej siły popędowej, ściśle mówiąc — tylko w ramach pewnego określonego stosunku między siłą popędu a siłą jaźni. Gdy siła jaźni zmniejsza się na skutek choroby, przemęczenia itp., to wszystkie utrzymane dotąd w ryzach popędy mogą znowu zgłośić swoje roszczenia i dążyć nienormalnymi drogami do zastępczego zadośćuczynienia”²¹).

Nie jest to wprawdzie jedyne stanowisko Freuda. Poprzednio uważał on, że chorobotwórczość polega na utrwaleniu popędów częściowych, na ich dysocjacji i niepodporządkowaniu prymatowi genitalnemu²²). Utrzymywał przy tym, że konflikt chorobotwórczy jest konfliktem popędu seksualnego z jaźnią a nie z innym popędem, mimo iż nazywa go „konfliktem popędowym”. Jego zdaniem, zdrowie psychiczne zależy od wzajemnego stosunku sił jaźni i popędu seksualnego. Naruszenie tego stosunku na niekorzyść jaźni, gdy ta ostatnia nie potrafi panować nad popędem seksualnym, powoduje w konsekwencji psychonerwicę. Rozróżniając ustrojowe lub nabyte wzmoczenie popędu seksualnego, Freud utrzymuje, iż nabyte wzmoczenie tego popędu zachodzi w okresie dojrzewania płciowego, podczas menopauzy u kobiet, a nadto na skutek urazów psychicznych i wyrzeczenia się z konieczności rozkoszy seksualnej. Z drugiej strony i osłabienie jaźni może być wrodzone lub nabyte. Ostatnie następuje na skutek chorób organicznych, przemęczenia fizycznego a także z powodu utrwalenia tzw. obronnych mechanizmów jaźni, powstających we wczesnym dzieciństwie przeciwko popędom częst-

²⁰) „Kryzys freudyizmu“, str. 9, Lublin 1945 r.

²¹) „Die endliche und die unendliche Analyse“, *Interm. Ztschr. f. Psychoanalyse*, t. XXIII, z. 2, 1937, str. 217.

²²) *Gesammelte Schriften*, t. VII, str. 468 — 469.

kowym. Dziecko, zagrożone rygorami świata otaczającego, unika ujawnienia tych popędów, uważa to bowiem za niebezpieczeństwo dla siebie. Utrwalenie zatem mechanizmów hamujących stwarza w okresie dojrzałości nieprzystosowanie do rzeczywistości i poszukiwanie takich sytuacji, w których funkcjonowanie tych mechanizmów byłoby uzasadnione.

Omawiając zagadnienia konfliktu chorobotwórczego, Freud przenosi go i na „urazy” psychiczne, jak np. rozwiązanie małżeństwa lub utrata posady, które na tle już istniejącej psychonerwicy mogą prowadzić do jej zaostrzenia, ale nie stanowią same przez się żadnej postaci konfliktu. Przypadki te można traktować jako zaburzenia neurotyczne, jako „konflikty życiowe”, w znaczeniu popularnym, a w żadnym razie nie mogą podlegać takiej ocenie ze stanowiska analitycznego.

Markuszewicz przeciwstawia się takiemu pojmowaniu konfliktu chorobotwórczego. Freud, zdaniem jego, wychodzi z błędnego założenia, nawet w stosunku do własnej teorii, przyjmując jako punkt wyjścia w ocenie tego konfliktu sytuację człowieka zdrowego, u którego występuje popęd seksualny w postaci dojrzałej, genitalnej, podczas gdy chodzi tu o czynnik ustrojowy, o postać infantylną tego popędu, o utrwalone popędy cząstkowe, pojawiające się w stanie neurozy, chodzi o naruszenie równowagi między rozwojem organicznym a popędowym, a nie o reakcje psychiczne osobnika. Jest tu więc różnica jakościowa między konfliktem normalnym, podstawowym a konfliktem chorobotwórczym, a nie tylko ilościowa, jak mniema Freud. Kuracja analityczna zatem powinna zmierzać do doprowadzenia popędów do stanu dojrzałości, do usunięcia infantylności popędowego. Oczywiście, wchodzi tu w grę dojrzałość nie tylko popędu seksualnego, ale i popędu zachowawczego²³⁾. Markuszewicz polemizując z Freudem na temat wrodzonego nasilenia poszczególnych popędów cząstkowych oraz pewnych wrodzonych właściwości jaźni, powołuje się na Hartmana²⁴⁾, który u trzech par jednojajowych bliźniąt stwierdził infantylną psychonerwicę, na którą cierpiało w każdej parze tylko jedno z bliźniąt. Gdyby wchodziła tu w grę konstytucja odziedziczona, chorowałyby pary bliźniąt, a nie tylko jedno z nich. Psychonerwica występuje tu zatem w postaci cech nabytych w wyniku rozwoju osobniczego w zetknięciu ze światem zewnętrznym. I tu, stwierdza Markuszewicz, mieści się pierwotny błąd Freuda, opierający konflikt popędowy na konflikcie między popędem seksualnym a jaźnią. Dynamizm życia psychicznego nasuwa konieczność zwrócenia szczególnej uwagi na kształtowanie zespołów kojarzeniowych w rozwoju indywidualnym, przez to samo i świadomości, która jest pochodną rozwoju popędowego osobnika. Mówiąc o wychowaniu, należy mówić nie tyle o świadomości, co o popędach. Sprawa nastawienia psychicznego jest to przede wszystkim sprawa nastawienia popędowego. Człowiek o wzmószonym popędzie seksualnym

²³⁾ S. Freud — „O nie kończącej się analizie“. Rocznik Psychiatryczny. 1938, str. 199—204.

²⁴⁾ „Zur Charakterologie erbgleicher Zwillinge“, Jahrbücher für Psychiatrie und Neurologie, t. 52, z. 1, 1935.

myśli kategoriami, jakie nasuwa mu stan wzmoczenia energii tego popędu. Człowiek chory organicznie, znieważony, przybity troską, cierpiący poniżenia itp., będzie kierował swe myśli według stanu wzmoczenia energii popędu zachowawczego, a postępowanie jego będzie zależne od nasilenia energii popędowej. Każdy czyn przestępny, jak gwałt, kradzież, oszustwo czy przywłaszczenie, zabójstwo czy tzw. przestępstwo polityczne, należy ocenić ze stanowiska wzmoczenia tego czy innego popędu na tle konfliktu między popędami kształtującymi świadomość i na tle infantylnego popędowego. Dawniej konflikt chorobotwórczy wywodził Freud z konfliktu jaźni z popędami cząstkowymi, potem z konfliktu jaźni z popędem seksualnym, eliminuje zatem popędy cząstkowe. Walka jaźni z popędem seksualnym jest raczej nieporozumieniem, albowiem walka ta odbywa się poprzez wzmoczenie popędu zachowawczego, poprzez przeciwstawienie tego popędu nasileniom popędu seksualnego, a nie przez samą „jaźń” przyjętą w rozumieniu Freuda. Konflikt chorobotwórczy jest więc wynikiem nienormalnego rozwoju popędowego, a więc bądź niedostatecznego stłumienia popędów cząstkowych, bądź też deformacji któregośkolwiek z nich, np. wskutek wadliwego rozwoju organicznego. Gdyby przyjąć, że jaźń jest drugim partnerem konfliktu, a ten ostatni nie jest zlikwidowany i jeżeli przypiszemy jej te wszystkie właściwości, jakie chce w niej widzieć Freud, to jaźń, pozostająca pod wpływem infantylnego stadium popędów, tłumi je w sposób infantylny, co stanowi raczej wzmocnienie popędów cząstkowych, w tym więc stanie rzeczy likwidacja konfliktu byłaby niemożliwa. Ponieważ, zdaniem Freuda, utrwalenie popędów cząstkowych następuje poza konstytucją, na skutek „urazów psychicznych”, więc w praktyce leczenie sprowadzałoby się — mówi Markuszewicz — do rozwiązywania aktualnych konfliktów chorego, a więc do punktu wyjścia lecznictwa freudowskiego, który został porzucony od dawna przez niego samego. Markuszewicz podtrzymuje przeto twierdzenie, że istotnym konfliktem popędowym, który należy przyjąć za punkt wyjścia, jest konflikt między popędem urogenitalnym a infantylnym popędem samozachowawczym. „Jeśli bowiem, podnosi on, infantylny konflikt popędowy nie jest uświadomiony i rozwiązany, to musi trwać i konflikt wtórny — popędu seksualnego z jaźnią. Utrwalenie popędów cząstkowych zależy poza tym od infantylnego popędu zachowawczego. Dopóki metoda analityczna nie uzna popędu zachowawczego i nie podda go analizie, dopóty nie osiągnie zmiany w utrwaleniach popędów cząstkowych. Wprowadzenie do psychoanalizy popędu zachowawczego przeobrazi nie tylko teorię, ale całe lecznictwo analityczne”²⁵). Przy konflikcie normalnym, w stanie zdrowia psychicznego, infantylny popęd zachowawczy ulega stłumieniu przez popęd zachowawczy wirylny. W przypadkach natomiast psychoneurozy stwierdza się niedotłumienie tego popędu, co powoduje dążność do bierności, do oparcia zewnętrznego, często niecelową ruchliwość, pozorującą aktywność, częstotliwość zagrożeń, zwłaszcza wobec konieczności podjęcia jakiejś aktywności, nastą-

²⁵) S. Freud — „O nie kończącej się analizie“. Rocznik Psychiatryczny 1938 r., str. 209—210.

wienie czynnościowe i formatywne czyli takie, przy którym osobnik podejmuje czynność nie dla osiągnięcia określonego celu, lecz tylko dlatego, aby czynność się odbyła, przy czym więcej uwagi poświęca formie niż treści, a więc strojom, pięknym wyrażeniom, z pozostawieniem ubóstwa treści itp. Zaburzenia na tle wzmoczonego popędu zachowawczego często sprowadzają trudności w czynnościach zautomatyzowanych, jak mowa, czynność chodzenia i wiele innych.

W pracy: „Ucieczka do choroby a popęd samozachowawczy” Markuszewicz zwraca uwagę na jeden z najbardziej charakterystycznych mechanizmów psychoneurwicy, skierowanych do ściągnięcia do siebie przedmiotu oparcia, przy wzmoczeniu energii popędu zachowawczego.

Utrwalenie zagrożenia przedkonfliktowego i rezygnacja z aktywności urogenitalnej na rzecz oparcia prowadzi w konsekwencji do wybujałej dążności do bierności, zakłócanej przez konieczność przystosowania organizmu do warunków świata zewnętrznego. Neurotyk często usiłuje uchylić się od aktywnego udziału w tym przystosowaniu. Utrwalenie doświadczeń z okresu dziecięcego prowadzi go po utartych torach kojarzeniowych: matka zawsze udziela zwiększonego oparcia dziecku podczas jego choroby, wzmagającej nasilenie energii popędu zachowawczego. Dążność popędowa w ten sposób była niejednokrotnie zaspokajana. Logika popędowa, rejestrując te przypadki, umożliwia wyciągnięcie wniosku, że choroba zwiększa oparcie, zmniejszając jednocześnie celową aktywność dziecka: może ono nie chodzić do szkoły, nie uczyć się itp. Im większa grozi neurotykowi aktywność, tym większa jest tęsknota do jej uniknięcia, a przy znacznych jej nasileniach dochodzi do marzeń o chorobie, o nieszczęśliwym wypadku, o samobójstwie, o nirwanie, o niebycie itp. Im w większej przebywa biernością, tym bardziej pogłębia ten stan, który często kończy się melancholią a nawet psychotycznym stuporem. Dlatego też wydaje się rzeczą niebezpieczną pozostawianie chorych tego typu w stanie bezczynności, celowe jest natomiast zmuszanie ich do pracy i coraz większe ich aktywizowanie, zwłaszcza w kierunku wysiłku umysłowego. Ucieczka do choroby jest nagminnym objawem przy różnym nasileniu neurozy. Spotykamy ją często, zwłaszcza u osobników zdradzających bierne nastawienie, w szczególności u kobiet, które na pytanie o ich samopoczucie nie ryzykują twierdzenia, że czują się dobrze. Wyrzekanie na rzekome „denerwujące” warunki zewnętrzne, wywołujące stan niedyspozycji „nerwowej”, względnie choroby albo wyraźne powoływanie się na te warunki i przypisywanie im właściwości, powodujących chorobę, tłumaczy się praktykowanym tak często przez neurotyków mechanizmem rzutowania albo projekcji na zewnątrz. Mechanizm ten, według Markuszewicza, ułatwia choremu walkę z niebezpieczeństwem zewnętrznym, będącym rzekomą przyczyną choroby, której źródła nie są mu znane. Reakcje dziecięce, pozwalające wyładować dziecku swój gniew na zabawkach lub innych przedmiotach, niby zaangażowanych w sprawach jego przeżyć, uprzytamniają ten mechanizm. Przypisywanie światu zewnętrznemu wszystkich win za masochistyczne przeżycia neurotyka daje również jaskrawy przykład takiego rzutowania, podobnie jak przerzucanie odpowiedzialności za

swój los na bóstwo, które ma czuwać nad człowiekiem i zsyła mu wszelkie rozkosze lub cierpienia. Jest ono bowiem w hierarchii oparc—oparciem najwyższym i najpotężniejszym, którego następstwem są nieustanne zagrożenia, związane z niebezpieczeństwem utraty tego oparcia w przypadkach sprzeniewierzenia się jego nakazom.

Omawiając sprawy ucieczki do choroby (tamże 9—13) Markuszewicz porusza niezwykle istotne zagadnienie nienawiści, wywodzonej przezeń z zagrożenia, a którą Freud wywodzi z „popędu śmierci”, mającego rzekomo za zadanie doprowadzić wszystko do stanu niebytu i zniszczenia. Podkreśla on (Markuszewicz) antybiologiczny charakter tego rzekomego „popędu”, wywodzonego również, podobnie jak i popęd samozachowawczy przez Freuda z popędu seksualnego.

W tej dość wczesnej swojej pracy operuje Markuszewicz nie tylko dawnym pojęciem popędu „samozachowawczego”, ale i zaczerpniętymi od Freuda pojęciami „poczucia winy”, „odreagowywania” wzmoczonej energii popędowej (katharsis) itp., które potem zarzucił. Znajduje się jeszcze wtedy pod bezpośrednim wpływem swego nauczyciela, choć już robi znaczny krok naprzód — wysuwa bowiem na czoło zagadnień konfliktowych „popęd samozachowawczy”.

Gdyby praca ta pisana była nie w 1930 r., lecz po 1935 roku, interpretacja obrazu klinicznego podawanych tam przykładów wypadłaby inaczej. Niemniej jednak wtedy już Markuszewicz polemizuje z Freudem, podnosi wartość biologiczną popędu samozachowawczego i na tle tego właśnie popędu rozwija interpretację przebiegu narastania psychozy oraz wyjaśnia proces wielu mechanizmów psychicznych, odsłaniających „potężną rolę, jaką odgrywa popęd samozachowawczy w życiu psychicznym człowieka”. Praca ta wskazuje, że pogląd Freuda na rolę tzw. „popędów osobowości”, jak i na rolę popędu seksualnego nie odpowiada mu i że jego dociekania poszły innymi drogami.

Zatrzymałem się nieco dłużej nad sprawą sporu o konflikt chorobotwórczy, gdyż jest on punktem wyjścia psychologii analitycznej, podstawą dynamicznego ujęcia procesów psychicznych i wszystkich jej mechanizmów, zwłaszcza w psychoneurwicy, oraz mechanizmów oporu i tłumienia. Chodziło mi o podkreślenie stosunku Markuszewicza do freudyzmu, to bowiem daje możliwość zrozumienia jego własnej drogi, po której jako niezwykle sumienny i ścisły badacz, opierający się na faktach i aksjomatach naukowych, szedł w swojej pracy lekarskiej. Nowe odkrycia budzą zazwyczaj nieufność, zaostwiają czujność uczonych specjalistów, a niekiedy wywołują niczym, zdawałoby się, nie uzasadniony ich sprzeciw. Sprzeciw ten jest oporem, związanym z zagrożeniem utraty oparcia o dotychczasowy dorobek uczonego, który często pod wpływem nowego, doniosłego odkrycia wali się w przepaść. Tym tłumaczy się trudność przyswajania nowych koncepcji naukowych i wstrzeмиęźliwość w ich rozpowszechnieniu ze strony ludzi obarczonych wiedzą tradycyjną. Tych przeszkód nie doznają w takim stopniu młodzi adepci nauki, w których ręce oddajemy te doniosłe odkrycia, jakimi Markuszewicz wzbogacił psychologię analityczną. Widzimy tu, z jakim oporem walczył Freud, aby utrzymać swoje pierwotne koncepcje, jak budował

na nich nowe konstrukcje naukowe, a gdy okazały się błędne, nie rezygnował z błędnych założeń, brnąc dalej po wytkniętej początkowo drodze. Rezygnacja bowiem z pierwotnego stanowiska budziła w nim zagrożenie, którego usiłował uniknąć, trzymając się kurczowo tego, co stało się przedmiotem jego oparcia.

Nie uniknął więc i Freud wzmożenia energii popędowej, której nie zdołałyby ujawnić ani behavioryzm, ani metody badania introspekcyjnego.

W swoich „wykładach” wspomina Freud — mówi Markuszewicz — że „nasze życie psychiczne jątrzą nieustanne konflikty, które musimy likwidować”, a konflikt psychiczny to według niego — „sprzeczność życzeń” reprezentowanych przez różne części osobowości: „Jedna część osobowości reprezentuje pewne pragnienia, inna opiera im się i je od-piera”²⁶⁾.

Analogia do stanów hipnoidalnych, w których Charcot, Breuer i Freud dopatrywali się rozdwojenia świadomości, doprowadza ich do twierdzenia, że podstawą hysterii są stany hipnoidalne i że poza świadomością normalną istnieje „świadomość hipnoidalna”, w której tkwią wszelkie urazy psychiczne, będące przyczyną hysterii²⁷⁾. Freud wprawdzie rezygnuje wkrótce z tego stanowiska, wprowadzając pojęcie konfliktu afektywnego, czyli stanu, w którym występuje proces tłumienia jednego z przykrych uczuć, będących następstwem przeżytego niegdyś urazu psychicznego. Tłumienie to stanowi, według niego, wypieranie takiego uczucia do innej, istniejącej poza normalną, świadomości, nazwanej „nieświadomością”, a stłumione przeżycia występują jakoby potem w postaci objawów histerycznych.

Właściwym momentem urazowym, twierdzi Freud, jest moment, kiedy sprzeczność narzuca się jaźni, a jaźń postanawia wykluczyć sprzeczne wyobrażenie i wypiera je do nieświadomości²⁸⁾. Wyparte wyobrażenie jest w sprzeczności z moralnością przyjętą przez jaźń. Zachodzi więc tu konflikt moralny. Wywody te jednak w wielu przypadkach nie znalazły należytego usprawiedliwienia, a rzekomo urazowe źródła hysterii okazywały się zbyt błahe, ażeby mogły wywołać poważne nieraz skutki. Poszukiwania istotnych przyczyn tego schorzenia doprowadzają Freuda do wniosku, że należy ich szukać we wczesnym dzieciństwie chorych. Nie chcąc jednak zrezygnować z urazowej teorii hysterii, widzi on urazy w doświadczeniach seksualnych dziecka, polegających na podrażnieniu genitaliów i innych praktykach natury płciowej²⁹⁾, do których zalicza również uwiedzenie dziecka przez osoby starsze. „Te wyparte ze świadomości przeżycia — mówi Freud — muszą być logiczne lub kojarzeniowo powiązane z dziecięcym przeżyciem”. W konflikcie więc chorobo-

²⁶⁾ S. Freud: „Vorlesungen zur Einführung in die Psychoanalyse“, Gesammelte Schriften, t. VII, str. 362.

²⁷⁾ S. Freud: „Studien über Hysterie“, Gesammelte Schriften t. I. str. 17.

²⁸⁾ Tamże. t. I. 107 i 108.

²⁹⁾ S. Freud: „Zur Aetiologie der Hysterie“, Gesammelte Schriften t. I. str. 408—409 i nast.

twórczym chodzi o skojarzenie i powiązanie z aktualnym przeżyciem choćby najbliższych dziecięcych urazów o charakterze seksualnym.

Dążność obronna jaźni, według Freuda, zależy od moralnego i intelektualnego rozwoju człowieka i tym się tłumaczy to, że histeria zdarza się dość rzadko w środowiskach robotniczych i chłopskich. Markuszewicz obala kategorię to twierdzenie: „Trudno w to uwierzyć — mówi — aby Freud uważał, że sfery proletariackie są mniej moralne od burżuazyjnych. Można zgodzić się jedynie z tym, że wśród proletariatu jest mniej pruderii aniżeli wśród burżuazji”. Jeśli chodzi o seksualne urazy dziecięce, to w sferach proletariackich, ze względu choćby na warunki mieszkaniowe urazy takie są znacznie częstsze, stwarzają bowiem okazję podglądania współżyjących ze sobą rodziców. Markuszewicz wyklucza możliwość powstawania konfliktu chorobotwórczego, w którym jednym partnerem jest „intelekt” i „moralność”, a drugim „popęd”, wobec przytłaczającej przewagi tego ostatniego, podporządkowującej sobie często procesy myślowe i wyobrażenia moralne. Obydwa zatem komponenty psychonerwicy: „uraz psychiczny” i „konflikt”, który Markuszewicz nazywa „intelektualnym”, podważają wartość teorii Freuda o seksualnej etiologii psychonerwicy.

Z czasem Freud przekonywał się sam, że wnioski jego, oparte na wypowiedziach pacjentów, były fałszywe, ale i tym razem nie odstępuje całkowicie od swej teorii, lecz brnie dalej w błędach: „nie docenia on rzeczywistości, twierdzi Markuszewicz, nie docenia faktu, że metodologia psychoanalityczna pozwala mu na popełnienie tak rażącej pomyłki jak przyjęcie fantazji za rzeczywistość”³⁰). Należy więc, jego zdaniem, zmienić wadliwą, przyjętą przez Freuda metodologię badania naukowego. Każde bezkompromisowe wyznaczenie błędu jest bowiem bodźcem do dalszego poznania. Nauka zawdzięcza swój rozwój nie tylko triumfom, lecz i porażkom badacza.

Freud modyfikuje swój pogląd, zastępując seksualny uraz dziecięcy utrwalonym na stadium dziecięcego rozwoju, cząstkowym popędem seksualnym np. erotyką oralną lub analną. Nie pomniejsza jednak znaczenia urazu aktualnego, powstałego w wieku dojrzałym, ani konfliktu chorobotwórczego. Ten ostatni występuje już w nowej postaci: jest to konflikt między dążnościami seksualnymi i „nieseksualnymi siłami popędowymi” czyli „popędami jaźni”, których, jak sam przyznaje, nie jest w stanie bliżej określić³¹). Potem jednak przyjmuje, że są to „popędy samozachowawcze” w najogólniejszym tego słowa znaczeniu, których siedliskiem jest „świadomość”; następnie utożsamia je z „narcystycznymi popędami samozachowawczymi”, które zalicza do popędów seksualnych, a dalej usiłuje utrzymać wagę konfliktu, przeciwstawiając „popędy życia” „popędowi śmierci”. Wszystko to wskazuje na wadliwość konstrukcji analitycznej, jaką posługuje się Freud w drugim okresie kształtowania swej teorii. Markuszewicz rozważa argument po argumentie z właściwą sobie skrupulatnością i konsekwencją, wykazuje, że ta struktura konfliktu nie wytrzymuje krytyki i że Freud operuje tu dowoda-

³⁰) „Rewizja podstawowego pojęcia freudyizmu”, str. 19.

³¹) Tamże, str. 363.

mi, które nie mają żadnych sprawdzianów. Wprowadzając bowiem pojęcia: „siły odpychającej układów świadomych” i „siły przyciągającej układów nieświadomych”, działających przy mechanizmie tłumienia, Freud operuje wieloma niewiadomymi, które nie tylko nie wyjaśniają sprawy, ale bardziej jeszcze ją zaciemniają. Te i wiele innych faktów „wskazują, mówi Markuszewicz, na tak jaskrawe sprzeczności w teorii Freuda o konflikcie, iż tylko dziwić się można, że freudowskie pojęcie konfliktu chorobotwórczego tak długo ostało się w psychoanalizie”. Korekty wprowadzone potem przez Freuda w pracy: „Jenseits des Lustprinzips”, wydanej w 1920 r., przeciwstawiają „to, co jest w związku z jaźnią”, „temu, co stłumione”, zamiast przeciwstawienia, jak poprzednio, świadomości — pojęciu nieświadomości. Uznanie, że część jaźni jest nieświadoma i dlatego opór pochodzący z jaźni jest nieświadomy — nie poprawiły chaosu pojęć, z którymi ani autor, ani jego uczniowie nie byli w stanie sobie poradzić.

Trzeci okres formowania się teorii Freuda przynosi nowy podział psychiki na jaźń (Ich) i „ono” (Es), które reprezentuje nieświadomość czyli zjawiska popędowe oraz „ideał jaźni” albo „ponad-jaźń”. Charakter konfliktu nie ulega zmianie. Pewnym mutacjom natomiast ulega interpretacja procesu tłumienia przez jaźń, zawierająca część nieświadomą. Nowa interpretacja tłumienia nie zadowala Markuszewicza, który dowodzi, że utrzymując pojęcie konfliktu w poprzedniej jego postaci, Freud brnie dalej w sprzeczność i pod adresem jego rzuca pytanie: Jak w obrębie jaźni powstać mogło tłumienie przez świadomość, skoro siłą tłumiącą ma być nieświadomość?

Według nowej koncepcji Freuda przy nerwicach przeniesieniowych jaźń wchodzi w konflikt z „ono”, a przy tłumieniu słuca nakazu swego ideału jaźni. Markuszewicz widzi w tym rozumowaniu lukę: Ideał jaźni może wchodzić w grę już po ujawnieniu się „kompleksu Edypa”, który według Freuda poprzedza go, jest on bowiem „spadkobiercą” tego kompleksu. W jaki więc sposób odbywa się, pyta Markuszewicz, pierwsze decydujące tłumienie i zjawia się konflikt, kiedy ideału jaźni jeszcze nie ma? A co się dzieje ze „spadkobiercą”, gdy nie ma w ogóle kompleksu Edypa? I tu znowu, aby tę lukę wypełnić, wyjaśnia Freud tłumienie kompleksu Edypa za pomocą pojęcia „organizacji fallicznej” i „kompleksu kastracyjnego”³²⁾. Polemizując w dalszym ciągu z Freudem na temat konfliktu chorobotwórczego, Markuszewicz twierdzi, że „nowa teoria o różnicowaniu się jaźni na skutek urazów świata otaczającego nie jest oparta na faktach biologicznych ani na obserwacjach psychologicznych”, jest ona nawrotem do pierwotnej jego koncepcji i reminiscencją teorii urazowej, z tą różnicą, że poprzednio urazy zewnętrzne były lokalizowane w nieświadomości, a potem w nieświadomej części jaźni³³⁾. Nic się w istocie rzeczy w tych trzech okresach rozwoju teorii Freuda nie zmieniło. Główną jego zasługą jednak, twierdzi Markuszewicz, jest to, że proces rozszczepienia świadomości traktuje on jako

³²⁾ Gesammelte Schriften: „Neurose und Psychose”, t. V, str. 419, tamże t. VI, str. 380, także t. V. Gesam. Schriften str. 427.

³³⁾ „Rewizja podstawowego pojęcia freudyizmu” str. 31 — 38.

proces dynamiczny i że przez to samo kładzie podwaliny pod nową psychologię, psychologię analityczną.

Podobne sprzeczności, jak w konflikcie chorobotwórczym, wykazuje Markuszewicz w poglądach Freuda na sado-masochizm, gdzie również nieskorygowanie podstawowych błędów doprowadza go w końcu do spekulacji o „popędzie śmierci”³⁴).

Jak już wspominaliśmy, wielką zasługą Freuda jest odkrycie historii rozwoju popędu seksualnego u dziecka. Obrębami erogenetycznymi tzw. popędów cząstkowych są według niego błona śluzowa ust i odbytnicy. Ponieważ z podrażnienia ich płynie specyficzna rozkosz, dziecko na skutek częstotliwości doznań, utrwala proces podrażnienia, poszukując takiej rozkoszy. Pocałunek związany z erotyką oralną czy homoseksualizm związany z erotyką analną — stanowią przejawy utrwalonych popędów cząstkowych, a więc popędu seksualnego. Freud wprowadza tu teorię o „libido”, mającą wyjaśniać mechanizm sado-masochizmu. Libido ma oznaczać „ilościowo zmienną siłę, będącą niejako miarą procesów i ich przemian na polu podrażnienia seksualnego”, inaczej mówiąc, ma być ona wyrazem energii popędu seksualnego. Freud pragnie przez to podkreślić wybitną przewagę popędu seksualnego w rozwoju człowieka, jakkolwiek przyjmuje istnienie „popędów jaźni” o pochodzeniu samozachowawczym. Potem zresztą sam identyfikuje te „popędy” z „libido jaźni” czyli z „narcyzmem”, a więc uważa, że są one pochodzenia seksualnego.

Błędem Freuda — zdaniem Markuszewicza — jest to, że przyjmując za siedlisko libido nieświadomość, mówi jednocześnie o „libido jaźni”, podczas gdy jaźń jest raczej obiektem ingresji libido z nieświadomości, podobnie jak są nim obiekty zewnętrzne, pozasobnicze, odmiennopłciowe lub — przy pewnych zboczeniach — jednakopłciowe.

Dalej podkreśla Markuszewicz błędy Freuda w pojmowaniu sadyzmu jako popędu pierwotnego, cząstkowego, jego bowiem źródłem byłoby narządy ciała — „obrzeby erogenetyczne”, jako że tylko tak można rozumieć istotę rozwojowych procesów popędów cząstkowych. Jaki więc obręb jest źródłem popędu sadyzycznego? I tu znowu Freud z konieczności dochodzi potem do wniosku, że sadyzm, ekshibicjonizm i ciekawość seksualna nie mają obrębu erogenetycznego, nie wykazują autoerotyzmu, gdyż posiadają obiekty zewnętrznego zaspokojenia własnego organizmu. Z drugiej strony, gdyby to był popęd pierwotny, pochodziłby z jaźni będącej siedliskiem libido, Freud zaś twierdzi, że libido skierowane do obiektu (obiekt sadyzmu) pochodzi z libido skierowanego do jaźni, byłby to więc popęd wtórny, pochodny masochizmu. Gdybyśmy przyjęli natomiast, że masochizm, jako samoudręczenie, jest popędem pierwotnym, to byłby on skierowany do jaźni, a popęd skierowany do jaźni (libido jaźni) jest według Freuda narcyzmem, a więc rozkosz udręczenia siebie byłaby jednocześnie rozkoszą umiłowania siebie. Aby więc utrzymać teorię o libido, trzeba by zaprzeczyć, że sado-masochizm jest popędem seksualnym. Dopiero w 1924 r. po stworzeniu koncepcji „popędu śmierci”, którego*

³⁴) „Od sado-masochizmu do popędu śmierci“.

daniem jakoby jest doprowadzenie żyjącego organizmu do stanu martwego, Freud uznaje, że masochizm jest popędem pierwotnym, a więc nie seksualnym, a przy tym może być rozumiany tylko jako przejaw „popędu śmierci”.

Markuszewicz przeciwstawia się kategorycznie przyjmowaniu pojęcia „popędu śmierci”, którego jednym z najważniejszych motywów ma być „dążenie do zmniejszenia utrzymania na stałym poziomie zniesienia napięcia wewnętrznego bodźców, tak jak się to ujawnia w zasadzie rozkoszy” i który służy do uzasadnienia masochizmu i jego identyfikacji z sadyzmem. Na miejsce naczelne wysuwa Freud dążność do spokoju, ucieczkę od nagromadzenia energii psychicznej, co odczuwamy jako przykrość, a więc ucieczkę od przykrości i dążenie do rozkoszy, do nirwany, a więc do śmierci. To wszystko, co stanowiło główną zasługę Freuda — odkrycie zdynamizowania procesów psychicznych, ujawnienie determinizmu popędowego — przekreśla on przez wprowadzenie „popędu śmierci”. Błąd ten — według Markuszewicza — powstał z pierwotnego jego błędu, tj. niewłaściwego potraktowania konfliktu popędowego³⁵).

Przez wprowadzenie „popędu śmierci” została odrzucona teoria o libido. Popędowi seksualnemu przeciwstawia się teraz „popędy agresywne” — destrukcyjne³⁶).

Markuszewicz zwraca uwagę również na twierdzenie Freuda o konserwatywnych cechach popędów przez wprowadzenie „popędu śmierci”, który, gdyby życie powstało z materii niezżywającej, dąży rzekomo do zniesienia życia i powrotu do stanu nieorganicznego — wbrew pierwotnemu jego założeniu o dynamizmie procesów popędowych. Freud podtrzymuje swoją tezę o popędzie śmierci, utrzymując, że w marzeniach sennych, w kojarzeniach neurotyków i w zabawach dziecięcych daje się zauważyć „przymus powtarzania” sytuacji przykrych, a więc powracania do stanu poprzedniego, co potwierdza rzekomo koncepcję o „popędzie śmierci”. Markuszewicz zaś widzi w pojęciu zawartym w tym „popędzie” oraz w „przymusie powtarzania” i w sado-masochizmie tę samą treść, a nie nawrót do przeszłości, dowodząc, że tylko nieprawidłowa konstrukcja konfliktu popędowego wprowadziła Freuda w ślepy zaułek, z którego musiał szukać wyjścia, a to z kolei zniewoliło go do poszukiwania wyjaśnienia zjawisk przeczących fałszywie zbudowanej i walącej się ciągle podstawowej koncepcji procesów psychicznych.

W rozwoju popędu seksualnego dziecka, jak już zaznaczyliśmy, dostrzegamy oralną i analną organizację popędów cząstkowych, związanych z podtrzymywaniem funkcji życia oraz organizację od tych funkcji niezależną, którą Freud nazywa falliczną i wywodzi ją z ośrodkowego układu nerwowego i z erotyki cewko-moczowej. Markuszewicz przeciwstawia organizacji fallicznej — koncepcję popędu urogenitalnego, uwzględniając w niej dwa komponenty: erotykę analną i uretralną, polegające na podrażnieniu sfery analnej i cewko-moczowej,

³⁵) Tamże, str. 29 — 32.

³⁶) „Gesammelte Schriften“, t. XII, str. 258

oiaz erotykę dotykową powierzchni pobudliwych części narządów płciowych. Ta organizacja pregenitalna wynika nie tylko z rozwoju popędu, lecz i z rozwoju płodu ludzkiego, a więc z okresu embrionalnego. Markuszewicz nazywa ją organizacją urogenitalną w odróżnieniu od drugiej pregenitalnej organizacji sadystyczno-analnej. Matka, biorąc bezpośredni udział w wywoływaniu podrażnień przez dotykanie narządów płciowych dziecka, przy załatwianiu jego potrzeb fizjologicznych i przy zabiegach higienicznych, staje się bodźcem podniecającym tę erotykę, co może być źródłem utrwalenia popędów cząstkowych, a w następstwie i źródłem tendencji sado-masochistycznych oraz innych perwersji jak np. ekshibicjonizm.

Markuszewicz poddaje przy tym krytyce analogizowanie przez Freuda życia seksualnego kobiety i mężczyzny, twierdząc, że wynika ono z rzutowania na kobietę własnej, męskiej organizacji popędowej badacza. Podaje on swoją teorię urogenitalizmu kobiety i mężczyzny, utrzymując, że ciekawość urogenitalna chłopca wywodzi się z dwóch komponentów: urogenitalnego i genitalnego, wynikających z samej jego budowy, i skierowana jest do matki. U dziewczynki natomiast występują: przewaga erotyki uretralnej nad erotyką lechtaczki również na skutek samej budowy tych narządów, powodującej, ze względu na położenie ujścia cewki moczowej, łatwość podrażnień przedstonka oraz następujące po sobie dwa okresy ciekawości urogenitalnej: pierwszy z nich, skierowany jest do matki, drugi do ojca. Odpowiada to odrębności morfologicznej narządów moczopłciowych dziewczynki.

Wprowadzając popęd samozachowawczy jako popęd mający znaczną prewalencję w okresie urogenitalizmu, kiedy jego przeznaczeniem jest podtrzymywanie funkcji życiowych dziecka, Markuszewicz przyjmuje, że w okresie tym dziecko jednym z komponentów popędu urogenitalnego, tj. erotyką uretralną, tkwi jeszcze w stadium infantylnym popędu samozachowawczego, jakkolwiek tu już następuje możliwość wyzwolenia popędu seksualnego z jego hegemonii³⁷). Może tu przeszkodzić jednak utrwalenie popędów cząstkowych, sprzężonych z popędem samozachowawczym.

Dałej Markuszewicz przeprowadza szeroką polemikę z Freudem na temat kompleksu Edypa, występującego istotnie jako przeżycie urogenitalne dziecka, lecz na innym podłożu, niż to podaje Freud. Koryguje on wprawdzie z czasem pierwotną swoją koncepcję pragnienia zrodzenia dziecka z matką, względnie z ojcem, w związku z narodzeniem się brata lub siostry, lecz sięga dla wyjaśnienia zjawisk psychicznych do przypadków zewnętrznych, zamiast szukać go w organizacji popędowej dziecka. Markuszewicz zarzuca Freudowi, że pozostaje on w konflikcie z determinizmem biologicznym, twierdząc, że ciekawość seksualna dziecka jest przejawem seksualnej jego organizacji, podobnie jak nie można wywodzić ekshibicjonizmu dziecka z jego bezwstydnosci, perwersyjności i oddzielać go od dążności do

³⁷) „Urogenitalizm, trzeci okres organizacji pregenitalnej infantylnego popędu seksualnego“, str. 21 — 24.

podpatrywania — jest to bowiem, bierna i czynna strona rozkoszy, mieszcząca się w tym samym zjawisku³⁸⁾.

Niezwykle trafne spostrzeżenia czyni Markuszewicz na podstawie materiału analitycznego odnośnie do popędu zachowawczego. Twierdzi on, że popęd ten przeżywa swoje okresy rozwojowe i swoje psychopatyczne zбочenia. Zdaniem jego, popęd zachowawczy, podobnie jak i popęd seksualny, ma swoją infantylną i wirylną postać³⁹⁾. W tej ostatniej formie człowiek, opierający się o siebie samego i o społeczeństwo, zdradza gotowość udzielenia innym ludziom oparcia o siebie... W stanie zdrowia psychicznego popęd zachowawczy infantylny zostaje stłumiony przez popęd zachowawczy wirylny. „Natomiast w przypadkach nerwicy udało mi się zawsze stwierdzić — mówi Markuszewicz — niedotłumienie infantylnego popędu samozachowawczego”⁴⁰⁾. W ten sposób przeciwstawia on koncepcjom psychonerwicy, opartej na panseksualizmie, swoją koncepcję psychonerwicy, w której obydwie popędy są równymi i nieodzownymi partnerami konfliktu popędowego. Na tle tej koncepcji konflikt chorobotwórczy jest nie tylko zrozumiały, ale i wyraźnie skryształizowany. Teoria Markuszewicza daje możliwość stworzenia sobie jasnego obrazu psychonerwicy i łatwego odnalezienia jej punktów newralgicznych. Odkrycie Markuszewicza w tej dziedzinie jest dalszym ogniwem jednego z najdonioślejszych odkryć naukowych, oczekujących nowej inicjatywy badaczy. Słusznie też mówi Markuszewicz, że „posługując się metodą analityczną możemy uzyskać wgląd nie tylko w konflikty popędu seksualnego czy popędu samozachowawczego — ale i w konflikty między popędem seksualnym i samozachowawczym; te zaś odgrywając rolę konfliktu podstawowego, wynikałyby z nierównomiernego ich rozwoju lub utrwaleń w różnych okresach rozwoju każdego z tych popędów. Dzięki temu konflikt jednokierunkowy, dotychczas uznawany w teorii libido, stałby się wielokierunkowy i wielowartościowy, gdyż nie tylko przebiegałby, jak dotychczas, w sferze popędu seksualnego, ale też i w sferze popędu samozachowawczego, co ważniejsza zaś — między popędem seksualnym a samozachowawczym”.

W przypadkach psychonerwicy, przy utrwalaniu popędów cząstkowych, te ostatnie występują w dalszym ciągu w swoim pierwotnym charakterze, co nie daje możliwości zachowania czystości podziału między popędem zachowawczym, utrzymującym dalej swą przewagę a popędem seksualnym. Wskutek tego w neurozie występuje dążność do bierności, przeciwstawienie się aktywności i samodzielności, a co za tym idzie, poszukiwanie oparcia zewnętrznego. Aczkolwiek, ze względu na konieczność przystosowania się do życia, osobnik neurotyczny jest czynny, ale przebieg neurozy przypomina falowanie sinusoidalne, gdzie po pewnym wzniesieniu przychodzi spadek i tym większa dążność do bierności, z ciągle męczącą do niej tęsknotą. Te same cechy ujawniają się w stosunku do obiektu seksualnego, który

³⁸⁾ „Uwagi o organizacji falicznej popędu seksualnego“, str. 10 — 12.

³⁹⁾ „Wstępny zarys psychopatologii popędu samozachowawczego“, str. 11.

⁴⁰⁾ Tamże, str. 10 — 11.

stanowi dla neurotyka przedmiot oparcia, tudzież wzmacnia przez oparcie nasilenie energii popędu zachowawczego, a przez to samo osłabienie genitalizmu. Stąd zaś płynie dla niego szereg konsekwencji, jak insufficjencja (uczucie niższości), ucieczka do choroby, ucieczka od ludzi, przeżycia masochistyczne (samoudreczenie) itd. To wyraźne i poparte żelazną logiką i konsekwencją stanowisko Markuszewicza znajduje potwierdzenie w życiu, ma za sobą olbrzymi materiał doświadczalny i pozwala przy leczeniu neurozy bez trudności zastosować określona metodologię leczniczą.

Markuszewicz podnosi między innymi, że aczkolwiek ani pojęcie popędu, ani jego istota nie są przez biologię dostatecznie sprecyzowane, zwłaszcza że wchodzi tu w grę identyczność podmiotu i przedmiotu, który jest jednocześnie źródłem i obiektem popędu, uważa jednak, że nie może to stać na przeszkodzie dalszym badaniom od strony psychicznych jego przejawów tym bardziej że słuszność tego stanowiska potwierdza obficie doświadczenie. Nie znamy istoty prądu elektrycznego, a mimo to nauka poczyniła olbrzymie postępy w jego stosowaniu.

IV. WYCHOWANIE MAS ZE STANOWISKA TEORII BIOLOGICZNO-SPOŁECZNEJ

Teoria biologiczno-społeczna Markuszewicza po raz pierwszy daje podstawy naukowe zasadom wychowania nowego człowieka i pozwala na ocenę ze stanowiska biologiczno-społecznego dotychczasowych metod wychowawczych. Jeżeli przyjąć, że czynniki kształtujące człowieka jako zjawisko biologiczno-społeczne są ze stanowiska ścisłej nauki uchwytne, a więc z jednej strony prawa biologiczne, formujące psychikę i jej stosunek do świata zewnętrznego, z drugiej zaś nauki socjalne a więc prawa, kierujące życiem społecznym — to należy dojść do wniosku, że sprawy wychowania, z uwzględnieniem warunków biologicznych i socjalnych, nie nastęrczają większych trudności.

Pozwolle sobie nieco zatrzymać się nad wyjaśnieniem przewodniej myśli Markuszewicza i pokrótce przedstawić jego stanowisko z uzupełnieniem i wnioskami, wnikającymi z teorii biologiczno-społecznej w sprawie wychowania człowieka.

W okresie niewolnictwa fizycznego stosunki między panem i niewolnikiem układały się w ten sposób, że psychika niewolnika kształtowała się w oparciu o swego władcę, który był panem życia i śmierci swych poddanych. Struktura społeczno-gospodarcza wywierała na nią przemożny wpływ. Władza pana była tak wielka, że nawet Bogu, a więc najwyższemu autorytetowi nieba i ziemi, nadano miano ziemskiego władcy, nazywając go Panem Bogiem (Gospod' Bog, Herr Gott). Oparcie zatem o pana było nie mniejsze niż oparcie o Boga, który odgrywał raczej rolę pomocniczą, wszystkie bowiem kanony ówczesnej moralności dyktowanej przez religię były skierowane na

utrzymanie struktury społeczno-gospodarczej, odpowiadającej władzy panów nad milionami żywych robotów. W związku z tym pozostawało zagrożenie wobec utraty oparcia wegetatywnego, usiłowanie utrzymania „łaski pańskiej” („Proszę łaski pana”). W braku innej struktury społecznej i siły, pozostającej w rękach panów, wybór lepszej doli nie był możliwy; odczucie niesprawiedliwości społecznej przy braku uświadomienia było słabe. Każdy okres historyczny wytwarzał pojęcie adekwatności odpłaty za wkładany wysiłek fizyczny lub umysłowy i adekwatności obustronnego postępowania w istniejących stosunkach społecznych. Postępowanie nieadekwatne wywoływało zagrożenie, którego rezultatem mogła być ucieczka od zagrożenia bądź przez wzmocnienie oparcia, jak okazywanie posłuszeństwa albo wzmoczonego wysiłku w pracy, w usługach itp., bądź przez opuszczenie przedmiotu oparcia, bądź też usiłowania zniszczenia tego przedmiotu i wyzwolenia się z zagrożenia. Wobec tego, że niewolnik opuszczający swego pana, podlegał ściganiu, ucieczka nastreczała zbyt wielkie trudności (w Polsce, po powstaniu Siczy wielu zbiegów pańszczyźnianych znajdowało schronienie), pozostawało bierne poddanie się lub czynne poszukiwanie łask albo bunt. Te ostatnią drogę wybrali Spartakus - niewolnik, Stieńka Razin i wielu innych. „Dobry pan”, tzn. pan udzielający oparcia, korzysta z oparcia z drugiej strony. Budzący zaś swoim postępowaniem zagrożenie, narusza adekwatność stosunków ustalonych w danym okresie między panem a poddanym i oparcia ze strony poddanych mas nie uzyskuje. Gdyby nie środki przymusu zewnętrznego, byłby przez nich opuszczony lub wypędzony ze swoich włości. Wymagałaby tego bowiem potrzeba przywrócenia naruszonej przez zagrożenie równowagi psychicznej niewolniczych mas. Dążność do wzbogacenia się panów nie znała miary. Bogactwo było wykładnikiem potęgi — ta zaś budziła strach. Władcy, utrzymujący masy w niewoli, pozbawiwszy je środków obrony nie mogli rządzić inaczej, jak strachem.

Metody wychowania budzące grozę życia pozagrobowego z jednej strony i strach przed panem z drugiej, a nadto ciężkie warunki opieki nad dzieckiem pracujących dla pana rodziców sprzyjały utrwaleniu infantylnego zagrożenia tych mas. Nie trzeba zapominać, że po stronie pana były ciemnota niewolnika i kościół, który ze zbrodniczej niemoralności społecznej potrafił zagrożeniem wobec Boga zrobić moralność boską, a wreszcie bogactwo całej klasy szlacheckiej, broniącej swych przywilejów, umożliwiające uzbrojenie stanu rycerskiego przeciwko bezbronnej klasie niewolników. Tym się tłumaczy ciągnącą się przez wieki niewolę we wszystkich krajach świata, gdzie bogactwa materialne pozwalały uzbrojonym grupom zepchnąć bezbronnych do roli swoich pracujących niewolników. Podobny proces odbywa się w innym środowisku — w stosunkach szlachty do księcia lub króla, suwerenów dla swego suzerena, który stał się ich władcą nadrzędnym. Opierając się o niego, wolni podwładni, mający nieporównanie większy wybór środków reagowania na zagrożenie niż niewolnik, bądź pozostają na jego usługach, bądź opuszczają go, bądź też walczą z nim.

Suzeren, chętnie udzielający oparcia, cieszy się powodzeniem, a gdy odmawia go, gdy wzmaga zagrożenie, gdy staje się tyranem, traci je. Doznawany przez niego wiecznie nie zaspokojony głód oparcia, którego domaga się od otoczenia, narusza wreszcie adekwatność stosunków. Tyran pada pod ciosami zagrożonych poddańcych. Markuszewicz zwraca uwagę na przejście od stosunków feudalnych do epoki kapitalizmu, podkreślając, że Wielka Rewolucja Francuska, będąca wyrazem wielkiego zagrożenia mieszczaństwa i mas chłopskich, zniosła zależność fizyczną pracującego niewolnika od obszarnika, zniosła przywileje ówczesnej klasy panującej, zapoczątkowała rozwój kapitalizmu i demokracji mieszczańskiej. Zamiast oparcia o obszarnika występuje w masach dążność do zdobycia zabezpieczenia, podobnie jak to czynił obszarnik, o wartości trwałe — o własność, lecz w skali znacznie mniejszej, na miarę dostępnych im warunków. Wolność obrotu i wymiany pozwala równocześnie na gromadzenie środków obrotowych i pomnażanie nabywanych za nie dóbr. Wynalazki techniczne prowadzą do rozwoju produkcji maszynowej, ta zaś — do gromadzenia żywej siły, do skupu jej i wykorzystania dla gromadzenia bogactw. Zachłanna dążność egocentryczna do oparcia o bogactwa wprowadza nowy podział społeczny na wyzyskiwanych i wyzyskiwaczy w miastach i na wsi, na wyzysk pracy i sytuacji, gdzie czynnikiem dominującym są korzyści, a więc i oparcie własne, bez względu na krzywdę innych. Ale w miarę narastania dążności do oparcia wzmaga się zagrożenie, sprzężone z oparciem, zarówno wśród mas pracujących jak i wśród wyzyskiwaczy. Nowa epoka wprowadza nowe miary adekwatności postępowania. Pracujący dysponuje siłą swych mięśni i wiedzą zawodową, pracodawca kapitałem, narzędziami i środkami produkcji. Z jednej strony zatem przewaga w dysponowaniu organicznym i środkami własnymi, z drugiej — w dysponowaniu środkami znajdującymi się poza organizmem własnym. Kapitalista staje się bardziej zależny od oparcia zewnętrznego niż pracujący, a więc, mimo lepszego zabezpieczenia, bardziej zagrożony, co z kolei sprowadza większą zachłanność na oparcie, większą bezwzględność w zdobywaniu bogactw i większą skłonność do naruszenia adekwatności, ustalonej w danych stosunkach społecznych, a więc do nadużyć i przestępstw. Adekwatność ta jest, oczywista, tendencyjna na korzyść materialnie silniejszego, podobnie jak w epoce poprzedniej była obliczona na korzyść pana i suzerena. Robotnik i chłop, uzależniony od kapitalisty, z konieczności szuka w nim oparcia i staje się ofiarą coraz większego wyzysku, co z kolei wzmaga i umasawia zagrożenie. Jedną z postaci ucieczki od zagrożenia jest wychodztwo. Drugą formą rozstania się z nim — walka, do której prowadzi narastanie dążności rewolucyjnej obalenia krzywdzącego masy ustroju. Kapitalista, jako bardziej zagrożony w swej egzystencji i zależny od zewnętrznego oparcia, będzie bardziej bezwzględny w obronie swego stanu posiadania, niż rewolucyjny robotnik i chłop, walczący o swoje słuszne prawa. Okres kapitalistyczny w metodach wychowania człowieka niewiele się różni od okresu poprzedniego. Wychowanie religijne, którego celem był posiew

strachu („rózdką Duch Święty dziateczki bić każe”), zwłaszcza przez wpajanie od najmłodszych lat grozy świata niepoznawalnego i lęku przed życiem pozagrobowym, pozostawiało człowieka na opiece losu. Nic Ariadny snuła się rzekomo bez jego woli, choć za czyny swe odpowiadał surowo. Świat, leżący poza sprawdzalnym doświadczeniem, pełen grózb, grzechów i ciężkich kar nęka człowieka, jeśli się nie podporządkuje kanonom, wymagającym pokory i posłuszeństwa wobec rządzącej, uprzywilejowanej mniejszości, kierującej ciałem i duszą mas robotniczych i chłopskich. Kościół, przenikający do każdej komórki organizacyjno-społecznej, stał się naturalnym sojusznikiem sfer posiadających i propagatorem burżuazyjnej sprawiedliwości, która w obronie własności i kapitału, zdobywanych przez wyzysk i „siedem grzechów głównych”, znajdowała w nim gorącą obronę. Kapitalista poszukiwał w robotniku oparcia o produkt jego ofiarnej pracy dla niego. Usiłował go związać z sobą drakońskimi przepisami. Zagrożony robotnik bronił swych praw, swojej sprawiedliwości i swojej moralności, przeciwstawiającej się gwałtom i zbrodniczym praktykom sytych pasażerów. Moralność sfer posiadających daleko odbiegała od moralności zrodzonej w poczuciu krzywdy mas. Szkoła, niedostępna dla dzieci robotniczych, wpajała uczącej się młodzieży zasady moralności oficjalnej, w której nie było miejsca na społeczną ocenę słuszności dobra i zła. Wpajanie w wieku dziecięcym lęku zmuszało do poszukiwania kompensaty w świecie zewnętrznym w postaci oparcia o Boga, o kościół, o bogactwo i bogatych, o rentę i stanowisko, o pieniądze i o własność. „Lęk i zabezpieczające oparcie, mówi Markuszewicz, były dwoma biegunami, między którymi przebiegało życie psychiczne człowieka. W wieku dziecięcym: lęk przed rodzicami, a później przed nauczycielami — zaś dobry stopień, jako zabezpieczające przed gniewem oparcie. W wieku dojrzałym: lęk przed szefem i oparcie o stanowisko i o pieniądze, jako zabezpieczające przed głodem oparcie. Widmo bezrobocia i nędzy było bodźcem do współzawodnictwa, do „walki o byt”, która prowadziła do degradacji człowieka, do zerwania więzi społecznych, do niedoceniań ich wartości. Człowiek coraz bardziej zatracił swą godność; lęk towarzyszący stale jego rozwojowi uniemożliwiał postępowanie naprzód, hamował uzdolnienia, utrudniał przejawianie aktywności życiowej — pozbawiał radości życia⁴¹⁾. Nie trzeba zapominać, że okres kapitalizmu wyprowadził na powierzchnię elementy najmniej wartościowe społecznie, pozbawione wszelkich skrupułów, propagujące najgorszą zgniliznę moralną. Nie było dziedziny życia, aż do handlu żywym towarem włącznie, która by nie nadawała się do obrotu, jeśli przynosiła pieniądze, nie było zbrodni, która by nie mogła być dokonana dla tego samego celu. Setki tysięcy kolorowych niewolników, miliony niewolników białych straciło życie w sposób „legalny” w warunkach godnych obozów koncentracyjnych z ostatniej wojny. „Interes” usprawiedliwia każde, najbardziej haniebne postępowanie w oczach sfer kapitalistycznych. Lokauty — dla ra-

⁴¹⁾ „Ideały wychowawcze w przeszłości a w rzeczywistości współczesnej”, *Myśl Współczesna*, nr. 3 — 4, str. 365.

tujących życie robotników, skup ziemi za bezcen od ratujących życie chłopów, wyrzucanie na bruk z rodzinami ludzi nie mogących opłacić dachu nad głową i wiele innych podobnych czynów, znajdujących opiekę prawną, włączonych do codziennej lektury i wychowania służyło do tworzenia ideału osobowości dziecka, które wprawdzie teoretycznie mogło dowiedzieć się czegoś o moralności społecznej, o niesprawiedliwości, lecz życie nakazywało mu bagatelizowanie tych zasad, nie dając mu kośćca moralnego. Faryzeuszowskie przeciwieństwa wytwarzały chwiejność, niezdecydowanie, słabość podstaw, na których można było budować etykę współzycia społecznego i postępowania. Wychowany w taki sposób człowiek, nie mogący zdobyć się na oparcie o swoje zasady moralne, szukał oparcia na zewnątrz, a więc o pieniądź, o bogactwo, o własność itp. Oparcie to prowadziło do ciągłej reakcji zagrożeniowej, powstawały sprzeczności między rzeczywistością zewnętrzną w ocenie działania własnego i cudzego a wyobrażeniem moralnym. Prowadziło to do ciężkich psychonerwic: depresji, natręctw, hysterii, zaburzeń na tle wzmożonego popędu zachowawczego itd. Wychowanie zatem w okresie kapitalistycznym nie mogło i nie może sprzyjać powstawaniu ideału osobowości o zdecydowanym pionie moralnym ani różwinięciu niczym nie skrepowanej, swobodnej aktywności, gdyż stany lękowe tłumią aktywność i predysponują do utrzymania stanu biernego. Im głębiej kapitalizm zapuszczał korzenie w stosunki społeczne, tym bardziej pogłębiały się przeciwieństwa międzyklasowe w życiu i w pojęciach moralnych. Kryzysy gospodarcze, bezrobocie, nędza mas — potęgowały neurotyzację społeczną, wzmagaly zagrożenie Ustrój kapitalistyczny, który zdeprawował miliony ludzi, który nauczył ich dokonywania najpotworniejszych zbrodni, byle pozory zostały zachowane, który wywoływał konflikty społeczne, aby kosztem robotnika i chłopu odradzać się z masowych zniszczeń powojennych — zaprowadził wreszcie zneurotyzowane masy do najpotworniejszej w dziejach świata wojny, pokazując swoje istotne, niemaskowane oblicze.

Bierność zagrożonych mas, nie mających trwałego społecznego oparcia, doprowadziła do faszyzmu, który podejmował się podstępnie dostarczenia im tego, do czego zdradzały one tęsknotę: wyzwolenia się z wszelkiego rodzaju zagrożeń, a m. innymi natury wegetatywnej, zdobycia pracy i lepszych warunków bytu. Zamiast własnego ideału osobowości obywatelowi narzucono ideał osobowości wodza, który miał stać się jego najwyższym ziemskim oparciem i najwyższym autorytetem, biorącym na siebie wszystkie winy za spełnienie wydanych rozkazów, rozgrzeszającym z góry każdego za wszelki czyn najbardziej zbrodniczy. Nie odgrywały już żadnej roli własne wyobrażenia o moralności, reprezentował ją bowiem „wódz”. On jeden orzekał o tym, co odpowiadało etyce. Ideał osobowości obywatela teraz już jawnie został przesunięty na zewnątrz. Stał się on tylko nieodpowiedzialnym wykonawcą cudzej woli. Ustrój kapitałistyczny przez przesunięcie oparcia na zewnątrz i wprowadzenie sprzeczności między życiem a wyobrażeniem przygotował grunt dla faszyzmu, po-

zwalającego zbrodniarzom, zdeprawowanym w tym ustroju decydować o losach milionowych mas, a nawet o losach świata. Rzucane hasła, obliczone na uspokojenie moralne obywateli, maskowały istotę zamierzeń rozkazodawców. Wyjałowione z ideału jaźni masy szły, mordowały, rabowały, niszczyły..., bo tak chciał „wódz”. Oczywiście, warunki indywidualnego rozwoju i uświadomienia niebezpieczeństwa tego stanu rzeczy, budziły w wielu jednostkach czujność i usiłowanie przeciwstawienia się ponurej rzeczywistości: Takim był aktyw rewolucyjny, przygotowujący kadry ludzkie do walki o nowy porządek świata.

Okres powojenny, w oparciu o te same przesłanki, wynikające z ustroju kapitalistycznego, przynosi ponowne przesunięcie oparcia na zewnątrz, na kapitał i wzbogacenie, co podczas wojny w obliczu aktualnego zagrożenia zeszło na drugi plan: Rządy bowiem kapitalistyczne poszukiwały wówczas społecznego oparcia, usiłowały wzbudzić w obywatelu poczucie wartości moralnych, budowały w nim ideał osobowości, aby uczynić go zdolnym do walki z faszyzmem, korygowały wadliwość życia i uzgadniały go z tym ideałem. Dziś nawrót ten, oczywiście, przynosi zgubne skutki. Rządy te operują dalej hasłami, ukrywającymi rzeczywistość i mają się metod, jakie niedawno jeszcze, podczas wojny same piętnowały. Nawet laik, w przeciętnym Amerykaninie widzi „dorosłe dziecko”, podobnie jak w Angliku odnajduje je po bliższym poznaniu, gdy odgarnie maskę narzuconą przez wychowanie, zdradzającą pozorną obojętność i tzw. „zimną krew”. Warunki bytu jednak pozostawiają głębokie ślady w ich psychice, nacechowanej utrwaleniem infantylnego popędu zachowawczego, dążnością do bierności i zewnętrznego oparcia, związanego z zagrożeniem. Znajdujemy te cechy u wszystkich narodów żyjących w ustroju kapitalistycznym spotęgowanym w mniejszym lub w większym stopniu, zależnie od form rozwoju instytucji kapitalistycznych. Niektóre narody przeżywają nawet wyludnienie, ze względu na przerost wzmocnienia popędu zachowawczego, tłumiącego popęd seksualny, i na powstające wskutek tego zaburzenia funkcjonalne popędu seksualnego, zbaczającego często z normalnej drogi. Dlatego wieś mniej dotknięta takim wzmocnieniem, a więc zagrożeniami płynącymi z ustroju, jest bardziej wydolna populacyjnie. Reakcje popędowe na warunki ustrojowe są zbyt jaskrawe, aby nie wykazały swych doniosłych skutków. Popyt i podaż reguluje życie chłopa, robotnika i pracownika umysłowego, przemysłowca i handlującego, pośrednika i artysty. Możliwość zaspokojenia potrzeb koniecznych zależy od czynników, leżących poza nimi. Nie są oni bezpośrednio włączeni do aparatu dysponującego i rozdzielczego, nastawionego z góry na nich, jako konsumenta. Producent zależy od chłonności rynków zbytu i surowców, handlujący i pośrednik od podaży i popytu przedmiotów obrotu i od rywalizacji konkurencyjnej, zabezpieczającej im zysk. Pracujący — od wszystkich tych czynników i od wysokości płacy, zabezpieczającej mu zdolność nabywczą przedmiotów spożycia i spotrzebowania. Wszędzie tu widzimy zależność od czynników zewnętrznych, a więc i oparcie o nie i o ludzi mających wpływ bezpośredni lub pośredni na te czynniki,

a co za tym idzie zróżniczkowane bodźce zagrożeniowe dręczące, niepokojące, rozwijające nastawienie masochistyczne, zabieganie o oparcie, nieszczerłość, zatrącenie godności osobistej, uniżoność, usłużność, a w razie niepowodzenia—zgrzyźliwość, nienawiść, sadyzm, a często postępowanie zbrodnicze. W ucieczce od tych zagrożeń dotknięte nimi najbardziej masy pracujące szukają wyjścia ze ślepego zaułka, w który wpędziła je historia, a w ostatnim jej etapie — kapitalizm, tym groźniejszy, że wzniesiony na szczyty imperializmu, śmiertelnie niebezpiecznego dla całej ludzkości. Jaką drogą tedy powinni iść, aby wyzwolić się od niebezpieczeństwa? Pytania te od dawna dręczyły najwybitniejsze umysły świata. Odpowiedź na nie ze stanowiska rewolucyjnego została udzielona przez Marksa i Lenina. Pierwszą sprawą, która się narzuca sama przez się, jest organizacja mas i aparatu, kierującego tą organizacją. Chodzi tu o stworzenie jednostce masowego oparcia trwałego, a nie przygodnego, jak dawniej, oparcia ciągle rosnącego w siły, które nie wywoływałoby zagrożenia, lecz przeciwnie wyłączałoby je i przeciwstawiało temu, jakie posiadała ona dotychczas. Byłoby to wprawdzie oparcie zewnętrzne, ale z czynnym udziałem zainteresowanego, zgodnie z interesami pracującej jednostki, a nie sprzeczne z nimi, jak np. interes pracodawcy lub sprzedającego, albo częściowo zgodne, częściowo zaś przeciwne, jak interes dostarczającego pomocy lekarskiej, prawnej lub wszelkiej innej. Organizacja mas, stojąca na straży interesów pracujących, ze stanowiska biologiczno-społecznego jest wielkim ich dobrodziejstwem, pomniejszającym wzmożenie energii popędu zachowawczego, czyli zagrożenia przez pokrywanie go potężnym masowym oparciem. Pracujący nie jest tu tylko biernym odbiorcą pomocy zewnętrznej, lecz zawsze gotowym do jej udzielenia innym towarzyszom. Ten żywy udział jednostki aktywizuje ją w obronie wspólnych spraw, zaprawia w gotowości współdziałania i wzmacniania sił. Świadomość stałego zwiększania oparcia odłupnia stan zagrożeniowy uczestnika, przywraca mu godność osobistą, zwiększa jego zdolności do pracy i do walki o lepsze jutro. Dlatego też uświadomienie mas o celach organizacji zbiorowej jest nieodzownym warunkiem jej powodzenia. Ale trzeba tu jednocześnie podkreślić, że błędne byłoby mniemanie, iż samo przekształcenie świadomości wystarcza do osiągnięcia właściwych celów wychowania. Życie popędowe bowiem jest regulatorem procesów psychicznych. Należy zatem zmierzać w metodach wychowawczych do skierowania energii popędowej na właściwe tory, aby zabezpieczyć świadomości wyobraźnię zespołową, zgodną z warunkami świata zewnętrznego, potrzebami osobniczymi i społecznymi. Należy walczyć z utrwaleniem infantylnego popędu zachowawczego i dążyć do rozwoju popędowej postawy wirylnej jednostki, aby z kolei uzyskać wirylną postawę całego społeczeństwa. Jest to zadanie pierwszorzędnej wagi, zadanie nie poruszane dotąd w literaturze pedagogicznej, aczkolwiek bezpośrednio związane z podniesieniem człowieka na wyższe stadium rozwoju osobniczego. Wymaga to jednak specjalnego rozpracowania. Wracając do sprawy organizacji masowej należy tu odróżnić organizację, mającą zadania obronne, pomocnicze, stojącą na straży interesów pracującego w sytuacji aktualnej

od organizacji przekształcającej ustrojowo życie społeczne. Do pierwszych zaliczylibyśmy związki zawodowe, organizacje młodzieżowe, koście i wiele innych, do drugich — organizacje polityczne. Organizacja ścisła, jaką jest partia, powinna być obliczona na to, ażeby wzmacniać oparcie całego społeczeństwa i rozszerzać jego bazę, a wszelkie szczeliny, jakie z konieczności muszą w niej powstać, zwłaszcza przy montowaniu danego odcinka organizacyjnego — powoli usuwać i zacementowywać. Cel organizacyjny musi być jasny, przejrzysty, niewątpliwy. Wszystkie środki prowadzące do tego celu muszą być obliczone na jego osiągnięcie. Aforyzm: cel uświęca środki — należy rozumieć jako metodę upowszechnionego dążenia do celu na każdym odcinku walki. Posługiwali się nią szeroko zarówno bogowie wszystkich wyznań, siejąc postrach wśród wiernych, jak i ich rzecznicy. To samo robili przez wszystkie wieki politycy, to samo — kapitaliści, poczynając od każdego sklepikarza, pilnującego własnej kieszeni na niekorzyść dostawcy i konsumenta. Jest to prawo walki, a wszelkie zarzuty pod adresem tej metody są próbą wytrącenia broni z rąk przeciwnika i chęcią wyłącznego przyswojenia sobie tego prawa. Naturalnie, inaczej korzysta z niego ten, komu zależy na oszczędzeniu w walce sił społecznych, inaczej ten, kto siły te pragnie zniszczyć; inaczej silniej zagrożony, inaczej znowu ten, dla którego przeciwnik nie przedstawia wielkiego niebezpieczeństwa. Każdy jednak walczący posługuje się tą metodą w mniejszym lub w większym stopniu. Każdy kompromis jest do przyjęcia, gdy zmniejsza szczelinę w oparciu, a winien być odrzucony, gdy ją pogłębia. Po drodze do zdobycia oparcia masowego, społecznego będą narastały trudności, będą się mnożyły niebezpieczne szczeliny — próby rozsadzenia zwartości mas i zerwania ich jedności. Kierownictwo organizacji powinno poznać istotę tych trudności i przeszkód, aby przez nie przebrnąć, aby je pokonać lub ominąć, licząc się jedynie z celem, do którego organizacja dąży. Historia zatrze z czasem ślady ciężkiej walki o zdobycie zbiorowego oparcia dla mas i przywróci im naturalne prawo korzystania ze wszystkich dóbr, jakie daje przystosowanie organizmu do świata zewnętrznego. Nawet najbardziej zdecydowane środki walki o zwycięstwo zbiorowego oparcia będą znikomy, niewidocznym śladem zbrodni, jakie w ciągu wieków rozwoju zostały dokonane nad pokonanymi twórczymi masami, zaprzęgniętymi do kieratu niewolnictwa. Walka o bazę zbiorowego oparcia dla klasy pokrzywdzonej, walka o ujednoczenie tej bazy dla wszystkich pracujących, a więc o usunięcie różnic klasowych, musi trwać dotąd, aż nie usunie przeszkód, zagrządzających drogę do tego celu. Dynamizm jej będzie rósł, będzie wzmagał się wprost proporcjonalnie do wzrostu uświadomienia mas i do już osiągniętej bazy oparcia. Walka musi trwać dotąd, dokąd trwa oparcie strony przeciwnej o inne bazy — o kapitał, o własność, o przyszłe zdobycze wojenne i o cudzy dorobek, o nację, o fenomeny niepoznawalne i symbole, wykorzystywane w celach wrogich masom itd. Walka musi trwać, dopóki trwa niechęć oderwania się od poprzednich oparc, dopóki trwa zwątpienie i opór w sprawie rozszerzenia tej bazy ze strony pewnych czynników lub innych organizacji, zbliżonych do organizacji mającej za cel bez-

kompromisowe dążenie do bezklasowego społeczeństwa. Organizacja zbiorowa, reprezentująca rzekomo odłam postępowy, która nie zdołała się całkowicie i zdecydowanie oderwać od poprzednich baz, tkwi w dalszym ciągu pazurami w starych oparciach i jest szkodliwsza od rdzennych, jawnych, pasożytujących na masach kontynuatorów tradycjonalizmu, gdyż daje im złudzenie walki z wstecznictwem, próbuje zatrzeć granice między wrogiem a przyjacielem, gwoli utrzymania starych pozycji, z którymi nie chce się rozstać, bądź pod wpływem lęku o utratę oparcia zewnętrznego, bądź na skutek wyraźnego porozumienia z wrogami postępu. Jej stanowisko jest albo dowodem niedostatecznego zrozumienia korzyści, płynących z powszechnego, zbiorowego oparcia albo dowodem zdrady interesów jedności w dążeniu do zbiorowego masowego oparcia dla wszystkich pracujących. Masowa organizacja polityczna, oczywista, wymaga kierownictwa o dużym wyrobieniu i autorytecie społecznym, ogarniającego całość stojących przed nią zagadnień; inaczej mówiąc wymaga sztabu, kierującego przekształceniem aberacyjnej, kapitalistycznej rzeczywistości na rzeczywistość uporządkowaną zarówno w znaczeniu biologicznym jak i w znaczeniu społecznym. Ponieważ cały świat od wieków znajduje się na fałszywych torach organizacji życia zbiorowego, a system prymitywizmu kapitalistycznego w dzisiejszym stadium rozwoju gospodarczego stał się od dawna przytykiem, utrzymującym się siłą oporu sfer uprzywilejowanych i dotychczasowym brakiem organizacji przeciwstawnej — sztab taki winien kierować organizacją pracujących całego świata: Biologiczne reakcje każdego zdrowego organizmu, gdziekolwiekby się znajdował, na warunki otoczenia, na zaspokojenie potrzeb organicznych, na przemoc i przymus na niebezpieczeństwo itd. nie znają prawie odchyłeń. Nie zna prawie odchyłeń również dążność jednostek i sfer pasożytniczych do wykorzystania każdej dogodnej sytuacji dla żerowania na słabszych, aby żyć i bogacić się ich kosztem. Żaden kraj kapitalistyczny nie stanowi tu wyjątku, organizacja zatem mas dla przeciwstawienia się pasożytnictwu i dla zawrócenia całej ludzkości z fałszywej drogi wymaga wypracowania jednolitych metod walki z uwzględnieniem warunków rzeczywistości obiektywnej w każdym kraju, czym zajmować się mogą, oczywiście, w porozumieniu z generalnym kierownictwem aparatu centralnego, miejscowe organy sztabów krajowych. Tylko jedna partia, świadoma zadań i celów jest w stanie przeprowadzić tę olbrzymią pracę. Markuszewicz, omawiając sprawy wychowania, daje szereg wskazań, jakimi należy się kierować przy wychowaniu nowego człowieka w domu, w szkole, w okresie dojrzłym. Omawia wpływ pracy na wychowanie, ostrzegając przed jej zbyt dużym zautomatyzowaniem i daleko posuniętą specjalizacją, pozbawiającymi pracującego inicjatywy, aktywności, zadowolenia, a tym samym sprzyjającymi wzmoczeniu infantylnego popędu zachowawczego i utrwaleniu stanu bierności. Zamiast wartości poznawczych praca taka, podobnie jak rutyna, zwięża horyzonty umysłowe człowieka. Zdaniem jego należałoby rozpowszechnić naukę psychohigieny i innych dziedzin życia. Nauka ta winna się zająć „poznaniem racjonalnych warunków funkcjonowania układu nerwowego,

gwarantujących zdrowie i rozwój psychiczny, jak również zdolność do pracy". Chodzi tu oczywiście nie tyle o zakwalifikowanie zdolności do pracy, co o gwarancję utrzymania zdolności do aktywnego wyładowania energii w kierunku zawodowo wyszkolonym, chodzi o ochronę zdrowia psychicznego szerokich mas pracujących, o zapobieganie „występowaniu schorzeń psychicznych przez zmianę warunków pracy i bytowania”, o współpracę psychopatologii i działacza społecznego w dziedzinie wychowania, nauczania i pracy. Ogólne zasady psychohygieny powinny być zatem wykładane w szkołach, w organizacjach młodzieżowych, jak i rozpowszechniane w miejscach pracy w postaci odczytów i pogadanek. Należy walczyć z neurotyzacją społeczeństwa, zataczając coraz szersze kręgi wśród wielu narodów w wyniku warunków bytowania. Markuszewicz uważa, że przejście do nowych warunków organizacji społecznej, wymagające przestawienia się psychicznego, potrzebuje fachowej pomocy lekarzy — społeczników psychoterapeutów, których należy szkolić. Zaleca przy tym stworzenie katedry psychohygieny, mającej w nowym społeczeństwie tak doniosłe znaczenie⁴²⁾. Powinna ona składać się z następujących działów: 1. psychohygieny pracy, 2. psychohygieny wychowania i nauczania, 3. psychohygieny życia seksualnego, 4. psychohygieny mieszkania, 5. walka z alkoholizmem, a nadto, 6. leczenie psychonerwicy.

Niezależnie od tego Markuszewicz uważa za konieczne utworzenie katedry psychonerwicy, a więc chorób pochodzenia psychicznego, jak psychonerwica natręctwa, stany lękowe, depresyjne, neurastenia, hipochondria, psychopatia, zaburzenia seksualne, histeria. Dotąd klinika neurologiczna bowiem jest nastawiona na choroby organiczne układu nerwowego, a psychonerwice pozostawione są psychiatrom nie mającym wykształcenia analitycznego. Klinika natomiast psychiatryczna nie może w zakładzie psychiatrycznym mieścić chorych na nerwicę. Psychonerwice zatem nie są objęte nauczaniem. Chorzy ci szukają pomocy u internisty, neurologa czy nawet chirurga, a często wędrują od lekarza do lekarza, nie znajdując pomocy. Zagadnienie to jest palące tym bardziej obecnie, po długotrwałym wystawieniu społeczeństwa na przeżycia wojenne. Odbudowa i w tej dziedzinie stanowi jeden z koniecznych warunków powszechnej odbudowy krajów świata.

V. REASUMCJA

Reasumując, musimy podkreślić wielkie zasługi docenta Markuszewicza dla nauki przez postawienie na realny grunt psychologii i psychopatologii w swojej teorii biologiczno-społecznej, opierającej się o badanie historii rozwoju popędu zachowawczego. Popęd ten ujawnia się w dążności do zachowania czynności popędowych, a nie samego siebie, wbrew dotychczasowym poglądom i definicji popędu samozachowawczego. Nowa ta definicja jest oparta na głębokiej analizie czynności popędowych i myelogenezie ośrodkowego układu nerwowego, dostarczają-

⁴²⁾ „Ideały wychowawcze w przeszłości a w rzeczywistości współczesnej“. Myśl Współczesna, nr. 3 — 4, 1946 r.

cych dowodów nie tylko w przedmiocie anatomicznej budowy narządów, ale i tego, że czynności te są bodźcem ewolucyjnym dla rozwoju danego narządu: „energia działania, która odprowadza energię podrażnienia daje uczucie przyjemności i trwa tak długo, jak długo trwa czynność. Przyjemność ta, wzmagająca samopoczucie człowieka, jest silnie powiązana z czynnością i ujawnia się dlatego w dążności do zachowania czynności”⁴³). Markuszewicz rozróżnia dwie postaci rozwojowe tego popędu: infantylny (dziecięcy) i wirylny (dojrzały). Pierwszy przejawia się w dążności do zewnętrznego oparcia o matkę lub osobę zastępczą, pomocne w okresie infantylnym w wykonaniu czynności niezbędnej dla organizmu, których nieobecność wywołuje wzmoczenie tego popędu, a więc zagrożenie. Drugi — w dążności do oparcia o samego siebie i gotowości udzielenia oparcia innym. Sublimowana infantylna dążność do oparcia zewnętrznego przekształca się w okresie wirylnym jako zdrowy objaw w dążność do oparcia o społeczeństwo. Wzmoczenie popędu zachowawczego zjawia się już w okresie przedkonfliktowym, a więc w okresie wieku do trzech lat. Konflikt natomiast między popędem zachowawczym a popędem urogenitalnym, w razie utrzymania przewagi pierwszego nad urogenitalizmem, kładzie podwaliny psychonerwicy. Inaczej mówiąc, rezygnacja z popędu urogenitalnego na rzecz oparcia zewnętrznego utrwała zagrożenie, pomnażając przedmioty oparcia, a więc i bodźce zagrożeniowe. Stan zdrowia psychicznego cechuje się stłumieniem w stanie wirylnym infantylnego popędu zachowawczego, przy psychonerwicy zaś następuje niedotłumienie tego popędu. Stąd szereg infantylnych objawów u ludzi dojrzałych fizycznie, jak dążność do zewnętrznego oparcia, bierność, nadmierna, niecelowa ruchliwość, stwarzająca pozory aktywności, zagrożenie wobec konieczności ujawnienia aktywności, nastawienie formatywno-czynnościowe itp.

Stojąc na stanowisku determinizmu popędowego, Markuszewicz utrzymuje, że warunki organizacji społecznej oraz inne warunki bytowania wywierają przemożny wpływ na rozwój popędu zachowawczego. Oparcie społeczne warunkuje łatwość rozwoju popędu zachowawczego i zapobiega utrwalaniu infantylnego wzmoczenia tego popędu. Trwałość bowiem i pewność społecznego oparcia chroni osobnika od poszukiwania oparcia zastępczego w asekurowaniu się od niebezpieczeństwa, pozostawienia go samemu sobie w infantylniej bezradności. Stworzenie warunków oparcia o społeczność zapobiega oparciu o majątek, o własność, o pieniądze, o przełożonych itd., czyli o objekty niepewne, chwiejne, przypadkowe i nietrwałe, podczas gdy należy stworzyć oparcie niezmienne, budzące wielkie zaufanie; eliminuje to bowiem zagrożenie, daje człowiekowi równowagę, podnosi jego aktywność i rzeczowość myślenia, czyni go pożytecznym i przyjaźnie nastawionym członkiem zorganizowanej zbiorowości, podnosi wartość jego twórczości, jego pracy, która staje się sprawiedliwą i cenną odpłatą za społeczne oparcie. Ustrój społeczny zatem i warunki bytowania kształtują rozwój popędowy nie tylko zresztą w dziedzinie popędu zachowawczego, ale i popędu seksualnego; utrwalenie infantylnego popędu zachowawczego może spowodować utrwalenie

⁴³) „O nowy kierunek w psychopatologii“.

infantylniej postaci popędu seksualnego, a co za tym idzie wypaczenie normalnego nastawienia psychicznego. Czynniki biologiczne więc i czynniki społeczne współdziałają przy kształtowaniu psychiki człowieka i od nich zależy jej rozwój i rozwój zbiorowości.

Stanowisko to jest zresztą zgodne z wypowiedziami Marksa i Engelsa⁴⁴⁾, poświęconymi krytyce pohegelińskiej i feuerbachowskiej filozofii. Nadto we wstępie do „Krytyki ekonomii politycznej” z 1859 r. Marks podkreśla swój pogląd na współustosunkowanie się świadomości i bytowania. Psychologia radziecka rozwija ten pogląd, ale nie sięga do źródła dynamizmu psychicznego, tj. do popędów kształtujących świadomość, lecz ogranicza się do behaviorystycznej analizy wpływów działalności ludzkiej na świadomość. Należy poznać te ścisłe prawa, na których opiera się mechanizm popędowy, aby wyeliminować przypadkowość lub dowolność w reakcjach psychicznych człowieka, które są równie poznawalne, jak świat zewnętrzny. Wiara w istnienie „ślepych instynktów” trąci średniowiecznym stosunkiem do zjawisk niepoznawalnych, tłumaczonych w sposób irracjonalny. Psychologia radziecka słusznie zwalcza racjonalizowanie tych zjawisk przez czynnik irracjonalny, np. „nieświadomość”, przez biologizowanie ich w oderwaniu od naturalnych wpływów świata zewnętrznego. Jednakże nie dotarła ona do tych niespornych praw, które w ostatnich latach wypłynęły z analizy głębinowych, opartych na sprawdzalnym doświadczeniu mechanizmów popędowych. Nie może się utrzymać w świetle najnowszych badań ani refleksologia Bechtieriewa, ani reaktologia Kornilowa, ani teoria kulturalnego rozwoju tegoż autora. Dlatego też uważam za właściwe zwrócić uwagę na badania Markuszewicza, który poświęcił tej nauce wiele lat pracy i dał jej nową, twórczą, opartą na twardym gruncie materialistycznym, koncepcję bipopędowej struktury biologiczno-społecznej.

Nie wątpię, że teoria ta zdobędzie szerokie zainteresowanie wśród fachowców psychologów i socjologów, i że wkrótce ujrzymy zbiorowe wydanie jego dzieł, otwierających nowe perspektywy badań socjologicznych, którym daje ona możliwość rozwiązania wielu niedostępnych dotąd zagadnień.

ZAKOŃCZENIE

Dnia 24 czerwca 1946 r. zmarł w Abramowicach pod Lublinem dr Roman Markuszewicz, docent Uniwersytetu Lubelskiego im. Marii Curie-Skłodowskiej, który od dawna swymi licznymi, bo z górą 35 pracami naukowymi zdobył sobie prawo do katedry profesorskiej; jeśli nie czynił o to starań, to ze względu na rodzaj pracy, zajmującej mu po kilkanaście godzin dziennie. Trudno wyobrazić sobie bardziej oddanego swemu zawodowi lekarza, bardziej skrupulatnego i subtelnego w stosunku do otoczenia człowieka. Wszystkie trudności, jakie nastęrczały mu warunki bytowania, pokonywał ze spokojem, żelazną logiką i wielkim zaufaniem, jakiego doznawał od ludzi, z którymi stykał się w życiu. Niepo-

⁴⁴⁾ „Święta rodzina“, 1845 r. i „Niemiecka ideologia“, 1846-1847 r.

konany w rzeczowej dyskusji, dotyczącej najtrudniejszych zagadnień bytu, niezrównany i niezastąpiony lekarz psychopatolog, któremu setki ludzi zawdzięczają uzdrowienie, zwłaszcza w przypadkach ciężkich psychonerwicy, odszedł po wieczne czasy w wieku zaledwie 52 lat, powalony jedną z największych plag ludzkości, chorobą raka. Był to nie tylko wnikliwy i znający dogłębnie swój zawód lekarz, śledzacy pilnie wszystkie zdobycze nauki, ale i twórca nowych metod poznania najbardziej skomplikowanych reakcji psychicznych, mających zarówno źródło biologiczne jak i środowiskowe.

Dr Markuszewicz urodził się w Warszawie 30 marca 1894 r., gdzie ukończył gimnazjum. Dyplom doktora medycyny otrzymał w Zurychu 5 października 1921 r. na podstawie dysertacji: „Ueber die Zusammensetzung der Nukleoproteide im menschlichen Gehirn“, nostryfikowany w Warszawie w 1924 r. W czasie swoich studiów w Zurychu pracował w uniwersyteckim Instytucie Anatomii Mózgu pod kierownictwem prof. Monakowa. Od 1921 r. do 1924 r. — na klinice uniwersyteckiej neurologicznej w Wiedniu pod kierownictwem prof. Redlicha oraz u prof. Marburga w Instytucie Anatomii Mózgu, tudzież na klinice prof. Wagner - Jauregga. Następnie na oddziale psychiatrycznym dr Wizła w Warszawie. W ostatnich latach od 1939 — 1941 r. był ordynatorem szpitala dla umyślowo chorych w Choroszczycy. Prace swoje publikował w Polsce, Szwajcarii, Holandii, Francji i w Niemczech. Przez 15 lat praktykował w Warszawie jako neurolog i psychoanalityk (1924 — 1939).

Aby zrozumieć doniosłość prac dra Markuszewicza dla rozwoju analitycznej psychologii, należało naświetlić je ze stanowiska rozbieżności jego poglądów z podstawowymi poglądami Freuda, należało wykazać, jakimi drogami kroczyła myśl obu tych badaczy, pragnących dać ludzkości zrozumienie odwiecznych błędów w ocenie mechanizmów psychicznych, powodujących ciężkie neurozy, unieszczęśliwiające olbrzymią większość ludzkości.

Dlatego też pozwoliłem sobie zatrzymać uwagę czytelnika na pracach polemicznych dra Markuszewicza i jego oryginalnych koncepcjach psychologii biologiczno-społecznej, uważałem bowiem, że krótka synteza zagadnień omawianych w oddzielnych broszurach i w różnym czasie, wykazujących stopniowe kształtowanie się twórczej myśli Markuszewicza, była konieczna.

Wacław Barcikowski

Bernhard J. Stern

Engels o rodzinie^{*})

I

Największa praca na temat zagadnienia rodziny w literaturze marksistowskiej, Engelsa „Pochodzenie rodziny, własności prywatnej i państwa”¹⁾ pojawiła się trzydzieści sześć lat po Manifestie Komunistycznym. W Manifestie i w innych wcześniejszych pracach Marksa i Engelsa znajdujemy kilka poglądów na ten temat, które rzucają światło na źródło i rozwój ich późniejszych przekonań.

Zagadnienie rodziny w Manifestie Komunistycznym nie jest szeroko potraktowane. Rozważania na temat, że burżuazja nie może istnieć bez ciągłego rewolucjonizowania środków produkcji, a tym samym stosunków produkcji i jednocześnie całości stosunków społecznych, jest poparte twierdzeniem, że: „burżuazja odarła rodzinę z uczuciowych obłonek i ograniczyła stosunki rodzinne tylko do stosunków pieniężnych”²⁾. Z drugiej strony, ponieważ „proletariusz nie posiada własności, jego stosunek do żony i dzieci nie ma nic wspólnego ze stosunkami w rodzinie burżuazyjnej”³⁾.

Manifest wyraża pogardę dla tych, którzy dowodzą, że komuniści dążą do obalenia instytucji rodziny. Jego autorzy przyznają się tylko do tego, że chcą zniweczyć formę rodziny ugruntowaną na zysku oso-

^{*}) Artykuł tłum. z kwartalnika „Science and Society”. Winter 1948. Nr 1.

¹⁾ Fryderyk Engels, „Der Ursprung der Familie, des Privateigentums und des Staats. Im Anschluss an Lewis H. Morgans Forschungen”. (I wyd. Zurich, 1884; V wyd. Stuttgart, 1892). Między ukazaniem się I i V wydania książka została przetłumaczona na włoski, rumuński i duński, a potem była wydana w wielu językach. Ostatnie angielskie tłumaczenie nosi tytuł: „The Origin of the Family, Private Property and the State. In the Light of the Researches of Lewis H. Morgan”. (New York, International Publishers, 1942). Artykuł ten jest oparty na tym wydaniu Augusta Bebla „Die Frau in der Vergangenheit, Gegenwart und Zukunft” (Zurich, 1884), którego ostatnie wydanie zostało ogłoszone pod tytułem „Die Frau und der Sozialismus” oraz przetłumaczone na wiele języków; wywarło ono duży wpływ na książkę Engelsa.

²⁾ K. Marx and F. Engels: „The Communist Manifesto”. Selected Works. 2 tomy, New York, I, str. 208.

³⁾ Tamże, str. 216.

bistym, że celem ich jest uniemożliwienie wykorzystywania dzieci przez ich rodziców, że chcą zastąpić wychowaniem społecznym kształcenie domowe, co ich przeciwnicy ogłosili jako „destrukcję najświętszych stosunków”. Marks i Engels stwierdzają i podkreślają, że „burżuazyjna reklama rodziny i wychowania, świętych związków między rodzicami i dziećmi, staje się tym bardziej wstrętna, im bardziej — w wyniku działalności współczesnego przemysłu — wszystkie więzy rodzinne proletariuszy rozpadają się, a ich dzieci stają się po prostu artykułem handlu i środkiem produkcji”. Na zarzut, że komuniści chcą uczynić kobietę własnością wspólną, odpowiadają gniewnie, że „bourgeois widzą w swych żonach tylko środki produkcji. Słyszac, że środki produkcji winny być eksploatowane wspólnie, dochodzą do przekonania, że dotyczy to również kobiet. Nie podejrzewają nawet, że prawdziwym celem jest położenie końca temu stanowi rzeczy, w którym kobiety są jedynie środkiem produkcji”⁴). Marks i Engels dowodzą, że fałszywe oskarżanie komunistów o „komunizowanie kobiet” wypływa ze złej woli klasy, która popiera publiczną prostytucję i w której uwodzenie cudzych żon nie jest rzadkością. Przepowiadają oni, że obalenie obecnego systemu produkcji doprowadzi do upadku publicznej i prywatnej prostytucji.

Wypowiedzi na temat rodziny w *Manifeście Komunistycznym* mają odpowiedniki we wcześniejszych pracach Marksa i Engelsa. Marks w 1845 r. ostrzegał przed rozważaniem zagadnienia rodziny w oderwaniu od specyficznego tła historycznego. W swojej krytyce anarchisty Maxa Stirnera pisał: „Pełnimy błąd mówiąc o «rodzinie» bez bliższego określenia. Burżuazja traktuje rodzinę historycznie, obdarzając ją cechami rodziny burżuazyjnej, którymi są: nuda i pieniądź”. Później Marks dowodzi, że już w osiemnastym wieku rodzina przechodziła proces rozkładu: „Wewnętrzne więzy rodzinne, poszczególne elementy, które składają się na pojęcie życia rodzinnego, jak postuśzeństwo, miłość, wierność małżeńska itp., zniknęły; ale realna podstawa rodziny: stosunki własności, ekskluzywne odnoszenie się do innych rodzin, przymusowe życie wspólne — warunki zdeterminowane przez istnienie dzieci, strukturę współczesnych miast, wzrost kapitału itp. — wszystko to pozostało mimo znacznych zmian”⁵).

W „Świętej rodzinie” napisanej w 1845 r., Marks i Engels zaobserwowali po raz pierwszy, że stopień emancypacji kobiety mogłby służyć jako podstawa oceny ogólnej emancypacji. Powtórzył to Marks w 1868 r. w liście do lekarza dra L. Kugelmanna, pisząc: „Postęp społeczny może być dokładnie zmierzony położeniem socjalnym kobiet, — dodając kpiąco — (z włączeniem brzydkich)”⁶).

Nacisk zmian, jakie zaszły w technice produkcyjnej w czasie rewolucji przemysłowej, na rodzinę był dość obszernie rozważany przez Engelsa przed pojawieniem się *Manifestu Komunistycznego* w jego

4) Tamże, str. 223—25.

5) Przytoczone u D. Riazanowa: „The Communist Manifesto of Karl Marx and Friedrich Engels”, New York, 1930, str. 162.

6) K. Marx: „Letters to Dr. Kugelman” New York, 1934, str. 83.

„Położeniu klasy pracującej w Anglii“, opublikowanym w 1845 r.⁷⁾. Znaczenie tych rozważań a także myśli Marksa, który również poruszył ten temat później, w „Kapitale“⁸⁾, będzie analizowane w dalszym ciągu tego artykułu.

II

Największa część ostatniej dyskusji w Stanach Zjednoczonych nad dziełem Engelsa: „Pochodzenie rodziny, prywatnej własności i państwa“ poświęcona była krytyce danych o ewolucji rodziny, zawartych w książce Morgana, na których Engels oparł swą pracę, a które później zostały obalone przez antropologów. Nie zastanawiano się natomiast nad użytkiem, jaki z danych Morgana uczynił Engels, tworząc dokument na temat emancypacji kobiet, mający największe bez wątpienia znaczenie w literaturze świata.

Rozprawa Engelsa o stanowisku kobiet w hipotetycznym małżeństwie grupowym i dokonana przez niego rekonstrukcja rozwoju monogamii są jedynie wstępem do najgłówniejszej tezy o zależności kobiety we współczesnym społeczeństwie kapitalistycznym. Książka przerasta wykorzystany materiał antropologiczny: praca Morgana jest tylko odskocznią dla śmiałego i ostrego oskarżenia męskiej przewagi nad kobietami, podkreślonego gryzącą satyrą i sofistycznym humorem. Engels napisał traktat humanistyczny, czerpiąc niezbité dowody z różnych gałęzi nauki dla umotywowania swej pogardy do konwencjonalnej niepokryzji, poniżającej kobiety we współczesnym społeczeństwie. Zwraca się on ostro przeciwko faktom, które były wówczas i są często dziś jeszcze uznawane jako „tabu“. Jako dokument stanowiska Engelsa, gdy chodzi o emancypację kobiet, rozprawa jest napisana jasno i otwarcie. Nie jest to jednak tylko popularna polemika. Obfituje ona w głębokie rozważania i ustala wiele podstawowych zasad socjologicznej analizy rodziny, mających wielką wartość.

Ilość pozytywnych i ważnych twierdzeń ogólnych, które wypływają z pracy Engelsa, jest imponująca. Nie zawsze są one sformułowane *explicite*, określają jednak metodę analityczną Engelsa. Wymieniamy je tutaj w formie kategorycznej, bez dat i argumentów podanych w książce.

— — Rodzina jest dynamiczną, ciągle zmienną, kulturalną pochodną historii, a nie uświęconą przez Boga naturalną instytucją;

— — Jej formy i funkcje zmieniają się w znacznym stopniu w zależności od okresu, kraju i klasy i dążą do wypełnienia żądań, jakie rodzinie stawia każde społeczeństwo. Rodzina nie może więc być rozważana w oderwaniu od jej treści społecznej, ale raczej w jej aspektach ekonomicznych, technologicznych, prawnych i religijnych;

⁷⁾ Fryderyk Engels: „Die Lage der arbeitenden Klasse in England“, Lipsk, 1845. Tłumaczenie angielskie: „The Condition of the Working Class in England in 1844“, Londyn, 1892.

⁸⁾ K. Marx: „Capital“ — tłumaczone z IV wydania przez Eden i Cedar Paul, New York, 1929. str. 527—29.

— — Zmiany w metodach produkcji prowadzą do zmian w stosunkach produkcyjnych i konsekwentnie zmieniają całość stosunków społecznych a więc i rodzinnych;

— — Wzory stosunków rodzinnych są trwałe i tutaj leżą przyczyny opóźnień w dostosowaniu postawy i czynów do zmiennych stosunków produkcyjnych, gdyż obserwowanie zwyczajów poprzedniego okresu wpływa na działanie jednostek;

— — Podział pracy między kobietami i mężczyznami w rodzinie był i jest cechą charakterystyczną we wszystkich społeczeństwach;

— — Stosunki autorytetu, władzy i własności między kobietami i mężczyznami w rodzinie są określone przez rolę, jaką odgrywają oni w procesie produkcyjnym, który z kolei jest określony przez rodzaj i własność środków produkcji;

— — Ponieważ w społeczeństwach pierwotnych praca kobiet jest społecznie tak doniosła jak praca mężczyzn, istnieje tam w przybliżeniu równość między obu płciami.

— — Rodzina patriarchalna, która rozwinęła się w społeczeństwach starego świata, pogłębiła wyłączną przewagę mężczyzn, jako skutek rozwoju hodowli zwierząt domowych i pasterstwa. Ta innowacja rozwinęła nie znane dotychczas źródła bogactwa i stworzyła nowe stosunki społeczne. Podział pracy wewnątrz rodziny spowodował, że mężczyźni stali się właścicielami nowych środków egzystencji, bydła, a następnie nowych narzędzi pracy, niewolników. Ten fakt umocnił stanowisko mężczyzn w rodzinie i uzależnił kobiety;

— — Miłość indywidualna, we współczesnym rozumieniu tego słowa, odegrała małą tylko rolę w rozwoju patriarchalnej monogamii, która początkowo miała za podstawę przyczynę ekonomiczną — przewagę w rodzinie pracującego mężczyzny, który dążył do posiadania, jako spadkobierców swoich bogactw, niezaprzeczenie własnych dzieci;

— — Poligamia i poliandria są jedynie wyjątkowym, «zbytkownym wytworem historii»;

— — Wykluczenie kobiety z produkcji społecznej, to znaczy z pracy poza domem, spowodowane patriarchalną formą rodziny, było dla niej nie tylko stratą ekonomiczną, ale pociągnęło za sobą również upośledzenie społeczne i seksualne. Prostytucja, cudzołóstwo i zasada nierozzerwalności małżeństwa są pobocznymi skutkami tego upośledzenia;

— — W tych warunkach, współistniejący z małżeństwem monogamicznym heteryzm, tj. pozamałżeńskie współżycie seksualne między mężczyznami i kobietami, rozwinął się w jawną prostytucję. Stąd wypłynęło zagadnienie zaniedbanej żony, kochanka żony i zdradzonego męża;

— — Seksualna (tzn. romantyczna) miłość między współmałżonkami jest współczesnym zagadnieniem, którego realizacja zależy od stopnia równości praw obu płci. Taka miłość może się rozwinąć tylko wtedy, kiedy małżeństwa nie zawiera się dla korzyści, dla zapewnienia sobie prawa dziedziczenia;

— — Prawo rodzinne jest odbiciem przeszłych i obecnych stosunków własności;

— — Koncepcja prawna wolności umowy w kapitalizmie protestanckim wywarła swój wpływ na rodzinę przez wprowadzenie prawa wyboru współmałżonka na podstawie wzajemnej miłości, ale stosunki własności uczyniły to prawo bardzo teoretycznym, pozostawiając w rękach rodziców wybór współmałżonków dla swoich dzieci;

— — Cywilizowana pani, otoczona fałszywymi hołdami i odsunięta od każdej realnej pracy, jest w nieskończenie gorszym położeniu od ciężko pracującej kobiety pierwotnego społeczeństwa;

— — Emancypacja kobiet jest możliwa tylko wtedy, kiedy biorą one duży udział w produkcji poza domem, a utrzymanie domu zajmuje im nieznaczną część czasu. To stało się możliwe, ponieważ współczesny wielki przemysł nie tylko pozwala, ale i wymaga zwiększonego wykorzystania pracy kobiet, dążąc do zastąpienia indywidualnej pracy domowej przez zwiększenie usług przemysłowych;

— — W ustroju kapitalistycznym jednak kobieta spełniając swe obowiązki rodzinne nie może pracować poza domem i zarobkować; jeśli bowiem chce zarobkować niezależnie, pracując poza domem, to nie może spełniać obowiązków rodzinnych. Z tego powodu indywidualna rodzina w społeczeństwie kapitalistycznym jest według słów Engelsa „ugruntowana na otwartym lub ukrytym domowym niewolnictwie kobiet, a społeczeństwo współczesne jest masą złożoną z cząsteczek — takich właśnie indywidualnych rodzin“;

— — Gdy rodzina przestaje być jednostką gospodarczą o większym w społeczeństwie znaczeniu wskutek wprowadzenia produkcji na wielką skalę i własności społecznej, opieka i wychowanie dzieci obarczają na coraz większym stopniu społeczeństwo, uwalniając kobietę, obecnie społecznie zatrudnioną, od ciężkiego jarzma domowego i zezwalając na rozwój prawdziwych, na uczuciach opartych stosunków;

— — Socjalizacja środków produkcji, przepowiada Engels, pozwoli urzeczywistnić zasadę swobody wyboru współmałżonka, redukując do minimum troskę o spadkobranie; zniesie ona supremację męską, stworzoną dla zachowania i dziedziczenia własności i uczyni miłość a nie pieniądze podstawą wyboru współmałżonka;

— — Małżeństwo oparte na miłości seksualnej jest z samej swej natury ekskluzywne, a więc indywidualne, jeśli zatem znikną warunki ekonomiczne, które zmuszają kobiety do liczenia się z powszechną niewiernością swoich mężów (tj. sprawa zabezpieczenia egzystencji ich i ich dzieci), równouprawnienie kobiet doprowadzi raczej mężczyzn do prawdziwej monogamii niż kobiety do poliandrii.

Wyliczenie tych twierdzeń jest uderzające z powodu wielu płodnych myśli. Wiele z nich wyprzedziło na lata a nawet na dziesiątki lat rezultaty badań późniejszych socjologów.

Dalsze studia nad zagadnieniem rodziny zyskałyby wiele, gdyby podjęto kontynuację niektórych z tych założeń, zamiast wzgardliwie odrzucać cały wkład Engelsa ze względu na pewne niedociągnięcia w operowaniu danymi o społeczeństwach pierwotnych.

III

Stosunek Engelsa do Morgana w rozważaniach nad rodziną pierwotną zasługuje na krótką wzmiankę. Poglądy Morgana przyjął Engels chętnie, gdyż wyprzedzały one znacznie poglądy powszechnie przyjęte przez jego współczesnych w tych czasach niemowlęstwa antropologii. Engels cytował obficie dane i teorie Morgana i na nich oparł wiele swoich twierdzeń. Jednak Engels ostrzegał przed próbnym charakterem naukowych twierdzeń Morgana i swoich własnych wniosków. W przedmowie do czwartego wydania „Pochodzenia rodziny”, w 1891 r. pisał: „Czternaście lat, jakie upłynęły od chwili opublikowania jego (Morgana) najważniejszej pracy, bardzo wzbogaciły materiały, mogące służyć do studiów historii społeczeństw pierwotnych... Wskutek tego kilka pomniejszych hipotez Morgana zostało zachwianych, a nawet obalonych. Ale ani jedna z wielkich, przewodniczych idei jego pracy nie została naruszona w świetle tego nowego materiału”.⁹⁾ Od czasu kiedy Engels pisał te słowa, poszukiwania antropologiczne poczyniły znaczne postępy i nie możemy już obecnie powiedzieć, że antropologia podtrzymuje wszystkie podstawowe twierdzenia Morgana o rodzinie, chociaż trzeba uznać, że wyróżniają się one korzystnie na tle poglądów jego współczesnych.¹⁰⁾

Dzisiejsi antropolodzy nie podtrzymują np. hipotezy, na której opiera się Engels, że małżeństwo grupowe było najwcześniejszą formą stosunków rodzinnych. Sam Engels nie przyjmował zresztą bezkrytycznie rozrządzeń Morgana o małżeństwie grupowym i uważał, że „tu leży nowoodkryte pole badań, dotychczas prawie nie wykorzystane”.¹¹⁾

„W czasie, kiedy książka Morgana była napisana — czytamy w „Origin of the Family” — nasza wiedza o małżeństwie grupowym była jeszcze ograniczona... Rodzina punaluańska (nazwa Morgana dla

⁹⁾ Engels: „Origin of the Family“ str. 17.

¹⁰⁾ Dla krytycznej oceny pracy Morgana należy zapoznać się z pracą Bernharda J. Sterna: „Lewis Henry Morgan, Social Evolutionist“ (Chicago, University of Chicago Press, 1931). Książka ta była napisana w chwili, kiedy atak na słabość wczesnego ewolucjonizmu społecznego był najsilniejszy. Zawiera ona, jak teraz widzę, parę błędów co do faktów — i co do interpretacji. Jednak stanowisko, zajęte w tej książce w stosunku do poglądów Morgana na rodzinę, pozostaje w zasadzie słuszne. Należy również poznać Bernharda J. Sterna: „Lewis Henry Morgan Today“, (Science and Society, X/1946, str. 172—76) oraz Melville'a Jacobsa i Bernharda Sterna: „Outline of Anthropology. (New York, 1947, str. 146—72).

Twierdzenie Engelsa w przedmowie do pierwszego wydania z 1884 r. że w okresie poprzedzającym cywilizację budowa społeczna jest określona przez produkcję dóbr materialnych, ale również przez rodzinę jako producenta istnień ludzkich, była ostatnio ostro krytykowana w Związku Radzieckim. L. A. Leontiew: „Political Economy in the Soviet Union“ (Science and Society, VIII/1944, str. 115 f.) i inne prace. Próba przekształcenia głównych stadiów ewolucji ogólnej, ustalonych przez Morgana, była podjęta przez C. P. Tolstoja: „On the Question of the Periodization of the History of Primitive Society“ (Sowietskaja Etnografia, I/1946, str. 25 f). Oryginalne notatki Marksa o pracy Morgana „Ancient Society“, które według zapewnień Engelsa pobudziły go do napisania „Pochodzenia rodziny“, zostały ostatnio opublikowane w jego „Zbiorze pism“ po rosyjsku.

¹¹⁾ Engels, op. cit., str. 40.

rodziny hawajskiej, którą określał jako małżeństwo grupowe) z jednej strony wyjaśnia całkowicie system pokrewieństwa obowiązujący u Indian amerykańskich, który był punktem wyjściowym wszystkich poszukiwań Morgana; z drugiej strony pochodzenie rodów matriarchalnych mogłoby być wyprowadzone od rodziny punaluańskiej; dalej — rodzina punaluańska stanowiła o wiele wyższy poziom niż australijski system klasyfikacyjny. Z tych powodów zrozumiałe jest, że Morgan musiał na nią patrzeć jako na niezbędny poziom rozwoju przed stadłem małżeńskim i wierzyć, że w czasach wcześniejszych ta forma była powszechna. Od tego czasu poznaliśmy pewną ilość innych form małżeństwa grupowego i wiemy, że Morgan poszedł w tym kierunku za daleko.¹²⁾

A jednak Engels uznaje za oczywiste dla „niedojrzałej formy małżeństwa grupowego“ egzogamiczne klasy lub „połowy“ opisane przez Lorimer Fisona i A. W. Howitta w Australii. Jednak ich dane, jak również późniejsze opisy stosunków małżeńskich w Australii nie udowadniają, że istniał stały małżeński związek grupy mężczyzn z grupą kobiet.¹³⁾

W rzeczywistości Engels nigdzie nie twierdzi, że taka stała grupa rodzinna przeważała nad innymi, chociaż tak go się często interpretuje z winy dwuznaczności jego tekstu. A mianowicie: „Małżeństwo grupowe, które w wypadku Australii jest jeszcze małżeństwem masowym całego grona mężczyzn, często rozsianych po całym kontynencie, z równie szeroko rozmieszczonym gronem kobiet, to małżeństwo grupowe, oglądane z bliska, nie wygląda tak strasznie, jak to wyobrażają sobie filistrzy, których mózg nie sięga poza dom publiczny... Australijscy tubylcy wędrujący setki mil od swego domu między ludami, których języka nie rozumieją, znajdują jednak często w każdym obozie i w każdym plemieniu kobiety, które im się oddają bez oporu i bez pretensji; „mężczyzna posiadający parę żon odstępuje jedną na noc swemu gościowi“.¹⁴⁾ Te ustępy określają jedynie istotę przywilejów seksualnych stwierdzonych na tym terenie, a nie stanowią opisu stałych stosunków małżeńskich między grupą mężczyzn a grupą kobiet.

W artykule opublikowanym w „Die neue Zeit“ w 1892¹⁵⁾, widać, jak szeroko pojmuje Engels termin „małżeństwo grupowe“. Jest tam przytoczony jako fakt „nowoodkryty wypadek małżeństwa grupowego“ — odkrycia Sternberga u Gilyaków na Sachalinie. Sternberg pisze:

¹²⁾ Tamże, str. 37 f.

¹³⁾ Listy Lorimer Fisona i A. W. Howitta do Lewisa Henry Morgana rzucają światło na to zagadnienie: „Selections from the Letters of Lorimer Fison and A. W. Howitt to Lewis H. Morgan“ wydane przez Bernharda J. Sterna (American Anthropologist, XXXII/1930, str. 257—79 i 419—53) a także Sterna „Lewis Henry Morgan: Social Evolutionist“, str. 158—69.

¹⁴⁾ Engels, op. cit., str. 39.

¹⁵⁾ „Die neue Zeit“, XI (1892), str. 373—75. Artykuł ten został przetłumaczony i opublikowany jako dodatek do powyższego dzieła Engelsa, str. 164—67.

„Gilyak zwraca się jako do ojca nie tylko do swego własnego, naturalnego ojca, lecz także do wszystkich braci swego ojca; wszystkie żony tych braci tak jak i wszystkie siostry swej matki tytułuje swoimi matkami; dzieci tych wszystkich „ojców” i „matek” uważa za swych braci i siostry... każdy Gilyak posiada prawa małżeńskie w stosunku do żon swych braci i sióstr swojej żony; w żadnym wypadku wykorzystanie tych praw nie jest uważane jako coś niedozwolonego.¹⁶⁾

W swoich dedukcjach z powyższego Engels zdaje się mieszać terminy powinowactwa organizacji klanowej i potencjalne prawa z nimi związane — z istotnymi funkcjonalnymi stosunkami rodzinnymi. Zdaje się wyczuwać, jak słaba jest ta rzeczywistość, albowiem w tym samym ustępie daje komentarz: „Ta forma małżeństwa co najmniej w tych wypadkach, które poznaliśmy dotychczas, różni się w praktyce od luźnego stadła małżeńskiego lub od poligamii tylko tym, że obyczaj pozwala na stosunki płciowe w wypadkach, które gdzie indziej byłyby surowo ukarane. Że rzeczywiste wykorzystywanie tych praw obecnie zanika, dowodzi to tylko, że ta forma małżeństwa jest sama przez się skazana na wymarcie, co dalej potwierdza rzadkość jej występowania”.

Podstawowym błędem całego dowodzenia Engelsa jest przypuszczenie, że terminologia klanowa i zwyczaje lewiratu (małżeństwo wdowy z bratem zmarłego małżonka) i sororatu (małżeństwo wdowca z siostrą zmarłej żony) mogą być wyjaśnione jedynie na podstawie rzekomego istnienia wcześniejszej formy małżeństwa grupowego, którego są przeżytkiem. Jednak takie wyjaśnienie nie jest potrzebne, gdyż dają się one wytłumaczyć przez ich funkcję socjalną.¹⁷⁾ Te twierdzenia Engelsa, które oparte są na przestance istnienia początkowego małżeństwa grupowego w społeczeństwie pierwotnym, jak np.: że tabu kazirodztwa pojawia się późno w ludzkiej historii, powinny być dowiedzione w świetle obecnej wiedzy antropologicznej. Wiemy bowiem obecnie, że bilateralne*) rodziny, zazwyczaj — choć nie zawsze — monogamiczne, występują w pierwotnych społeczeństwach myśliwych lub zbieraczy pożywienia takich jak Andamanezi, Fuegianie, Buszmeni, Semangowie, a również u pierwotnych plemion Północnej Ameryki. W tych pierwotnych społeczeństwach, jak i w naszych, pokrewieństwo liczone jest zarówno ze strony ojca jak i matki i przez małżeństwo nowostworzona społeczna jednostka kobiety i mężczyzny dąży do osiągnięcia większej samodzielności niż ta, którą posiada w społeczeństwach, gdzie klan jest jednostką najważniejszą.

16) Engels, tamże str. 165.

17) poniżej, str. 16.

*) **P r z y p i s e k t ł u m a c z a.** W tłumaczeniu pozostawiono obcojęzyczną terminologię, klasyfikującą formę ustroju rodzinnego według sposobu liczenia pokrewieństwa, a mianowicie: 1) rodzina bilateralna — uznająca pokrewieństwo tak w linii żeńskiej jak i męskiej; 2) rodzina unilateralna — uznająca pokrewieństwo tylko albo w linii żeńskiej, albo w męskiej; 3) klan patrilinealny — w którym o przynależności do klanu decyduje pokrewieństwo w linii męskiej; 4) klan matrilinialny — w którym o przynależności do klanu stanowi pokrewieństwo w linii żeńskiej.

W pierwotnych społeczeństwach zbieraczy rozmiar grup jest tak mały, że nieliczne tylko tworzą klan, jedynym możliwym wyjątkiem jest podobny do organizacji klanowej podział Australijczyków. W bardziej rozwiniętych społeczeństwach myśliwych i zbieraczy południowo-zachodniego wybrzeża Stanów Zjednoczonych w niektórych wspólnotach znajdujemy organizację klanową, w innych nie. Społeczeństwa klanowe są najbardziej charakterystyczne dla obszarów rolnych i pasterskich. Chociaż nie wiadomo jak wcześnie pojawiły się klany w historii ludzkiej, wydaje się obecnie całkowicie pewne, przeciwnie do twierdzenia Morgana, że mała jednostka rodzinna, rozwinięta bilateralna rodzina, podział pracy między obie płcie, grupa i mała wspólnota lub wioska, powstały o wiele wcześniej niż klan. Rozwój organizacji klanowych, tak matrilinealnych jak patrilinealnych, nie był zmianą katastrofalną w organizacji społeczeństwa. Klan jest nazwą i klasyfikacją grup pokrewieństwa, które przedtem funkcjonowały gospodarczo, choć nie posiadały właściwej formy.¹⁸⁾ Po sformowaniu klanu, dwustronne stosunki rodzinne, wprawdzie osłabione, nie zniknęły całkowicie. Zachowały się rozróżnienia, niezbyt jednak wyraźne, między rodzonymi siostrami i braćmi a kuzynami, chociaż mogły one być określane tym samym terminem pokrewieństwa. Engels w swoich rozważaniach nad małżeństwem grupowym często nie dość jasno rozróżnia klan i rodzinę. Jest to zrozumiałe, gdyż różnica ta nie była jeszcze zdefiniowana przez współczesnych mu naukowców. Nie była ona sprecyzowana przez dziesiątki lat potem, a i dzisiaj nie ma jednomyślności w tej kwestii.

IV

Korzystny punkt wyjściowy przy analizowaniu zmian w stosunkach między rodziną i klanem w społeczeństwie pierwotnym znajdujemy przy zastosowaniu jednego z ważniejszych twierdzeń Engelsa: że zmiany w środkach produkcji wpływają na podział pracy między obu płciami i określają nadwyżki wartości, które z kolei prowadzą do zauważalnych zmian w położeniu kobiet w społeczeństwie i w rodzinie. Podział pracy między obie płcie w rodzinie był koniecznym warunkiem utrzymania egzystencji u ludów polujących lub zbierających pożywienie. Mimo że zajęcia kobiet były inne niż mężczyzn, jednak były jednakowo ważne. Ponieważ rodzenie i piastowanie dzieci ograniczało swobodę ruchów kobiet, nie brały one udziału w polowaniu na zwierzęta, lecz wykonywały bardziej domowe, niemniej jednak ważne i trudne prace. Były wprawdzie pewne ważne wyjątki, lecz na ogół mężczyźni zajmowali się polowaniem na duże i szybkoznogie zwierzęta, podczas gdy kobiety zbierały pożywienie roślinne i wolno poruszające się stworzenia, takie jak czerwie, skorupiaki i małe ryby, które znajdowały się w zasięgu obozowiska. Sieci na ryby i haki często były dozorowane przez kobiety, lecz rybołówstwo wymagające

¹⁸⁾ Porównać Julian H. Steward: „The Economic and Social Basis of Primitive Bands“, w „Essays in Anthropology Presented to A. L. Kroeber“ (Berkeley, Cal., 1936, str. 331—47).

ciągłej pracy i długotrwałego ruchu było zajęciem mężczyzn. Mężczyźni przygotowywali zwykle narzędzia myśliwskie, a ponieważ głównym materiałem używanym przez myśliwych było drzewo i kamień, używali młota, noża i świdra dla wyrobu potrzebnych im narzędzi. Zwykle w tych społeczeństwach kobiety zajmowały się obróbką mięsa, skór i włókien; one gotowały i przechowywały jedzenie, preparowały skóry, tkwały i szyły ubrania, wyrabiały koszyki. Ponieważ dobrobyt wspólnoty zależał jednakowo od pracy obu płci, równowaga między nimi była całkowita i zupełna. W tych właśnie wywodach Engels prostuje szeroko rozpowszechnione fałszywe poglądy pisząc: „Jednym z najbardziej absurdalnych poglądów, które powstały jeszcze w osiemnastym wieku, jest twierdzenie, że w tworzącym się społeczeństwie pierwotnym kobieta była niewolnicą mężczyzny”.¹⁹⁾

Stosunki między rodzinami są również określone przez formy gospodarcze. Z powodu ograniczonej ilości pożywienia pierwotne społeczeństwa myśliwych i rybaków były nieliczne. Tworzyły one zwykle grupy 40—50 ludzi. Rodziny nigdy nie żyły samotnie. Ich członkowie urządzali w pewnych porach roku wyprawy w celu gromadzenia pożywienia. W zimie zbierali się dla odbycia obrządków, które wiązały poszczególne rodziny społecznie i politycznie oraz służyły obronie i podziałowi szczupłych zapasów żywności. Z powodu braku nadwyżek, jakkolwiek większa wymiana nie była możliwa, nie było więc warunków dla jednostki, rodziny lub innej grupy, aby wyspecjalizowała się w jakiejś pracy zgodnie z posiadanymi zdolnościami i zainteresowaniami. Specjalizacja rozwinęła się wraz z innymi zmianami w budowie społeczeństwa, gdy wzrosły nadwyżki własności, czy to w bardziej rozwiniętych społeczeństwach myśliwych i zbieraczy (np. w wypadku poławiaczy łososi na północno-zachodnim wybrzeżu Stanów Zjednoczonych), czy też w społeczeństwach rolniczych i rolniczo-pasterskich.

Według zdania Engelsa, decydującym czynnikiem, określającym budowę i funkcjonowanie rodziny, był sposób dziedziczenia własności. Zaobserwował on słusznie, że istniała różnica w prawach dziedziczenia własności w społeczeństwach klasowych. Jego określenie tej różnicy musi być zmodyfikowane w świetle współczesnej wiedzy. Ostatnie studia wykazały, że musimy odróżniać prawo używania własności, które posiadają członkowie rodziny, i prawo kontrolowania własności w czasie, czyli dziedziczenie.²⁰⁾ W społeczeństwach pierwotnych, z małymi wyjątkami, małżonkowie zamieszkują razem, a ich dzieci krócej lub dłużej pozostają z nimi. Żywność, schronienie i urządzenie domowe są wspólnie dzielone. Na ogół rodzice przyczyniają się wspólnie do utrzymywania siebie i dzieci, nie licząc się z wartością dóbr. Natomiast w wypadku wymiany dóbr lub obdarowania kogoś spoza rodziny, pojawia się prawo prywatnej własności. Jeśli rodzina rozpada się — to zarówno mężczyzna jak i kobieta upominają się o każdy z tych przedmiotów, które zdobyli lub sami

¹⁹⁾ Engels, op. cit., str. 42.

²⁰⁾ Ruth Benedict: „Marital Property Rights in Bilateral Society“, (American Anthropologist, XXXVIII, 1936, str. 368—73).

wykonali. Innymi słowy — istnieje wspólne użytkowanie wewnątrz rodziny, ale zachowane są prawa własności indywidualnej.

W odróżnieniu od naszego społeczeństwa prawo do wspólnej własności rodzinnej nie może być dziedziczone. W naszych czasach oboje małżonkowie mogą legalnie dziedziczyć majątek swoich rodzin, a własność obojga małżonków przechodzi na ich dzieci lub na żyjącego małżonka, chociaż każde ma prawo rozporządzić własnością zgodnie ze swoją wolą. W naszym społeczeństwie, inaczej mówiąc, członkowie rodziny mają prawo pierwszeństwa do własności, którą jeden z członków posiada za swego życia. I to prawo pierwszeństwa nie uwzględnia praw krewnych zmarłego współmałżonka (tzn. ojca, matki, braci, sióstr). Członkowie grupy małżeńskiej posiadają więc łączne prawo do dóbr ekonomicznych, a rodzina otrzymuje własność przez dziedziczenie po obu współmałżonkach.

Takie rozróżnienie dwoistości pokrewieństwa rodzinnego w związku z ciągłością praw własności nie istnieje w społeczeństwach pierwotnych. Nie istnieje ani w społeczeństwach pierwotnych zorganizowanych w małych grupach rodzinnych (tych, które uznają pokrewieństwo bilateralne), ani w tych społeczeństwach, które posiadają organizację unilateralną (tzn. klany patrilinealne lub matrilinealne). W wyjątkowych wypadkach mała rodzina w społeczeństwach pierwotnych nie tworzy jednostki prawnej dla wspólnego użytkowania ciągłych praw do dóbr ekonomicznych, tzn. że mąż nie dziedziczy po żonie ani żona po mężu, ani też dzieci nie posiadają praw pierwszeństwa do własności po ojcu i matce. W takich dwustronnych społeczeństwach pierwotnych, podobnie jak w tych, które są zorganizowane formalnie jako klany, własność przechodzi we władanie krewnych z wyłączeniem współmałżonka. Zwykle żadne z dzieci nie posiada pierwszeństwa, ale własność przechodzi na braci zmarłego. Żona i dzieci nie mają żadnych praw i są wydziedziczeni z dóbr ekonomicznych męża i ojca. Właściwe znaczenie szeroko rozpowszechnionego zwyczaju lewiratu staje się jasne w świetle tego prawa dziedziczenia, albowiem w ten sposób wdowa i jej dzieci zachowują prawo użytkowania własności zmarłego, którą dziedziczy jego brat. Jeżeli wdowa wraca do swojej rodziny, to dzieci nie mają żadnych praw do spadku. W matrilinealnych i patrilinealnych klanowych społeczeństwach uwydatnia się szczególnie jednostronne dziedziczenie własności.

W pierwotnych społeczeństwach zbieraczy, władza w męskim zakresie działalności należy do ojca, a w zakresie kobiecym — do matki. Jeżeli wydaje się, że władza ma charakter patriarchalny, należy to przypisać stosunkowo małemu rozwojowi kobiecych umiejętności i zręczności, a stąd mniejszej ekonomicznej wartości w porównaniu z pracą męczą. Zdaje się, że wytworzenie się prawa matki jest wyrazem postępu, charakterystycznym dla ludów rolniczych. Rozpoczęcie uprawy roślin było udoskonaleniem wprowadzonym przez kobiety w związku z ich pracą przy zbieraniu pożywienia. Jako konsekwencja rozwoju rolnictwa, wprowadzonego przez kobiety, wzrosła

ich siła ekonomiczna, a więc również ich znaczenie społeczne; toteż liczne, jeżeli nie wszystkie ludy rolnicze, są matriarchalne. Hodowla zwierząt rozwinęła się z myślistwa uprawianego przez mężczyzn. Gdy hodowla zwierząt została połączona z rolnictwem na skutek zastosowania pługu ciągniętego przez zwierzęta (na niektórych terenach łączono również rolnictwo z pasterstwem), dało to możliwość osiągania większych nadwyżek. Wówczas znaczenie ekonomiczne kobiety zmniejszyło się w stosunku do znaczenia mężczyzny, a patri-lineat stał się dominującym typem organizacji.

Klany rozwinęły się z wcześniejszej formy małżeństwa bilateralnego na zasadach wspólnego zamieszkania i dziedziczenia własności. Nowoślubione pary zamieszkiwały z rodzicami męża lub żony. Zwyczaj zamieszkiwania z rodziną męża rozwinął się w organizację klanów patrilinealnych, a zwyczaj zamieszkiwania z rodziną żony — w klany matrilinealne. Jednostronne dziedziczenie własności powiększa znaczenie ugrupowań klasowych w miarę jak rosną nadwyżki własności. Dzieje się tak dlatego, że w organizacji klanowej istnieje ciągłość, której nie ma w rodzinie. Rodzina jest jednostką raczej luźno związaną nie tylko ze względu na możliwość rozwodu, separacji lub śmierci któregoś z małżonków, lecz także dlatego że dzieci, dorastając, opuszczają rodzinę dla założenia nowych rodzin. W społeczeństwach rolniczych Starego Świata, nawet w wielkich rodach złożonych z rodzonych braci, ich żon i potomków, dziewczęta opuszczają rodzinę z chwilą małżeństwa. Klan natomiast opiera się na zasadzie, że każdy jego członek zawsze w nim pozostaje, i dlatego klan może zapewnić swym członkom większe zabezpieczenie.

Chociaż wydaje się rzeczą jasną, że zarówno klasy matrilinealne jak i patrilinealne mogą bezpośrednio pochodzić od rodziny bilateralnej, zachodzi wielka różnica zdań, czy klan matrilinealny był istotnie formą wcześniejszą od patrilinealnego, czy też nie. Engels uważa to za wielkie odkrycie Morgana i twierdzi: „Odkrycie pierwotnych rodów matriarchalnych jako wcześniejszego stadium rodów patriarchalnych ludów cywilizowanych ma taką samą doniosłość dla antropologii jak teoria ewolucji Darwina dla biologii, a teoria dodatkowej wartości Marksa dla ekonomii politycznej”.²¹⁾ Engels kładzie duży nacisk na fakt, że początki hodowli bydła były decydującym momentem w zmianie równowagi sił między obu płciami na korzyść mężczyzn, a to przez stworzenie znacznych nadwyżek w wyniku pracy mężczyzn. V. Gordon Childe podtrzymał ostatnio tę hipotezę, pisząc: „Między rolnikami, utrzymującymi się tylko z pracy na roli, dzięki wkładowi kobiet do wspólnego gospodarstwa, pokrewieństwo liczy się naturalnie w linii żeńskiej, a system „prawa matki” przeważa. Z wprowadzeniem hodowli — przeciwnie — gospodarcza i społeczna przewaga przechodzi na mężczyzn, a pokrewieństwo liczy się w linii męskiej”.²²⁾

²¹⁾ Engels: op. cit., str. 16.

²²⁾ V. Gordon Childe: „What Happened in History (New York, 1946), str. 58 f.

Antropolodzy amerykańscy, zwłaszcza Swanton,²³⁾ Lowie²⁴⁾ i Kroeber²⁵⁾ ostro atakują twierdzenie, że klan matrilinealny poprzedzał klan patrilinealny i stwierdzają pierwszeństwo tego ostatniego. Murdock, starannie badając świadectwa,²⁶⁾ dochodzi do nieodpartego wniosku, że pierwotni rolnicy wykazywali tendencje matrilinealne, a ci, którzy osiągnęli wyższy stopień rozwoju — patrilinealne. A jednak nie istnieje powszechne pierwszeństwo matrilineatu. Dominujący typ organizacji klanowej zależy od ekonomicznych czynników kultury, jak tego dowodził Engels, stwierdza Murdock:

„Patrilineat i matrilineat jest wyrazem przystosowania do specjalnych zadań, zależnie od kobiecej i męskiej dziedziny działalności gospodarzej.

... Organizacja społeczna w warunkach pierwotnych ma skłonności do matrilineatu tylko częściowo i tylko w ząbku, a rozwija się w pełny i zwarty system matrilinealny przy osiągnięciu takiego stopnia postępu kulturalnego, który sprzyja rozwojowi tych skłonności, to jest po przejściu do rolniczego trybu życia. Typowe „prawo matki” lub pełny matrilineat byłby więc nie pierwotnym, ale specjalnym przystosowaniem się do pewnego wyjątkowego zespołu społecznych i ekonomicznych warunków na stosunkowo wysokim poziomie rozwoju kulturalnego”.

„Formy patrilinealne — pisze Murdock dalej — występują w związku z hodowlą zwierząt, przeróbką metali, powszechną specjalizacją zatrudnienia, co leży głównie w męskiej sferze działalności ekonomicznej”.²⁷⁾ Linton uogólnia podobnie: „Wydaje się, że istnieje silny i powszechny związek między liniami pokrewieństwa, uznawanymi przez poszczególne grupy a tym, która płeć ma większe znaczenie gospodarcze. Społeczeństwa utrzymywane przez mężczyzn mają tendencje patrilinealne; społeczeństwa utrzymywane przez kobiety — matrilinealne”.²⁸⁾ Chociaż więc Morgan był w błędzie, uważając klan matrilinealny za formę wcześniejszą organizacji społecznej, miał jednak więcej słuszności niż jego późniejsi amerykańscy krytycy, kiedy twierdził, że klan matrilinealny poprzedzał patrilinealny.

W czasach historycznych rodzina bilateralna zastąpiła klan jako pierwotną jednostkę dziedziczącą własność i obie, tj. klan i rodzina, stały się podwładnymi państwu. Ta zmiana jest związana z warunkami

²³⁾ J. R. Swanton: „A. Reconstruction of the Theory of Social Organization Boas Anniversary Volume (New York, 1906) str. 166—178; tegoż autora „The Social Organization of American Tribes” (American Anthropologist VII/1905), str. 663—73.

²⁴⁾ R. H. Lowie: „Social Organization” (American Journal of Sociology XX, 1914), str. 72 f.; „Primitive Society” (New York, 1920) str. 148—58, 177, 182. W tej ostatniej pracy Lowie twierdzi: „Nie znam nawet zwykłego studenta, studiującego tę dziedzinę, który by nie przyjął jego (Swentona) poglądów” (str. 150).

²⁵⁾ Alfred Kroeber: „Anthropology” (New York, 1923) str. 355—57.

²⁶⁾ George Peter Murdock: „Correlations of Matrilineal and Patrilineal Institutions”. (Studies in the Science of Society (New Haven, 1937), str. 445—70; zagadnienie zostało skonkretyzowane w studiach porównawczych kultur przez Leo W. Simonsa: „The Role of the Aged in Primitive Society” (New Haven, 1945), str. 207—16.

²⁷⁾ Murdock, loc. cit., str. 468 f.

²⁸⁾ Ralph Linton: „The Study of Man” (New York, 1936), str. 169.

ekonomicznymi, w których nadwyżki dóbr są wymieniane za pośrednictwem pieniądza. W takich społeczeństwach są rodziny trudniące się tym, co możemy nazwać przemysłową produkcją żywności, tzn. że produkują one dość pożywienia, aby wyżywić nie tylko swoich członków, lecz także rodziny trudniące się inną wytwórczością. Gdy taka produkcja przemysłowa, wraz ze swymi dużymi nadwyżkami, rośnie, staje się możliwa kultura miejska. W tej kulturze nabiera znaczenia własność prywatna i wymiana, z czego konsekwentnie wypływają różnice w zamożności poszczególnych osób, a także możliwość użytkowania pracy innych, co stanowi podstawę rozwoju klas. Z czasem społeczeństwo zorganizowane na podstawie grup pokrewieństwa zafałszuje się. Władzę wykonuje państwo, którego podwładnymi nie są grupy związane pokrewieństwem, ale lokalne związki terenowe. Takie kultury rozwinęły się w krajach śródziemnomorskich w starożytnym świecie. W Grecji na przykład znaczenie patrilinealnych klanów i rodów zostało obalone w 508 r. przed Chrystusem przez edykt Kleisthenesa, który zorganizował społeczeństwo we wiejskich i miejskich wspólnotach, terytorialnie, dla złamania siły grup pokrewieństwa. W ramach grup terytorialnych rodziny bilateralne przybierają różne formy i wykonują rozmaite funkcje w różnych okresach i klasach.

Wpływ zmian, jakie dokonały się w metodach produkcji, na rodzinę uwidacznia się doskonale na tle zmiany samowystarczalnego gospodarstwa rolnego, opartego na domowej rękodzielniczej produkcji, w wielką produkcję fabryczną w ustroju handlowego i przemysłowego kapitalizmu. W trakcie tego procesu dom przestaje być miejscem pracy, a wspólna praca członków rodziny zostaje zastąpiona przez sprzedaż indywidualnej pracy przedsiębiorcy, do którego należą środki produkcji, używane przez niego dla osiągnięcia zysku. Mężczyźni i kobiety, mężowie i żony, ubiegają się o jedno i to samo zatrudnienie na rynku pracy.²⁹⁾

Nie tylko Engels i Marks podkreślali rewolucyjne znaczenie zmian, które zaszły zarówno w funkcjach ekonomicznych rodziny, jak i w stosunkach władzy między mężem a żoną i rodzicami a dziećmi. Wiktoriańscy reformatorzy w powieściach o podłożu społecznym,³⁰⁾ arysto-

²⁹⁾ Wiele pisano o skutkach tych zmian w Anglii Np., Ivy Pinchbeck: „Women Workers and the Industrial Revolution“ (Londyn, 1930); J. B. i Barbara Hammond: „The Rise of Modern Industry“ (Londyn, 1926) i „The Tawn Laborer 1760—1832“ (Londyn, 1925); E. Lipson: „The History of the Woolen and Worsted Industries“ (Londyn, 1921), G. W. Morris i L. S. Wood: „The Golden Fleece“ (Oxford, 1922); Paul Mantoux: „The Industrial Revolution in the Eighteenth Century“ (New York, 1927). Podobne rezultaty w Stanach Zjednoczonych były roztrząsane w wyjątkach prac Arthura W. Calhoun, Willystine Goodsell, Katherine D. Lumpkin i Dorothy W. Douglas, William F. Ogburn i Lawrence K. Frank, opublikowanych przez Bernharda J. Sterna w „The Family: Past and Present“ (New York, 1938), str. 212—29 i 243—55, i w pracy Andrew G. Truxal i Francis E. Merrill: „The Family in American Culture“ (New York, 1947), str. 325—47. Te same przemiany w Chinach analizuje Olga Lang: „Chinese Family and Society“ (New Haven, 1946), str. 102—17, 333—41.

³⁰⁾ Omówione w książce Wandy F. Neff: „Victorian Working Women“ (New York 1929).

kratyczni krytycy rozrastającego kapitalizmu³¹⁾ i wielu innych, którzy przekładali wartości życia wiejskiego nad zalety życia miejskiego, wszyscy przedstawiali złe skutki zmian w rodzinie, spowodowane zatrudnieniem kobiet i dzieci w charakterze fabrycznych pracowników najemnych.

Oficjalne sprawozdania rządowe obnażają nie tylko wyzysk kobiet i dzieci w fabrykach, ale i zmiany poziomu moralnego i upadek rodziny.³²⁾ Engels wykorzystał w pełni te oficjalne dokumenty w swoim „Położeniu klasy pracującej w Anglii” (ogłoszonym po raz pierwszy w Niemczech, w 1845 r.), to samo uczynił później Marks w „Kapitale”. W pracy tej, jednej z wcześniejszych, Engels podobnie jak inni współcześni pisarze, podkreśla przede wszystkim rozkład rodziny spowodowany przez ustrój kapitalistyczny. Opisując fatalne warunki pracy i życia, panujące w miejskich fabrykach, stwierdza:

„Zatrudnienie żony z konieczności rozkłada całkowicie rodzinę, co we współczesnym społeczeństwie, którego podstawą jest właśnie rodzina, pociąga za sobą największą demoralizację rodziców i dzieci. Matka nie mająca czasu troszczyć się o swoje dziecko i nie będąca w stanie otoczyć go najzwyczajszą, czułą opieką w pierwszym roku jego życia; matka która nawet rzadko widzi swoje dziecko, nie może być dla niego prawdziwą matką. Dziecko wzrasta czując do niej obojętność, traktując ją jak kogoś obcego. Dzieci, które wyrosły w tych warunkach, są całkowicie niezdolne do stworzenia własnego życia rodzinnego, nigdy nie czują w domu, w założonej przez siebie rodzinie, tego, czego same za lat dziecięcych nie doznały, ponieważ są już przyzwyczajone do osamotnienia i podlegają już same powszechnemu procesowi rozkładu rodziny w klasie pracującej. Taki sam upadek rodziny pociąga za sobą zatrudnienie dzieci... dzieci usamodzielniają się i uważają dom rodzicielski za mieszkanie wynajęte, które często zmieniają, jeśli im to dogadza.

W wielu wypadkach rodzina nie rozkłada się całkowicie wskutek zatrudnienia żony, ale stosunki ulegają zupełnemu odwróceniu. Żona

³¹⁾ Engels pisze o torysach-filantropach, którzy stworzyli grupę „Młoda Anglia”: „Nadzieją Młodej Anglii jest restauracja starej „Merry England”, z jej błyskotliwością i romantycznym feudalizmem. Jest to nieiszczalna, śmieszna nadzieja, sadyra na rozwój historyczny, ale dobra intencja, odwaga przeciwstawienia się istniejącemu stanowi rzeczy, powszechnym przesądom i zdawanie sobie sprawy z panującej w obecnych warunkach podłości, jest jednak coś warte”. (Engels: „Condition of the Working Class in England in 1844”, str. 294, przypisek). Później pisał Marks: „Istnieje stare angielskie przysłowie: „Gdy złodzieje kłócą się, uczciwy człowiek odzyskuje swoje”. W omawianym wypadku hałaśliwa i zaciekla kłótnia między dwoma odłamami klas rządzących — który z nich bezwstydniej wyzyskiwał robotników — wyjaśniła jednocześnie, że lord Shaftesbury, w owym czasie lord Ashley, był głównym przywódcą w kampanii arystokratów przeciwko właścicielom fabryk”, („Capital”, tłumaczenie z IV wyd. Edena i Cedara Paula, New York, 1929, str. 747). Rola lorda Shaftesbury jako reformatora jest opisana w J. B. i Barbary Hammond: „Lord Shaftesbury” (Londyn, 1932).

³²⁾ Należy zapoznać się z raportami inspektorów fabrycznych i danymi dotyczącymi Wielkiej Brytanii, „Commissioners for Inquiring into the State of Large Towns and Populous Districts” (Londyn, 1844—45). Przegląd oficjalnych danych opracował Charles Wing: „Evils of the Factory System Demonstrated by Parliamentary Evidence” (Londyn, 1837).

utrzymuje rodzinę, mąż pozostaje w domu, dogląda dzieci, sprząta pokoje i gotuje... Łatwo można sobie wyobrazić oburzenie, powstające między robotnikami, wskutek takiego odwrócenia stosunków wewnątrz rodziny, podczas gdy inne warunki socjalne pozostają niezmiennymi".³³⁾

Równie nieprzychylnie wyraża się Engels o skutkach stałego zatrudniania w fabrykach dziewcząt — o ich nieprzygotowaniu do stanu małżeńskiego:

„Rozumie się samo przez się, że dziewczyna zatrudniona od dziewiątego roku życia w fabryce, nie orientuje się w pracy domowej, wskutek czego po zamążpójściu — nie ma doświadczenia i jest niezdolna do prowadzenia gospodarstwa domowego. Robotnice nie umieją robić na drutach, szyć, gotować i zmywać, są nieprzyzwyczajone do spełniania najprostszych obowiązków gospodyń, a gdy przyjdzie im opiekować się małymi dziećmi, nie mają najmniejszego pojęcia, jak się zabrać do tego“.³⁴⁾

Engels nie wyraża w tej książce zapatrywania, że rozkład feudalnej rodziny stworzył podstawy dla wyższej formy tej instytucji. Ani on, ani Marks nie gloryfikowali nigdy feudalnej formy rodziny, o co ich mylnie oskarżono³⁵⁾. Na przykład, po omówieniu skutków sytuacji często wówczas spotykanej, w której bezrobocie mężczyzn uczyniło z kobiet jedyne żywicielki rodziny, Marks pisze:

„Jeżeli żona może teraz opierać swą przewagę na tym, że nie tylko zarabia więcej niż mąż, ale nawet jest jedynym żywicielem rodziny — to właściwym będzie wniosek, że ta wspólnota posiadania nie jest prawdziwa i słuszna, skoro jeden z jej członków chełpi się, że on to właśnie dostarcza większej części tej własności. Jeżeli współczesna rodzina z tego powodu upada, to upadek ten dowodzi, że spójnią, na której opierał się związek, nie były uczucia rodzinne, lecz interes osobisty ukryty pod maską pozornej wspólnoty własności“.³⁶⁾

Pogląd Engelsa na wpływ zatrudnienia kobiet w produkcji fabrycznej jest całkowicie negatywny. Nie wskazuje on wyraźnie pozytywnego kierunku, istniejącego lub możliwego w nowej sytuacji.³⁷⁾

W „Kapitale“ opublikowanym w 1867 r. Marks podkreślał te wnioski nie osłabiając oskarżenia przeciwko kapitalistycznym formom wykorzystywania nowej technologii. Pisał on w rozdziale „Maszyny i wielki przemysł“:

³³⁾ Engels: „Condition of the Working Class in England in 1844“ str. 144.

³⁴⁾ Tamże, str. 147.

³⁵⁾ John Ise, np. wyjął pewien ustęp z kontekstu Manifestu i twierdził że: „je-go (Marksa) opisy piękności średniowiecznej religii, rodziny i rycerskości graniczą z utopijnym sentymentalizmem“. American Economic Review, XXVIII (1938), str. 19.

³⁶⁾ Engels, op. cit., str. 146.

³⁷⁾ Engels w 1892 r. dał do zrozumienia, że był świadom wielu usterek w swej wcześniejszej pracy. W przedmowie do brytyjskiej publikacji angielskiego wydania pisze: „Rzeczą niezbędną jest zaznaczyć, że ogólna teoretyczna linia przewodnia książki — filozoficzna, ekonomiczna, polityczna — nie jest całkowicie zgodna z moim stanowiskiem dzisiejszym“. Engels: „Condition of the Working Class“ str. X.

„Jakkolwiek przerażające i okropne może się wydawać załamanie systemu dawnej rodziny wewnątrz organizmu kapitalistycznego społeczeństwa, to jednak wielki przemysł, przez wyznaczenie kobietom, młodzieży i dzieciom obu płci decydującej roli w społecznie zorganizowanym procesie produkcji, i to roli, która musi być wypełniona poza domem, zbudował nowe gospodarcze fundamenty dla wyższej formy rodziny i stosunków między obu płciami. Wspomnę tylko, że jest tak samo niemądre uważać chrześcijańsko-teutońską formę rodziny za absolutną, jak mieć taki sam pogląd na klasyczną formę rzymską lub grecką, lub wschodnią — które stanowią historycznie powiązane serie rozwojowe. Jasne jest jednak, że stworzenie mieszanego personelu pracującego, właśnie z powodu połączenia osobników obu płci i różnego wieku — chociaż w swej nieprzemysłanej i brutalnej formie (w której robotnik żyje dla procesu wytwórczego, a nie proces wytwórczy jest wykonywany dla robotnika) jest epidemicznym źródłem przekupstwa i niewolnictwa — to w korzystnych warunkach zmiana ta będzie z pewnością źródłem ludzkiego postępu”.³⁸⁾

Engels później zajął podobne stanowisko w „Pochodzeniu rodziny”.³⁹⁾

Gdy Marks i Engels podkreślali konstruktywne skutki uprzemysłowania, odgradzali się tym samym od poglądów feudalnych krytyków na zmieniający się ustroj rodziny. Rozróżniali oni ściśle zmiany technologiczne od ich wyzyskania dla osiągnięcia zysku w ustroju kapitalistycznym. Notowali dodatnie skutki zatrudnienia kobiet poza domem, ich wyrwania się z zamkniętego kręgu domowego, jego ograniczonych kontaktów społecznych, zależności od zarobków męża. Obserwowali, jak zajęcie poza domem dało kobiecie możliwość rozwoju pełnej osobowości oraz osiągnięcie pełnej gospodarczej, psychologicznej, kulturalnej i prawnej równości ze swym współmałżonkiem. Twierdzili, że te możliwości nie mogą być całkowicie wykorzystane w ustroju kapitalistycznym. Marks i Engels rozumieli dylemat, jaki kapitalizm postawił kobietom do rozwiązania, rozumieli trudności kobiet, dźwigających podwójną odpowiedzialność: robotnic i żon.

Marks i Engels dostrzegali pełne rozwiązanie tego zagadnienia jedynie w ustroju socjalistycznym. Nie zapoznawali oni doniosłej roli, wypełnianej przez związki zawodowe i działalność polityczną w ustroju kapitalistycznym, zmierzającej do polepszenia warunków pracy i życia, a tym samym do większego udziału kobiet w życiu gospodarczym i obywatelskim. Umowy zbiorowe, walka o skrócony dzień pracy i lepsze warunki higieniczne — przyniosły ruchowi walczącemu o prawa kobiet znaczne sukcesy, chociaż niezbędna jest jeszcze ciągła czujność dla utrzymania zdobytych korzyści. W rozwoju historycznym — położenie kobiet w społeczeństwie i w domu było przeważnie refleksem powszechnie panującego ustosunkowania się do praw człowieka. Gdy prawa dla mas były szerokie, a warunki polepszały się, kobiety odnosiły korzyści pośrednio lub bezpośrednio. Z drugiej strony —

³⁸⁾ Karol Marx: „Capital“, tłum. Paula, str. 528 f.

³⁹⁾ Zwłaszcza Engelsa „Origin of the Family“, str. 148.

w okresach reakcji i kontrewolucji, restrykcje przeciwko kobietom w życiu gospodarczym i ich zależność w domu rosły.⁴⁰⁾ Wszelako nawet w ostatnim okresie reakcji, podczas rządów nazistowskich w Niemczech, mimo wielkiego i zorganizowanego wysiłku w kierunku uzależnienia kobiety i obarczenia jej wychowaniem dzieci i pracą domową pod władzą nie podlegającego dyskusji autorytetu meskich członków rodziny, nie zdołano zmusić kobiety do powrotu do feudalnego status quo. Jak zauważył Engels, współczesna kapitalistyczna technika produkcji wymaga zatrudnienia kobiet i pomimo głośzonego programu regime nazistowski nie mógł obejść się bez pracy kobiet w przemyśle.⁴¹⁾ Hitlerowcy nie dopuszczali jednak kobiet do służby w administracji cywilnej, w zawodach i profesjach, ustanowili dla kobiet niższą skalę płac niż dla mężczyzn oraz przywrócili wiele obyczajów patriarchalnej rodziny, które znikły już w poprzednich dzieścioleciach.⁴²⁾

Socjolodzy amerykańscy przeciwstawiają luźniejszej strukturze współczesnej rodziny — trwałość rodzin Ozarków i górali z Appalachow.⁴³⁾ Jeden z autorów, który zaatakował współczesne kierunki rozwojowe rodziny, przepowiada ponuro: „Jeśli nie nadejdzie jakiś nieprzewidziany renesans, system rodzinny będzie kroczyć bez zastanowienia swoją obecną drogą ku nihilizmowi”. Dla zapobieżenia temu, proponuje użyć potężnych środków propagandowych i wychowawczych, aby „doprowadzić do zrewidowania poglądów i mniej lub więcej trwałego powrotu do życia rodzinnego” a także „obrzydzenia działalności czynnikom prowokującym rozkład”, określając w ten sposób pisarzy postępowych i ich poglądy na rodzinę.⁴⁴⁾ Takie zapatrywania znajdują poparcie u psychoanalitików, zwolenników Freuda, którzy chcieliby, aby „kobiety zaakceptowały swoją kobiecość”, stanowisko, które ostatnio zostało opublikowane w najbardziej krzykliwej formie w najnowszej pracy Lundberga i Farnhama,⁴⁵⁾ gloryfikującej zalety średniowiecza.

Ostatnio w Stanach Zjednoczonych wszystko pobudza rodzinę do rozwoju w kierunku zupełnie przeciwnym od tego, jaki nakreślają ci autorzy. Postęp techniczny w opanowaniu źródeł energii, w procesach przetwórczych i w otrzymywaniu nowych produktów zwiększyły raczej niż zahamowały możliwości uczestniczenia kobiet w życiu

40) Bernhard J. Stern: „Women: Position in Society“, *Encyclopaedia of the Social Sciences* (New York, 1930—35) XV, str. 442—46; również „The Family and Cultural Change“, *American Sociological Review*, IV (1939), str. 199—208.

41) Alfred Meusel: „National Socialism and the Family“, *British Sociological Review*, XXVIII (1936), str. 182—84, 389—99.

42) O polepszeniu położenia kobiet w Niemczech przed dojściem do władzy Hitlera — porównać H. W. Puckett, „Germany's Women Go Forward“ (New York, 1930).

43) C. C. Zimmerman i M. E. Frampton; „Family and Society“ (New York, 1935).

44) C. C. Zimmerman; „Family and Civilization“ (New York, 1947), str. 808 f.

45) Ferdynand Lundberg i M. F. Farnham: *Modern Women: The Lost Sex* (New York, 1947). Ze nie jest to stanowisko postępowego analityka, dowodzi Judson T. Stone w „The Theory and Practice of Psychoanalysis“, *Science and Society*, X (1946) str. 54—79. Błędy książki wykazała zrećnie Mildred Burgum, tamże XI (1947) str. 382—88.

przemysłowym. Zwiększenie zatrudnienia kobiet w czasie drugiej wojny światowej przyspieszyło ten proces historyczny. Od 1870 roku ilość kobiet zatrudnionych powiększyła się, a jednocześnie wzrosła urbanizacja i zagęszczenie mieszkań, spadła liczba urodzin, zwiększyła się produkcja dóbr konsumpcyjnych i stopa życiowa oraz wygody domowe — a także ilość artykułów żywnościowych w konserwach. Równocześnie kobiety mają większe możliwości kształcenia się, a ruchy popierające prawa kobiet, ruchy liberalne i związki zawodowe wywalczyły lepsze warunki społeczne, ekonomiczne i polityczne dla kobiet amerykańskich. Możemy ocenić wzrost zatrudnienia kobiet, jaki miał miejsce ostatnio na podstawie faktu, że liczba kobiet zatrudnionych w pracy nie-rolniczej wzrosła od 10.730.000 w marcu 1940 do ponad 16.000.000 w 1944 i 1945 r. Mimo przepowiedni wielu autorytetów — po zwycięstwie liczba ta nie powróciła do przedwojennego poziomu. W końcu stycznia 1946 r. zatrudnienie wynosiło 14.750.000.⁴⁶⁾ Od tego czasu zatrudnienie kobiet w pracy nie-rolniczej ulegało wahaniam, ale liczba kobiet wzrosła znowu do około 16.000.000.⁴⁷⁾ To, że ilość kobiet zatrudnionych w przemyśle fabrycznym wzrosła o 1.000.000 od jesieni 1939 r. do września 1946 r. podczas gdy całkowita liczba zatrudnionych w przemyśle wynosi 3.750.000⁴⁸⁾ jest bardzo znamienym faktem.

Odsetek mężatek wśród sił roboczych był znaczny i wzrósł przyspieszalnie z 35,5% w 1940 r. do 44,3% w 1946 r.⁴⁹⁾ W 1946 r. zarówno mąż jak i żona w ponad 5.000.000 rodzin (prawie piąta część wszystkich rodzin, w których oboje małżonkowie żyją) byli zatrudnieni, co oznacza wzrost o około 2.000.000 od 1940 r.⁵⁰⁾ W lutym 1946 r. 15% mężatek z rodzin posiadających jedno lub dwoje dzieci, pracowało; w porównaniu z 9% w 1940 r.⁵¹⁾ Spośród mężatek zatrudnionych w 1946 r. 890.000 stanowiły wdowy lub kobiety, utrzymujące rodziny, w których były dzieci poniżej szóstego roku życia⁵²⁾.

Te zmiany miały doniosły wpływ na zagadnienie autorytetu w rodzinie amerykańskiej, jak to przepowiadali Marks i Engels. Te zmiany zwiększyły żądania kobiet, dały im większą siłę dla zdobycia równych praw i obowiązków z ich małżonkami, nie wyłączając praw seksualnych, gospodarczych i intelektualnych. Aby pomagać żonie w pełnieniu podwójnych obowiązków: domowych i zawodowych, mąż musi brać czynniejszy udział w gospodarstwie domowym, i idea wspólnego pokonywania trudności i wspólnych zysków w małżeństwie — wzmac-

46) U. S. Department of Labor, Women's Bureau, „Employment of Women in the Early Postwar Period“ (Washington, 1946), str. 2, tablica I.

47) U. S. Department of Labor, Women's Bureau „Facts on Women Workers“, Sierpień 31. 1947.

48) Tamże, Styczeń 31. 1947.

49) U. S. Department of Labor, Women's Bureau, „Employment of Women in the Early Postwar Period“ str. 11, tablica 7, „Facts on Women Workers“. Sierpień 31. 1947 r. str. 2.

50) U. S. „Department of Labor, „Labor Information Bulletin“, Czerwiec 1947.

51) U. S. Department of Labor, Women's Bureau „Facts on Women Workers“, Czerwiec 30. 1947 r.

52) U. S. Department of Labor, „Labor Information Bulletin“, Czerwiec 1947.

nia się. Ułatwienia rządowe w postaci świadczenia usług wychowawczych i rozrywkowych dla dzieci, w czasie gdy ich matki pracują, stają się konieczne — ale te, które wprowadzili ekonomiści myślący prawniczo w czasie Drugiej Wojny Światowej, zostały obecnie ograniczone. Mimo znacznego postępu — nie można twierdzić, że udział kobiet w przemyśle doprowadził do równości kobiet i mężczyzn w Stanach Zjednoczonych. Zwyczajowa postawa w stosunku do odpowiedzialności kobiety w domu — utrzymuje się. Pozostało jeszcze w prawie cywilnym i politycznym sześć norm różnych, dla mężczyzn i dla kobiet, które krzywdzą kobiety⁵³⁾. Tradycyjnie — kobieta jest niżej płatna za wykonywanie takiej samej pracy i musi zwalczać pochodzące z dawniejszych czasów poglądy, korzystne dla pracodawcy, że trudniej niż mężczyzna osiąga kwalifikację i męską wydajność. Wiele było w naszym społeczeństwie przeszkód, gdy chodzi o osiągnięcie równości kobiet wobec prawa i w praktyce; usługi społeczne i prawodawstwo nie są wystarczające dla właściwego uporządkowania skutków, jakie wywarło na rodzinę wejście kobiety do przemysłu. Wyzwalający czynnik technologicznych nie został całkowicie zrealizowany z winy wstecznego oddziaływania klasowej budowy społeczeństwa i nurtujących go zwyczajów i obyczajów konserwatywnych.

Marks i Engels rzucili światło na perspektywy, pozwalające na ocenę obecnego położenia. Oni zajmowali się nie tylko formalną, materialną równością kobiet i mężczyzn. Wyzwolenie gospodarcze kobiet uważali za pierwszy warunek, kamień węgielny emancypacji kobiet w stosunkach rodzinnych. Czuli także potrzebę równości we wszystkich postaciach ludzkich stosunków, nie wyłączając stosunków płciowych. Engels np. rozważa fakt, że prawo monogamii, biorąc historycznie, stosowane było tylko do kobiet i twierdzi, że zarówno korzyści jak i ograniczenia w stosunkach płciowych powinny obowiązywać tak samo obie strony⁵⁴⁾. Propaguje on idealną, monogamiczną rodzinę równych sobie, w której oboje małżonkowie znaleźliby osobiste zadowolenie w koleżeństwie i wzajemnej radości płciowej. Przewidywał stosunki pozbawione męskiej przewagi i łaskawości; rodzinę trwałą, nie z powodu sankcji religijnych i prawnych trudności rozwodowych, ale scementowaną obustronną miłością. Rodzina była przede wszystkim, według jego mniemania, czynnikiem zapewniającym bezpieczeństwo osobiste swoich członków, a to przez obustronną miłość małżonków i poświęcenie wzajemne dzieci i rodziców. Żądał, aby opieka rządu i techniczne innowacje ułatwiały ugruntowanie rodziny na uczuciu — przez uwolnienie kobiet od harówki przy gospodarstwie domowym⁵⁵⁾. Engels wzbogacił ideał

53) U. S. Department of Labor, Women's Bureau: „The Legal Status of Women in the United States of America“ (Washington, 1941).

54) Engels: „Origin of the Family“, str. 56

55) Lenin, we wspomnieniu o Marksie i Engelsie, w 1919 r., twierdził że: „Ani jedna partia demokratyczna na świecie, nawet w najbardziej postępowej republice burżuazyjnej, nie uczyniła w tej sprawie (zniesienia ograniczeń w prawach kobiet) w ciągu dziesięciu lat setnej części tego, czego my (Rady Związku Radzieckiego) dokonaliśmy w ciągu roku po osiągnięciu władzy“, a dalej: „Pomimo wszystkich praw wyzwalających kobietę, jakie zostały uchwalone, jest ona w dalszym cią-

rodziny i stworzył plany życia, kształtującego wolne i emocjonalnie dojrzałe jednostki. Dla pełnego osiągnięcia tych rozumnych celów życia rodzinnego i osobistego Marks i Engels wołają w Manifestie Komunistycznym o zakończenie wyzysku klasowego i realizację socjalizmu.

Bernhard J. Stern
(Tłum. W. Holtzman)

gu niewolnicą domową, gdyż drobiazgowa praca domowa niszczy ją, przygniata, oglupia i degraduje, przykuwa ją do kuchni i pokoju dzieciennego; nadal trwoni ona swą pracę na barbarzyńską, nieproduktywną, drobiazgową, szarpiącą nerwy, oglupiającą i wyniszczającą harówkę... Publiczne stołówki, żłobki, ogródki dziecięce—oto przykłady nowych rozwiązań, proste, codzienne sposoby, które nie mają w sobie nic pompatycznego, bombastycznego lub uroczystego, ale które rzeczywiście mogą wyzwolić kobiety, które faktycznie mogą zmniejszyć i zniszczyć ich niższość w stosunku do mężczyzny, związaną z rolą w społecznej produkcji i społecznym życiu". W. I. Lenin, „Women and Society“ (New York, 1938), sr. 13 f. Metody, jakimi te zasady były wprowadzane w życie w socjalistycznym społeczeństwie Związku Radzieckiego opisuje Susan M. Kingsburg i Mildred Fairchild, „Factory, Family and Women in the Soviet Union“ (New York, 1935). Rozprawy Beatrice King i Ralph Parkera o radzieckiej rodzinie i kobietach oraz o radzieckich prawach ochraniających kobiety zostały opublikowane w pracy Bernharda J. Sterna i Samuela Smitha, „Understanding the Russians“ (New York, 1946), str. 151—58 i 235—38.

Zofia Lissa

Czy muzyka jest sztuką asemantyczną?

Kryzys, jaki przechodziła muzyka europejska w okresie międzywojennym, kryzys, z którego po dziś dzień nie wyszła jeszcze, ma swoje różnorodne przyczyny. O przyczynach typu ogólniejszego pisałam już gdzie indziej¹⁾. Na tym miejscu chciałabym podjąć zagadnienie: jaki wpływ wywierają ogólne estetyczne poglądy środowiska muzycznego na istotę dzieła muzycznego, na twórczość. Chciałabym też poddać rewidzji dotychczasowy pogląd na zagadnienie tzw. „treści i formy” w muzyce. Wpływ tego poglądu bowiem — od półtora wieku opierającego się na założeniach filozofii idealistycznej — zdaniem moim również zaważył na rozwoju muzyki ostatnich dziesięcioleci i — last not least — przyczynił się do jej dzisiejszego kryzysu.

Faktem jest, że muzyka europejska od kilku dziesięcioleci stoi w obliczu wyczerpania aż do ostatnich konsekwencji tych środków konstrukcji dźwiękowej, których założenia skryształizowały się mniej więcej na przełomie XVII i XVIII w. Są to założenia systemu tonalnego i harmoniki funkcyjnej, nad którymi pracowały liczne pokolenia, założenia umocnione skryształizowanym systemem klasyków, wzbogacane i rozluźniane przez romantyków i neoromantyków i z wolna zaniedbywane przez impresjonistów, przez neoklasycyzm powojenny, tzw. ekspresjonizm itp. Ten ostatni kierunek przekroczył już ostatnie granice dawnego systemu: atonalizm stał się jego negacją, zaś sformułowany przez szkołę wiedeńską (Schoenberg, Berg, Weber) system konstrukcyjny, tzw. dodekafoniczny, był próbą sformułowania nowych założeń konstrukcyjnych. Próba ta nie przekształciła się jednak w system ogólnie obowiązujący. Muzyka współczesna okazała się terenem eksperymentów technicznych, wśród których dotąd nie udało się odnaleźć jednolitego systemu czy kierunku. Może to oznaczać, że teoria zawsze w muzyce idąca za praktyką kompozytorską, jeszcze nie potrafiła uchwycić istoty nowego sys-

1) Nowe Drogi, nr IV, 1947; ibid. nr I, 1948; Kwartalnik Muzyczny nr XXI/XXII, 1948; Kuźnica z dn. 25 VII 1948.

temu. Może to jednak równie dobrze oznaczać i to, że w tej praktyce — której rezultaty są przez odbiorców często nie zrozumiane i negowane jako sensowne dzieła sztuki — istotnie żadnego systemu nie ma; że praktyka kompozytorska współczesnych twórców jest wynikiem komplikacji środków formalnych (a więc samej techniki), nie mających swego pokrycia w tym, do czego te środki mają służyć: innymi słowy, że środki artystycznego wyrazu w muzyce stały się tylko środkami, rezygnując ze swojej funkcji wyrażania. W tym właśnie sensie należy pojmować termin „muzyka formalistyczna”, stojący właśnie w chwili obecnej w ogniu dysputy o stylu muzycznym w ZSRR.

Tego typu tendencjom w twórczości muzycznej odpowiadają również formalistyczne tendencje współczesnej estetyki muzycznej i metodologii historii muzyki.

Historia muzyki zachodnio-europejskiej, szkoły Adlerowskiej²⁾ czy Riemannowskiej³⁾, zajmowała się opisem środków i form (tj. dzieł muzycznych) przeważnie bez równoczesnego opisu środowiska, które te fakty determinowało. Zajmowała się ustalaniem związków przyczynowych pomiędzy strukturą samych dzieł muzycznych, a więc faktów jednorodnego typu, nie szukając związków pomiędzy nimi a zjawiskami heterogenicznymi, a więc — pomiędzy faktami z jednej strony autonomicznie muzycznymi, z drugiej — tymi, które wyznaczały w silnym stopniu jakość tych faktów muzycznych. Starła się odpowiadać na pytania, jak wyglądają dzieła muzyczne, jak się zmieniają, ale nie stawiała sobie zasadniczego pytania: dla czego zmieniają się właśnie w tym kierunku, a nie w innym; co wyznacza kierunek ich zmienności? Wprawdzie obok kierunku morfologiczno-stylokrytycznego a więc formalistycznego (Fetis,⁴⁾ Riemann, Adler) można było stwierdzić i kierunek inny, starający się ująć zjawiska muzyczne na płaszczyźnie szerszej, tzn. na tle ogólnego rozwoju kultury duchowej (Ambros, Schering, Becking, Buecken⁵⁾). Ale i ten drugi kierunek metodologiczny, opisując nawet ogólne tło historyczne zjawisk muzycznych, nie szukał ścisłych związków przyczynowych pomiędzy zjawiskami muzycznymi a heterogenicznymi w stosunku do nich zjawiskami życia społecznego, ekonomicznego, ogólnokulturalnego; nie opierał się na założeniu, że ogół

2) Guido Adler: *Umfang, Methode und Ziel der Musikwissenschaft*, Vierteljahrsschrift f. Musikwissenschaft, I, Lipsk, 1885.

G. Adler: *Der Still in der Musik*. Lipsk, 1911; G. Adler: *Handbuch der Musikgeschichte*, Berlin, 1930, 2 wyd.

3) Hugo Riemann: *Handbuch der Musikgeschichte*, Lipsk, 1909—1913.

4) F. J. Fetis: *Histoire générale de la musique*. Paryż, 1869—1876, 5 t.

5) A. W. Ambros: *Geschichte der Musik*, 5 tomów, Lipsk, 1860—1868.

A. Schering: *J. S. Bach und das Musikleben Leipzigs im 18 Jahrhundert*, Lipsk, 1941.

C. Becking: *Zur musikalischen Romantik*, Vierteljahrsschrift fuer Literaturwissenschaft und Geistesgeschichte, 1924. oraz: *Rhythmus als Erkenntnisquelle*, 1928 i in.

E. Buecken: *Handbuch der Musikwissenschaft*, praca zbiorowa w 20 tomach, wydawana od r. 1927 po 1935 (?). Poczdam.

zjawisk kultury muzycznej zostaje wyznaczony, zdeterminowany kompleksem czynników pozamuzycznych, a tym samym nie szukał wyjaśnień, na jakich drogach ta determinacja dochodzi do skutku. Zjawiska muzyczne i pozamuzyczne badanej epoki ten drugi kierunek stawił o b o k siebie, jako współistniejące, a nie jako związane stosunkiem przyczynowym ze sobą, przy założeniu pierwotności zjawisk ekonomiczno-ustrojowych, a wtórności — zjawisk muzycznych. I ten drugi kierunek, mniej formalistyczny od pierwszego, stał jednak na założeniu a u t o n o m i c z n o ś c i rozwoju stylu muzycznego.

Należy pamiętać, że muzykologia jako samodzielna nauka powstaje dopiero w połowie XIX w., tj. właśnie w chwili, kiedy estetyka muzyczna, wyodrębniona z całokształtu estetyki i nauki o sztuce, stoi silnie na gruncie założeń estetyki formalistycznej⁶⁾. To niewątpliwie zadecydowało o całym nastawieniu metodyki badań historii muzyki. Ale to miało również swój niewątpliwý wpływ i na kierunek twórczości muzycznej.

Zdaje się, że dotychczasowe rozważania zarówno z zakresu nauki o stylach muzycznych jak też i psychologii twórczości muzycznej nie doceniały dostatecznie wpływu, jaki na sam proces i kierunek twórczości wywierał ogólny światopogląd kompozytora, w szczególności jego poglądy estetyczne na istotę dzieła muzycznego. Pokolenia kompozytorów wyrastały bowiem i kształtowały swoje poglądy na mniej lub bardziej jawnie skrytalizowanych założeniach estetyki muzycznej, założeniach typu czysto idealistycznego. Czy była to estetyka romantycznego idealizmu, czy pozytywizm intelektualistyczny estetyki ogólnej, czy też w zakresie estetyki muzycznej formalistyczna teoria o pięć-knie muzycznym, czy nawet psychologiczna teoria Kurtha⁷⁾, czy wreszcie fenomenologiczna teoria „sił tektonicznych” Mersmana⁸⁾ — u podstaw tych rozważań leżało jedno założenie najbardziej jawnie sformułowane w teorii Hanslickowskiej, identyfikującej treść dzieła muzycznego z jego formą⁹⁾. Teza, której refleksy wykrzywiały przez szereg pokoleń estetyczne poglądy kompozytorów, osiągnęła szczyt swego wpływu w naszej dobie. Pochodną tej tezy jest też niewątpliwie pogląd na stosunek tematu, pomysłu muzycznego, do pracy konstrukcyjnej, do roli „rzemiosła muzycznego”, pogląd przesuwający punkt

6) Eduard Hanslick: *Vom Musikalisch-Schoenen*, Wiedeń, 1854.

7) Ernst Kurth: *Musikpsychologie*, Berlin, 1931.

8) Hans Mersman: *Angewandte Musikaesthetik*, Berlin, 1926.

Hans Mersman: *Versuch einer Phaenomenologie der Musik*, Zeitschrift fuer Musikwissenschaft, t. V.

9) Nie można ominąć tu głosu muzykologów, którzy przeciwstawiali się tej tezie, jak np. Hausegger (*Betrachtungen zur Kunst*, Monachium, 1921) lub Kretschmar (*Anregungen zur Foerderung musikalischer Hermeneutik*, Lipsk, 1906), który stworzył całą szkołę „hermeneutyki”, wyjaśniającej w naiwny sposób zawartość każdego dzieła muzycznego. Psychologiczna teoria Kurtha i estetyczna Mersmana są również próbami wyjścia poza idealizm estetyki muzycznej, próbami, które — zwłaszcza u Mersmana — były jedynie transpozycją dawnej teorii na nową, bardziej współczesną terminologię, nie były jednak przełamaniem tej teorii.

ciężkości z — używając średniowiecznej terminologii — *artis inveniendi*, na *artem combinatoriam*.

Estetyczne założenia współczesnego pokolenia kompozytorskiego w stosunku do obu tych podstawowych zagadnień: a) zagadnienia treści i formy dzieła muzycznego oraz b) pomysłu muzycznego i pracy konstrukcyjnej w dziele muzycznym, można w przybliżeniu sformułować jak następuje: istotą dzieła muzycznego jest „czysta” forma dźwiękowa, organizacja dźwięków i ich następstw w czasie („*toenend bewegte Formen*” — *vide Hanslick*); utwór muzyczny niczego nie przedstawia, nie wyraża, nie komunikuje; struktury dźwiękowe mogą wzbudzać tylko uczucia estetyczne, których psychologiczną podstawą jest intelektualne ujęcie (tj. w przenośnym sensie „rozumienie”) całości tych struktur. Konsekwencją tego założenia jest też stosunek do drugiego zagadnienia: w muzyce ważna jest tylko konstrukcja, ukształtowanie materiału dźwiękowego, mniej istotna zaś *ars inveniendi* — pomysły muzyczne, tematyka. Wprawdzie sam pomysł muzyczny też podlega prawom konstrukcji, *artis combinatoriae*, ale ważniejsze jest to, co się z pomysłem muzycznym w ciągu utworu dzieje, aniżeli to, jakim jest sam temat.

Te dwa założenia, tkwiące *implicite* w światopoglądzie kompozytorów współczesnych i mniej lub więcej jawnie przez nich głoszone (*vide* wypowiedzi Strawińskiego i innych) stanowią podstawy pewnych cech muzyki współczesnej, a mianowicie: jej intelektualistycznego, antyemocjonalnego charakteru, eksperymentatorstwa jej konstrukcji dźwiękowej, jej — ażeby tu użyć pojęcia stojącego dziś w ogniu dyskusji — formalizmu.

Zadanie niniejszego artykułu jest proste, ale i niełatwe: chciałabym poddać rewizji pierwsze z obu tych założeń współczesnej estetyki muzycznej, tzn. poddać rewizji — z pewnego punktu widzenia — zagadnienie „treści w muzyce”.

Zagadnieniem tym zajmowałam się już bliżej w odczycie, wygłoszonym w r. 1938 na posiedzeniu Polskiego Towarzystwa Filozoficznego we Lwowie, pt. „Czy muzyka jest sztuką asemantyczną?” Odczyt ten w rozszerzonej formie miał się ukazać w druku w ostatnim przed wojną numerze *Przeglądu Filozoficznego*. Korektę artykułu przeprowadzałam w lipcu i sierpniu 1939 r. Niestety, *Przegląd Filozoficzny* już się nie ukazał. Wypadki wojenne zadecydowały o tym, że ani rękopisu, ani też korekty tego numeru — mimo usilnych poszukiwań, w których pomagał mi prof. Wł. Tatarkiewicz — odnaleźć się nie udało.

Dzisiaj wracam do tego tematu, starając się zrekonstruować moje ówczesne wywody i zaktualizować je, szczególnie w związku z wyłaniającymi się obecnie zagadnieniami twórczości muzycznej.



W klasyfikacji sztuk panuje dotychczas przekonanie, że muzyka jest sztuką asemantyczną, tzn., że utwory muzyczne ani w swej całości, ani w swych fragmentach nie oznaczają żadnych przedmiotów i nie wyrażają treści leżących poza samymi układami dźwiękowymi, treści hete-

rogenicznych w stosunku do samej tkaniny dźwiękowej. Ogólniej mówiąc, panuje przekonanie, że układy dźwiękowe nie spełniają funkcji intencjonalnych¹⁰⁾.

Nowsze badania, w szczególności badania z zakresu psychologii twórczości muzycznej¹¹⁾, rzucają jednak na te sprawy nowe światło wykazując, że struktury dźwiękowe mogą spełniać funkcje intencjonalne specjalnego typu. Wprawdzie znaczna część układów dźwiękowych, składających się na utwór muzyczny, jest asemantyczna, obok nich występują jednak także inne, które wskazują na coś od nich samych różnego, w stosunku do nich samoistnie bytującego.

Sformułujmy od razu naszą tezę: każdy utwór muzyczny jest tworem złożonym ze struktur reprezentujących i nie reprezentujących (podobnie zresztą jak i dzieło literackie, w którym liczne znaki słowne, same w sobie wzięte, są nie przedstawiającymi). W utworach muzycznych struktury przedstawiające, reprezentujące, są wprawdzie nieliczne, ale tworzą one oś, tematykę, jądro koncepcyjne całości dzieła. Ich to modyfikacje i warianty składają się zwykle na pozostałe struktury dźwiękowe, których źródłem są już nie pozamuzyczne przedstawienia (wyobrażenia) treści, jak to ma właśnie miejsce w stosunku do pierwotnych pomysłów muzycznych, tj. tematów dzieła muzycznego. Te wtórne struktury muzyczne są już przeważnie wpływem pracy konstrukcyjnej kompozytora, a więc artis combinatoriae, a swoją zawartość wyrazową czerpią z pomysłu pierwotnego, którego modyfikacje stanowią.

Niejasne poznanie tego, że układy dźwiękowe, które jako tematy muzyczne leżą u podstaw utworów muzycznych, spełniają funkcje reprezentowania w stosunku do czegoś leżącego poza nimi, odnajdujemy już u Scheringa¹²⁾, który jednak swojej analizy nie doprowadza do końca i nie wysnuwa ostatecznych, narzucających się tu wniosków.

Reprezentacja w dziele muzycznym dochodzi jednak do skutku inaczej aniżeli w dziełach sztuk plastycznych lub literackich. W plastyce — o ile nie bierzemy pod uwagę utworów tzw. „abstrakcyjnych” — każda część obrazu lub rzeźby, każdy zespół plam lub brył jest już obrazem przedmiotu przedstawionego lub jego części (niekiedy wprawdzie mocno zdeformowanych, ale zawsze jednoznacznych w stosunku do ich desygnatu). W utworze literackim większość wyrazów — to znaki przedstawiające, a tylko niektóre z nich są nieprzedstawiającymi (o ile odizolu-

10) Pojęciem „oznaczanie”, „reprezentowanie” posługuję się tu w tym sensie, jaki nadał Husserl w *Logische Untersuchungen* pojęciu Anzeige (t. II, część 1, par. 1—16). Na str. 25 autor powiada: „In ihnen (in den Anzeigen) finden wir... als... Gemeinsame den Umstand, dass irgendwelche Gegenstaende oder Sachverhalte von deren Bestand jemand aktuelle Kenntniss hat, ihm den Bestand gewisser anderer Gegenstaende oder Sachverhalte in dem Sinne anzeigen, dass die Ueberzeugung von dem Sein der einen, von ihm als Motiv erlebt wird fuer die Ueberzeugung oder Vermutung vom Sein des anderen“.

11) Julius Bahle: *Zur Psychologie des musikalischen Gestaltens*. Archiv fuer gesammte Psychologie, tom 74, r. 1930.

12) Arnold Schering: *Das Symbol in der Musik*. Lipsk, 1941.

jemy je od otaczających je, przedstawiających). W utworach muzycznych zarówno pod względem ilościowym jak i jakościowym zachodzą tu daleko idące różnice.

Przed wszystkim pierwiastki przedstawiające są tu ilościowo ograniczone; dominują w dziele muzycznym struktury asemantyczne, pochodne w swym układzie od semantycznych, a tylko niektóre układy dźwiękowe (tematy lub motywy) spełniają funkcję reprezentowania.

Najważniejszym jest tu jednak fakt, że układy dźwiękowe spełniają tę funkcję w sposób odrębny, odmienny zarówno od sposobu przedstawiania przedmiotów i stanów rzeczy w dziele literackim, jak i od sposobu reprezentowania desygnatu w dziele plastycznym.

Ponadto przedmiot przedstawiony dochodzi w muzyce do reprezentacji na dwu zupełnie różnych drogach, zależnie od tego, czy mamy do czynienia z muzyką tzw. absolutną czy też programową. Właśnie sposób spełniania tej funkcji reprezentowania przez układy dźwiękowe decyduje o tym, czy dany utwór zaliczamy do muzyki pierwszego czy drugiego typu.

Z polskich estetyków zajmujących się zagadnieniem istoty dzieła muzycznego prof. Ingarden twierdzi¹³⁾, że „ani sama funkcja wyrażania czy przedstawiania, ani też to, co zostało na tej drodze wyrażone lub przedstawione, nie może stanowić istotnego czynnika dzieła muzycznego”, a także dowodzi, że — według jego terminologii — dzieła muzyczne są tworamii jednowarstwowymi, gdyż nie zawierają w sobie warstwy znaczeń językowych. Ostrożniejsze stanowisko zajmuje Łobaczewska w swojej *Estetyce Muzycznej*¹⁴⁾, zastrzegając się jednak, że w dzisiejszym stanie badań zarówno jakość „treści” wyrażanych przez dzieło muzyczne jako też sposób ich ujawniania się poprzez struktury dźwiękowe jeszcze nie mogą być poddane naukowej analizie.

Mimo to postaramy się tutaj przedstawić nieco odmiennie stanowisko i na pewnym, dość wąskim odcinku zagadnienie to poddać analizie. Stwierdzamy, że układy dźwiękowe w pewien specjalny sposób mogą spełniać zarówno funkcje przedstawiania jak i wyrażania, a w konsekwencji — używając terminologii Ingardena — mogą być dwu- a nawet trzywarstwowe w swojej ontologicznej strukturze.

Zastanówmy się wpraw, w jaki sposób układy dźwiękowe mogą spełniać funkcję przedstawiania, reprezentacji. W dziełach sztuk plastycznych układy plam barwnych lub brył posiadają pewien zespół cech lub też pewną jakość postaciową takąż samą jak desygnat danego obrazu lub rzeźby. W dziele literackim stosunek sfery przedstawiającej do przedstawianej opiera się na ścisłej konwencji, wiążącej wyrazy słowne z ich znaczeniem.

W muzyce dzieje się to nieco inaczej. W tzw. programowej muzyce ilustrującej środkami muzycznymi jakies zjawiska realne, układy dźwiękowe przedstawiające (np. ilustracja szumu fal, śpiewu ptaków, odgło-

13) Roman Ingarden: *Zagadnienie tożsamości dzieła muzycznego*, odb. z *Przełądu Filozof.* XXXVI, Warszawa 1933, str. 340—341; nadto Ingarden: *Das literarische Kunstwerk*, Halle, 1931.

14) Stefania Łobaczewska: *Ogólny zarys estetyki muzycznej*, t. I. Lwów, 1938.

sów pracującej maszyny itp.) posiadają w swej strukturze ogólną jakość (tj. kształt swojej postaci — w sensie psychologii postaci), analogiczną do jakości akustycznej ilustrowanego zjawiska. To, co estetyka muzyczna nazywa stylizacją muzyczną zjawisk realnych — stanowi właśnie sens układów reprezentujących, podobnych w swojej postaci ogólnej do postaci przedmiotów reprezentowanych. Przedmiotami tymi są w większości wypadków zjawiska słuchowe, a więc rozciągłe w czasie i w czasie zróżnicowane — co stanowi właściwość wszelkich struktur muzycznych. W tym sensie przedmiotem reprezentowanym, czyli desygnatem tematów muzycznych, mogą być również zjawiska wzrokowe, ruchowe (skoki dzieci, błyski ognia, lot ptaków). Przeniesienie postaci z materiału pierwotnego (sznerowego, a więc akustycznego lub wzrokowego) na dźwiękowy jest źródłem postaci a więc kształtu dźwiękowego takiego typu motywów lub tematów reprezentujących. Rzecz inna, że zagadnienie psychologiczne, jakie dokonuje się w umyśle kompozytora, tego rodzaju przeniesienie kształtu jednej całości na inną całość, w tym wypadku dźwiękową, wymaga jeszcze bliższego rozpatrzenia i zbadania. Faktem jednak jest, że przeniesienie postaci nawet ze zjawisk wzrokowych — i to statycznych — w pewnym stopniu jest możliwe, jak to bliżej wykazywałam w mojej pracy o funkcjach muzyki w filmie¹⁵). Przeporządkowanie pewnych motywów muzycznych, o pewnym kształcie dźwiękowym, niektórym statycznym zjawiskom wzrokowym w filmie jest możliwe, i — dzięki naoczności wzrokowej samych desygnatów wzrokowych — łatwo uchwytnie dla odbiorcy w swej funkcji reprezentowania.

Motywy reprezentujące utworu, wplecione w szeregi innych, mających podobną podstawę psychologiczną lub też będących tylko formalną modyfikacją układów reprezentujących, nadają zasadniczy kierunek postawie odbiorczej słuchacza. Jest to postawa semantyczna, u której podstaw leży skierowanie intencji słuchacza na typ przedmiotów przedstawionych poprzez układy dźwiękowe. Oczywiście nie może to być skierowanie intencji na jakiś, ściśle określony indywidualny przedmiot (jak to ma miejsce w dziełach sztuk plastycznych), ale tylko — jak zaznaczyliśmy — na sam gatunek przedmiotu (a więc szum jakiegoś lasu, stuk jakiejś, in specie, maszyny itp.). Takozsamość postaci reprezentowanego desygnatu oraz struktury dźwiękowej umożliwia słuchaczowi to nastawienie. Pomocniczą rolę grają tu niewątpliwie tytuły utworów, bez których niekiedy trudniej byłoby nastawić się semantycznie wobec przedstawiających układy dźwiękowych. Podobieństwo postaci jest jednak czasem tak uderzające, że i bez pomocniczych znaków semantycznych (jakimi właśnie są tytuły utworów programowych) intencja słuchacza kieruje się na desygnaty danych tematów muzycznych.]

W tego typu układach dźwiękowych możemy zatem stwierdzić dwie warstwy: a) układy dźwiękowe o specyficznej jakości postaciowej, które reprezentują dla odbiorcy, b) jakieś typy przedmiotów (przeważnie przebiegów) o podobnej jakości postaciowej.]

15) Zofia Lissa: Muzyka i film. Studium z pogranicza estetyki i psychologii muzyki filmowej. Lwów, 1937, rozdz. IV, § 10.

Rzecz inna, że możemy niekiedy takie układy przedstawiające przeżyć w naszym doznaniu estetycznym jako nie przedstawiające. Tak więc nasz stosunek do muzyki Bacha, którego historiografia drugiej połowy XIX w. umieściła w retorcie muzyki absolutnej, czysto konstruktywnej¹⁶⁾, jest de facto zafałszowaniem tej muzyki, gdyż wielka ilość tematów Bachowskich jest właśnie typu reprezentującego, jak wykazują badania Scheringa. Pojmowanie Bacha jako typowego racjonalisty epoki baroku jest sprzeczne właśnie z tym, że przecież romantyzm „odkrył”, tj. właściwie zrozumiał tego kompozytora; a neo-bachianizm dzisiejszej muzyki Szostakowicza też dowodzi, że nastawienia muzyki bachowskiej są odległe od czystego konstruktywizmu, że są bliższe tym okresom, które akcentują romantyczne, a więc wyrazowe funkcje muzyki.

Wobec muzyki programowej możemy zatem zajmować dwojaką postawę: 1) semantyczną, o ile jakość postaciowa niektórych układów dźwiękowych albo też tytuł utworu lub też skądinąd zaczerpnięte wiadomości o genezie dzieła każą nam w strukturach dźwiękowych dopatrywać struktur przedstawiających i poprzez nie intendować ku jakimś niemuzycznym w swojej istocie przedmiotom przedstawionym — lub też 2) asemantyczną, w której ujmujemy układy dźwiękowe jako nie przedstawiające, skupiając naszą uwagę na tkaninie dźwiękowej, która jest ważna sama w sobie.

Częściej zamiast tej drugiej postawy odbiorczej pojawia się w słuchaczach intencja na treści psychiczne, dochodzące do ujawnienia się poprzez utwory muzyczne, a to jest również wyrazem postawy semantycznej, choć innego typu aniżeli poprzednio opisana. Ten drugi rodzaj postawy jest specyficzny dla struktur tzw. muzyki absolutnej, którymi się poniżej zajmiemy.

Dodać tu należy, że struktury dźwiękowe utworów programowych nie reprezentują swych desygnatów ani a) bezpośrednio (jak obrazy lub rzeźby), ani b) pośrednio (jak twory literackie, gdzie zachodzi zupełne niepodobieństwo znaku i przedmiotu oznaczanego, jeśli abstrahujemy od onomatopei). W reprezentacji poprzez układy dźwiękowe występuje stosunek zbliżony właśnie do onomatopei, w której również przejawia się tylko ogólne podobieństwo jakości postaciowej zjawiska, przeniesionej na odmienny materiał wrażeniowy. W wyrazach onomatopeicznych zachodzi ponadto stosunek jednoznacznego oznaczania, oparty na konwencji, czego oczywiście w programowych tematach muzycznych już nie ma.

W tematach muzyki absolutnej, czyli tematach lub motywach wyrażających coś psychicznego (Ausdrucksmotive), jakieś zjawiska psychiczne, mamy do czynienia również ze strukturami, wskazującymi poprzez siebie same na coś od nich różnego, w swej istocie heterogenicznego w stosunku do układu dźwiękowego. I wobec nich słuchacz zajmuje postawę semantyczną, choć inną od tej intencji, jaką skierowuje na znaki słowne lub obrazy.

16) Czyni to głównie Filip Spitta, którego fundamentalne dzieło o J. S. Bachu (Lipsk, 1921) na długie lata zadecydowało o poglądzie muzyków na tego wielkiego kompozytora.

W muzyce wyrazu jej struktury dźwiękowe nie reprezentują wprost jakichś treści psychicznych, ale — jak postaramy się tu udowodnić — są tylko ich symbolami.

Według Cassierera¹⁷⁾ symbolem jest „ein Sinnliches, als Traeger eines Sinnhaften“. W polskiej literaturze filozoficznej precyzuje się następujące warunki reprezentacji symbolicznej¹⁸⁾: 1. W reprezentacji symbolicznej przedmiot zmysłowo postrzegalny reprezentuje przedmiot zmysłowo niepostrzegalny; 2. reprezentacja symboliczna nie opiera się na podobieństwie wyglądu (jak przedstawianie bezpośrednie); właściwość ta jest wynikiem poprzedniego warunku, albowiem nie może być podobieństwa wyglądu między przedmiotem zmysłowo postrzegalnym a przedmiotem zmysłowo niepostrzegalnym; 3. reprezentacja symboliczna opiera się na pewnej konwencji, nie jest wszakże wyłącznie konwencjonalna (jak w wypadku reprezentacji poprzez znaki słowne). Ponadto: reprezentacja symboliczna jest czymś pośrednim między reprezentacją bezpośrednią (jak np. w obrazie) a reprezentacją pośrednią (jaka zachodzi w dziele literackim, gdzie znaki słowne reprezentują przedmioty i stany rzeczy). Reprezentacja bezpośrednia opiera się na podobieństwie wyglądu, a więc na pewnych obiektywnych własnościach obu członów stosunku; reprezentacja pośrednia opiera się wyłącznie na pewnych konwencjach (znaki słowne są znakami umownymi swoich desygnatów). Reprezentacja symboliczna opiera się natomiast na pewnych własnościach obiektywnych obu członów i zarazem na pewnych konwencjach.

Otóż układy dźwiękowe tzw. muzyki wyrazu spełniają wymienione tu warunki:

Między strukturą dźwiękową a „wyrażaną“ przez nią treścią psychiczną (jakakolwiek by ona była — najczęściej są to jednak stany emocjonalne) nie może zachodzić podobieństwo ani układu, ani materiału; nie mają one żadnych własności wspólnych. Teza Kurtha¹⁹⁾, że wyraz struktur dźwiękowych polega na tym, iż struktury te są odzwierciedleniem dynamicy cech przebiegów psychicznych, jest niesprawdzalna. Nadto sama dynamiczna struktura przebiegu psychicznego nie może nic powiedzieć o jakości tego przebiegu, co jednak motywy wyrazu w pewnym stopniu czynią. Ten sam zarzut można skierować też przeciw teorii „sił tektonicznych“ Mersmana²⁰⁾.

Symbolizowanie zjawisk psychicznych poprzez struktury muzyczne możemy jednak wyjaśnić na następującej drodze: układ dźwiękowy wyrażający czerpie swą jakość postaciową (swoją strukturę dźwiękową) z jakości postaciowej ruchów wyrazowych (Ausdrucksbewegungen²¹⁾), które są znakiem jakichś aktualnie zachodzących w człowieku

17) Ernst Cassierer: *Das Symbolproblem und seine Stellung im System der Philosophie* (Zeitschr. f. Aesthetik, 1927, t. XXI).

18) Mieczysław Wallis: *O rozumieniu pierwiastków przedstawiających w dziełach sztuki* (Księga pamiątkowa prof. Kotarbińskiego, Warszawa, 1934).

19) E. Kurth: vide uwaga nr 7.

20) H. Mersman: vide uwaga nr 8.

21) A. Flach: *Zur Psychologie der Ausdrucksbewegungen*, *Archiv f. d. ges. Psychologie*, t. 65.

zjawisk psychicznych (przede wszystkim uczuciowych). Ich związek, ustalony od tysiącleci jest zrozumiały dla wszystkich ludzi. Można by tu mówić o konwencji znacznie silniej zakorzenionej i starszej, niż te, dzięki którym znaki mowy wiążą się ze swym znaczeniem. Wprawdzie gesty i miny (wzrokowe formy ruchów wyrazowych) nie są tak jednoznaczne jak wyrazy mowy, ale nie można odmówić im ich znaczenia i siły wyrazu. Mogą one również jak wyrazy spełniać funkcje komunikatywne. Wzrokowo uchwytny ruch wyrazowe — to gesty, ruchy, mimika; akustyczne formy wyrazu — to (prócz mowy i jej intonacji) śmiech, płacz, okrzyki, jęki, a nawet melodyka mowy, wzięta sama w sobie bez względu na wyrazy, którym towarzyszy. Jakości postaciowe tych najrozmaitszych form wyrazu człowieka, przeniesione na materiał dźwiękowy, ujęte w kategorii konstrukcyjne, właściwe danej epoce i danemu stylowi muzycznemu (a w każdej epoce różne) — oto bezpośrednie źródło motywów i tematów muzyki wyrazu. Stąd ich powszechna zrozumiałość, stąd jednorodne skierowanie intencji słuchacza na określone typy zjawisk psychicznych przy percepcji tych samych układów muzycznych.

Zanalizujmy teraz, czy i o ile te układy istotnie spełniają warunki reprezentacji symbolicznej.

Między postacią tj. jakością motywu muzycznego a postacią ruchu wyrazowego może istotnie zachodzić stosunek podobieństwa wyglądu słuchowego lub wzrokowego (motorycznego); a więc układ dźwiękowy może reprezentować bezpośrednio ruch wyrazowy (wzrokowo lub słuchowo uchwytny). Między ruchem wyrazowym a wyrażaną przezeń in specie emocją czy innym zjawiskiem psychicznym bardziej złożonym nie zachodzi już podobieństwo w myśl drugiego poprzednio sformułowanego warunku reprezentacji symbolicznej. Reprezentacja ta dochodzi jednak do skutku w myśl działającej od tysiącleci konwencji, wiążącej dany ruch wyrazowy z danym zjawiskiem psychicznym. Różnica pomiędzy symboliczną reprezentacją występującą w muzyce a innymi typami reprezentacji symbolicznej polega tylko na tym, że zamiast dwu członów tego stosunku mamy w muzyce właściwie trzy; przy czym trzeci może, ale nie musi dla odbiorcy dojść do ujawnienia się, może być — w pewnym sensie — przeskoczony przez świadomość słuchacza, co nie przeszkadza temu, że reprezentacja ta mimo to dochodzi do skutku. Dochodzi — co prawda z różną siłą. Czyli że muzyka wyrazu jest nią w mniejszym lub większym stopniu zależnie od nastawienia słuchacza. A mówiąc językiem ojca estetyki muzycznej Christiana Wolffa²²⁾ symbole muzyczne (signa artificialia) posiadają swą siłę wyrazu (vis signifianti) w różnym stopniu, zależnie od nastawienia odbiorcy.

Struktura układu dźwiękowego, stanowiącego temat muzyczny wyrażający coś psychicznego (Ausdrucksthema), jest zatem odzwierciedleniem w materiale muzycznym jakości postaciowej ruchu wyrazowego; ten zaś jest znakiem pewnych zjawisk psychicznych.

²²⁾ Christian Wolff: Psychologia empirica, Marburg, 1732.

W zarodkowej formie można odnaleźć analogiczną teorię u Scheringa²³⁾, twierdzącego, że w apercpcji tematu muzycznego nasuwa się słuchaczowi jako pierwsza warstwa kształt ruchu dźwiękowego („Das Erste Gegebene ist der Klangzug der Linie“), do której dołącza się w świadomości poczucie „afektu“, którego nosicielem jest ten kształt („Erkennen des Affekts, dessen Traeger der Klangzug gilt“). Schering opuszcza jednak w swej analizie przeżycia muzycznego tak ważny człon jak naoczny ruch wyrazowy, który z jednej strony nadaje tematowi muzycznemu jego postać, strukturę, decyduje o „linii ruchu dźwiękowego“, z drugiej zaś jest konwencjonalnym korelatem wyrazowym danego zjawiska psychicznego. Ten krok dalej, którego Schering nie mógł dokonać, umożliwia dopiero przeniesienie zdobyczy psychologii postaci na teren estetyki muzycznej.

Jak więc widzimy, układy muzyczne mogą być trzywarstwowe, przy czym pomiędzy każdą parą tych trzech warstw zachodzą specyficzne stosunki reprezentacji: pomiędzy pierwszą a drugą — stosunek reprezentacji bezpośredniej (a mianowicie pomiędzy jakością struktur dźwiękowych i jakością postaciową ruchów wyrazowych); pomiędzy drugą a trzecią warstwą — stosunek reprezentacji pośredniej (ruch wyrazowy jest znakiem zjawiska psychicznego, opierającym się na specyficznej konwencji); zaś pomiędzy warstwą pierwszą a trzecią — stosunek reprezentacji symbolicznej (zjawisko psychiczne dochodzi do wyrazu poprzez układ dźwiękowy, mimo zupełnego braku i możliwości podobieństwa wyglądu).

Trudności właściwego ujęcia „zawartości“, „wyrazu“, „treści“ tego rodzaju motywów muzycznych leżą z jednej strony w tym, że całkowicie jednoznaczne przyporządkowanie postaci motywu muzycznego i jakości postaciowej ruchu wyrazowego, leżącego u jego podstaw, jest niemożliwe; z drugiej strony również w tym, że ruch wyrazowy w żadnym wypadku nie jest adekwatnym znakiem, całkowicie wyznaczającym zjawisko psychiczne, które ten ruch wywołało. Wobec ogromnej ilości i skomplikowania zjawisk psychicznych, ilość gestów i innych form ruchu wyrazowego, które mamy do dyspozycji, jest bardzo ograniczona. Gest odsłania nam tylko najogólniej biorąc typ przeżycia emocjonalnego (radość, ożywienie czy smutek, przygnębienie, załamanie) i toteż może nam tylko ujawnić układ dźwiękowy, czerpiący swoją postać z jakości tego ruchu. Słuchacz muzyki dokonuje w większości wypadków tej projekcji ruchu wyrazowego w strukturę dźwiękową nieświadomie, intenując raczej wprost do tego zjawiska psychicznego, które leżało u źródeł danego ruchu wyrazowego, a opuszczając ogniwo pośrednie—warstwę motoryczną.

A więc można by przyjąć, że i wobec tego typu układów dźwiękowych dochodzi w odbiorcy do ukonstytuowania się postawa semantyczna; przy czym intencja poznawcza słuchacza kieruje się nie na zawartość motoryczną motywów (choć może się na nią również kierować), ale poprzez nią wprost na pewne typy treści psychicznych. Opuszczenie członu pośredniego staje się tu źródłem tej wieloznaczności, jaką posiadają dla słuchacza wszystkie motywy muzyczne tego typu.

23) A. Schering: vide uwaga nr 12.

Rzecz jasna, że ten sam proces, tylko w porządku odwrotnym, można założyć jako istotny przy koncepcji motywów wyrazu. Psychologia twórczości muzycznej w pewnym stopniu potwierdza tę hipotezę²⁴). Badania eksperymentalne, dotyczące genezy motywów wyrazu, wskazują na fakt, że mimo różnorodności samych układów dźwiękowych, powstających jako „wyraz” określonych przez eksperyment stanów emocjonalnych, jakoś postaciowa tych motywów wykazuje stale daleko idące podobieństwo.

W utworach semantycznych innych sztuk interpretacja układu przedstawiającego jest możliwa tylko jedna albo w ciasnych granicach urozmaicona. W układach muzycznych, niezależnie od tego, że mogą one być przeżyte asemantycznie, możliwa jest różnorodna interpretacja. Nawet w muzyce programowej, której układy przedstawiające są w zasadzie dwuwarstwowe, gdzie poprzez strukturę dźwiękową intendujemy ku jakimś konkretnym przebiegom względnie przedstawieniom tych przebiegów, nawet i tu nie ma nigdy mowy o jakimś indywidualnym de-sygnacie: jak i ś pociąg i jego turkot ujawnia się nam poprzez „Pacific” Honnegera, jak i ś nie ustalony bliżej szmer lasu poprzez „Waldesrauschen” Liszta itp. To samo zachodzi w wypadku układów, wyrażających coś psychicznego: do reprezentacji symbolicznej dochodzi tylko pewien typ zjawisk psychicznych, w ramach którego to typu każdy ze słuchaczy nadaje zjawisku swoje własne indywidualne zabarwienie. Ze ważną rolę odgrywają tu kojarzenia indywidualne słuchacza — to rzecz oczywista. Nie należy jednak tych kojarzeń mieszać z samym typem zjawisk, wyznaczonych przy pomocy reprezentacji symbolicznej przez daną strukturę dźwiękową.

Próba rewizji przeprowadzona w stosunku do zagadnienia treści w muzyce i próba sformułowania nowego wyjaśnienia istoty tzw. wyrazu w muzyce może doprowadzić do ważkich konsekwencji także i w dziedzinie historii muzyki. Wyjaśnienie przemian stylistycznych, dotąd dokonywane wyłącznie przy pomocy kategorii techniki kompozytorskiej, teraz powinno być pokusić się o wyjaśnienie nowego współczynnika tych przemian: ruchy wyrazowe i ich sens symboliczny również ulegają zmianie w różnych etapach dziejowych. Jeśli przyjmiemy, że istotnie one właśnie nadają kształt tematyce muzycznej — to zmiany stylu w różnych epokach będą miały również swoje źródła i w tym pozamuzycznym czynniku. Jeśli zaś u podstaw ruchów wyrazowych leżą zjawiska psychiczne, to narzuca się tu wprost wniosek że — zmiany życia psychicznego człowieka, w różnych etapach dziejowych — znajdują na tej drodze swój wyraz również w stylu muzycznym.

Ponadto płynie stąd jeszcze jeden wniosek: nasze ujęcie i zrozumienie muzyki innych pokoleń, innych epok jest wtedy tylko właściwe, gdy znamy „system odniesienia” zarówno emocjonalny jak i ruchów wyrazowych danej epoki. Brak tej wiedzy o człowieku innego pokolenia powoduje zafałszowanie naszej percepcji ich dzieł tak samo jak nieznanomość nawyków słuchowych, właściwych danej epo-

24) J. Bahle: vide uwaga nr 11.

ce fałszuje nam obraz słuchowy danego dzieła²⁵). Deformacji może podlegać percypowane dzieło muzyczne zarówno od strony swej „formy” (tkaniny dźwiękowej) jako też „treści” (reprezentowanych ruchów wyrazowych).

Dodać tu należy, że zarówno w muzyce programowej jak i w absolutnej występują obok siebie motywy i tematy obu typów, z tym że w pierwszej dominują ilościowo motywy programowe, przedstawiające bezpośrednio, w drugiej motywy i tematy przedstawiające symbolicznie. W utworach programowych następstwo motywów programowych jest ponadto wyznaczone pozamuzycznym programem całości (o ile takowy istnieje, jak np. w poematach symfonicznych). W utworach muzyki absolutnej jak i programowej występują ponadto liczne układy dźwiękowe istotnie asemantyczne, tj. nie spełniające żadnej z poprzednio opisanych funkcji reprezentowania. Układy takie przeważają ilościowo w muzyce absolutnej, zwłaszcza w jej fragmentach nietematycznych. Ponadto istnieją pewne formy muzyczne, w których ilość układów asemantycznych dominuje nad innymi; tu należą ściśle polifoniczne formy, jak fuga i kanon, co jednak nie wyklucza faktu, że tematyka np. fugi może być układem reprezentującym pierwszego lub drugiego typu. Muzyka baroku zna programowe, wyraźnie ilustracyjne tematy fug, o wyrazowym zaś charakterze wielu tematów fug Bachowskich nie wątpi nikt, kto zna te fugi.

Z wywodów naszych należy wysnuć i ten jeszcze wniosek, że podział form muzycznych na absolutne i programowe nie może być dokonany przy pomocy ścisłej linii demarkacyjnej. Utwory programowe są pełne motywów wyrazowych i całkowicie asemantycznych, z drugiej zaś strony formy muzyki absolutnej bardzo często oparte są na tematach typu programowego. Nie ma zatem czystej muzyki programowej lub też czystej muzyki absolutnej. W jednym i drugim gatunku występują obok siebie oba typy układów dźwiękowych. Trudno zatem mówić w ogóle o muzyce jako o sztuce wyraźnie asemantycznej.

Przedstawicielom estetyki Hanslickowskiej może się wydawać, że uwagi powyższe są nawrotem do romantycznego spojrzenia na zagadnienia estetyki muzycznej. Nie mają one jednak nic wspólnego ani z estetyką wczuwania się (Lipps²⁶), ani też z hermeneutyką muzyczną Kretschmara²⁷). Są one próbą psychologicznie ugruntowanej teorii „treści w muzyce”, próbą, bardzo na razie ramową i wymagającą udokumentowania na materiale muzycznym różnych epok historycznych, co już wykracza daleko poza ramy niniejszego artykułu, i co będzie tematem oddzielnej pracy. Chciałabym, ażeby wywody te zapoczątkowały dyskusję naszych psychologów i estetyków nad tym, od dawna odłogiem leżącym, tematem. Rewizja bowiem spetryfikowa-

25) Stefan Szuman i Zofia Lissa: O słuchaniu utworów muzycznych. Warszawa, 1948. W rozprawce tej zajmuję się bliżej analizą procesu percepcji muzycznej oraz deformacjami tego procesu.

26) Teodor Lipps: *Aesthetik*, Lipsk, 1923.

27) Herman Kretschmar: *Anregungen zur Foerderung musikalischer Hermeneutik*, Lipsk, 1906.

nego Hanslickowskiego stanowiska naszych kompozytorów i muzykologów może za sobą pociągnąć ważne konsekwencje zarówno w twórczości pierwszych jako też w metodzie pracy drugich, dowodząc raz jeszcze ścisłego związku nie tylko praktyki z teorią, ale i poszczególnych dyscyplin naukowych pomiędzy sobą.

Zofia Lissa

Bogusław Leśnodorski

Pracownicy naukowi wobec zagadnień ruchu zawodowego

Pod koniec ubiegłego roku dokonane zostało połączenie Sekcji Szkół Wyższych Związku Nauczycielstwa Polskiego i Związku Zawodowego Pracowników Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych. Sekcja Szkół Wyższych ZNP jest obecnie jedyną organizacją zawodową, do której mogą i powinni należeć pracownicy naukowi. Mogą należeć, ponieważ nie ma tutaj zasady, aby przynależność do Związku była obowiązkowa. Wyrazem tego stanu rzeczy oraz aktualnych obecnie potrzeb i dążeń bardziej postępowego odłamu polskich pracowników naukowych był pierwszy po wojnie walny zjazd Sekcji Szkół Wyższych ZNP, który odbył się w Warszawie w dniu 31 stycznia br.

Fakt, że istnieje obecnie tylko jedna organizacja zawodowa grupująca pracowników naukowych, i że organizacją tą jest Związek Nauczycielstwa Polskiego — jest niewątpliwie dodatni. Niemniej jednak jest to dopiero początek akcji o bardzo zasadniczym znaczeniu — i to jak poniżej będzie zaznaczone — o znaczeniu ogólnospołecznym. Sprawą tą winni się czynnie zainteresować nie tylko bardziej ruchliwi i bardziej „uspołecznieni” pracownicy naukowi, ale także działacze innych sekcji ZNP oraz całości ruchu zawodowego w Polsce. Należy stwierdzić, że prawdziwie efektywna rozbudowa Sekcji Szkół Wyższych ZNP nie będzie łatwa, że napotka na różnego rodzaju przeszkody, a spośród nich na rzecz najgorszą, tzn. z jednej strony — na opór bierny ze strony dość znacznej liczby naukowców, z drugiej zaś — na niezrozumienie u niektórych działaczy społecznych tego, jakie to swoiste cele stają przed związkiem zawodowym, w którym zrzeszeni są pracownicy naukowi.

Gdy w r. 1919 zbierał się w Warszawie sejm nauczycielski, złożony z przedstawicieli wszystkich istniejących wówczas organizacji nauczycielskich, towarzystw pedagogicznych, instytucji oświatowych, wydawało się, że nie może na nim zbraknąć także oficjalnych przedstawicieli nauki i szkół wyższych. Jakkolwiek więc w zjeździe wzięła udział pewna ilość profesorów wyższych uczelni, jednak nie było zapowiedzianych

uprzednio przemówień powitalnych w imieniu świata uniwersyteckiego, co więcej, nie ukonstytuowała się w ogóle, także uprzednio zapowiedziana w programie sejmu, sekcja VII szkół wyższych. Dlaczego? Oto w charakterystycznej deklaracji oficjalnej władz akademickich w tej sprawie zaznaczono poza zastrzeżeniami formalnymi, że muszą one „wpierw zaznajomić się z opinią ogółu nauczycielstwa polskiego”. Nie ulega wątpliwości, że ówczesne czynniki rządzące w szkołach wyższych nie chciały ani uznać, ani dostosować się do wspomnianego sejmu nauczycielskiego z 1919 roku, że obawiały się jego lewicowości (choć poważny głos na zjeździe miało duchowieństwo), a swoją drogą nie chciały bliższych związków z ogółem nauczycielstwa. (Pisze o sejmie St. Świdniński w *Przeglądzie Historyczno-Oświatowym*, nr. 3/4). Oczywiście, czasy się obecnie zmieniły. Nie należy jednak przeceniać pewnych efektów zewnętrznych. Nie wolno mimo wielu trudności dopuścić do tego, by przemiany postępowe w świecie nauki i szkół wyższych były tylko formalne.

Analizie tych trudności — i przeciwnie także — nasuwających się możliwości rozwojowych służą poniżej przedstawione uwagi.



1. Naukowcy polscy do tej pory na ogół nie interesowali się sprawami ruchu zawodowego, a konkretniej, w przeważającej swej masie nie odczuwali potrzeby należenia do organizacji zawodowej. Oczywiście byli i tacy, którzy brali nawet bardzo żywy udział w pracach związków zawodowych, a więc przede wszystkim w organizacjach nauczycielskich. Były to jednak raczej wyjątki. Naukowcy ci należeli też nierzadko do organizacji typu zawodowego ze względów dość specjalnych. A więc, jeśli istniało przed wojną Towarzystwo Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych, to należeli doń spośród naukowców przede wszystkim albo ci profesorowie i docenci szkół wyższych, którzy rekrutowali się równocześnie spośród czynnych lub byłych nauczycieli gimnazjalnych, albo też ci, którzy odznaczali się szczególnie żywymi zainteresowaniami pedagogicznymi. Członków TNSW łączyła też postawa ideowa, którą jeszcze dzisiaj z godną zresztą uznania szczerością określa historyk dziejów Towarzystwa z dumą, jako „stojącą twardo na gruncie wychowania chrześcijańsko-narodowego” (*Przegląd Historyczno-Oświatowy* Nr 3/4).

Ważniejszy ze względu na ogólny rozwój oświaty i kultury w Polsce przed poprzednią wojną światową i w okresie dwudziestolecia międzywojennego był udział niektórych naukowców, zwłaszcza na obszarze b. Królestwa, w ruchu zawodowym nauczycielskim i oświatowo-społecznym ze szczególnych względów ideowych. W Polskim Związku Nauczycielskim działa m. in. Ludwik Krzywicki, Helena Radlińska, Natalia Gąsiorowska, Stanisław Kalinowski, Stanisław Szober, Wacław Nałkowski. Prof. Drogoszewski pisał później na łamach *Ognia*, że „nie była to właściwie dążność zawodowa w teraźniejszym słowa znaczeniu, to była dążność organizująca i reformatorska na terenie szkolnictwa, nauczania i wychowania. Było to poszukiwanie programów,

metod, formułowanie celów wychowawczych i dydaktycznych". Czasopismo *Nowe Tory* głosiło w numerze styczniowym z 1909 roku: „Dążąc ku przewodnim ideałom postępu i wychowania, idziemy wśród przesłaniających widnokrąg chmur reakcji; zachwiane i uszczuplone stanowisko szkoły polskiej, pozamykane instytucje oświatowe, a w samym społeczeństwie wzmożenie zarówno wyraźnego wstecznictwa jak odbierającej siłę do czynu apatii i obojętności”.

Z dziejów polskiego ruchu nauczycielskiego, w którym brali udział także niektórzy naukowcy, warto dalej zwrócić uwagę na dwa momenty. Jeden to powołanie do życia na przełomie lat 1931/1932 Towarzystwa Oświaty Demokratycznej „Nowe Tory”, które nawiązywało do pięknej tradycji Polskiego Związku Nauczycielskiego z lat 1906—1919 i wspomnianego już jego organu *Nowe Tory*. TOD podjęło zadania walki z ówczesną polityką oświatową w Polsce i opracowania nowego programu wychowania i kształcenia. W pracach Towarzystwa wzięł udział szereg wybitnych uczonych: St. Kalinowski, A. B. Dobrowolski, H. Radlińska, St. i M. Ossowscy, S. Czarnowski, A. Próchnik i inni.

I jeszcze jeden moment, który zasługuje na podkreślenie—to chwila, gdy w przeddzień wybuchu drugiej wojny światowej i agresji niemieckiej na Polskę, na IV Kongresie Pedagogicznym ZNP, w miejsce przeważających na poprzednich kongresach referatów urzędników sanacyjnej biurokracji szkolnej dominowały wystąpienia szeregu naukowców i działaczy demokratycznych. Wśród referentów znaleźli się m. in.: J. Chałasiński, H. Radlińska, A. B. Dobrowolski, T. Kotarbiński, M. Ossowska, Z. Mysłakowski, St. Baley, St. Kalinowski, St. Skrzyszewski, J. Pieter. Należy stwierdzić, że udział wymienionych powyżej pracowników nauki nie wynikał tylko z ich zainteresowań rzeczowych poszczególnymi zagadnieniami, które były omawiane na zjeździe. Wynikał on niewątpliwie z ogólnej ich postawy społecznej, z poczucia roli, jaką odgrywa ruch nauczycielski. Spostrzeżenie jednego z uczestników zjazdu, red. H. Lukreca, że „baczny uczestnik Kongresu obserwując wielką salę posiedzeń plenarnych... nie miał wątpliwości, że znajduje się wśród szermierzy światła, mających świadomość swego powołania i znaczenia swojej służby społecznej” (zob. Cz. Wycech, *Nauczycielstwo w walce o demokrację*, 1947), dotyczyło z pewnością — i nie na dalszym miejscu — prelegentów, naukowców.

2. Jak już jednak zaznaczono, znaczna większość naukowców polskich (w przeciwieństwie do naukowców innych krajów, zarówno Związku Radzieckiego jak Anglii i Stanów Zjednoczonych AP) nie interesowała się do tej pory sprawami ruchu zawodowego. Złożyły się na to różne przyczyny. Wymieńmy najważniejsze, pozostawiając na uboczu ogólne zagadnienie rozwoju, zachowania się i postawy inteligencji polskiej jako całości, nad którym toczyła się niedawno ożywiona dyskusja, zapoczątkowana przez cenne studium prof. J. Chałasińskiego, *Społeczna genealogia inteligencji polskiej* (1946). Pierwszą z tych przyczyn jest silne pragnienie swobody, które — uzasadnione gdy chodzi o twórczość naukową — musi mieć jednak pewne granice.

W głośnej książce „Freedom and Civilisation” (1946) słusznie pisze znakomity uczone Br. Malinowski, że „wolność myśli naukowej nie oznacza w żadnej historycznej rzeczywistości siedzenia w fotelu i wymyślenia swoich własnych idei...”

„Wolność możemy zdefiniować jako warunek konieczny dla powstania celu działania, przetłumaczenia go na skuteczne działanie za pomocą zorganizowanych urzędów kulturalnych oraz pełnego wyzyskania rezultatów działania. Pojęcie wolności może więc być określone jedynie wobec istot ludzkich, zorganizowanych i wyposażonych w kulturalne motywy, urzędzenia i wartości, eo ipso implikuje istnienie prawa, określonego systemu gospodarczego i organizacji politycznej — słowem: pewnego systemu społecznego... Nasza definicja wolności składa się z trzech ogniw: celu, który wyraża się w charakterze instytucji, urzędów, na które składają się wykonawcy dzieła, narzędzi, którymi się posługują oraz zasady, na podstawie których wykonują i finalizują swoją pracę, i wreszcie wyniku czyli skutku, który jest funkcją instytucji. Zasadnicza istota wolności w ten sposób pojętej jest pragmatyczna. Wolność istnieje wówczas, gdy zorganizowane działanie człowieka podąża za wyborem celów i planowaniem”. Otóż wydaje się, że wpływając istotnie na wybór pewnych celów, wpływając na planowanie działania i umożliwiając zorganizowane działanie — związek zawodowy bynajmniej nie narusza „zasadniczej istoty wolności”. Ale o tym jeszcze poniżej.

Dalszą przyczynę co najmniej powściągliwości, jaką odznaczają się naukowcy wobec omawianych tu zagadnień, stanowi swoisty, bardzo rozbudowany system hierarchiczny wśród ogółu pracowników naukowych, uzależniony od wieku, godności, ambicji własnych itd. System ten utrudnia, jeśli nawet czasami nie uniemożliwia, dyskusję i inne wystąpienia na zasadzie równości. Prawda, że często i z wielką siłą występuje poczucie wspólnoty miejsca i rodzaju pracy, jednakich lub zbliżonych zainteresowań, ale poczucie to nie jest dość silne, by podważyć nie zasadę, bo o to bynajmniej nie chodzi, ale przerosty systemu hierarchii. Łączy się z tym fakt, że jakkolwiek wśród uczonych wiele zwykło się mówić o współpracy, to w praktyce stanowi ona częścię postulat na przyszłość niż zjawisko rzeczywistości. Z reguły należałoby mówić o współzawodnictwie, które dotyczy czy to zamierzonych osiągnięć naukowych, czy to różnego rodzaju „awansu” we wspomnianej hierarchii jednej szkoły, jednej gałęzi wiedzy czy całości świata naukowego.

Nie możemy również zapominać o szczególnej pozycji uczonego w ogólnym życiu społecznym. Przy rozwiniętym nierzadko poczuciu swoistego „kapłaństwa” wiedzy, które zbliża stanowisko uczonego do roli duchownego niektórych wyznań, naukowiec staje niejako na marginesie ogólnej organizacji zawodowej kraju. I znowu zjawisko, które się z tym łączy, to narosła w ciągu dotychczasowego rozwoju społecznego pewna — niejednokrotnie do niedawna dość silnie dająca się odczuwać — izolacja uczonych od życia pozauczelnianego. Nie jest to zjawisko wyłącznie polskie, jakkolwiek u nas łączy się z ogólnym ro-

dowodem „getta” inteligencji, używając określenia Chałasińskiego. Izolacja ta wynika także z pewnej rozbieżności w zasadniczej ocenie własnej uczoności i ocenie ze strony czynników pozanaukowych.

Wreszcie aspekt polityczny. Jest rzeczą jasną, że spora ilość naukowców polskich spogląda na związki zawodowe, a więc także na Związek Nauczycielstwa Polskiego, jako na jeszcze jedną formę działalności politycznej rządu i obozu demokratycznego, jako na jeszcze jedną formę wyraźnej presji politycznej. Wielu naukowców rozumuje zgodnie z ks. Piwowarczykiem z Tygodnika Powszechnego: „Związek zawodowy jest czysto gospodarczą organizacją. Ma bronić pracownika wobec pracodawcy i włączać go w rytm produkcji społeczeństwa. Na tym się jego rola kończy. Wszelkie narzucanie politycznych lub światopoglądowych kierunków członkom jest nie tylko pogwałceniem praw człowieka (?), ale jeszcze wynaturzeniem celów związku zawodowego” (1948, nr 9). Nie wchodząc tu w zagadnienie, jakie to własne cele polityczne i światopoglądowe miał na oku ks. Piwowarczyk pisząc te słowa, należy stwierdzić, że podobne wciąż jeszcze częste rozumowanie prowadzi w rezultacie do zupełnej negacji potrzeby i celowości związku zawodowego pracowników naukowych. Bo przecież sprawami „czysto gospodarczymi” może się zająć i niekiedy zupełnie dobrze się zajmuje jakiś zwykły referat ekonomiczny danego uniwersytetu. Obrony wobec pracodawcy nie potrzeba, bo przecież, jak mi to kiedyś tłumaczył jeden z profesorów, pomiędzy władzami uniwersyteckimi z wyboru a ogółem profesorów (pozostawiając na uboczu inne podrzędne dykasterie pracowników naukowych) nie może być większych konfliktów, a przed ministerstwem bronić ma ich senat uczelni. Do wypełniania „zamówień społecznych” przez poszczególnych naukowców nie potrzeba pośrednika w postaci jakiegoś związku zawodowego... Że całe to rozumowanie dowodzi niezrozumienia właściwej funkcji społecznej związków zawodowych, nad tym właściwie mało kto się poważnie zastanawia.

3. Rozpatrując właściwe zadania, które w związku z ogólnym rozwojem ruchu zawodowego stają obecnie przed Sekcją Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych ZNP, należy tu odróżnić dwie dziedziny możliwej i pożądanej działalności. Zajmijmy się najpierw pierwszą dziedziną, która obejmuje zagadnienia dające się dziś już ująć całkiem konkretnie i które mogą być urzeczywistniane możliwie szybko i w skali zbiorowej. Należy tu przede wszystkim troska o interesy materialne i moralne pracowników naukowych; jest np. rzeczą jasną, że ostatnio dokonana podwyżka płac w świecie naukowym, na którą czekano już od wielu miesięcy, nie stanowi i nie może stanowić raz na zawsze ostatecznego uregulowania sprawy bytu materialnego polskich uczonych, i tych, którym również koniecznie należy się najwyższa opieka państwa, tzn. kandydatów do pracy naukowej, wchodzących dopiero na tę drogę życia. A działają przecież liczne pokusy daleko pewniejszego i większego powodzenia materialnego w innych zawodach i zajęciach, które niekiedy zwyciężają, ze szkodą dla nauki. Ogólnie biorąc, pracownicy naukowci chcą tylko, aby ich zgodnie z najprostszymi nakazami słusz-

ności, traktować tak, jak się ocenia wysoko kwalifikowanych pracowników w przemyśle.

Drugie z zagadnień tej pierwszej dziedziny, można by ją określić jako dziedzinę zasadniczych warunków bytowania, to sprawa wzmocnienia akcji samopomocowej. Wobec powstających niekiedy obaw ważne było stwierdzenie na zjeździe Sekcji Szkół Wyższych, który — jak wspomniałem — odbył się w Warszawie 31 stycznia br., że Zarząd Główny ZNP nie stawia żadnych przeszkód temu, by poszczególne ognia i grupy członków organizowały nadal swoje fundusze samopomocowe. W skali natomiast centralnej będzie podjęta akcja wczasów. Następnie, jak każdy związek zawodowy tak samo i Związek Nauczycielstwa Polskiego, a w jego ramach ta i inna sekcja jest (lub może być) dystrybutorem pewnych towarów przydziałowych, odgrywa więc większą lub mniejszą rolę w ogólnym systemie reglamentacji konsumpcji i wspierania w tym zakresie interesów świata pracy. Jak w każdego rodzaju działalności tak samo i tutaj — a może nawet przede wszystkim tutaj — ruchliwość zarządów poszczególnych ogniw (jak tego dowodzi zwłaszcza działalność dawnego Związku Zawodowego Pracowników Naukowych w Lublinie) może prowadzić do wyraźnie korzystnych wyników dla członków organizacji.

Ale przed Sekcją Szkół Wyższych ZNP stają także zadania znacznie poważniejsze. Oto pozostaje wciąż do rozwiązania (lub raczej zarysowuje się wreszcie dzisiaj dostatecznie jasno) problem właściwego rozumienia pojęcia „zawodowego pracownika naukowego” i związanej z tym potrzeby uregulowania w sposób bardziej nowoczesny jego praw i obowiązków. Umyślnie używam z naciskiem określenia „pracownik naukowy”, nie zaś „uczony”. Pierwsze pojęcie jest daleko bardziej wyraźne i daje się bliżej określić. Drugie pojęcie, zresztą bardzo czcigodne, wrywa pracowników naukowych spośród ogółu pracowników uprawiających swe czynności w sposób stały i zarobkowy i prowadzi do swoiście pojmanego dawniej „kapłaństwa wiedzy”, do izolowania naukowców od normalnego współżycia społecznego. Staje jednak pytanie, czy wobec naukowców należy stosować przy ocenie czy pracują zawodowo powszechnie stosowane kryterium formalne „wchodzenia w sposób zarobkowy w stosunki pracy”, czy też należałoby formułować tutaj pewne kryteria materialne, związane z rodzajem wypełnianych funkcji.

Biorąc pod uwagę los i karierę przeważającej części (prawie że ogółu) „uczonych” polskich, tj. pracowników szkół wyższych i instytucji naukowych, słusznie zwróciła uwagę dr A. Halicka w memoriale złożonym przed niedawnym czasem Ministerstwu Oświaty na zdumiewającą z dzisiejszego, normalnego punktu widzenia różnicę, jaka zachodzi pomiędzy stosunkami pracy w dziedzinie działalności naukowej i jakiegokolwiek innej. Oto każdy inny zawód uprawia się na ogół aż do kresu sił fizycznych i umysłowych danego człowieka. Z wyjątkiem natomiast profesorów szkół wyższych oraz — jak przynajmniej jeszcze obecnie — nielicznych badaczy zatrudnionych w instytucjach naukowych — inni pracownicy naukowci znajdują się w zupełnie odmiennej sytuacji.

A więc jest się pewnego roku, dajmy na to w roku akademickim 1948/49 asystentem, staje jednak pytanie: co dalej? Jest się docentem (nie etatowym) i staje również pytanie: co dalej? I oto w wielu przypadkach nie tylko grozi obawa, ale wiele razy tak się rzeczywiście dzieje, że wobec ściśle ograniczonej liczby katedr profesorskich i innych stałych stanowisk naukowych — trud i koszt (nieraz b. znaczny) włożony zarówno ze strony poszczególnych jednostek jak uczelni i państwa w wykształcenie pewnych naukowców ginie, idzie na marne.

Można proponować takie rozwiązanie sprawy, by tych naukowców, którzy nie mają możliwości zajęcia katedr (przynajmniej do pewnego czasu) zatrudnić z reguły w rozbudowanych stopniowo instytucjach naukowo-badawczych, związanych z poszczególnymi uczelniami, jak i w instytucjach podległych innym resortom rządowym poza Ministerstwem Oświaty. Postulat słuszny. Nie wolno marnotrawić energii ludzkiej — i bez przesady — ogólnonarodowej i zezwalać na to, by ludzie nadający się do prawdziwej roboty naukowej przechodzili do innych zajęć, do innych zawodów, o ile — a to jest regułą — mieliby wówczas zaprzestawać właściwej pracy naukowej.

Może być jednak i drugie rozwiązanie. W związku z ogólnym rozwojem nauki, w związku z rozwojem nauk społecznych, nie tylko przyrodniczych, staje się coraz bardziej zrozumiałe, że w nowej organizacji poszczególnych krajów, w nowym systemie administracji coraz to liczniejszymi agendami państwa — coraz większa będzie rola nauki i odpowiednio kwalifikowanych specjalistów wyszkolonych naukowo. A nawet więcej, będzie potrzeba ludzi rozumiejących doskonale sens postępu i potrzebę stosowania w życiu metod naukowych, potrzebę myślenia naukowego, co wszystko razem i z osobna bynajmniej nie jest identyczne z posiadaniem pewnej, chociażby dużej sumy wiadomości. Oczywiście, że zachodzi jeszcze zasadnicza różnica pomiędzy dwiema głównymi dzisiaj grupami krajów. Różnica, w jaki sposób rozumie się pojęcie „społecznej funkcji nauki“. W państwach kapitalistycznych ogólną tendencją rozwoju nauki jest podtrzymanie istniejącego ustroju społeczno-gospodarczego, jego ożywienie, a także przygotowanie do wojny. Podobnie robiono swego czasu z zastosowaniami naukowej organizacji pracy. I wcale nie dziwi nas, że senat Stanów Zjednoczonych przyjmując ustawę o utworzeniu Narodowej Fundacji Naukowej i popieraniu twórczości w dziedzinie nauki, wyłączył z niej... nauki społeczne. Wypowiedział się przeciw nim wielki przemysł. Socjologia i inne nauki społeczne nie wydawały się całkiem bezpieczne. (Pisze o tym m. in. Lundberg w znamiennej książce *Can Science save us?* — Czy nauka może nas uratować, 1947). W innych państwach, w krajach gospodarki uspołecznionej i uspołecznionego wychowania — nauka, służąc w pewnym sensie zupełnie zrozumiałemu postulatowi bezpieczeństwa danego państwa, oddaje przede wszystkim zasadnicze przysługi sprawie społecznej.

Dlaczego należy zwracać baczną uwagę na te zagadnienia? Oto dlatego, że już dzisiaj, a w przyszłości jeszcze bardziej, liczne będą takie działy administracji państwowej, w których będą mogli i będą musieli być zatrudnieni pracownicy naukowci. Naprawdę naukowci. Czynniki naukowcy (planiści-ekonomiści, urbaniści, architekci, lekarze, socjologowie i psychologowie; statystycy itp.). Są tacy uczeni we właściwym sensie tego słowa, wybitni uczeni, którzy pracują i mogą pracować tylko w laboratoriach, w określonych zakładach uniwersyteckich. Są inni, których twórczość naukowa łączy się najściślej z praktyką. Na marginesie zaś właściwego tematu warto może zaznaczyć, że do przeszłości należy już — przynajmniej w przeważającej liczbie przypadków — wyobrażenie, że uczonego to dziwak i samotnik zupełnie oddalony od życia i niezdolny do współżycia z innymi ludźmi. Postulujemy dzisiaj związek pracowników naukowych z życiem społecznym, z ogółem świata pracy, związek ich z aktualną problematyką współczesności i przyszłości naszego kraju i świata, ale już dzisiaj zainteresowanie naukowców różnymi dziedzinami ogólniejszego życia jest coraz bardziej widoczne.

Parę słów jeszcze o tzw. pomocniczych siłach naukowych. Dekret o organizacji nauki i szkolnictwa wyższego z 28 X 1947 zawiera tylko ogólne postanowienia o ich powoływaniu. Pozostają zatem na razie w mocy wszystkie dotychczasowe przepisy szczegółowe. A sprawa jest ważna. Stanowisko młodych adeptów nauki w murach wyższych uczelni zostało ostatnio podniesione i polepszone (w sensie zbiorowym) dzięki wprowadzeniu przedstawicieli asystentów do wszystkich organów kolegialnych szkoły. Ich sprawy zawodowe będą jednakże uregulowane dopiero w rozporządzeniu szczegółowym ministra oświaty. Pisząc o postanowieniach dekretu w *Życiu Nauki* (nr 23—34) wspominałem o tym, co pragnę tutaj powtórzyć, że ogólnie ujmując, wysuwane z różnych stron postulaty można sprowadzić do zasady, iż należy tak przeredagować postanowienia szczegółowe o stosunku służbowym, powoływaniu i zwalnianiu asystentów, aby zmniejszyć (bo o usunięciu oczywiście nie ma mowy) na poły „prawno-prywatny” charakter pozycji asystenta wobec danego profesora i związane z tym praktycznie nieograniczone jego uzależnienie, a nadać tej pozycji bardziej wyraźne cechy służby prawno-publicznej.

Wszystkie te sprawy powinny być przedmiotem ożywionej dyskusji w ramach Sekcji Szkół Wyższych ZNP i powinny prowadzić do pewnych z jej strony postulatów i projektów, przedkładanych władzom państwowym i uczelnianym: Przed Sekcją stoją też możliwości zastąpienia w pewnym sensie niektórych dotychczasowych form samorządu poszczególnych uczelni. Pod warunkiem jednak intensywnej pracy. I pod warunkiem zastosowania w jej ramach na terenie naszych szkół wyższych zasady równości w pewnych dziedzinach wszystkich pracowników naukowych. Nie ma się zresztą czego obawiać. Istotna pozycja naukowa, istotna wartość społeczna i etyczna będą zawsze poszanowane w wielkiej społeczności naukowców. Ale należy właściwie coś czynić po temu, by pojęcie „uni-

versitas" nie było martwe. Należy coś czynić zarówno ze strony starszych jak młodszych.

Wystąpienia „obronne” Sekcji, jej dezyderaty i wnioski dotyczące spraw zawodowych, jej rozumnie pojęta opieka nad ogółem członków powinna oczywiście i będzie obejmować także pracowników nie naukowych, zatrudnionych na wyższych uczelniach i w różnych instytucjach naukowych. Ogół pracowników naukowych zdaje sobie bowiem już dzisiaj sprawę z faktu, że nie chodzi w tym zakresie tylko o jakiś swoisty patriotyzm grupowo-miejscowy i protekcjonalizm, ale o wyraźną potrzebę, o uzależnienie nowoczesnej pracy naukowej od całego aparatu administracyjnego, techniczno-naukowego i pomocniczego szkół wyższych.

I wreszcie wśród zagadnień, które zaliczyłem na wstępie do pierwszej grupy w ogólnym programie działania organizacji zawodowej pracowników naukowych, wielkie znaczenie ma postulat zbliżania do siebie specjalistów z różnych gałęzi wiedzy. Zbliżanie to powinno następować niezależnie od specjalności i niezależnie od stopnia w hierarchii naukowej. (Pisze o tym szerzej prof. Z. Klemensiewicz w artykule zamieszczonym w numerze 27—28 *Życia Nauki*). ZNP winien powołać do życia w swych ramach kluby dyskusyjne, których zadaniem byłoby rozpatrywanie spraw natury finansowo-ekonomicznej (zagadnienie to szczególnie przestało już być obecnie uważane za wstydlive, nikt nie twierdzi, by uczoney — podobnie artysta czy literat — miał być ascetą), a także co ważniejsze — rozpatrywanie osiągnięć i potrzeb różnych nauk, m. in. pod względem metodologicznym, dyskusje na tematy związane z nauczaniem, prowadzeniem wykładów, seminariów, ćwiczeń itp. — a wreszcie „ujawnianie” i stawianie na możliwie szerokiej platformie wszelkich problemów, które wciąż nasuwa życie naukowe i życie akademickie.

Wydaje się, że właśnie w tym niezwykle ważnym zakresie działalności związku zawodowego pracowników naukowych mogą być szczególnie pouczające doświadczenia poczynione w radzieckich szkołach wyższych i instytucjach naukowych. Chodzi tu o współdziałanie zbiorowy w układaniu różnego rodzaju planów działalności naukowej oraz ich wprowadzaniu w życie, o ewidencję i kontrolę osiągnięć naukowych i ich zastosowań w praktyce, przede wszystkim zaś o zespołową krytykę i samokrytykę. Charakterystyczne światło na te zagadnienia, na osiągnięcia, ale również niedociągnięcia i braki, które bez fałszywego wstydu ulegają ujawnieniu w toku zbiorowej kontroli, rzucają artykuły prof. I. S. Gałkina „O zadaniach zespołu naukowego Uniwersytetu Moskiewskiego” i przewodniczącego K. C. Związku Pracowników Szkół Wyższych i Instytutów Naukowych ZSRR, A. D. Daniłowa, opublikowane w *Wiestniku Wyższej Szkoły* (1947, nr 2, 1948, nr 1). *Esprit de corps*, poczucie solidarności i łączności grupowej nabiera tam nowego znaczenia o pozytywnej wartości społecznej, zaczyna bowiem służyć nie szkodliwej nieraz obronie jednostek, ale twórczej w swych konsekwencjach krytyce zespołowej.

W ogólnej konkluzji tego rozdziału należy zaznaczyć, że wymienionym powyżej zagadnieniom nie mogą sprostać ani dotychczasowe władze kolegialne szkół wyższych i innych instytucji naukowych, ani towarzystwa naukowe. Oto dopiero związek zawodowy może być naprawdę we właściwej sobie dziedzinie spraw zawodowych — reprezentantem ogółu pracowników. Związek zawodowy może też zbliżać swoich członków do innych organizacji zawodowych. Sprawy nauki wymagają nieraz odpowiedniej, bardziej niż dotąd nowoczesnej akcji porozumiewawczej z innymi grupami społecznymi. W ramach ZNP chodzi przede wszystkim o zbliżenie naukowców do innych grup naukowych w imię wspólnego kształtowania oblicza oświaty i kultury narodowej.

4. Z kolei druga dziedzina zadań naszego związku zawodowego.

Organizacja zawodowa pracowników naukowych otrzymuje do wypełnienia przede wszystkim najpoważniejsze z zadań — zadanie szerzenia zrozumienia społecznej funkcji nauki zarówno wśród ogółu pracowników naukowych jak i wśród wszystkich zainteresowanych sprawami nauki i kultury. Wychodząc z punktu widzenia zawodowego, chodzi tu o problem stanowiska społecznego pracowników naukowych, rozumianego jako kompleks praw i obowiązków, a zdeteminowanego przez całokształt stosunków społecznych.

Postulat społecznej roli nauki nie jest w Polsce nowy. Sądzę, że warto przypomnieć na tym miejscu piękne przemówienie prof. Władysława Natansona, wygłoszone na drugim zjeździe fizyków polskich w Krakowie w roku 1924 (druk. w zbiorze: *Porządek natury*, 1928). Mówił on m. in.:

„Jeśli skarżymy się kiedykolwiek na obojętność i niepojmowanie nauki, czy nie powinniśmy zwrócić również ku sobie samym badawczego spojrzenia? Czy jesteśmy bez winy? Czy nie grzeszymy niekiedy nieśmiałością? Czy nie zacieśniamy się nieraz zanadto lekliwie w zakresie chwilowego naszego zajęcia? Czy nie pozwalamy stygnąć entuzjazmowi, sile i wartości naszej najwyższej? Czy nie wyłączamy się mimo woli z narodowej lub ludzkiej całości? Czy zawsze życzliwi jesteśmy młodemu towarzyszom? — świeżym pomysłom?

Czy nie powinniśmy za złe poczytać wszechludzkiej nauce, że nieobliczalnej potęgi narzędzia podała narodom, które nie dorosły do nich moralnie? Opanowaliśmy siły natury, ale samych siebie nie opanowaliśmy. Toteż wynosi się krótkowidzący egoizm i rodzi, jak zwykle, klęski, cofa nas, wstecz zawraca.

Milczeniem, pozorną zgodą nauka szkodzi swej wysokiej godności. Narodom ma nauka wiele do powiedzenia, kiedyż przemówi, kiedy znajdzie dość natchnienia i mocy, ażeby przestrzec, ażeby powstrzymać, ażeby przekonać?”

Wystąpienie Natansona było jednak tylko wypowiedzią szlachetnego indywidualisty. Było też związane z aktualnymi wówczas warunkami społeczno-politycznymi. Było takim głosem sumienia, jak np.

po tej wojnie wystąpienie prof. Norberta Wienera, znakomitego matematyka amerykańskiego, a równocześnie w związku z potrzebami ostatniej wojny technologa, który na prośbę jednego z młodych pracowników naukowych amerykańskich, zatrudnionego w pewnych zakładach przemysłu lotniczego, odpowiedział odmownie i nie udzielił mu którejś ze swych prac, dotyczącej pocisków wyrzucanych na znaczną odległość. „Nie przewiduję już — pisze on — publikacji żadnych przyszłych moich prac, które mogłyby wyrządzić szkodę w rękach nieodpowiedzialnych militarystów“ (zob. *Życie Nauki*, nr 21—22). Dzisiaj chodzi już o coś więcej niż o wystąpienia indywidualne. I o coś więcej niż o obawę przed śmiertcionośnymi i doraźnie niszczyielskimi zastosowaniami nauki. Należy żywić uzasadnioną nadzieję, że w nowym ustroju społecznym — związek zawodowy pracowników naukowych może przyczynić się skutecznie do stopniowego urzeczywistnienia idei społecznej funkcji nauki i nowej, na podstawach naukowych opartej organizacji życia. Jeszcze raz powtórzmy, czynić to winien — przede wszystkim w swoich własnych ramach, ale także w kontakcie z innymi grupami zawodowymi.

„Nauczyciel polski — zaznacza E. Kuroczko (*Nowe Drogi*, 1947, nr 4) — od przedszkola po uniwersytet musi wejść jako ważki czynnik z decydującym głosem do organów samorządowych, do parlamentu, do zarządów spółdzielni, do zarządów instytucji społecznych, oświatowych i kulturalnych. Światły i prawdziwie postępowy nauczyciel nadawać może ton całemu życiu zbiorowemu, a przede wszystkim życiu kulturalnemu demokratycznej Polski“.

Trzeba zaś zrozumieć, że do tego rodzaju wielkiej akcji oddziaływania społecznego powinny być powołane wszystkie możliwe czynniki, nie tylko władze poszczególnych uczelni i nie tylko — choćby najbardziej godne szacunku towarzystwa naukowe.

5. W taki sposób — nie tylko więc na gruncie obrony pewnych interesów, ale postępu nauki i szerzenia zrozumienia jej roli społecznej, podejmują swe zadania organizacje zawodowe pracowników naukowych w szeregu krajów. Szczególnie ważne było zorganizowanie po ostatniej wojnie Międzynarodowej Federacji Pracowników Naukowych, na której czele stanęli uczeni tej miary, co F. Joliot-Curie i J. D. Bernal. Oto zadania Federacji:

„1. działania zmierzające do najpełniejszego zużytkowania nauki w celach pokoju i dobrobytu ludzkości, szczególnie zaś do zabezpieczenia tego, by nauka była pomocna w rozwiązywaniu wszelkich zagadnień współczesności;

2. popieranie współpracy międzynarodowej w nauce i technologii, m. in. za pośrednictwem UNESCO;

3. wymiana międzynarodowa dorobku naukowego i pracowników naukowych;

4. szerzenie zasad wolności i koordynacji pracy naukowej na gruncie narodowym i międzynarodowym;

5. podejmowanie badań w dziedzinie nauczania i popularyzacji poszczególnych gałęzi wiedzy, informowanie o zastosowaniach i skutkach społecznych nauki;

6. nawiązywanie ścisłej łączności pomiędzy naukami przyrodniczymi i społecznymi;

7. wspomaganie pracowników naukowych pod względem zawodowym, społecznym i ekonomicznym;

8. zachęcanie pracowników naukowych do brania czynnego udziału w życiu publicznym i budzenie zrozumienia ich odpowiedzialności za postęp ogólny i nawiązywanie współpracy ze społeczeństwem".

Jak widać, cele Federacji są bardzo rozległe. Będzie ona mogła wypełnić swe zadania tylko przy daleko idącym poparciu i współdziałaniu organizacji krajowych. Jedną z pierwszych prac Federacji było przygotowanie „Karty praw i obowiązków pracownika naukowego”. Była ona przedmiotem obrad i uchwał kongresu, który odbył się przed kilku tygodniami w Czechosłowacji.

Warto może zaznaczyć, że udział w Federacji nie grozi żadnej organizacji krajowej ani naruszeniem jej samodzielności, ani szczególnie wysokimi kosztami. Oto obowiązują zasada, że organizacje, które wchodzi w skład Federacji, płacą zaledwie $1\frac{1}{2}\%$ z całości uzyskanych przez siebie wkładek członkowskich.



Zadania, które może i powinna podjąć Sekcja Szkół Wyższych ZNP są nie tylko liczne i poważne, ale przede wszystkim — trudne. Sądzę, że poza wszystkimi zmianami, których można oczekiwać w naszym świecie naukowym na skutek polityki Rządu, Rady Głównej i ogólnie biorąc obozu demokratycznego, i niewątpliwiej, choć stopniowej demokratyzacji szkół wyższych, dalsze przemiany, o ile mają być gruntowne i wszechstronne, wymagają zbiorowej akcji samych naukowców, m. in. — co usiłowałem wykazać — także na terenie ich własnej organizacji zawodowej. Przemiany te wymagają także inspiracji do swoistych badań naukowych. Także u nas potrzebne są studia (kół naukoznawczych, Instytutu Naukoznawczego, a może także Instytutu Socjologicznego w Łodzi) nad zagadnieniami socjo- i psychologii twórczości naukowej i zawodu pracownika naukowego, które na gruncie amerykańskim podjął Logan Wilson w interesującej monografii *The Academic Man* (1942).

Związek Nauczycielstwa Polskiego winien się w swoim zakresie działania przyczynić do rozbudzenia wśród naszych naukowców dwóch ważnych bodźców psychicznych: 1) pragnienia dalszego i coraz większego współdziałania nauki i uczonych w planowym i zbiorowym urzeczywistnianiu wielkiego celu narodowego, jakim jest nie tylko odbudowa zniszczeń wojennych w Polsce, ale dźwignięcie jej na daleko wyższy niż przed wojną stopień postępu i ogólnego rozwoju oraz 2) uświadomienia sobie przez nasz świat naukowy — w ślad za wyraźnym już dzisiaj zdaniem so-

bie sprawy z opóźnień wojennych w stosunku do nauki zagranicznej a w niektórych dziedzinach (zwłaszcza pod względem organizacyjnym i metodologicznym) także opóźnień nie tylko wojennych — jakie są możliwe i konieczne drogi, które prowadzą do nadrobienia tych opóźnień i pokonania występującego dzisiaj na wielu polach zdystansowania nauki polskiej przez naukę innych krajów.

Wiemy, że uświadomienie to następuje i może nadal występować u niektórych jednostek indywidualnie. Wiemy, że o całości sprawy decydować będą w wysokiej mierze ogólne czynniki rozwojowe i ogólne siły społeczne. Ale nie umniejsza to potrzeby działań zbiorowych.

Związek może odegrać poważną rolę m. in. przez kształtowanie odpowiedniej atmosfery na naszych uczelniach. Omawiając swego czasu „czynniki krępujące swobodę myśliciela” słusznie stwierdzał prof. Tadeusz Kotarbiński (w pracy zbiorowej *Kultura i nauka*, 1937), że wyjście widzimy w przerzucaniu ambicji pracowników na całość wspólnie wytwarzaną. Ale do tego potrzeba koniecznie... przesycenia kierownictwa całości inicjatywą i krytyką współwykonawców, zdających sobie sprawę ze sprężyn i więzów tej całości.

W *Głosie Nauczycielskim* toczy się ostatnio dyskusja na temat przyszłego statutu Związku Nauczycielstwa Polskiego jako całości. Są wypowiedzi za tym, by znieść odrębne sekcje i łączyć ogół nauczycielstwa wszystkich stopni i grup w jednolitych ogniskach. Wydaje się jednak, że nadanie Sekcji Szkół Wyższych ZNP szczególnych uprawnień autonomicznych było słuszne i celowe. Stają bowiem przed nią szczególne zadania. Ale równocześnie niech wolno będzie wyrazić nadzieję, że autonomia ta w żadnym wypadku nie będzie prowadzić do separowania się pracowników wyższych uczelni i instytucji naukowych od świata zewnętrznego. Nie będzie też tak pojmowana przez innych. Autonomia posłuży tu — zwłaszcza w okresie początkowym — pozytywnie do załatwienia wielu spraw wewnętrznych. Nie będzie jednak przeszkadzać „uspołecznieniu” ludzi nauki, które w serdecznej trosce o człowieka i Rzeczpospolitą i w poważnej działalności połączy ich z wszystkimi grupami zawodowymi i wszystkimi ludźmi rzetelnie pojętej pracy.

Bogusław Leśnodorski

Józef Nowicki

Dochód społeczny Węgier ¹⁾

„Ekonomiści i statystycy poświęcili wiele wysiłku w ciągu ostatnich 30—40 lat dla uzyskania definicji i wartości bogactwa narodowego i dochodu społecznego. Dotychczas nie stworzono powszechnie przyjętego określenia, a niektóre autorytety ciągle jeszcze wątpią w możliwość szacunku bogactwa narodowego i dochodu społecznego. Bez dokładnego omówienia samego pojęcia skłonni jesteśmy przyjąć ich punkt widzenia co do pojęcia bogactwa narodowego. Wydaje się, że jest rzeczą niemożliwą ocena pieniężna aktywów składających się na bogactwa narodowe tak długo, jak długo aktywa te nie zjawiają się na rynku, a więc nie znajdują swego odpowiednika w pieniądzu. Dalszym powodem jest to, że ich wartość nominalna waha się w zależności od stanu rynkowego (with state of business). Wahania wartości mogą być wynikiem zmian siły nabywczej pieniądza, tj. zmian w ogólnym poziomie cen, znajdujących swoje odbicie w nominalnej wartości dochodu społecznego oraz zmian innych wielkości, jak stopy procentowej, względnej rentowności inwestycji, skłonności do konsumpcji, gęstości zaludnienia, rozmiarów inwestycji itp. Wysiłki więc, mające na celu szacunek bogactwa narodowego, są skazane na niepowodzenie (doomed to futility), z jednej strony ze względu na brak wystarczającej definicji bogactwa narodowego, z drugiej zaś — ze względu na brak metody, która mogłaby prowadzić do zadawalających rezultatów, i wreszcie ponieważ nie można interpretować samego pojęcia oraz uzyskanych liczb i zmian w nich zachodzących“ (1)

„Z drugiej strony szacunek dochodu społecznego jest zarówno możliwy jak i użyteczny. Wybitna rola, jaką w teorii dystrybucji odgrywa pojęcie „produktu społecznego“ wskazuje jak użyteczna jest ta koncepcja w teorii ekonomii. Zagadnienie zaś rozdziału nie może być omawiane bez dokładnej analizy samego pojęcia

1) Artykuł niniejszy jest krytycznym rzutem oka na szacunek dochodu społecznego Węgier w latach 1924/25 — 1936/37, dokonany przez Matolcsyego i Vargę w ramach Węgierskiego Instytutu Badań Ekonomicznych (The National Income of Hungary 1924/25 — 1936/37 by Matthias Matolcsy and Stephen Varga, Foreword by professor D. de Laky, London 1938, str. VII — 116. Tłum. dr L. Schweng). (Liczby podawane w nawiasach przy cytatach i omówieniach oznaczają odpowiednie strony wymienionego dzieła).

produktu społecznego; fakt zaś, że istnieją różnice w definicjach, dotyczących samej koncepcji produktu społecznego i dochodu narodowego nie zmniejsza użyteczności i znaczenia szacunku". (2)

W tych wstępnych słowach autorów szacunku zawarte jest clou zagadnienia: z jednej strony brak ustalonego pojęcia dochodu społecznego, z drugiej konieczność podjęcia badań ze względu na wagę i doniosłość omawianego problemu stawia — bo musi postawić — każdego, kto podejmuje podobną próbę w niezmiernie trudnej sytuacji. Jeśli ponadto sam szacunek pretenduje do tego, aby odpowiadać wymaganiom ścisłości naukowej, trudności wydają się nie do pokonania. Jedno jest wyjście z takiej sytuacji i wyjście to znaleźli Matolcsy i Varga, pisząc:

„Dla studium naszego podajemy definicję dochodu społecznego, której nie przypisujemy wyższości nad innymi, ale którą uważamy za użyteczną. Przyjmując tę definicję pozostaje jedynie osądzić, w jakim stopniu spełniły zadanie nasze badania statystyczne". (2).

Istotnie; tam, gdzie samo pojęcie nie jest dokładnie sprecyzowane, a różni badacze lub kierunki nadają mu różne zgoła znaczenie, jak to ma miejsce właśnie w wypadku omawianego dochodu społecznego (ekonomia kapitalistyczna i marksistowska), jedynie słuszne jest ściśle sprecyzowanie założeń i dokładne ich przestrzeganie w toku dalszej analizy. W naszym zrozumieniu daje to potrójną korzyść: 1) analiza zasługuje na całkowite zaufanie ze względu na ściśle naukową metodę badań; 2) zakreślając sobie dokładnie ramy pozwala porównywać uzyskane wyniki z wynikami otrzymanymi inną metodą lub nawet przy innych założeniach; 3) ciężar ewentualnej krytyki przerzuca na słuszność lub niesłuszność samych założeń. Krytyka metody zaś sprowadza się do wykazania ewentualnych błędów analitycznych.

W tym przede wszystkim widzimy olbrzymią wartość szacunku Matolcsego i Vargi i w tym — przypuszczalnie — widzieli ją nakładcy brytyjscy, którzy wydając szacunek węgierski po angielsku, udostępniłi poznanie go ogółowi zainteresowanych.

Ewolucja pojęcia dochodu społecznego łączy się ściśle z ewolucją koncepcji pracy produkcyjnej. Według fizjokratów produkcyjnym było, jak wiadomo, jedynie rolnictwo. Smith rozszerzył pojęcie produktywności na wszelką pracę, której rezultatem są dobra materialne, a Fryderyk List uważał za produkcyjną nawet pracę umysłową. Analogicznie do pracy produkcyjnej rozróżnia się również różne ujęcia dochodu społecznego. Jedno z nich uważa za dochód ogólną wartość wyprodukowanych dóbr materialnych. Inne stwierdza, że jest to suma dochodów indywidualnych. Nie trzeba dowodzić, że ujęcie drugie daje wyższą wartość nominalnego dochodu społecznego aniżeli pierwsze. Matolcsy i Varga stają na stanowisku, że dogodniejsze (expedient) jest określenie dochodu w danym okresie czasu jako ogólnej wartości przeznaczonych w tym okresie do konsumpcji dóbr i usług, przy założeniu, że ukształtowanie realne (nie wartość nominalna) majątku narodowego (national wealth) pozostaje bez zmiany (4).

Zdaniem autorów, ich ujęcie dochodu jest najbardziej zbliżone do ujęcia Colin Clarka²⁾, który stwierdza, że dochód społeczny danego okresu składa się z nominalnej wartości dóbr i usług, przeznaczonych w tym okresie do konsumpcji i liczonych po ich cenach rynkowych, plus wartości dodatkowych dóbr kapitałowych, li-

2) Colin Clark — The National Income 1924—1931, London 1932, str. 1.

czonych według cen płaconych za nowe dobra kapitałowe, minus kwoty z tytułu zużycia (depreciation) i starzenia się (obsolescence) istniejącego wyposażenia kapitałowego, plus wzrost lub minus spadek zapasów, również w cenach bieżących. Nie przeznaczone na zysk (non profit-marking) usługi państwa i instytucji samorządowych (obrona, szkolnictwo powszechne) są liczone po cenach kosztów. Jeśli jednakże są one sprzedawane na rynku (usługi poczty, tramwajów miejskich), wówczas liczy się je po cenach żądanych. Gdy na poszczególne dobra lub usługi nakłada się podatki, jak np. cło i akcyza lub podatek zabawowy (entertainment tax), to nie wlicza się ich do ceny sprzedaży.

Omówione ujęcie różni się od ujęcia Colin Clarka przede wszystkim tym, że pomija usługi aparatu państwowego i administracyjnego w wyniku poglądu, że służą one nie do podniesienia wartości dóbr konsumpcyjnych, a do utrzymania i zabezpieczenia gospodarczego i społecznego ustroju tudzież danego poziomu produkcji. Zmiana kosztów administracyjnych nie powoduje zmiany dochodu, dokonując jedynie przesunięcia w jego rozdziale.

Według Colin Clarka zmiany systemu fiskalnego, np. spadek podatku dochodowego lub wzrost podatku konsumpcyjnego, pozostają bez wpływu na dochód społeczny. Autorzy natomiast omawianego szacunku stoją na stanowisku, że uprzednie rozmiary dochodu pozostają bez zmiany, ale zmienia się jego wartość nominalna w wyniku wzrostu detalicznych cen dóbr konsumpcyjnych.

Rozważywszy wszystkie możliwe koncepcje dochodu społecznego, Matolcsy i Varga dokonali następujących szacunków:

1) Szacunek wartości netto dóbr materialnych po cenach producenta (ogólna wartość produkcji rolnej, górniczej i hutniczej, przemysłowej i rękodzielniczej minus wartość surowców, półfabrykatów, i innych materiałów zużytych). Szacunek ten, pokrywający się z grubsza z szacunkiem prof. Fellnera (który dodaje wartość usług aparatu handlowego i transportowego) odpowiada szacunkowi, jaki był dotychczas robiony na Węgrzech.

2) Szacunek wartości netto dóbr materialnych po cenach detalicznych, czyli dóbr przeznaczonych do konsumpcji. Uzyskano go przez dodanie do wartości po cenach producenta kosztów transportu, dystrybucji i niektórych podatków, których wpływ na ceny byłby w przeciwnym wypadku pominięty (cła, podatek spożywczy i podatek obrotowy).

3) Szacunek całkowitego dochodu społecznego równy wartości netto produkcji dóbr materialnych po cenach konsumpcyjnych, plus wartość usług nie objętych „produkcją dóbr materialnych“, roczną wartość mieszkań i wartość pracy domowej.

4) Szacunek dochodów urzędników, lekarzy, nauczycieli, prawników, itp., które to dochody są produktywne, ale jedynie w sensie zapewnienia pewnego poziomu produkcji oraz intelektualnego i materialnego poziomu ludności.

5) Zwrócono uwagę na zmiany dochodu, jeśli takowe miały miejsce.

Ze znanych trzech możliwych metod szacunku dochodu, zwanych przez autorów metodami: s u b i e k t y w n ą (opartą o statystykę podatku dochodowego) z uwzględnieniem dochodu klas poniżej granicy podatkowej, o b i e k t y w n ą (opartą o ilość dóbr przeznaczonych do konsumpcji) i m i e s z a n ą (będącą połączeniem obu poprzednich), omawiany szacunek dokonany jest metodą mieszaną, polegającą na tym, że: w a r t o ś ć p r o d u k c j i r o l n e j, g ó r n i c z e j i h u t n i c z e j o r a z p r z e m y ś l o w e j d o k o n a n e j e s t m e -

to dą obiektywną, wartość zaś produkcji rzemieślniczej i chałupniczej — metodą subiektywną. Całość dała wartość netto produkcji materialnej w cenach sprzedażnych. Wartość z transportu oszacowano metodą obiektywną, a aparatu dystrybucyjnego — subiektywną — (10).

Tak rozumiana metoda, wybiegająca poza ramy każdej z dotychczas znanych i używanych przy tego rodzaju szacunkach, może budzić zastrzeżenie ekonomistów i statystyków, którzy pragnęliby zastosowania jakiejś powszechnie przyjętej metody, wynikającej z ogólnie uznanego pojęcia dochodu społecznego. Stoją oni na stanowisku, że umożliwiłoby to porównywanie dochodu w skali światowej, co nie jest wprawdzie niemożliwe przy różnych metodach, jednakże pociąga za sobą duże trudności przeliczeniowe. Pogląd ten jest o tyle niesłuszny, że istnienie „wspólnego mianownika“ zmniejsza trudności, ale ich całkowicie nie usuwa. W grę bowiem wchodzi zawsze ceny, różne w różnych krajach, nie pozwalające na bezkrytyczne porównywanie szacunków w poszczególnych krajach. Dlatego zastrzeżenie wyżej wymienione nie jest istotne. Po wtóre nie można zapominać o tym, że naczelnym zadaniem Matolcsyego i Vargi jest szacunek dochodu w poszczególnych latach na Węgry z e c h, szacunek, który pozwoliłby czytelnikowi wytworzyć sobie obraz kształtowania się tam stopy życiowej w objętych badaniami 13 latach. Co do samej koncepcji nie twierdzą, że posiada ona wyższość nad innymi. Jest taka jaka jest, tzn. wygodna dla podjęcia analizy.

W skład dochodu wchodzi: wartość produkcji rolnej (zbiory, inwentarz żywy, wina, winogrona i owoce oraz drzewo budulcowe i opałowe), wartość produkcji górniczej i hutniczej, produkcji przemysłowej (fabrycznej, rękodzielniczej i chałupniczej — domestic industry), wartość usług transportowych (z usługami poczty, telegrafu, telefonu i radia włącznie) i usług aparatu dystrybucyjnego; uwzględniono również obciążenia podwyższające ceny: podatek obrotowy, akcyzy, cła, opłaty za transport itp, usługi mieszkań, teatrów i kin, pracę domową, płatności międzynarodowe oraz tworzenie nowego kapitału.

I. METODA BADANIA

1. Rolnictwo.

Bonieważ produkcja netto w rolnictwie jest różnicą produkcji brutto i artykułów rolnych i przemysłowych, zużytych przez rolnictwo, szacunek dochodu obejmuje wartość produkcji rolniczej brutto, wartość zużytych artykułów rolnych i przemysłowych, wartość produkcji netto oraz wpływy kasowe rolnictwa, czyli wartość artykułów rolnych, idących na rynek.

Szacunek wartości zbiorów obejmuje pszenicę, żyto, jęczmień, owies i kukurydzę, przy czym w każdym wypadku podano oprócz powierzchni zasianej, plonów i zbiorów także ilość i wartość konsumpcji krajowej (ludności rolnej, miejskiej i inwentarza), zasiewów i eksportu. Niezależnie od tego uwzględnione zostało (ilość i wartość) ziarno tzw. „poślednie“ (middlings) i sprzedane przez rolników. Wartość konsumpcji i ziarna „pośledniego“ uzyskano w oparciu o ceny Budapeszteńskiej Giełdy Zbożowej, wartość eksportu — o tzw. „przeciętne ceny eksportowe“

(Statystyka Handlu Zagranicznego), a ziarna sprzedanego — o przeciętne ceny roczne. Ponieważ rolnik sprzedaje zboże w przeciągu kilku miesięcy po żniwach, kiedy ceny są niższe od przeciętnych, wartość uzyskana tą drogą jest wyższa od faktycznej. Wreszcie dla uzyskania cen producenta (farm price) pomniejszono przeciętne ceny rynkowe o przewóz i wynagrodzenie hurtownika (cost of wholesaling). Ceny producenta posłużyły za podstawę do szacunku zasiewów. Wszystkie wymienione ceny są przytaczane w odniesieniu do każdego ze zbóż tak, jak dla każdego z nich podano obok ilości (w tysiącach kwintali) także odpowiednie wartości (w tysiącach pengö). Nadmienić należy, że wartość zbóż spasionych otrzymywano jako różnicę wartości konsumpcji krajowej z jednej, a konsumpcji ludności wiejskiej i miejskiej — z drugiej strony. Gdy chodzi o owoce, to w obliczeniach brak jest pozycji „konsumpcja krajowa“ (ilościowa i wartościowa), z wyjątkiem owsa, przeznaczonego na wyпас; staje się to oczywiście zrozumiałe, jeżeli zważymy, że konsumpcja owsa przez ludność jest minimalna.

Zbiory tzw. zielonych w ujęciu omawianego szacunku obejmują: zbiory ziemniaków, buraków cukrowych, tytoniu, warzyw i „innych“.

Z szacunku wartości ziemniaków na uwagę zasługuje ocena ilości idącej na rynek. Jest to dwukrotna ilość przewieziona przez koleje. Niestety, brak wyjaśnienia, co było podstawą takiego ujęcia, nie pozwala na ocenę, czy i w jakim stopniu odpowiada to rzeczywistości. Siłą rzeczy należy się zgodzić na ujęcie autorów podobnie jak w wypadku warzyw, co do których przyjęto założenie, iż na rynek idzie 50% wartości netto (równej wartości brutto). Wartość wyłoków zwiększa wartość produkcji roślinnej, pomniejszając o tę samą kwotę wartość produkcji zwierzęcej. Podkreślić wreszcie należy, że ponieważ w niektórych latach Państwowy Monopol Tytoniowy na Węgrzech nie mógł umieścić na rynku całej podaży tytoniu, dochód nominalny w tych latach był odpowiednio niższy. Wartość brutto, równą wartości netto, przyjęto również dla zbiorów „innych“ (prosa, gryki, grochu, bobu, lnu, konopi, maku, słonecznika itp.), wychodząc z założenia że nasienie i ilości zużyte przez inwentarz są minimalne. Na rynek szło — według szacunku — 75% zbiorów.

W celu uniknięcia dublowania wartość pastewnych i pasz (wyka, koniczyna, siano, seradela itp.) wliczono do dochodu brutto z rolnictwa, odejmując jednocześnie od wartości brutto produkcji zwierzęcej (livestock industry). Spasaniu zaś ulega niemal cała ilość pastewnych, czemu dali wyraz autorzy, nie uwzględniając obrotów rynkowych tymi artykułami. Istotnie, ilości eksportowane i używane przez konie wojskowe, wyścigowe, itp., są znikome.

Na dochód z produkcji zwierzęcej składają się: wartość mięsa, mleka, wełny, jaj, pierza itp., jak również wartość nawozu i pracy zwierząt gospodarskich, z tym, że dwie ostatnie pozycje stanowią koszt produkcji artykułów roślinnych tak jak wartość pastewnych jest kosztem produkcji artykułów zwierzęcych. Wartość produkcji mięsa jest wynikiem częściowo wzrostu liczby, częściowo zaś wzrostu wagi idących pod nóż zwierząt gospodarskich. Zmiana jakości inwentarza rzeźnego została pominięta, aczkolwiek autorzy stoją na słusznym całkowicie stanowisku, że w długim okresie czasu należałoby ją uwzględnić, gdyż w dochodzie społecznym odgrywa ona bardzo dużą rolę. Można dla uproszczenia przyjąć, że zmiana jakości do pewnego stopnia jest ilustrowana zmianą przeciętnej wagi, ta ostatnia zaś jest w ścisłym związku ze zbiorami danego roku gospodarczego. Na wartość produkcji mięsa w omawianym szacunku składają się (16):

- a) ubój w rzeźniach;
- b) ubój wsi na własne zapotrzebowanie;
- c) wartość zwierząt eksportowanych;

Całkowitą wartość uboju w rzeźniach oszacowano w cenach płaconych producentom rolnym, które uzyskano, pomniejszając ceny budapeszteńskie o koszty transportu i marżę. Brak wagi bydła, bitego w rzeźniach poza-budapeszteńskich, zastąpiono szacunkiem przyjmując założenie, że jest ona od tej ostatniej o 10% niższa. Nie dotyczy to nierogacizny.

Z uboju na własne potrzeby wsi na uwagę zasługuje jedynie ubój nierogacizny, który oszacowano w następujący sposób: liczba rodzin rolniczych wynosi 1,4 ml. Ponieważ rocznie na rodzinę bije się przeciętnie 1 lub 2 sztuki, przyjęto, że całkowite zużycie mięsa wieprzowego na potrzeby własne wsi wynosi 2 ml sztuk, z tym, że przeciętna waga sztuki jest o 10% niższa od wagi sztuki bitej w rzeźniach budapeszteńskich. Waga ta, mnożona przez ceny płacone producentom rolnym, daje wartość uboju na własne potrzeby wsi.

Mleko jest zużywane dla młodego inwentarza, w szczególności dla cieląt (około 18% ogólnej produkcji mleka), na potrzeby własne ludności wiejskiej, reszta zaś stanowi artykuł obrotu rynkowego, który jest konsumowany przez ludność miejską bądź w formie mleka, bądź też w formie przetworów. Rozmiary konsumpcji ludności zarówno wiejskiej jak i miejskiej zostały oszacowane w oparciu o odpowiednie dane, dotyczące przeciętnej konsumpcji na głowę, przy czym miarodajną dla ludności miejskiej jest przeciętna konsumpcja ludności Budapesztu. Nadmienić należy, że szacunek Matolcsyego i Vargi rozróżnia cenę mleka sprzedawanego dla konsumpcji ludności i cenę mleka „przemysłowego“, przy czym ta ostatnia, szacowana na podstawie ceny masła, jest niższa od pierwszej o około $\frac{1}{3}$. Ustalenie ceny mleka używanego na własne potrzeby ludności wiejskiej jest o tyle kłopotliwe, że użycie w szacunku ceny niższej lub wyższej może dać daleko idące rozbieżności (np. 1932/33 — 111,3 ml pengö lub 56,7 ml pengö) (17). W przeciwstawieniu zaś do ceny mleka spasanego inwentarzem, gdzie odpowiednie kwoty mamy zarówno po debecie jak i po kredycie, przy mleku użytym na własne potrzeby wsi różnica w cenie znajdzie swoje odbicie w ogólnej kwocie dochodu brutto z tej gałęzi produkcji. Za przyjęciem ceny niższej przemawia argument istotny, że gdyby mleko zużyte przez ludność wiejską na własne potrzeby rzucone zostało na rynek, cena niewątpliwie spadłaby.

Mleko owcze odgrywa na Węgrzech rolę jedynie produktu przeznaczonego na własny użytek ludności wiejskiej. Ponieważ jest ono w olbrzymiej większości spożywane w postaci serów, wartość jego oszacowano w oparciu o konsumpcję tychże. Dochodem z tytułu hodowli owiec — poza mlekiem — jest wełna i przyrost naturalny. Wartość wełny oszacowana została w oparciu o pogłowie przy założeniu, że „wydajność“ wełny z owcy powyżej jednego roku wynosi w stosunku rocznym 4,5 kg, z jagnięcia zaś do jednego roku — 1 kg rocznie. Szacunku dokonano w cenach płaconych producentom rolnym za kilogram wełny niepranej.

Na wartość drobiu w zrozumieniu omawianego szacunku składa się: wartość uboju drobiu, wartość jaj i wartość pierza z tym, że gdy ubój przekracza przyrost naturalny, różnica — jako spadek majątku narodowego — nie jest wliczana do dochodu społecznego. Dochód gotówkowy rolnictwa z tytułu powyższych pozycji uzyskano, szacując wartość konsumpcji i eksportu odpowiednio w cenach płaconych

nych producentom rolnym. Tę ostatnią uzyskano w zasadzie w oparciu o ceny detaliczne panujące na rynku w Budapeszcie.

Wartość ryb obejmuje produkcję gospodarstw rybnych (85%—95% całkowitej produkcji), produkcję jezior i rzek, oszacowaną w przeciętnych cenach płaconych rybakom. Cena ta jest zróżniczkowana w ten sposób, że cena ryb stawowych (najwyższa) jest jednocześnie ceną 20% połowów w rzekach i jeziorach, reszta zaś, tych ostatnich (80%) jako gatunkowo gorsza, jest liczona tylko po cenie równej 50% ceny ryb stawowych.

Eksport dziczyzny żywej i bitej stanowi podstawę szacunku dochodu tej dziedziny produkcji, gdyż przyjęto założenie, że konsumpcja krajowa jest ilościowo równa ilościom eksportowanym. Całkowita wartość eksportu i czwarta część wartości konsumpcji stanowi dochód pieniężny rolnictwa. Analogiczny dochód z tytułu produkcji surowego jedwabiu stanowi całkowita jego wartość, zaś gdy chodzi o miód — połowa tejże.

Jak nadmienialiśmy wyżej, autorzy szacunku nie tłumaczą, dlaczego przyjmują takie a nie inne założenie co do niektórych liczb; na przykład — na jakiej podstawie stwierdzają, że konsumpcja krajowa dziczyzny równa jest eksportowi, lub że połowa produkcji miodu idzie na rynek, połowa zaś jest konsumowana na miejscu. Abstrahujemy od tego, czy słuszne jest założenie, że miód jako artykuł niewątpliwie luksusowy jest w 50% spożywany przez ludność rolniczą, gdyż należy przypuszczać, że autorzy mają do tego rodzaju twierdzeń pewne przesłanki. Nie możemy im również zarzucić, że przyjmują takie założenia, rzecz niezbędna we wszelkich szacunkach w ogóle, w szacunku zaś dochodu społecznego w szczególności. Byłoby jednakże z naszej strony nieścisłością pominięcie milczeniem faktu, że nie tylko w szacunku stosunkowo bardzo dokładnym i poprawnym, jakim niewątpliwie jest szacunek dochodu Matolcsyego i Vargi, ale nawet w bardzo ogólnikowym, czytelnik chciałby dokładnie poznać — poza globalnymi liczbami — także (a może przede wszystkim) metodę. Do niej zaś należą między innymi przyjmowane założenia, których przykład podaliśmy wyżej, a objaśnienia których autorzy starannie unikają. Chcemy wierzyć, że kierowali się oni jedynie chęcią uczynienia swego niezwykle trudnego i drobiazgowego opracowania bardziej przejrzystym i mniej męczącym dla czytelnika; niemniej jednak mankament ten może wywołać pewne zastrzeżenia, tym bardziej że powtarza się w omawianej pracy bardzo często.

W zrozumieniu omawianego szacunku wartość produkcji zwierzęcej obejmuje — obok wymienionych — także wartość nawozu oraz pracy zwierząt pociągowych. Pierwszą otrzymano w oparciu o zbiory słomy pszennej i żytniej, która stanowi gros zbiorów słomy w ogóle, drugą zaś podzielono na pracę w gospodarstwie i poza nim z tym, że ostatnia stanowi znikomą część pracy zwierząt pociągowych w ogóle. Do pracy zwierząt poza gospodarstwem zaliczono pracę koni w furgonach, koni pocztowych, fabrycznych itp., słowem — „produkujących“, wszelkiego rodzaju usługi poza rolnictwem. Jasną jest rzeczą, że wartość pracy koni i wołów w rolnictwie nie zwiększa dochodu, gdyż jest ona zawarta w wartości wyprodukowanych artykułów roślinnych. Niemniej jednak szacunek tej pozycji może się okazać wysoce uzasadniony z punktu widzenia rentowności rolnictwa w ogóle, rentowności zaś uprawy poszczególnych kultur — w szczególności. Dokładne jednak jej uchwycenie jest niemożliwe, gdyż ani szacunek poprzez wydajność pracy zwierząt nie jest zadowalający, ani — tym bardziej — poprzez jej koszt, gdzie do war-

tości pracy należy dodać koszt niezbędnej pracy człowieka, koszt oprocentowania wartości wchodzących w grę zwierząt gospodarskich, oprocentowanie i deprecjację stajni, szop itp. W wyniku powyższego w każdym szacunku dochodu (a więc i w omawianym) jest się zmuszonym do ograniczenia się do liczb więcej lub mniej przybliżonych, pamiętając, że ewentualna niedokładność nie wpływa na globalną kwotę dochodu z rolnictwa, a tym samym i dochodu w ogóle.

W skład dochodu społecznego rolnictwa wliczają autorzy także wartość wina, winogron i owoców oraz wartość drewna budulcowego i opałowego, przy czym w obu wypadkach — podobnie jak to miało miejsce już wyżej — za dochód kasowy rolnictwa z tytułu danego artykułu uważa się wartość tej jego ilości, która idzie na rynek.

Na wstępie nadmieniliśmy, że dla uzyskania wartości produkcji rolnej netto musiała być wzięta pod uwagę wartość artykułów przemysłowych krajowych i importowanych zużytych przez rolnictwo węgierskie, o którą — obok odpowiednich wartości artykułów rolnych — należy pomniejszyć wartość produkcji rolnej brutto (21). Drobne pozycje, jak wydatki sądowe, prenumerata czasopism zawodowych itp. jako statystycznie trudno uchwytne, zostały w szacunku Matolcsyego i Vargi pominięte. Najważniejszymi spośród wymienionych artykułów przemysłowych, których wartością winna być obciążona produkcja rolna brutto, są nawozy, ropa, smary i opał. Wartość zużytych nawozów otrzymano w oparciu o rozmiary sprzedaży i ceny budapeszteńskie. Zapotrzebowanie na ropę do młockarni jest funkcją zbiorów i ilości posiadanych przez rolników młockarni o napędzie mechanicznym, tak jak popyt na ropę do pługów zależy od corocznie mechanicznie zoranej powierzchni użytków rolnych. Wartość smarów obliczono, przyjmując, że dla zaorania 1 jocha (1,42 akra) zużywa się przeciętnie 0,5 kg smaru, a dla omłócenia 1q zboża odpowiednio — 0,02 kg i pomnożono przez ceny, płacone przez producentów rolnych. W tychże cenach oszacowano wartość siarczanu miedzi i wapna, używanych dla uprawy winogron. Reperacje i renowacje maszyn i narzędzi rolniczych obliczono w oparciu o powierzchnię użytków rolnych, przy założeniu, że stopa renowacyjna wynosi 13,6%, a stopa reperacyjna 10% wartości rzeczowych środków produkcji w rolnictwie. W latach depresji, czyli w okresie gwałtownego spadku siły nabywczej rolnictwa, deprecjacja była tylko częściowo uwzględniona, co sprawiło, że wartość przeznaczanej do konsumpcji ilości wyprodukowanych dóbr była wyższa niż być powinna.

2. G ó r n i c t w o i h u t n i c t w o .

Szacunek dochodu w górnictwie i hutnictwie oparto o odpowiednio skorygowane dane, publikowane w Węgierskim Roczniku Statystycznym. Ponieważ zawierają one także produkty przemysłowe (brykiety), dochód brutto został odpowiednio pomniejszony o wartość surowców, półfabrykatów i innych materiałów zużytych do produkcji, jak również o wartość renowacji maszyn i urządzeń wytwórczych. Z drugiej strony wartość produktów hutniczych i górniczych, jak glinka czerwona czy biała, nie uwzględnionych przez wspomniany Rocznik, została wliczona przy szacunku wartości odpowiednich produktów przemysłowych. Renowacje i utrzymanie maszyn i narzędzi rolniczych ocenione zostały na 16,2% ich wartości. Za dochód w górnictwie i hutnictwie uważa się całą wartość produkcji górniczej

i hutniczej netto mimo iż — ściśle rzecz biorąc — wartość „surowa“ winna być odjęta, jako pomniejszenie bogactwa narodowego. Stoją temu na przeszkodzie braki odpowiednich danych statystycznych.

3. P r z e m y ś l .

Na wartość netto produkcji przemysłowej w omawianym szacunku składają się wartości netto produkcji fabrycznej oraz rękodzielniczej i chałupniczej (domestic industry). Pierwsze otrzymano przez pomniejszenie wartości brutto o wartość zużytych surowców, paliwa, półfabrykatów, opakowania itp., jak również przez odjęcie 16,5% wartości rzeczowych środków produkcji (machinery and equipment) z tytułu ich amortyzacji (maintenance and replacement). Produkcję rękodzielniczą i chałupniczą oszacowano metodą subiektywną, a dochody rzemieślników i czeladników wyceniono na podstawie badań prof. de Laky, obejmujących rzemieślników Budapesztu. Przyjęto, że dochody robotników pracujących w chałupnictwie stanowią $\frac{1}{4}$ przeciętnych rocznych dochodów robotników fabrycznych, a to z uwagi na fakt, że nie stanowią one jedyne ich źródła utrzymania oraz że system chałupniczy przyjmuje się przede wszystkim tam, gdzie płace robotnicze z tych czy innych względów są szczególnie niskie (25).

4. U s ł u g i z t r a n s p o r t u (z u s ł u g a m i p o c z t y, t e l e g r a f u, t e l e f o n u i r a d i a w ł ą c z n i e).

Na wstępie nadmieniliśmy, że niezależnie od „słuszności“ lub „niesłuszności“ przyjętej definicji dochodu społecznego, każdego, kto podejmuje próbę jego szacunku, obowiązują bezwzględnie przestrzeganie narzuconego sobie pojęcia pod sankcją zarzutu braku konsekwencji i — co za tym idzie — braku zaufania do uzyskanych liczb. Jasną jest więc rzeczą, że Matoesy i Varga — stosownie do przyjętej na wstępie koncepcji — wliczają do dochodu społecznego także, najszerzej rozumiane usługi aparatu transportowego. Jeśli bowiem stanęli oni na stanowisku, że dochodem Węgier w danym roku jest przeznaczony w tym roku do konsumpcji agregat dóbr w m i e j s c u i c h z u Ź y c i a, to jest rzeczą oczywistą, że proces ich produkcji nie jest ukończony, dopóki nie osiągną one tego miejsca. Stąd koszt transportu musi wejść do tak rozumianej wartości dóbr konsumpcyjnych. W przeciwstawieniu do towarowego, usługi transportu pasażerskiego nie stanowią w zasadzie dochodu społecznego. Koszt podróży bowiem związany z produkcją (for the purposes of business) w większości wypadków uważany jest za koszt produkcji, tak jak koszt przejazdów urzędników stanowi wydatek aparatu administracyjnego. Do dochodu wliczony został jedynie koszt przejazdów „dla przyjemności“ (pleasure trips); przyjęto, że stanowi on 20% kosztu ogółu przejazdów pasażerskich. Dochód brutto ze środków lokomocji pomniejszony być musi o wartość zużytych materiałów pędnych, smarów itp, oraz o amortyzację taboru i stałych urządzeń (budynki stacyjne, portowe, doki itp.). Na uwagę zasługuje trudność podziału dochodu z wodnych środków lokomocji pomiędzy spółki węgierskie (brane pod uwagę przy szacunku dochodu) i zagraniczne (pominięte przy tymże szacunku). Dla uproszczenia więc uwzględnione zostały jedynie wpływy, wykazywane przez Węgierską Spółkę Transportu Rzecznego i Morskiego (Hungarian River and Sea

Navigation Company Ltd) z tym, że zakładano, iż przychody spółek zagranicznych z przewozu dóbr węgierskich na węgierskim odcinku Dunaju są równe wpływowi Węgierskiej Spółki z przewozu obcych towarów. W latach kryzysu dużą rolę odegrał transport konny, ale trudności statystyczne nie pozwalają na dokładny jego szacunek.

Usługi poczty, telefonu i telegrafu potraktowano podobnie jak transport. tzn. przyjęto, że 20% stanowi dochód, 80% natomiast służy dla celów najszerzej rozumianej produkcji (business), stanowiąc koszt odpowiednich jej branż. Jedynie wartość usług radia została w całości wliczona do dochodu brutto, który ze względu na minimalne „potrącenia“ zrównano z dochodem netto.

5. D y s t r y b u c j a.

Jak wiadomo, wartość dóbr wzrasta po drodze do konsumenta o wartość usług dystrybucyjnych. Bezpośredni szacunek tych usług napotyka zawsze na duże trudności, które również na Węgrzech nie są mniejsze aniżeli gdzie indziej. Toteż autorzy omawianej pracy oparli się — zupełnie zresztą słusznie — na dochodach osób zatrudnionych w aparacie rozdzielczym, uważając drogę tę za jedyną przy posiadanych danych statystycznych. Wzięto pod uwagę dochody kupców pracujących zarówno na swój własny rachunek, jak i na rachunek osób trzecich, bieżące wydatki aparatu rozdzielczego, podatki, koszt zużytych materiałów, renty itp. oraz zyski spółek handlowych. Niektóre z tych pozycji, jak np. koszt zużytych materiałów, renty itp. zostały odjęte od wartości brutto usług aparatu dystrybucyjnego, gdyż wartość ich uwzględniono przy szacunku dochodu społecznego innych gałęzi produkcji. Brak nawet tego rodzaju materiałów liczbowych dla wszystkich objętych badaniami lat (poza rokiem 1928 oraz bardzo częste ograniczanie się w tymże „jedynym“ 1928 rokiem do notowań w Budapeszcie, zwiększając marżę błędu, czyni obliczenia powyższe bardzo problematyczne. Braki te nie są niewidoczne dla autorów, jednakże na swoją obronę mają oni fakt, że najbardziej ogólny szacunek jest zawsze lepszy od zupełnego braku tegoż. Po wtóre bezsprzeczna jest jego wartość „teoretyczna“, tj. wartość metody, jaką zostałby wykonany, gdyby były do dyspozycji odpowiednie materiały statystyczne. Oba te plusy należy bezwzględnie zapisać na dobro National Income of Hungary.

6 P o d a t k i.

W myśl przyjętej definicji³⁾ Matolcsy i Varga, wliczając do dochodu wszystkie pozycje, które składają się na detaliczną cenę dóbr i usług konsumpcyjnych, musieli również uwzględnić podatki i wszelkiego rodzaju opłaty, jak cła, akcyza itp. Najważniejsze są podatki od spirytusu, piwa, cukru, oleju surowego i jego produktów, zapalek, papierosów, wina, mięsa (30). W tym miejscu można się spotkać z zarzutem, że wzrost wymienionych podatków powoduje wzrost dochodu społecznego, co oczywiście nie jest słuszne. Sprawa jednakże jest prosta, jeśli odróżnimy „agregat“ dochodu od jego wartości nominalnej. W wypadku wymienionym wzrosło jedynie ta ostatnia, pozostawiając wolumen dochodu bez zmiany.

7. U s ł u g i m i e s z k a ń.

W przeciwstawieniu do przekonania niektórych ekonomistów, autorzy omawianego szacunku stoją na stanowisku, iż usługi mieszkań winny być uwzględnione

³⁾ Por. str. 306.

w szacunku dochodu społecznego, gdyż zaspokajają potrzeby ludzkie tak samo, jak dobra konsumpcyjne. Podejście takie jest konsekwencją przyjętej przez nich na wstępie definicji dochodu społecznego. Podstawą do liczbowego uchwycenia tej pozycji jest wysokość renty płaconej lub (w wypadku zamieszkiwania przez właściciela) renty, która byłaby płacona, z uwzględnieniem podziału na Budapeszt, okręgi wielkomiejskie, osady i parafie (parishes) i w oparciu o dane statystyczne z 1920 r. i 1930 r. Poważną trudnością szacunku tej pozycji było objęcie w latach inflacji wielu domów ustawą o ochronie lokatorów (Rent Restriction Act), ustalającą górną granicę komornego. Tak zrozumiany dochód brutto pozwala na uzyskanie wartości dochodu netto przez pomniejszenie go o koszty utrzymania domów i deprecjacje; łączną ich wartość oceniono na 20% wartości komornego, uważając, że wprawdzie w wypadku domów w okręgach wiejskich odpadają takie pozycje jak woda, światło, itp., ale prawdopodobnie wyższa jest stopa deprecjacyjna.

8. Teatry i kina.

Aczkolwiek usługi wszelkiego rodzaju widowisk, koncertów i wystaw są analogiczne do usług kin i teatrów, wartość ich została pominięta ze względu na niewielką „wagę“ w ogólnej kwocie dochodu społecznego. Wartość usług kin i teatrów oszacowano w oparciu o wartość sprzedanych biletów w latach 1927/28—1929/30 przy założeniu, że 20% wpływów brutto stanowiło koszt własny „produkcji usług“.

9. Praca domowa.

Analogicznie do usług domów mieszkalnych oraz kin i teatrów obliczenia Matolcsyego i Vargi obejmują również usługi domowe (domestic work) (34), których szacunek oparli oni o dochody służących i liczbę mieszkań zakładając, że jedno mieszkanie wymaga pół dnia roboczego.

10. Płatności międzynarodowe.

Na wartość dóbr i usług przeznaczonych w danym okresie do konsumpcji, a stanowiących — według definicji autorów National Income of Hungary — dochód społeczny brutto, składa się między innymi również wartość dóbr i usług, importowanych w tym okresie zza granicy; dlatego pozycja ta wymaga uwzględnienia, podobnie jak wartość eksportu musi być odjęta od ogólnej wartości produkcji krajowej. Rzecz prosta, że zarówno po jednej jak i po drugiej stronie mogą wchodzić w grę jedynie pozycje statystycznie uchwytne. Do takich po stronie „importu“ zaliczone zostały: odsetki, dywidendy, kwoty nadsyłane przez emigrantów, opłaty inkasowane przez węgierskie poselstwa i konsulaty oraz opłaty pobierane przez węgierską pocztę za usługi pocztowe, telefoniczne i telegraficzne. Po stronie „eksportu“ uchwyciono opłaty reparacyjne, opłaty za filmy zagraniczne i kwoty wypłacane pracującym poza granicami państwa. Z uwagi na niewielki ciężar gatunkowy — z jednej, a trudności liczbowego uchwycenia — z drugiej strony, zostały pominięte tzw. opłaty personalne (personal payments), tj. kwoty wypłacane (i pobierane) zagranicznym lekarzom, prawnikom, autorom (royalties) itp.

11. Dochód społeczny i zmiany w majątku narodowym.

Szacunek dochodu społecznego musi wziąć pod uwagę również zmiany realnego bogactwa narodowego, nie będące wynikiem zmian poziomu cen. Innymi słowy,

nie można uwzględniać w szacunku dochodu wartości dóbr i usług, służących do kontynuowania procesu produkcji. Wartość tych dóbr została odjęta od wartości dochodu społecznego brutto, z wyjątkiem oczywiście górnictwa, gdzie — w myśl stosowanych w praktyce zasad — nie uwzględniono sił naturalnych (natural resources). W gospodarstwie dynamicznym, z jakim mamy zawsze do czynienia przy obliczaniu dochodu społecznego, rzeczowe środki produkcji mogą ulegać zwiększaniu. Ta część dochodu, która jest poświęcana na zwiększenia wyposażenia kapitałowego stanowi — zdaniem autorów — dochód i winna być uwzględniona w szacunku. Zmiany stanu wyposażenia kapitałowego są niezmiernie ważne z punktu widzenia dynamiki gospodarstwa, zwłaszcza wówczas, gdy szacunek obejmuje — jak w wypadku analizowanym — kilkanaście lat. Pominięcie tego faktu może doprowadzić do błędnych zgoła wyników szczególnie wtedy, gdy wolumen produkcji ulega dużym oscylacjom (lata kryzysu). Z drugiej strony możliwości dokładnej oceny tej pozycji stoi na przeszkodzie brak dostatecznie ścisłego materiału liczbowego, na którym można by oprzeć odpowiednie obliczenie. W wyniku powyższego zostały uwzględnione najważniejsze gałęzie produkcji, a więc rolnictwo (budynki, „plantacje“ lasów, winnic i sadów, pogłowie zwierząt gospodarskich oraz maszyny i narzędzia rolnicze), górnictwo i hutnictwo, przemysł, transport oraz budynki mieszkalne.

12. Wolumen dochodu społecznego.

Zarówno dla autorów jak i czytelnika jasną jest rzeczą, że zmiany nominalnej wartości dochodu społecznego na przestrzeni kilku lub kilkunastu lat nie dają dokładnego obrazu zmian dochodu realnego; niedokładność ta, tym większa, im większa jest amplituda wahań cen (cykl koniunkturalny) prowadzić może do zgoła błędnych wniosków, jeśli nie zostaną wyeliminowane sezonowe i cykliczne wahania cen. Dwie są zasadnicze metody eliminacji, które w gruncie rzeczy sprowadzają się do tego samego, a mianowicie szacunek dochodu na przestrzeni badanego okresu w cenach z jednego roku lub też wprowadzenie skomplikowanych wskaźników cen, umożliwiających sprowadzenie danego szacunku „do wspólnego mianownika“. Matolcsy i Varga rozwiązali to zagadnienie, przyjmując za podstawę przeciętną cenę trzechlecia: 1924/25—1926/27. Rozmiary produkcji, mnożone przez odpowiednie wskaźniki cen, dają wartość dochodu społecznego na Węgrzech w badanych latach 1924/25—1936/37.

II. DOCHÓD SPOŁECZNY

Wartość netto produkcji rolnej w 1928/29 r. wyraża się maksymalną kwotą 2,23 mlrd. pengö, stanowiąc 41% nominalnej wartości całkowitego dochodu netto. W następnych latach spada, osiągając wartość minimalną w 1933/34 r. (0,98 mlrd. pengö, tj. 28%), po przekroczeniu której wykazuje stopniowy, choć niewielki wzrost który w ostatnim z badanych lat (1936/37) daje poziom 1,49 mlrd. pengö (34%). Zmiany stosunkowej produkcji rolnej netto na przestrzeni lat 1924/25—1936/37 są wynikiem z jednej strony stopniowego uprzemysłowienia kraju, a z drugiej — relatywnej zmiany cen, która gdy zostanie wyeliminowana, otrzymamy inny zgoła obraz.

Z punktu widzenia dochodu społecznego rzeczą niezmiernie ważną jest uchwycenie obrotów rynkowych artykułami rolnymi, czyli w nomenklaturze marksistowskiej—tzw. towarowości produkcji rolnej. Omawiany szacunek ustala, że w 1928/29 r.

przez rynek przechodziło produktów rolnych wartości 1,51 mlrd. pengő, w okresie zaś największej depresji gospodarczej tylko 0,66 mlrd. pengő, czyli 43% z lat prosperity. W roku 1936/37 obroty rynkowe wyrażają się kwotą 0,90 mlrd. pengő (60%). Załączone do szacunku Matolcsyego i Vargi szczegółowe tablice pozwalają na ustalenie „wskaźników“ obrotów rynkowych w każdym z omawianych artykułów, co należy do jednego z największych plusów ich opracowania, gdyż pozwala na dokładną ocenę dystrybucji artykułów żywnościowych, rzecz szczególnie ważną w każdym gospodarstwie w ogóle, w gospodarstwie zaś planowanym w szczególności.

Stosunkowa wartość produktów rolnych sprzedawanych dla nabycia niezbędnych w rolnictwie artykułów przemysłowych, wyrażająca się w 1924/25 odsetkiem 11%, wzrasta w 1934/35 r. do wysokości 21%, spadając w 1936/37 r. do 18% sprzedawanych przez producentów artykułów rolnych. Obraz ten jest przede wszystkim wynikiem tzw. „nożyc“ cen, czyli braku „równoległości“ zmian cen artykułów rolnych i przemysłowych.

W dalszym ciągu swego wnikliwego opracowania autorzy National Income of Hungary omawiają szczegółowo dochód społeczny (wartość nominalną i wolumen) każdej z poprzednio wymienionych gałęzi produkcji dóbr i usług, podając jednocześnie udział ich w ogólnej kwocie dochodu społecznego. Ze względu na ogromną ilość drobnych informacji szczegóły te w omówieniu poniższym pomijamy, ograniczając się do ostatecznych wyników, które przedstawiają się jak następujące (68 i 70):

DOCHÓD SPOŁECZNY NA WĘGRZECH

L. p.	Lata	Wartość nominalna w ml pengő	Wolumen w ml pengő *)	Dochód społ. na głowę ludności w pengő
1	1924/25	4.867,0	5.054,5	590
2	1925/26	5.419,9	5.819,1	650
3	1926/27	5.618,5	5.754,6	667
4	1927/28	5.674,2	5.874,1	669
5	1928/29	5.899,1	6.262,5	690
6	1929/30	5.506,7	6.219,8	640
7	1930/31	4.691,0	5.948,7	540
8	1931/32	4.005,2	5.615,8	458
9	1932/33	3.698,3	5.486,0	421
10	1933/34	3.545,5	6.067,3	401
11	1934/35	3.662,4	6.143,7	412
12	1935/36	3.987,9	6.618,9	446
13	1936/37	4.417,2	7.146,7	491

Jasną jest rzeczą, że w stosunkowo krótkim omówieniu, jakim jest niniejsze opracowanie, nie można poddać szczegółowej analizie wszystkich wielkości oszacowanych przez autorów dochodu społecznego na Węgrzech, jak — tym bardziej — metody ich obliczeń. W wyniku powyższego staraliśmy się dać możliwie najogólniejszy rzut oka na wspomnianą pracę Matolcsyego i Vargi, akcentując jedynie momenty najistotniejsze i najbardziej ważne z punktu widzenia całości opracowania, momenty, które z jednej strony pozwalają na to, by zainteresowany czytelnik mógł sobie zdawać sprawę — poza ostatecznymi liczbami — z metody szacunku,

*) przy podstawie cen 1924/25 — 1926/27.

z drugiej zaś — z ogromu włożonej w nią pracy. Jak bowiem nadmienialiśmy we wstępie, dokonują oni obliczeń we wszystkich dziedzinach produkcji dóbr i usług, zarówno w cenach producenta jak i w cenach konsumenta; uwzględniają również zmiany siły nabywczej pieniądza, zarówno w obrotach wewnętrznych jak i zagranicznych. W ten sposób omawiany szacunek dochodu posiada ogromny „zasięg“, co stawia go niewątpliwie powyżej wielu innych tego rodzaju opracowań⁴⁾, zwłaszcza jeśli uwzględnimy, że obejmuje on ogromny okres lat trzynastu, czyli cały cykl koniunkturalny. Na tym tle tracą swoją wyrazistość niedociągnięcia, jakie — niestety — opracowanie to cechuje. Jednym z najistotniejszych jest to, że stosując różne metody do różnych pozycji dochodu (subiektywna, obiektywna i mieszana) nie tylko ogromnie utrudniają czytelnikowi analizę, ale narażają się na niebezpieczeństwo zarzutu, iż tego rodzaju metoda może za sobą pociągnąć pewnego rodzaju „niewspółmierność“ otrzymanych wielkości. Po wtóre — jak podkreślaliśmy to niejednokrotnie w toku analizy — niektóre wielkości biorą oni „na wycucie“, nie uważając za stosowne wyjaśnić, czy i jakie przesłanki istniały na uzasadnienie tego rodzaju kroku; podważa to zaufanie do otrzymanych liczb ostatecznych. Oczywiście, im mniej często tego rodzaju szacunki mają miejsce oraz im „ciężar gatunkowy“ wielkości, których dotyczą, jest mniejszy, tym mniej cierpi na tym całość opracowania. A z takim właśnie wypadkiem mamy do czynienia w „Szacunku dochodu społecznego Węgier“ — Matolcsyego i Vargi.

Józef Nowicki

4) Np. opracowania Landaua i Kaleckiego dotyczące szacunku dochodu społecznego w Polsce w latach 1928 i 1933.

Kronika naukowa

Adam Bromberg

500 książek naukowych w I półroczu 1948 r.

Informacje statystyczne

Przy prowadzonych przeze mnie, dla zaspokojenia własnych zainteresowań, obliczeniach produkcji wydawniczej*) wprowadziłem — zgodnie z ustalonymi w GUS zasadami — podział pozycji bibliograficznych nie tylko według zasadniczych działów Urzędowego Wykazu Druków, ale i w ramach każdego działu na rodzaje książek według objętości, przeznaczenia i wydawcy. Na przykład w ramach działu „matematyka“ odróżnić należy podręczniki szkolne od książek popularno-naukowych; oddzielną grupę stanowią druki bez wartości bibliotecznej, książki matematyczne rozrywkowe itp.

Niniejsza informacja statystyczna nie pretenduje do ścisłości naukowej, lecz stawia sobie jedynie za cel zorientowanie pracownika naukowego w rozmiarach naukowego dorobku wydawniczego i w liczbowych elementach charakterystyki społecznej tego dorobku. Zasadniczą trudność stanowiło tutaj określenie książki naukowej. Statystyk pragnący szybko, bieżąco informować, musi tu dysponować uproszczoną definicją, ułatwiającą zestawienie, które później praca GUS, oparta na dużym, pracującym metodami naukowymi aparacie niewątpliwie skoryguje. Zaliczamy więc do książek i prac naukowych wszystkie książki i broszury (w tej liczbie odbliski i czasopisma) wydane przez towarzystwa naukowe, prace magisterskie i doktorskie, podręczniki uniwersyteckie (z wyłączeniem ściśle praktycznych i skryptów uniwersyteckich), prace badawcze ze wszystkich dziedzin, tłumaczone i oryginalne, wznowienia i pierwsze wydania.

Mimo możliwości błędów i przeoczeń, liczby poniższe mają niewątpliwie wartość porównawczą zarówno z liczbami przedwojennymi jak i przyszłymi zestawieniami.

Ogółem w pierwszym półroczu br. ukazało się 500 książek i broszur naukowych. Zestawiamy je w poniższej tabelce:

*) Na podstawie Urzędowego Wykazu Druków.

Książki i broszury naukowe według działów bibliograficznych w I półroczu 1948 r.

R O D Z A J	I l o ś ć		O b j ę t o ś ć	
	tomów	w %/0	stron	w %/0
I. Dzieła treści ogólnej	3	0,6	468	0,7
II. Nauka. Kultura	15	3	1260	1,9
III. Archiwistyka. Bibliologia Muzealnictwo	13	2,6	1514	2,3
IV. Religia	20	4	3672	5,8
V. Filozofia. Logika. Psychologia	25	5	4188	6,7
VI. Historia	70	14	11986	19,5
VII. Geografia	10	2	1109	1,7
VIII. Antropologia. Etnologia	8	1,6	1426	2,2
IX. Językoznawstwo	10	2	716	1
X. Literatura	—	—	—	—
XI. Nauka o literaturze	40	8	4182	6,6
XII. Muzyka. Teatr. Kino	3	0,6	333	5,2
XIII. Sztuki plastyczne	9	1,8	2238	3,5
XIV. Prawo. Administracja	12	2,4	3105	4,9
XV. Polityka	1	0,2	216	0,3
XVI. Ekonomia	15	3	1464	2,3
XVII. Nauki i zagadnienia społeczne	17	3,4	2628	4,2
XVIII. Oświata. Wychowanie	19	3,8	2521	4
XIX. Wychowanie fizyczne	2	0,4	286	0,4
XX. Matematyka	11	2,2	1533	2,3
XXI. Nauki przyrodnicze	90	18	7333	12
XXII. Nauki lekarskie	63	12,6	3490	5,6
XXIII. Technika	14	2,8	1724	2,6
XXIV. Wojskowość	—	—	—	—
XXV. Przemysł. Rzemiosło. Handel. Transport	21	4,2	1590	2,4
XXVI. Gospodarstwo wiejskie. Gospodarstwo domowe	9	1,8	1273	2
XXVII. Podręczniki szkolne	—	—	—	—
XXVIII. Wydawnictwa dla dzieci i młodzieży	—	—	—	—
	500	100	60,256	100

Zestawienie to wskazuje przede wszystkim na nieznaczne rozmiary działalności wydawniczej w tej dziedzinie. 500 wydawnictw naukowych o średniej objętości 110 stron, to wprawdzie — na pierwszy rzut oka — wydaje się sporo. Jeśli jednak porównamy tę ilość z ogólną produkcją wydawniczą, to obraz przedstawia się niewesoło. Tych 500 książek i broszur, liczących 60.000 stron, to zaledwie 20% produkcji wydawniczej w Polsce w tym samym I półroczu i to po odliczeniu druków książkowych bez wartości bibliotecznej. Liczba ta uzyskuje swoistą wymowę w zestawieniu z produkcją wydawniczą przedwojenną, kiedy książki i broszury naukowe prawie nigdy nie spadały poniżej 40% (czterdziestu!) ogólnej ilości wydanych książek

o wartości bibliotecznej. Dla przykładu: w I kw. r. 1939 ukazały się 724 prace naukowe, tzn. 45% książek i broszur wydanych w tym okresie, a więc trzy razy więcej niż w I czy II kwartale br. Nie wdajemy się tutaj w ocenę tej produkcji wydawniczej. Na jej rozmiary wpłynęło niewątpliwie częstsze niż obecnie wydawanie odbitek z artykułów naukowych, większa zamożność magistrów i doktorów i obowiązek wydawania drukiem prac doktorskich i habilitacyjnych. Biorąc nawet to wszystko pod uwagę, trudno się oprzeć wrażeniu, że jednak w Polsce Ludowej daleko nam jeszcze do niezbędnego dla naszej kultury i rozwoju nauki wykorzystania wszystkich możliwości wydawniczych w tej dziedzinie.

Wrażenie to potęguje bliższa analiza rozkładu 500 książek naukowych na poszczególne działy bibliograficzne.

Najwięcej książek ukazało się z dziedziny historii — prawie 1/5 ogólnej objętości wydanych książek. Na drugim miejscu stoi dział nauk przyrodniczych, a już na piątym — książki z dziedziny religijnej (5,8%), które w latach przedwojennych stanowiły średnio zaledwie 2% książek naukowych. Na szarym końcu natomiast idą książki naukowe z dziedziny techniki, rolnictwa, ekonomii, które stanowią dzisiaj odsetek ogólnej produkcji wydawnictw naukowych dwukrotnie mniejszy aniżeli w latach przedwojennych, nie mówiąc już o porównaniu ilościowym.

Właściwy obraz wagi gatunkowej każdego działu uzyskuje się przy uwzględnieniu odbitek z czasopism, których ukazało się w I półroczu 118. Odbitki te nie rozkładają się jednak równomiernie. Stanowią one prawie połowę wydawnictw naukowych z dziedziny nauk lekarskich (29), 2/3 wydawnictw z działu nauki i kultury, połowę wydawnictw z dziedziny językoznawstwa, 1/4 wydawnictw filozoficznych. Obniża to oczywiście średnią objętość tomu i zmniejsza znaczenie działu w ogólnej produkcji wydawniczej.

Warto tu przytoczyć jeszcze jedną liczbę charakterystyczną dla omawianego zagadnienia: z 500 prac naukowych jest tylko 28 wznowień. Świadczy to o tym, że — nie ma u nas planowej akcji odbudowy książki naukowej. Podobnie nikła jest ilość tłumaczeń — ogółem 25 tzn. 5%, przy tym z języka angielskiego — 3, z języka rosyjskiego — 3, z języka niemieckiego — 9, z innych — mniej niż po 3. Wydaje się pewne — bez cytowania tytułów — że również w dziedzinie przyswajania polskiej nauce szczytowych osiągnięć zagranicy, zwłaszcza Związku Radzieckiego nie ma u nas działania planowego. Z dziedziny techniki np. ukazały się tylko dwa tłumaczenia z angielskiego, z dziedziny rolnictwa — ani jednej tłumaczonej pracy naukowej, z dziedziny ekonomii i nauk społecznych — jedynie „Książka“ zajmuje się intensywnie przekładami z języków obcych. Brak wszelkich przekładów prac naukowych z dziedziny filozofii, nauki i kultury, historii, nauki o literaturze.

Zanim podejmiemy próbę podsumowania ruchu wydawniczego w dziedzinie książek naukowych w I półroczu — musimy odpowiedzieć sobie na jeszcze jedno pytanie: kto jest wydawcą książek naukowych o Polsce.

Jasne, że w tej dziedzinie zaszły poważne zmiany w stosunku do lat przedwojennych — ale powiedzmy sobie od razu — zmiany te są tu o wiele mniej wyraźne aniżeli w innych dziedzinach wydawniczych. Zmniejszyła się oczywiście liczba wydawców prywatnych, zwłaszcza autorów-wydawców, wzrosła rola wydawnictw społecznych, ale w sposób zgoła niewystarczający. Przedstawmy rolę każdego sektora wydawniczego według objętości wydanych książek naukowych (w zaokrąglonych procentach).

I — Spółdzielnie		20%
w tej liczbie „Książka“	5%	
„Czytelnik“	4%	
„Wiedza“	1%	
II — Instytucje państwowe		35%
III — Związki, stowarzyszenia, organizacje (prócz katolickich)		17%
IIIa — Związki, stowarzyszenia, wydawnictwa katolickie		7%
IV — Wydawnictwa prywatne		21%
		100%

Poważną wagę gatunkową sektora państwowego zmniejsza niestety fakt, że książki naukowe wydają raczej oddzielne instytuty, uniwersytety. Zbyt mały jest natomiast udział wielkich wydawnictw, brak jeszcze poważnego wkładu specjalnych wydawnictw naukowych (typu na przykład radzieckiej Akademii Nauk czy naszej zdemokratyzowanej Kasy Mianowskiego). Stąd zjawisko najmniejszej średniej objętości książek naukowych wydanych w sektorze państwowym — 85 stron, podczas gdy w wydawnictwach społecznych przeciętnie 100 stron; w spółdzielniach — 174 strony, w wydawnictwach katolickich — 189 stron, w prywatnych — nawet 209 stron.

Powyższe informacje statystyczne przy całym roztępnym abstrahowaniu od treści wydawanych książek naukowych — pozwalają na pewne uogólnienie.

1) W warunkach kapitalistycznych wydawanie drukiem pracy naukowej odbywało się w minimalnym nakładzie, niewielkim stosunkowo kosztem — z góry przeznaczonym na stratę. Prace naukowe wydawane były często nakładem 200 — 300 egzemplarzy. — W warunkach Polski Ludowej zwiększył się znacznie wybór książek naukowych, których wydanie jest bezpośrednio opłacalne. — Stąd większa aktywność w tej dziedzinie wydawcy prywatnego, wysoka opłacalność podręczników akademickich i książek technicznych, medycznych i innych.

2) Nie można mówić o postępie i rozwoju nauki w ustroju Polski Ludowej bez szeroko zakrojonego planu inwestycyjnego dla zubożenia naukowego dorobku wydawniczego. Muszą się znaleźć środki na skierowanie do pracy naukowej i zakontraktowanie książek najwybitniejszych specjalistów w każdej dziedzinie. Muszą się znaleźć środki na planową odbudowę cennego dorobku naukowego naszej przeszłości. Wreszcie musi być szybko i w sposób planowy wypełniona luka w przekładach najcenniejszych dzieł naukowych zagranicznych, zwłaszcza wszystkich „nowinek“ naukowych radzieckich. Dotyczy to szczególnie naukowej literatury z dziedziny techniki i rolnictwa.

Czy jest w Polsce instytucja, która by takie zadanie mogła spełnić? Nie umiem jej wymienić — może można oprzeć się na istniejącym jakimś wydawnictwie, może trzeba stworzyć nowe. Jedno jest pewne — musi to być wydawnictwo deficytowe, odważnie planujące wydanie każdej książki o dużej wartości naukowej bez względu na jej poczytność — wydawnictwo wolne od komercyjnego obliczania rentowności w milionach złotych i realizujące swój cel w długoplanowej budowie księgozbiorów naukowych na użytek młodego pokolenia polskich naukowców-marksistów.

Nie ma żadnych wątpliwości — rok 1949 musi przynieść co najmniej 2000 prac naukowych, wydanych drukiem, w tej liczbie setki poważnych dzieł naukowych uczonych polskich i zagranicznych, setki przekładów z radzieckiej literatury naukowej i technicznej.

Karta Praw Człowieka

I. Tło polityczne projektów Komisji ONZ

Zagadnienie praw człowieka w płaszczyźnie międzynarodowej nabrało szczególnej aktualności w związku z tragicznymi wydarzeniami drugiej wojny światowej.

Podęptanie godności ludzkiej przez faszyzm, obalenie przezeń najelementarniejszych praw człowieka, w tym nawet prawa do życia, zrodziło przeświadczenie potrzeby skutecznych gwarancji międzynarodowych dla zapobieżenia na przyszłość temu, co stało się udziałem milionów ofiar hitleryzmu.

Nazajutrz po zakończeniu działań wojennych niesposób było przeczyć, że gwarancje takie mogą być stworzone jedynie przez unicestwienie faszyzmu, pozbawienie go narzędzi zbrodni w postaci potencjału wojennego, przykładowego ukarania winnych popełnionych przezeń przestępstw oraz wychowania w duchu demokratycznym społeczeństwa, w którym się rozwinął i z którego pomocą wkroczył na drogę agresji.

Nad otwartymi jeszcze grobami ofiar wojny i w obliczu dymiących ruin miast i osiedli oraz krematoriów obozów śmierci nikt nie śmiał kwestionować potrzeby Karty Praw Człowieka jako wyrazu walki z faszyzmem, o postęp i demokrację oraz konieczny dla ich realizacji pokój.

Jeszcze w toku zresztą działań wojennych, w ślad za podkreśleniem w przemówieniu Stalina z 3 VII 1941 r. nieodzowności zlania się walki ZSRR o wolność z walką narodów Europy i Ameryki nie tylko o niepodległość, ale i swobody demokratyczne, nastąpiła 14 VII 1941 r. proklamacja Karty Atlantyckiej. W dokumencie tym szefowie rządów USA i W. Brytanii wyrazili nadzieję, że po upadku tyranii nazistowskiej pokój zapewni wszystkim ludziom na całym świecie życie wolne od strachu i nędzy, a prawa suwerenne narodów zostaną uszanowane.¹⁾

W dodatkowym protokole do konwencji o zawieszeniu broni z Włochami zawartym na Malcie 29 VIII 1943 r., jak później w układzie poczdamskim o Niemczech z sierpnia 1945 r. ustalono nie tylko zasady odpowiedzialności winnych zbrodni wojennych, przeciw pokojowi i ludzkości, ale i pozytywnie nakreślono wytyczne

¹⁾ Por. Dr M. Muszkat — „Ochrona praw człowieka”. Demokr. Przegląd Praw, Nr 7 (73) lipiec 1948 str. 27, *passim*.

walki z resztkami militarnie tylko pokonanego faszyzmu o stworzenie warunków rozwoju demokracji, a więc i warunków utrwalenia pokoju oraz zabezpieczenia praw ludzkich.

Karta Narodów Zjednoczonych, powołanie Rady Bezpieczeństwa do czuwania na straży pokoju, porozumienia o ściganiu i ukaraniu przestępców wojennych państw osi w Europie i na Dalekim Wschodzie, umowy o Sojuszniczej Kontroli Niemiec, Austrii, Włoch, Japonii etc. doszły do skutku pod wpływem opinii publicznej milionów ludzi na całym świecie, dla których zwycięstwo pozbawione byłoby wszelkiego sensu, gdyby nie miało prowadzić do zniszczenia faszyzmu, rozwoju demokracji i ugruntowania pokoju.

Zdawałoby się więc, że podstawy dla przyszłej międzynarodowej Karty Praw Człowieka zostały już położone i nic nie będzie mogło stanąć na przeszkodzie nadbudowaniu ich zgodnie z celami, które zjednoczyły różne narody w jednym szeregu w walce z faszyzmem i dla których osiągnięcia ruiną materialną, strasznymi cierpieniami i życiem wreszcie płaciły nie tylko miliony żołnierzy, ale i osób cywilnych.

Projekty Deklaracji Praw Człowieka, opracowane przez Komisję Narodów Zjednoczonych zawiodły te oczekiwania. Ujrzały one światło dzienne w kilka lat po zakończeniu działań wojennych. Upłynęło widocznie dość czasu, by uznać faszyzm i demokrację za nic nie mówiące slogany, niegodne przytoczenia w dokumentach międzynarodowych.²⁾ Rzecznicy walki o panowanie nad światem i nowych w tym celu konfliktów wojennych, wrogowie demokracji i pokoju nie czują się już już skrzepowani skutkami minionej wojny. I nie bez ich zapewne wpływu Deklaracja Praw Człowieka ma zostać pozbawiona najistotniejszego swego sensu, bo gwarancji do bezpieczeństwa społecznego, ekonomicznego i międzynarodowego.

Dzięki też chyba ich staraniom, nie ma ona zawierać postanowień, mobilizujących ludzkość do walki z orędownikami nowych form faszyzmu i nowych wojen, ani też ustanowień, gwarantujących jednostce równość faktyczną i prawa gospodarcze, prawa do godziwego życia i pracy, oraz zapewniających narodom prawa do rozwoju samodzielnego bytu politycznego, własnego języka i własnej kultury.

Dla charakterystyki ideowych założeń uchwalonych projektów deklaracji i konwencji praw człowieka wystarczy wskazać, że w pierwotnej zresztą ich redakcji mowa była o ochronie wszelkich praw i swobód każdego człowieka, a więc właściwie i o ochronie prawnej faszystów oraz tych wszystkich ich popleczników, których działalność wymierzona byłaby na zniszczenie podstawowych praw i swobód ludzkich w ogóle, a na unicestwienie demokracji i pokoju w szczególności. To formalistyczno-równościowe podejście do zagadnienia, które musi prowadzić do zaprzeczenia równości przez ekonomicznie uprzywilejowanych, otrzymało także swój wyraz i w tych artykułach deklaracji i konwencji, które sankcjonowały nawet zawieszenie praw człowieka, byleby ono miało miejsce na mocy ustawy. W takim ujęciu nie tylko hitlerowskie ustawodawstwo dyskryminacyjne nie mogłoby być uznane za pozbawione mocy w świetle prawa narodów, ale i podobne ustawodawstwo, którego narodzin i utrwalenia jesteśmy dziś świadkami, zwłaszcza w USA, zyskałoby podstawy dla pretendowania do zgodności z prawem międzynarodowym.

W pierwszej redakcji zasady prawa azylu i ochrony bezpaństwowców tak zostały sformułowane, że mogły one stworzyć bezpieczeństwo nawet dla najbardziej czynnych faszystów i zajadłych wrogów demokracji oraz podżegaczy do nowej wojny.

2) Por. Wystąpienie prof. Tylora na Kongresie Intelektualistów w Obronie Pokoju we Wrocławiu w sierpniu 1948 r.

W projektowanym art. 31 deklaracji pominięto wykluczenie z zasad nauczania obowiązkowego elementów nietolerancji rasowej, narodowej lub religijnej czy też propagandy faszystowskiej, wojennej i antydemokratycznej.

Takich przykładów przytoczyć można sporo. Przy czym ani w deklaracji, ani w konwencji nie tylko że nie znalazły się godne gwarancje, zapewniające wolność od strachu przed odrodzeniem faszyzmu i prowokacją wojny. Brak w niej również przez uszanowanie absolutnej swobody działania wielokapitalistycznych monopolów nawet praw uwalniających od obawy represji z ich strony i wyrażających ich interesy rządów za walkę o stworzenie w poszczególnych krajach coraz lepszych warunków bytu, a nawet za walkę o realizację postulatów demokracji politycznej i utrwalenie pokoju.

W projektach Komisji Praw Człowieka Narodów Zjednoczonych główny nacisk położony został na prawa przede wszystkim formalne, stanowiące raczej odzwierciedlenie tradycyjnych haseł deklaracji rewolucji mieszczańskich sprzed półtora wieku, a nie na prawa, płynące ze współczesnych zdobyczy społecznych czy gospodarczych, a nawet tych politycznych, które stały się wynikiem zwycięstwa postępowych sił demokratycznych nad faszyzmem^a w ostatniej wojnie.

Nie jest przypadkiem, że tak ujęta redakcja projektów deklaracji i konwencji Komisji Narodów Zjednoczonych dla Spraw Człowieka zbiegła się w czasie z zaniechaniem przez państwa anglosaskie dalszej karalności winnych zbrodni przeciw prawom człowieka, zbrodni wojennych przeciw pokojowi i ludzkości. Trudno byłoby spodziewać się projektu Karty Praw Człowieka, jako dokumentu walki z faszyzmem, walki przeciwko imperialistycznym knowaniom na pokój i walki o demokrację, skoro jego autorzy nie są wolni od odpowiedzialności za to, co się dzieje w Hiszpanii gen. Franco, w Grecji, na Malajach i w Vietnamie, w Palestynie oraz w Indonezji. Byłoby naiwnością liczyć na to, żeby zwolennicy planu Marshalla, eksportującego bezrobocie i nędzę do Europy zachodniej i podcinającego prawa narodów do suwerennego bytu państwowego, pomyślanego zresztą jako środek odbudowy potencjału wojennego Niemiec dla celów imperializmu USA, zechcieli opracowane przez siebie projekty w jakikolwiek sposób związać z tym, co jest najistotniejsze dla praw człowieka, ze sprawą postępu gospodarczego, społecznego i politycznego. Ze sprawą więc nieodzownego dla jego realizacji bezpieczeństwa pokoju.

W warunkach zatem, kiedy projekty komisji ONZ ograniczyły się do niektórych zresztą tylko postulatów Wielkiej Rewolucji Francuskiej, pomijając zupełnie nie tylko zdobycze jej wielkiej następczyni Rewolucji Październikowej, ale nawet i najbardziej ogólnikowe założenia demokratyczne oraz pokojowe, które łączyły sojuszników walki z faszyzmem w toku II wojny światowej, trudno było o powszechną zgodność w uznaniu ich za dostateczne.

Zgodność taka mogłaby być wszak tylko wtedy osiągnięta, gdyby projekty te oznaczały krok naprzód w tej dziedzinie, a nie sformułowanie takich norm, które odpowiadają wyłącznie stosunkom należącym już do przeszłości.

II. Prawa człowieka na tle prawa narodów.

Bieg historii dowiódł, a nauki społeczne wyjaśniły, dlaczego proces rozwoju społecznego nie przebiega we wszystkich państwach i u wszystkich narodów jednakowo.

Z faktu równoczesnego istnienia rozmaitego poziomu rozwoju ekonomicznego, a co za tym i odmienności ustrojów poszczególnych społeczeństw wynika, że prawo międzynarodowe, o ile ma odpowiadać swojej nazwie oraz istocie i zachować autoritet oraz moc wiążącą wszystkie narody a także być czynnikiem utrwalenia pokojowych między nimi stosunków, nie tylko nie powinno uciekać się do środków, w wyniku których wola jednych państw zostanie narzucona innym siłą, ale i ma być także wyrazem wspólnych dla wszystkich interesów.

W rozumieniu tego, autorzy Karty Narodów Zjednoczonych nie tylko przyjęli dla rozstrzygania najistotniejszych spraw międzynarodowych zasady jednomyślności wielkich mocarstw, a to w celu uniknięcia przede wszystkim takiego stanu, w którym odpowiednie decyzje mogłyby zostać narzucone mechanicznie jednemu z państw reprezentujących główne w świecie siły polityczne i prowadzić z nim wskutek tego do konfliktu. Zastrzegli oni również poszanowanie suwerennych praw wszystkich innych państw i możliwości wiązania ich tylko w odniesieniu do poszczególnych spraw na podstawie uzgodnionych umów.

Prawo międzynarodowe kształtuje się wszak na tle polityki międzynarodowej, na tle więc polityki zagranicznej różnych państw. Ta polityka nie może być zaś niczym innym, jak odzwierciedleniem polityki wewnętrznej, a więc i prawa krajowego. Prawo narodów w ostatnim rzędzie jest tylko ogółem norm regulujących stosunki między poszczególnymi państwami, nie tylko w procesie ich walki, ale i na tle tych form ich współpracy, które są wyrazem woli panujących w nich klas, i wcielane są w życie przy pomocy aparatu przymusu państw działających indywidualnie, bądź zbiorowo.³⁾ Twierdzenia te nie mogą się również nie odnieść do zagadnienia praw człowieka przy rzutowaniu ich na płaszczyznę prawa narodów.

Oznacza to, że środki zastosowania gwarancji praw człowieka i obywatela nie mogą godzić zarówno w zasady suwerenności państw, jak i przede wszystkim jednomyślności wielkich mocarstw, zasady, które zresztą leżą u podstaw Karty Narodów Zjednoczonych. Po wtóre forma konwencji w zakresie praw człowieka, przewidująca sankcje karne czy też rygory polityczne lub ekonomiczne dotyczyć może tylko poszczególnych konkretnie w danej umowie uzgodnionych spraw. Po trzecie deklaracja obejmująca szerszy wachlarz spraw, przekraczający minimum, umownie unormowany drogą konwencji, musi być proklamacją nie tylko formalnych praw i swobód, zadowalających państwa kapitalistyczne, ale i zasad realizacji warunków dla faktycznej równości i bezpieczeństwa społeczno-ekonomicznego, które tworzone są w ZSRR oraz krajach demokracji ludowej, tzn. że deklaracja taka winna odzwierciedlać politykę wewnętrzną wszystkich państw wchodzących do wspólnoty narodów.

Projekty opracowane przez Komisję ONZ nie odpowiadają jednakże żadnemu z powyższych warunków. Obejmują one zarówno deklarację jak i konwencję, szeroko uwzględniające w obu postaciach wszelkie prawa człowieka i obywatela, jako też tryb specjalnych gwarancji dla ich wykonalności.

Opracowanie projektu zarówno deklaracji jak i konwencji nastąpiło z tego powodu, że większość komisji ONZ wychodziła z założenia, że deklaracja, choć może być zatwierdzona wprawdzie większością $\frac{2}{3}$ głosów ogólnego zgromadzenia, a więc posiada większe szanse przyjęcia, pozbawiona jest jednakże „mocy prawnej”, gdyż ogólne zgromadzenie może czynić tylko zalecenia. Jednakże konwencja mo-

3) Zob. A. Wyszyński — „Międzynarodowe prawo i międzynarodowa organizacja”, *Sowietskoje Gosudarstwo i Prawo*, Nr. 1 1948, str. 18, 22, *passim*.

głaby powodować również tylko ograniczone skutki prawne, bo jedynie w stosunku do członków ONZ i to wyłącznie tych spośród nich, którzy by ją ratyfikowali.

Większa za tym celowość deklaracji i to zarówno pod względem praktycznym jak i prawnym jest oczywista, zwłaszcza że w rachubę wchodzi przede wszystkim prawa już uznane.

Nie należy bowiem zapominać, że uznanie określonych praw człowieka w prawie międzynarodowym jest faktem dokonany. Zachodziło ono stopniowo i to zarówno przed wojną, jak szczególnie po zakończeniu drugiej wojny światowej. Nie było ono obce poszczególnym traktatom, którymi zamknięty został okres I wojny światowej oraz licznym konwencjom zawartym w latach międzywojennych. W toku drugiej wojny światowej i po jej zakończeniu konwencja o zawieszenie broni z Włochami, układ poczdamski, porozumienie londyńskie z 8.VIII.45 r. o ściganiu zbrodniarzy wojennych, Statut Międzynarodowego Trybunału Wojskowego, jego wyrok, rezolucje Ogólnego Zgromadzenia ONZ o ekstradycji przestępców wojennych oraz o zatwierdzeniu zasad wyroku norymberskiego upowszechniły nie tylko pojęcie zbrodni wojennych przeciw ludzkości i pokojowi, ale i nielegalności dyskryminacji rasowych, narodowych, religijnych etc.

Traktaty pokojowe z b. sojusznikami państw osi nie tylko powołały się na te pojęcia, ale i pozytywnie mówią o szeregu praw człowieka i podstawowych swobodach obywatelskich. Do prawa narodów nie ma zatem w gruncie rzeczy potrzeby dopiero teraz wprowadzać pojęcia praw człowieka i jego naruszeń jako zbrodni przeciw ludzkości, a żadna deklaracja czy też konwencja nie stworzą innych w tym zakresie norm czy też zobowiązań poza tymi, które już istnieją. Ale choć prawa człowieka są już uznane przez prawo narodów, brak jeszcze ich sprecyzowania, określenia tych, które należy zaliczyć do podstawowych i ustalenia, w jakiej mierze korzystają one z ochrony prawnej we wszystkich cywilizowanych państwach, a więc dojrzały do zyskania skutecznych gwarancji całej wspólnoty międzynarodowej.

To zadanie może najlepiej spełnić deklaracja, która jednakże nie powinna być uzupełniona konwencją zbyt szeroko ujmującą zarówno wszędzie już uznane i gdziekolwiek obowiązujące jak i też tylko dające się w przyszłości realizować prawa człowieka, bo to pozbawiłoby ją nie tylko wartości praktycznej, ale i mocy prawnej. Cóż bowiem z tego, że wszystkie państwa zobowiążą się w drodze konwencji do zabezpieczenia każdemu odpowiedniego mieszkania, odpowiadającej jego kwalifikacjom pracy, a jego zainteresowaniom nauki, kiedy warunki ekonomiczne i kulturalne wielu państw oraz ich ustroj-polityczny uniemożliwiają realizację tego.

Zobowiązania USA do poręczenia równości i swobód politycznych wobec notorycznych dyskryminacji rasowych i prześladowań w Ameryce za działalność na polu walki o pokój i demokrację, Chin czy też wielu krajów Ameryki Południowej do zapewnienia obowiązkowego nauczania przy olbrzymim procencie analfabetyzmu, Indii, biorąc pod uwagę masowe bezrobocie, do zabezpieczenia każdemu dachu nad głową — musiałyby pozostać tylko na papierze, dopóki nie ulegną tam zmianie odnośne warunki polityczne i gospodarcze. Zagadnienie praw człowieka w płaszczyźnie międzynarodowej unormowane więc winno być nie w formie konwencji, przewidującej ściśle zobowiązania, ale przede wszystkim w postaci deklaracji będącej drogowskazem działania.

Odpowiednio sformułowana Deklaracja Praw Człowieka posiadałaby zresztą nie tylko znaczenie pierwszego tego rodzaju manifestu i programu międzynarodowego,

choć nawet tylko to uzasadniałoby już jej uroczyste uchwalenie. Skądinąd prawnie mając charakter tylko zalecenia dla poszczególnych państw-członków ONZ i Rady Bezpieczeństwa nie byłaby ona jednakże pozbawiona na podstawie art. 66 p. 1 Karty NZ. i większego znaczenia prawnego. Przede wszystkim stanowiłaby autorytatywny komentarz, obowiązujący zarówno Radę Ekonomiczno-Społeczną i jego specjalny organ w postaci komisji dla praw człowieka, jak i też samo ogólne zgromadzenie w trybie art. 55 i 60 Karty powołane do decydowania w przedmiocie szeregu praw człowieka poprzez Radę Ekonomiczno-Społeczną. Deklaracja nie byłaby też pozbawiona mocy wiążącej w odniesieniu do Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości, który jest wszak głównym organem sądowym NZ i orzekającym także według ogólnych zasad prawa uznanych przez wszystkie narody cywilizowane i stanowiących jedno z głównych źródeł prawa narodów w ogóle. Ale główne znaczenie deklaracji polegałoby oczywiście na jej charakterze programowym, a więc na jej cechach manifestu, co mogłoby być osiągnięte jednakże nie tylko pod warunkiem nieograniczenia się do formalnych praw równościowych państw kapitalistycznych i uwzględnienia prawodawstwa socjalistycznego, ale i zachowania w swojej treści postulatów a nie wyłącznie sztywnych norm.

Tak zresztą sprawa ta została postawiona w Karcie Narodów Zjednoczonych, w której nie mówi się o skodyfikowaniu praw człowieka, ale o ich rozwoju, o zachęcaniu do ich poszanowania oraz przestrzegania. (art. 1)⁴⁾ W taki sposób interpretuje ją opracowanie filozoficznych założeń praw człowieka, zawarte w dokumentach Organizacji Narodów Zjednoczonych dla spraw wychowania, nauki i kultury.⁵⁾ W dokumentach tych zresztą jest również mowa o znaczeniu deklaracji jako wytycznej działania na przyszłość, szczególnie w zakresie realizacji na całym świecie praw gospodarczych i społecznych. Podkreślają one nie tylko znaczenie praw człowieka w walce o pokój, ale i doniosłość prawa do pracy, opieki społecznej, do własności prywatnej tylko w granicach potrzeb jednostki, dostępu do zdobyczy cywilizacji i postępu technicznego oraz osiągnięć kultury i wreszcie prawa wyłącznie do takiej działalności politycznej, która nie jest sprzeczna z zasadami demokracji i pojęciem podstawowych praw i swobód człowieka w ogóle.

To stanowisko szukania dla Deklaracji Praw Człowieka nie tylko stycznych w tej dziedzinie pomiędzy kapitalizmem a socjalizmem, ale i nadania wręcz teozom socjalizmu charakteru postulatów dla państw posiadających ustrój kapitalistyczny, obce musiało być jednakże zupełnie komisji ONZ. Projekty jej bowiem nie zmierzają do spojrzenia w przyszłość, lecz celem ich jest raczej jedynie skatalogowanie zresztą formalnie tylko dziś obowiązujących w państwach kapitalistycznych norm, powstałych jeszcze w czasach ich liberalizmu, rozwiniętego w procesie przezwyższania więzów feudalnych, w okresie więc także słabości rodzącego się dopiero proletariatu.

Niewątpliwie w Związku Radzieckim oraz w państwach demokracji ludowej przywiązuje się większą wagę do praw gospodarczych, do sprawy bezpieczeństwa społecznego jednostki i realnego zabezpieczenia jej możliwości rozwoju, aniżeli w krajach kapitalistycznych. Ale myślą się ci, co tłumaczą to tym, że socjalizm ignoruje potrzebę swobód politycznych. Przeciwnie, dzieje się tak tylko dlatego, że dopiero bezpieczeństwo ekonomiczne i socjalne może uwarunkować prawdziwą swobodę polityczną.

4) Por. Uwagi dr M. Lachsa do referatu prof. Lauterbacha na konferencję ILA w Brukseli w sierpniu 1948 r.

5) Por. Dok. UNESCO Phil/10 z 31. VII. 47 r.

Cóż z tego, że konstytucje krajów kapitalistycznych mówią o równości wszystkich wobec prawa, kiedy nie posiada ona żadnego praktycznego znaczenia i nie może być udziałem tych, których uprzywilejowani ekonomicznie mogą pozbawiać pracy, mieszkania, opieki, leczenia, nauki, dostępu do osiągnięć kultury i cywilizacji, możliwości wreszcie obrony swoich praw w stosunku do administracji, przed sądem i w życiu publicznym.

Przecież faktyczna równość i wolność człowieka i obywatela niezależnie od jego pochodzenia, przynależności rasowej i narodowej, jego języka, płci i wyznania w ustroju socjalistycznym doznaje ochrony nie tylko poprzez formalne gwarancje polityczno-konstytucyjne, ale i przez normy karne oraz przez fakt zniesienia wyzysku i bezrobocia, uspołecznienie środków produkcji, system ubezpieczeń społecznych, upowszechnienie nauki, literatury etc. ⁶⁾

Dyskryminacje rasowe, polityczne i gospodarcze, które są wszak zjawiskiem powszechnym w USA oraz innych państwach kapitalistycznych stanowią w ZSRR oraz w krajach demokracji ludowej przestępstwo ścigane z urzędu. Planowe budownictwo socjalistyczne tworzy podstawy dla bezustannego podnoszenia stopy życiowej najszerzych mas ludności i unicestwienia widmo bezrobocia i nędzy. W systemie prawnym ZSRR mniejszości etniczne i narodowe korzystają z równouprawnienia nie tylko w dziedzinie praw jednostki, ale i w zakresie kulturalnym i politycznym do państwowego włącznie. Czyżby Deklaracja Praw Człowieka, która miała nosić charakter międzynarodowy, a więc ujmujący wszystkie państwa niezależnie od ich ustroju, mogła pominąć stan rzeczy, którego osiągnięcie jest zasługą socjalizmu? Taka deklaracja nie byłaby wszak międzynarodową, ale deklaracją wyłącznie praw człowieka w państwach o ustroju kapitalistycznym. Nic więc dziwnego, że państwa socjalistyczne nie mogą być entuzjastami projektu takiej deklaracji, albowiem nie może ona stanowić żadnego kroku naprzód w stosunku do formalnych deklaracji praw człowieka minionego okresu.

Brak entuzjazmu ze strony ZSRR oraz krajów demokracji ludowej dla projektu komisji NZ tłumaczy się również przewidywanym przez nie trybem ich wykonywalności. Przyznanie jednostce z reguły i w sposób bezwzględny zdolności do działania w obronie wszystkich swoich praw czy to drogą petycji do specjalnych organów NZ, względnie poprzez skargi do trybunałów międzynarodowych, nie tylko nie posiada oparcia w prawie narodów, ale wręcz stanowiłoby naruszenie uznanej przez Kartę NZ zasady suwerenności państw.

Jedynym organem ONZ, mogącym orzec w odpowiednim trybie i pod określonymi warunkami z mocą obowiązującą i nakazującą sankcje, jest Rada Bezpieczeństwa. Działalność jej oparta jest na zasadach jednomyślności wielkich mocarstw, będącej w epoce istnienia państw o różnych ustrojach jedynym i wyłącznym warunkiem efektywności jak i istnienia w ogóle powszechnego prawa międzynarodowego, obejmującego wszystkie państwa niezależnie od ich ustroju politycznego.

Odrębne potraktowanie ochrony praw człowieka i przypisanie w tym zakresie mocy skutkującej sankcje orzeczeniom organów, nie krępowanych koniecznością podejmowania w ramach Rady Bezpieczeństwa jednomyślnie swoich uchwał, byłoby więc nie tylko sprzeczne z obecnym stanem rozwoju prawa narodów, ale i podstawowymi zasadami procedury ONZ oraz suwerenności narodów i miałyby się z celem tworzenia gwarancji międzynarodowych w tej dziedzinie w ogóle.

6) Por. Dr Muszkat — „Growth of Democracy“. New—Poland. London, February and March, 1948.

Tylko zastrzeżenie ostatecznych decyzji w tych sprawach Radzie Bezpieczeństwa, obojętnie zresztą po jakim postępowaniu przygotowawczym, petycyjnym, komisyjnym czy sądowym, może stać się gwarancją realnej ochrony praw człowieka. Czy będzie ono lub nie, nie zależy to oczywiście od sformułowań prawno-proceduralnych oraz rodzaju ewentualnych sankcji, ale od ogólnej sytuacji międzynarodowej. W prawie narodów nie sankcje zresztą, ale dobra wola stron decydują o mocy jego postanowień. Już Grocjuś, reasumując swoje wielkie dzieło, wskazywał, że prawo międzynarodowe opiera się tylko na dobrej wierze. O ile poszczególne państwa nie zechcą uszanować deklaracji i wcielić w życie płynących z niej zasad, nie pomogą żadne rygorystyczne normy. Przeciwnie, będą one tylko pogłębiać kontrowersje i zakłócać pokojowy porządek całej wspólnoty narodów.⁷⁾

III. Ochrona szczególnych praw człowieka

Zagadnienie ochrony praw człowieka w płaszczyźnie międzynarodowej pozostaje w ścisłym związku ze sprawą podmiotowości jednostki we współczesnym prawie narodów. W obecnym stanie jego rozwoju jednostka może stać się podmiotem prawa międzynarodowego jedynie w wyjątkowych wypadkach, np. w wyniku szczególnych form odpowiedzialności karno-międzynarodowej, które zostały przewidziane w umowach o ściganiu zbrodniarzy wojennych. Na tym samym stanowisku z różnych zresztą względów stoi zarówno teoria prawa międzynarodowego państw socjalistycznych, jak i kapitalistycznych. Gdy pierwszym chodzi o ograniczenie do minimum płaszczyzny ewentualnych sporów międzynarodowych w interesie pokoju, drugim o maksimum ochrony do uzyskania dla interesów rządzących w nich klas przez negocjacje lub działania poparte autorytetem albo siłą rządów reprezentujących ich wolę. W memorandum brytyjskim dotyczącym fińskich roszczeń żeglugowych mówi się wyraźnie: „Prawo międzynarodowe jest prawem regulującym prawa i obowiązki państw w stosunkach między sobą, a nie tworzącym prawa lub nakładającym obowiązki na jednostki — co stanowi pogląd uznany ostatecznie przez Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości“.

Ochrona praw człowieka w praktyce prawnej i dyplomatycznej W. Brytanii polegała zawsze tylko na ochronie swoich własnych obywateli, bądź tylko tych obcych obywateli, którzy związani z nią byli sferą wspólnych interesów. I czy to chodziło o wolność handlu, tolerancję religijną, statuty kolonialne czy też nawet zakaz handlu niewolnikami, dominantą odnośnych oświadczeń politycznych czy też zawartych umów, mówiących o moralności, prawie i humanitaryzmie, było zabezpieczenie na zewnątrz konkretnych interesów brytyjskich w taki sposób, jak one już zostały zabezpieczone we własnym ustawodawstwie. Takie stanowisko było też zajmowane przez W. Brytanię przy uznawaniu prawnym obcych państw oraz zawieraniu z nimi różnych umów.⁸⁾ Ani W. Brytania, ani też inne państwa kapitalistyczne nigdy jednakże nie wyrażały gotowości dla ochrony prawnej jednostek do wyrzeczenia się na rzecz innych państw lub obcych obywateli swoich praw suwerennych, chociażby najmniej istotnych.

Jeśli ma to rzekomo miejsce dzisiaj, między innymi przy sposobności projektowania Karty Praw Człowieka, nie może więc nie budzić podejrzenia, że chodzi

7) Por. H. A. Smith — „The crisis in the law of nations“, London, 1947, str. 31.

8) Zob. Official Journal of the League of Nations (1932), str. 816—817, G. Schwarzenberger — „International Law“, T. I (1945), str. 62 i 149, także G. Schwarzenberger — „The protection of Human Rights in British State Practice“, The Review of Politics, T. 10, Nr 2, IV/48, str. 175.

tu o tego rodzaju aspekty międzynarodowości, na mocy których zyska się prawo ingerencji u obcych, prawo kruszenia obcej suwerenności przy nietknięciu jednakże swojej własnej. To podejrzenie jest wszak tym bardziej prawdopodobne, że treścią projektowanej Karty Praw Człowieka jest tylko formalna równość i wolność bez zobowiązania tworzenia warunków dla uczynienia ich skutecznymi, gdy w ZSRR i krajach demokracji ludowej swobody obywatelskie realizowane są drogą reform społecznych. W tych warunkach obwarowanie jakimikolwiek gwarancjami formalnych praw, których przestrzeganie do niczego nie obowiązuje, nie może być interpretowane inaczej jak chęcią nie tylko przeciwdziałania ich dalszemu rozwojowi, ale i zahamowania oraz cofnięcia ich tam, gdzie one przestały być tylko normą formalną i faktycznie zrealizowane zostały w wyniku przeobrażeń ekonomicznych i ustrojowych.

Nie oznacza to oczywiście, że nawet przy takim nastawieniu żadne z praw ludzkich i swobód obywatelskich nie dojrzały jeszcze do zyskania gwarancji międzynarodowych w ogóle. Na każdym bowiem etapie rozwoju społecznego wytwarzają się pewne normy, które uważać należy za tak elementarne, że jak wskazywał Lenin, obowiązują one wszystkie narody cywilizowane, niezależnie od ich struktury ekonomicznej i politycznej.⁹⁾

Dyktatura hitlerowska po rozprawieniu się z demokratami własnego państwa, tj. po likwidacji u siebie praw i swobód ludzkich oraz obywatelskich wkroczyła na drogę likwidacji praw człowieka w ogóle, i nie zawahała się nie tylko przed zbrodniami przeciw pokojowi i przestępstwami wojennymi, ale i poszła drogą zbrodni przeciw ludzkości. W rezultacie klęski faszystów jednostka zdobyła podmiotowość prawną w prawie międzynarodowym w zakresie odpowiedzialności karnej, czego wyrazem stało się osądzenie zbrodniarzy wojennych.

Toteż umowy międzynarodowe, mocą których przekreślone zostały dyskryminacje podniesione przez faszyzm do godności prawa i ustalone zasady karalności ich sprawców obok konwencji humanitarnych o jeńcach wojennych, o uprawnieniach Czerwonego Krzyża itd., zawierają najważniejsze kryterium dla powiązania prawa narodów z prawem krajowym w dziedzinie gwarancji międzynarodowych dla praw człowieka.

Jak praw tych nie można uznać za przyrodzone, tak błędnym musi się też wydać uważanie ich na obecnym etapie rozwoju społecznego tylko za wynik stosunków jednego określonego państwa i wyłącznie w jego pozostających właściwości.

Podstawowe prawa i swobody ludzkie, które rodziły się i kształtowały oraz rozwijać się będą dalej niewątpliwie w ramach przede wszystkim państwowych. W określonym zakresie, stawały się powoli i w pewnej mierze są już dzisiaj wyrazem stosunków społecznych w całej wspólnocie narodów, a więc wyrazem stosunków międzynarodowych.

Ustalenie, w jakich wypadkach w stosunku do właściwości państw nadrzędną staje się właściwość społeczności międzynarodowej, nie może nasuwać trudności, o ile za kryterium uznany zostanie taki zamach na porządek prawny, który jest przestępstwem pospolitym a zarazem międzynarodowym.

9) Por. Dr Muszkat — „L'administration de la justice à l'égard des criminels de guerre et la lutte pour la paix”. W pracy zbiorowej — „Le droit polonais au service de la paix dans la lutte contre les criminels de guerre”. Paris 1947, str. 7.

Ani jednostka, ani też żadna zbiorowość nie mogą zasłaniać się tylko prawem krajowym i lekceważyć postanowień prawa narodów w wypadku naruszenia elementarnych zasad prawnych, wspólnych dla wszystkich narodów cywilizowanych, w wypadku popełnienia więc czynu, który nosi znamiona przestępstwa zarówno w świetle prawa krajowego jak i międzynarodowego.

Dlatego też Deklaracja Praw Człowieka nie powinna być uzupełniona jedną konwencją szeroko ujmującą wszystkie prawa i swobody jednostek, ale szeregiem konwencji, nie tylko normujących swobodę w określonych dziedzinach, w zakresie gospodarczym, społecznym, informacji etc. ale regulujących również karalność ludobójstwa oraz innych zbrodni, groźnych dla człowieka jako jednostki, dla kultury i cywilizacji ludzkiej a także dla warunkującego ich rozwój pokoju.

IV. W n i o s k i.

Walka o prawa człowieka w najszerszym ich pojęciu rozpoczęła się wraz z powstaniem klas społecznych i nie może ustać zanim w rozwoju ludzkości powszechnie nie zostanie osiągnięty ustrój społeczeństwa bezklasowego, w którym walka człowieka z człowiekiem zastąpiona zostanie wyłącznie walką człowieka z przyrodą.

We współczesnym pojęciu, prawa człowieka są tworem względnie młodym, bo pochodzącym z epoki narodzin kapitalizmu. Ukształtowały się one w procesie łamania przez burżuazję przywilejów feudalnych króla i kościoła oraz zdobywania warunków dla rozwoju prywatnej własności.

Formalna równość wobec prawa oraz konstytucyjne swobody obywatelskie nie zmieniły jednak gruntownie położenia mas ludowych, nie przyniosły im ani prawdziwej wolności, ani równości. Wraz z upadkiem feudalizmu i rozwojem kapitalizmu nie ustał wyzysk, zmieniły się tylko jego formy. Cóż przyszło robotnikowi najemnemu z wolności zmiany miejsca pracy, kiedy najczęstszą alternatywą przy tym wyborze była groźba nędzy i bezrobocia. Swoboda słowa stała się tylko swobodą dla tych, w czyich rękach znajdowały się środki informacji, a nawet wolność handlu straciła na swoim uprzednim znaczeniu, wraz z rozwojem wielkokapitalistycznych monopoli.

Formalnie zresztą nawet prawa, a w ich liczbie najbardziej elementarne prawo do życia, przekreślone zostały zupełnie w warunkach panowania faszyzmu.

Dziedzicem rewolucyjnych haseł burżuazji w jej walce z feudalizmem o wolność, równość i braterstwo stała się klasa robotnicza. Tylko w stosunku do jej postawy i siły kształtować się mogła realna wartość praw człowieka, uznanych przez kapitalizm. Dzięki zwycięstwu Wielkiej Rewolucji Październikowej, po pierwszej wojnie światowej mogły powstać warunki, które przesądziły o klęsce faszyzmu w toku drugiej wojny światowej. Dzięki rosnącej wciąż sile państw socjalistycznych tworzą się i dziś warunki, przesądzające o klęsce podżegaczy do nowej wojny, która nie mogłaby być niczym innym, jak tylko totalnym zaprzeczeniem najbardziej nawet elementarnych praw człowieka.

Jak istnienie państw kapitalistycznych obok socjalistycznych nie może uniemożliwiać ich pokojowej współpracy, tak i nie może też ono być przyczyną braku podstawy dla porozumienia międzynarodowego w przedmiocie praw człowieka. Takie porozumienie zależy tylko od dobrej woli stron. Nie brak takiej dobrej woli ze strony ZSRR oraz państw demokracji ludowej, produjących w tworzeniu warunków

ekonomicznych i społecznych, koniecznych dla realizacji faktycznego uwolnienia człowieka od nędzy i bojaźni, wojny i faszyzmu, dla jego równości na starcie społecznym. Chodzi tylko o to, by tej dobrej woli nie zabrakło również państwom kapitalistycznym. Wyrazem takiej dobrej woli nie może być dążenie do utwierdzenia w dokumencie międzynarodowym praw, których realna wartość jest znikoma i które odpowiadają tylko jednemu typowi ustroju społecznego. Wyrazem tego może być tylko gotowość przyjęcia norm, które odpowiadać mogą wszystkim i które są zgodne z celami narodów zjednoczonych. A imię tych najdonioślejszych celów to pokój i demokracja.

Marian Muszkat

Recenzje

Dzieje Najnowsze, kwartalnik Instytutu Pamięci Narodowej, Warszawa 1947, zeszyt 2 i 3—4 (por. sprawozdanie z pierwszego zeszytu w Myśli Współczesnej, listopad 1947, str. 490).

Świeżo wyszedł z druku 3—4, podwójny zeszyt za rok 1947 kwartalnika **Dzieje Najnowsze**; zamyka on okazały tom 656 stron będący poważnym dorobkiem pracy nad historią Polski od 1864. Materiały, jakie tu są drukowane, obfity dział recenzji, bibliografia sprawiają, że kwartalnik będzie niezbędną pomocą dla każdego, kto zajmować się będzie nowoczesną historią Polski.

Zeszyt drugi otwiera artykuł Tadeusza Jabłońskiego o tzw. Republice Pińczowskiej. Jest to fragment z historii walk partyzanckich w lipcu i sierpniu 1944 roku na terenie powiatu pińczowskiego, opracowany na podstawie własnych wspomnień autora, ocalałego archiwum obwodu pińczowskiego AK oraz relacji komendanta obwodu krakowskiego AL. Naturalnie był to materiał zbyt skąpy, aby na jego podstawie dać pełny obraz walk, jest to raczej zarys wyjaśniający sytuację i ustalający podstawowe fakty, który może pobudzić uczestników do spisywania relacji o przebiegu poszczególnych walk.

Inny charakter ma drugi artykuł sekretarza redakcji, mgr Janusza Durko, pt. **Sprawa Marcina Kasprzaka**. To już nie szkic konstrukcji, ale na podstawie dostępnych źródeł wykład, zdaje się, ostateczny sprawy zarzutów stawianych temu działaczowi SDKPiL. Autor wprawdzie skromnie zastrzega, iż nie pisze życiorysu Kasprzaka, lecz

historię jego „sprawy“, przecież dla historii naszego socjalizmu właśnie ta „sprawa“ wymagała wyjaśnienia. Zjawisko utracenia przeciwnika przez wysunięcie zarzutów współpracy z policją było, niestety, dość częste nie tylko w Polsce, aby wspomnieć aferę Blanqui, a w naszych warunkach konspiracji proces rehabilitacji był niestychanie trudny. Na podstawie zebranych dokumentów Durko wykazuje bezpodstawność zarzutów i podaje historię rehabilitacji.

W dziale dokumentów mamy dalszy ciąg listów Jana Strożeckiego z zesłania z lat 1900—1902 oraz opis Kołymyńska przez Palińskiego. Listy pokazują okoliczności samobójstwa członka Proletariatu, Janowicza. Następują z archiwum PPR materiały do strajku rolnego w Poznańskim w 1921 roku, opracowane przez Zofię Bobrowską. Podany jest akt oskarżenia i raporty mężów zaufania do powiatowych komisji strajkowych. Relacje te rzucają jasny snop światła na postępowanie policji, starostów i ziemian. Dalej mamy w tym dziale dwie relacje o powstaniu warszawskim. Autorem jednej z nich jest świadek klasyczny, niemiecki likwidator powstania, generał von dem Bach. Instytut Pamięci Narodowej zdołał uzyskać od niego tę relację w czasie jego pobytu w Warszawie na procesie Fischera. Relacja mówi o stronie wojskowej akcji niemieckiej w Warszawie, podaje charakterystykę niemieckich sił i dowódców, straty i znaczenie powstania. Sam przebieg walk jest przedstawiony bardzo sumarycznie. Relacja zaopatrzona jest uwagami i wstę-

pem, gdzie wydawcy wskazują na nieścisłości czy przemilczanie prawdy przez von dem Bacha. Druga relacja to znalezione przy zabitym w Kampinosie żołnierzu brygady Kamińskiego dziennik z czasu walk na Ochocie, koło szpitala Dzieciątka Jezus i na Starym Mieście. Relacja więc bezpośrednia od członka oddziału, który dał się poznać jako jeden z najbardziej skłonnych go grabieży i mordu. Dziennik nie pochodzi od typowego przedstawiciela oddziału; pisze go człowiek, zdający sobie sprawę z całkowitej beznadziejności położenia, sądzi bardzo trzeźwo przeciwnika, nawet z pewnym szacunkiem.

W dziale sprawozdań i recenzji w tym numerze mamy najpierw zbiorową recenzję prac o kampanii wrześniowej, prac polskich. Uwzględniono broszury konspiracyjne i prace wydane na emigracji. Recenzent, M. Biernacki, słusznie na pierwszym miejscu stawia opracowanie Kirchmayera ze względu na wyczerpanie materiału i bezstronność. Umiastowski, Norwid, Szański (Lipiński) pisali wyraźnie z chęcią usprawiedliwienia naczelnego dowództwa i reżimu odpowiedzialnego za przygotowanie kampanii. Recenzent solidaryzuje się z oceną Śmigłego jako wodza, jaką dał płk. Horak. Podkreśla również, że z pracy płk. Schweizera, który we wrześniu był dowódcą pułku, widać jak chaos dowodzenia odbijał się na niższych jednostkach.

Prof. T. Manteuffel na marginesie książki Kowalenki o tajnym uniwersytecie Ziemi Zachodnich w Warszawie podczas okupacji i artykułach Wycecha oraz Pieńkowskiego w Przeglądzie Historyczno-Oświatowym podkreśla konieczność ścisłości w podawaniu danych, prostując niektóre informacje co do działalności uniwersytetu warszawskiego.

Dunin-Wasowicz dał recenzję Reki **Historii ruchu ludowego w Polsce** wykazując poważną ilość braków i usterek, zwłaszcza w tomie pierwszym. Ich ilość skłania recenzenta do konkluzji, że „praca Reka za książkę naukową poczytywana być nie może“.

Po dziale recenzji mamy informacje o ocalałych resztkach archiwum PPS (przeważnie ulotki i prasa) oraz o archiwum PPR. Każde z nich obok części historycznej zawiera materiał z

dziesięciu dwudziestolecia i akcji podczas ostatniej wojny.

Streszczenie francuskie kończy zeszyt.

Podwójny 3—4 zeszyt otwiera artykuł polemiczny prof. Kieniewicza pt. **Historia narodu czy historia państwa**, w którym autor przytaczając szereg tez z artykułu prof. Wereszycykiego z pierwszego zeszytu „Dziejów najnowszych“ uznaje je za słuszne. Taka jest teza, że „Polska od początku XVIII wieku oscyluje między niewolą a wolnością“, że „najistotniejszą treścią naszych dziejów od połowy XVIII wieku są przemiany społeczno-gospodarcze“ — tu recenzent dodaje twierdzenie się nowoczesnej świadomości narodowej. Trzecia teza, którą prof. Kieniewicz uważa za nową i ciekawą, to zdanie, że „w 1918 nastąpił zwrot, jeśli chodzi o pojmowanie tego, co naród odczuwał jako granice własne“. „Wtedy wygasł mit granic 1772 roku“ — pisze już od siebie prof. Kieniewicz. Mam poważne zastrzeżenia, czy istotnie te trzy tezy są niewzruszone. Zważmy, iż są nieco niezgodne: początek XVIII wieku a połowa tegoż to są rzeczy różne. Rozbiory spowodowały, że właśnie życie gospodarcze i ustrój społeczny w poszczególnych zaborach znalazł się pod wpływem innych organizmów państwowych. Prof. Kieniewicz biorąc do tytułu swych wywodów tezę, że pisać mamy o losach państwa przede wszystkim, przemilcza związek z otoczeniem, który podkreśla wyraźnie prof. Wereszycycki mocno przekonany, że właśnie wynik drugiej wojny winien był nauczyć historyków, że Polska nie żyje w izolacji, że przewrót u nas dokonany jest częścią zmian zachodzących na świecie. Teza podstawowa prof. W. to nie jest państwo czy naród, ale Polska na tle Europy wschodniej przynajmniej. Mam też zastrzeżenia co do ostatniej, trzeciej tezy, zresztą uwidocznionej także przez prof. Wereszycykiego. Już po 1864 granice 1772 przestają być realne, a nie dopiero po 1918.

Prof. Kieniewicz broni tezy o „wyjątkowości“ dziejów Polski w XIX wieku, zgadzając się jednak, że w dziejach każdego narodu występują zjawiska szablonowe obok oryginalnych. Wysuwam dalej zastrzeżenia przeciw tezie złej koniunktury jako czynnika rozstrzygającym o sprawach Polski, opowiadając się za przyczynami wewnętrznymi.

Wydaje się, iż w tym starym sporze szkoły krakowskiej nie może być mowy o problemie, czy okoliczności zewnętrzne, czy błędy własne, lecz raczej zbieżność niepomysłnej koniunktury i słabości wewnętrznej dała w efekcie klęskę.

Najmocniej zaatakował prof. Kieniewicz tezę, jakoby „w okresie półzależności tempo rozwoju w Polsce było szybsze niż w okresach pełnej niezależności“, dowodząc, że rozwój ten był wynikiem akcji własnej a nie narzuconej, dokonywał się wbrew intencjom opiekunów. Historia Polski według prof. Kieniewicza musi być historią państwa lub historią braku własnego państwa.

W ostatniej części swego artykułu prof. Kieniewicz wysuwa następujące dezyderaty badawcze: opracowanie historii sprawy polskiej w 1866—70 i 1914—18; opracowanie szeregu monografii z historii gospodarczej dwudziestolecia, a wreszcie jako najpilniejsze opracowanie historii społecznej Polski w dobie rozbiorów, powtarza poza tym postulat prof. Wereszyckiego opracowania historii polskich partii politycznych.

Na drugim miejscu mamy rozprawę E. Ajnenkiela o zabójstwie łódzkiego fabrykanta Silbersteina 13 września 1907 roku, które wywołało olbrzymie represje. Jest to okres ofensywy kapitalistów na zdobycze robotnicze z lat rewolucji. Robotnicy są rozbici, co autor dobitnie podkreśla, zwłaszcza w momencie niedojścia do skutku protestacyjnego strajku po straceniu 8 robotników. Autor cytuje in extenso szereg odezwy, dziś zniszczonych, z archiwum Instytutu Historii Najnowszej. Opiera się też na wspomnieniach.

Trzecią pozycję zeszytu stanowi artykuł A. Bachulskiej o braciach Pławińskich, członkach pierwszego koła socjalistów, zgrupowanego wokół Waryńskiego. Autorka na podstawie korespondencji i papierów rodziny daje szczegółową sylwetkę obu działaczy i ich rodziny rozszerzając znacznie dotychczasowy zasób wiadomości, znanych z artykułu Kormanowej w „Kronice ruchu rewolucyjnego w Polsce“ tom III.

W dziale dokumentów mamy dalszy ciąg wspomnień A. Kiełży (zob. zeszyt I Dziejów Najnowszych) Notatki te obejmują lata 1893 i 1894, powstanie

SDKP, podane są pierwsze odezwy i scharakteryzowana postawa robotników wobec programu PPS. Kiełża został aresztowany w październiku 1894 roku.

Następuje dziennik Janiny Śliwińskiej, jednej z sanitariuszek z powstania warszawskiego, rozpoczynający się 6 października 1944 a obejmujący pobyt w trzech obozach: Fallingsbostel, Bergen i Oberlangen. Obraz nędzy obozowej podany bezpretensjonalnie, po prostu. Dokuczają przede wszystkim niedostateczne pożywienie, ciasnota w barakach i zimno. 12 kwietnia 1945 obóz w Oberlangen został oswobodzony przez dywizję pancerną gen. Maczka. Opis nastroju wyzwolonych kończy pamiętnik.

Janusz Durko przytoczył dosłowny tekst dwu numerów „Głosu Więźnia“ wydawanego w cytadeli warszawskiej w 1879 roku przez grupę aresztowanych socjalistów z koła Waryńskiego, podając wstęp historyczny. Dotychczas ani liczba, ani data wydawania pisma nie były ustalone.

Maria Złotoryzka ogłasza ze spalonych rękopisów rapperswylskich **Pogląd polityczny Jarosława Dąbrowskiego wypowiedziany na posiedzeniu gminy Batignolles 13 lutego 1867 roku.** Dąbrowski mówił „o zbrojnym, ludowym powstaniu, obok niepodległości ... prawa człowieka... równość udziału w używaniu materialnym“.

Złotoryzka podała także list prof. Ławrowa do komitetu stułetniej rocznicy Konstytucji 3 maja w Zurychu. Redaktor pisma „Wpieriod“ tłumaczy niemożność przybycia i przesyła Polakom w imię solidarności ludów życzenia zjednoczenia pod sztandarem wyzwolającej się pracy.

Dział recenzji tego zeszytu otwiera T. Różyckiego krytyka książki Superskiego o drugiej wojnie światowej. (**Od Westerplatte do Hiroszimy 1947**). Recenzent wtyka szereg nieścisłości. A więc akcja niemiecka w 1940 nie była wcale powtórzeniem planu Schlieffena. Zbyt mało wagi przypisano potencjałowi gospodarczemu w przygotowaniu wojny. Nazwanie pierwszej wojny światowej anomalią jest nieuzasadnione, ówczesna taktyka była wynikiem stanu uzbrojenia. Nielustnie wyeliminowano czynnik polityczny, który w tej wojnie odgrywał tak decydującą rolę nawet przy prowadze-

niu operacji. Nie przeprowadzono należycie synchronizacji działań na poszczególnych frontach. Pominięto francuskie opracowania tej wojny, których już ukazało się sporo.

B. Kupśé dał recenzję pracy kpt. Kermisza o walkach getta, oceniając ją na ogół pochlebnie. Za najstarszy uważa rozdział o stosunku społeczeństwa polskiego do walk w getcie.

Z. Czyńska napisała recenzję książki o **Ofiarach zbrodni niemieckiej w powiecie jędrzejewskim** Artymiaka, podając przy tym wykaz i charakterystykę innych prac tego typu. Dunin-Łasowicz pisze o pracach zawartych w Biuletynach Głównej Komisji do Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce; ukazały się dotychczas trzy tomy rzeczonoego Biuletynu. Dalej mamy omówione przez W. Kiedrzyńską alianckie spisy niemieckich obozów koncentracyjnych, recenzentka wylicza szereg usterek i pominięć. Pełna lista niemieckich obozów nie jest jeszcze sporządzona, brak wykazu licznych „Komand“.

Ta sama recenzentka omawia dalej francuskie wspomnienia obozowe z Ravensbrück podkreślając, iż ilość Francuzek piszących wspomnienia o tym obozie przekracza pamiętniki polskich więźniarek, jakkolwiek było ich znacznie więcej niż Francuzek i częściej pracowały na różnych funkcjach, co ułatwiało im wgląd w życie obozu. Recenzja obejmuje 10 pozycji.

Przegląd Historyczny. Organ T-wa Miłośników Historii w Warszawie, pod red. Janusza Wolińskiego. T. XXXVII Str. 485 Warszawa 1948

Omawiany poniżej **Przegląd** zawiera 34 rozprawy naukowe z różnych dziedzin, różnej treści. Oprócz tego 32 pozycje zajmują recenzje i sprawozdania. Kronika zaś zawiera informacje o działalności Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego oraz sprawozdania z działalności T-wa Miłośników Historii w Warszawie. **Przegląd** zamyka wykaz czasopism historycznych wychodzących w Polsce.

W rozprawie pt. **Z metodyki badań nad starożytnościami słowiański-**

Ostatnią recenzją zbiorową są Z. Czyńskiej **Materiały do historii francuskiego ruchu oporu**. Recenzentka relacjonuje przede wszystkim artykuły na ten temat z Journal of Modern History (nr 4, z r. 1946), ale uzupełnia go w dużym stopniu literatura francuska. Mamy tu wiadomości o archiwach tajnych organizacji, o prasie podziemnej, pamiętnikach i opracowaniach.

Następuje teraz bibliografia druków i artykułów dotyczących historii polskiej od roku 1864 — z lat 1944, 1945, 1946. Bibliografia obejmuje następujące działy: historia Polski od 1864 do 1918, dzieje dwudziestolecia, polskie działania wojenne podczas drugiej wojny światowej, rządy okupacyjne, emigracja polska w dobie wojny, obozy i wzięcia powstanie warszawskie i życiorysy. Notabene spis tych dzieł jest jedynie w streszczeniu francuskim i bez podania stron, co utrudnia odnalezienie odpowiedniego dzieła. Bibliografia zebrana jest bardzo pracowicie z uwzględnieniem artykułów ze wszystkich najpoważniejszych czasopism, których wykaz podano na początku. Można by też osobno potraktować wojsko na Wschodzie i Zachodzie. Wreszcie życiorysy należałoby ułożyć nie według autorów, lecz według osób omawianych; w układzie zastosowanym życiorysy jednej postaci są rozrzucone. Streszczenie francuskie zamyka jak zwykle zeszyt.

Józef Dutkiewicz

mi autor, K. Tymieniecki, traktuje o tzw. błędach logicznych w historii polskiej. Do takich błędów logicznych autor zalicza przekonanie o „germańskości“ całego wczesnego średniowiecza. „Musimy więc uwolnić się od mitów nam narzuconych“ — pisze autor. Teoria najazdu działającego niby „deus ex machina“ jest nieźródłowa. W dyskusji nad początkami państwa i społeczeństwa polskiego należy sięgnąć do słowiańskich starożytności społecznych dla wyzyskania ich w opracowaniach ogólnych. Autor zatrzymuje się też dłużej na metodach badań starożytności słowiańskich (regresywnej i progresywnej) naszych uczo-

nych i ich osiągnięciach. Najdawniejsze dzieje Słowian prowadzą nas do epoki starożytnej. W. Kętrzyński należy do wcześniejszych obrońców zasady zasiedlności Słowian przed VI wiekiem. Dość miejsca poświęca autor Lehr-Spławińskiemu (**O pochodzeniu i praojczyźnie Słowian**), który dla swych wywodów przyjął dwie główne podstawy: 1) językoznawczą i 2) prehistoryczną. W pierwszym wypadku dał Spławiński bardzo dużo ciekawych danych, w szczególności dla epok bardzo odległych, gdzie już kontrola historyczna zgoła nie sięga. Prócz prehistorii Spławiński korzysta też z antropologii i historii prawa. Pochodzenie Słowian — to, według Spławińskiego, długotrwały, wiekowy proces. W konkluzji autor wyraża pogląd, że badania historyczne nad pochodzeniem Słowian „nie mają powodu rezygnowania ze swojej samodzielności w stosunku do badań prehistorycznych, językoznawczych, antropologicznych i etnograficznych, jakkolwiek te mogą im być nieraz pomocne“. Z mitami trzeba walczyć tak samo jak z fałszywymi autorytetami. Zadanie to będzie ułatwione wtedy, gdy historycy będą brać udział w badaniach prehistorycznych, językoznawczych, antropologicznych i etnograficznych. Mówiąc o teorii najazdu jako nie-naukowej autor jednak nie stawia sprawy jasno, że państwo polskie powstać mogło na skutek wewnętrznej dyferencjacji społecznej i w warunkach niebezpieczeństwa zewnętrznego.

Adam Vetulani w rozprawie pt. **Nowy zarys historii ustroju Polski w średniowieczu** daje nam krytyczną recenzję książki Z. Wojciechowskiego — **Państwo polskie w wiekach średnich**. Recenzent omawia szczegółowo różnice, istniejące między Wojciechowskim a jego poprzednikami (Kutrzebą i Balzerem) w naświetleniu zagadnienia rozwoju urzędów społecznych i politycznych Polski średniowiecznej. Sprawozdawca pochwała bardzo silnie akcentowanie przez Wojciechowskiego przebiegu zdarzeń politycznych podkreślając jednocześnie, że autor w skromnym zakresie zwraca uwagę na oddziaływanie momentów ekonomicznych, tym więcej, że w przemianach społecznych i polityczno-ustrojowych odgrywały one niewątpliwie bardzo doniosłą rolę. Ve-

tulani krytykuje też wprowadzenie przez Wojciechowskiego do zarysu historii ustroju hipotez jako pewników.

Recenzent wysuwa cały szereg zastrzeżeń, a między innymi najważniejsze, że ocena roli kościoła za pierwszych Piastów nie znajduje potwierdzenia w źródłach, że autor nie wyjaśnia dostatecznie, dlaczego i jak doszło do upadku monarchii Mieszka i Chrobrego oraz do rozkładu jej siły orężnej i że w końcu niedostatecznie wyjaśnia, dlaczego Polska nie przeszła „przez odrębne stadium feudalne“. Sam jednak Vetulani tych rzeczy nie wyjaśnia, a gdzie próbuje to robić, pomija sedno rzeczy. A przecież dla każdego jest dziś jasne, że w pierwszym okresie budownictwa państwowego kościół siedział w parze z państwem, „wzajemnie się wspierając“ (Kutrzeba). Również i Rutkowski docenia rolę kościoła w Polsce: „Przyjęcie chrześcijaństwa było jednym z najdonioślejszych faktów w dziejach Polski. Spowodowany tym faktem przełom w ustroju gospodarczym miał nie mniejsze znaczenie niż w innych dziedzinach życia“. Tak u nas jak i na Zachodzie kościół jest współtwórcą nowego ustroju (feudalnego). Ustrój, organizacja i hierarchia kościelna była doskonałym wzorem dla ustroju, hierarchii i organizacji państwa.

Kościół stał się świętym sprzymierzeńcem nowopowstałego państwa, swoją ideologią utrzymywał własność pańską. W kwestii upadku monarchii Chrobrego należy pamiętać, że utrzymywała się ona przede wszystkim siłą oręża. Ekonomicznie dzieliła się na cały szereg oddzielnych rejonów, nie związanych ze sobą. Najważniejszą więc przyczyną nietrwałości państwa Chrobrego jest brak więzi ekonomicznej, a obok tego również przeciwieństwa wewnątrz klasy panującej przy rozdzielaniu ziemi i poddanych. Zarówno autor jak i recenzent stoją na stanowisku, że w Polsce nie było feudalizmu. Wynika to z tego, że dla nich ważne jest, że w Polsce „nie przyjęła się zasada dziedziczności urzędów, że system lenny nie stał się w Polsce podstawą układu społecznego w Polsce“. Stroną formalno-prawną przesłaniają oni stan faktyczny przemian społeczno-gospodarczych — wyraźny proces feudalizacji. Podstawą ustroju feudalnego Polski jest — jak i na Zachodzie — instytucja wielkiej

własności ziemskiej, z którą łączą się pewne prawa i obowiązki w zakresie sądownictwa, administracji i innych uprawnień publicznych. Instytucja ta pociąga za sobą ograniczenie prawne chłopów, zwane powszechnie poddaństwem.

Nowa synteza dziejów średniowiecznego ustroju Polski, podana przez Wojciechowskiego, pobudzi do dalszych badań nad przeszłością naszego państwa — taki jest wniosek sprawozdawczy.

Tad. Manteuffel w artykule: **Problemy feudalizmu polskiego** słusznie podkreśla, że feudalizm przejawiał się w różnoraki sposób i to nie tylko w poszczególnych krajach, ale nawet w dzielnicach jednego i tego samego państwa. Ale proces, który spowodował powstanie różnorodnych form feudalizmu, jest, zdaniem autora, zawsze i wszędzie jeden i ten sam — osłabienie władzy państwowej.

Objawy kryzysu władzy państwowej nazywa autor procesem feudalizacji. Kryzys ten wywołał w państwie Karolińskim w ciągu IX wieku trwałe przeobrażenie stosunków prawno-państwowych i ukształtowanie się nowych instytucji. Ustrój ten, ujęty w formę przepisów zwyczajowych, nazywa autor feudalizmem. Proces feudalizacji nie musi, zdaniem autora, doprowadzić do feudalizmu, jeśli władza centralna zdoła opanować proces rozkładu. Autor jednak zgadza się z poglądem badaczy, dopatrujących się w feudalizmie koniecznego etapu rozwojowego, przez jaki każde społeczeństwo przejść musi. Podział feudalizmu na pierwotny i wtórny daje autorowi podstawę do dopatrywania się feudalizmu w starożytnym Egipcie, a w dalszej konsekwencji do wyrażenia poglądu, że feudalizm mógł się rozwijać w różnych epokach. Miałby pewną rację autor, gdyby odniósł to do faktu, że przeżytki feudalizmu istniały jeszcze w Europie w XIX w., a poniekąd nawet i na początku XX w., w żadnym jednak wypadku nie można dopatrywać się feudalizmu w ustroju niewolniczym starożytnego Egiptu. Autor widzi dalej możliwość przeniknięcia instytucji feudalnych „na obcy zupełnie teren w drodze recepcji prawnej”. Według koncepcji własnej autora w Polsce nie było warunków, które by umożliwiały feudalizację, przyjmuje wobec tego pogląd recepcji prawnej jako podstawę do powstania urza-

dzeń feudalnych. Polska przeżywała proces rozkładu władzy na przełomie XVI i XVII w., i przejawy, jakie on wywołał, „przypominają łądząco szereg form ustrojowych feudalizmu zachodnio-europejskiego”. Autor wysuwa hipotezę, że to jest właśnie swoista odmiana feudalizmu.

Autor nie dał jasnego obrazu feudalizacji ani też feudalizmu, nie wyświetlił też należycie problemu feudalizmu polskiego. Dzieje się to dlatego, że podstawa jego rozumowań jest ustrój polityczny a nie stosunki wytwórcze. Pogląd recepcji prawnej jako podstawy do powstania urzędów feudalnych nie wytrzymuje krytyki, recepcja byłaby zresztą niemożliwa, gdyby nie były wytworzone warunki ku temu. Marks stwierdza, że właśnie na przykładzie rozwoju społeczeństwa polskiego ciekawą jest fakt powstania poddaństwa drogą czysto ekonomiczną.

Nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę na poglądy radzieckiego historyka Grekowa (**Chłopi na Rusi od czasów najdawniejszych do XVII w.**), który w poszukiwaniach swych opiera się, między innymi, i na Statucie Wiślickim. Historię chłopów na Rusi bada Grekow na tle historii rozwoju chłopów na wschód od Łaby. Stwierdza on, że proces powstania feudalnej zależności chłopów i jej późniejszego rozwoju odbywa się na podłożu ewolucji renty gruntowej okresu przedkapitalistycznego, podanej w „Kapitale” Marksa. A zatem renta gruntowa oraz zmieniające się jej formy stanowią główną cechę zmieniającej się historii chłopów na całym świecie. Przebieg historii chłopów na Rusi i w Polsce jest, zdaniem Grekowa, analogiczny. Powołując się na Prawdę Ruską i Statut Wiślicki, stwierdza uczonej radziecki, że oba te dokumenty świadczą niewątpliwie o istnieniu senioratu z zamkniętą gospodarką naturalną oraz o panowaniu renty naturalnej.

Analizą środowiska społecznego, w którym zachodzą procesy feudalizacji zajmuje się M. Małowist w rozprawie pt. **O niektórych warunkach feudalizmu**. Poddaje on analizie czynniki sprzyjające, względnie hamujące rozwój feudalizacji. Robi to na przykładzie Szwecji, „ponieważ stosunkowo przejrzysta struktura socjalna ludności pozwala przyjrzeć się dokładniej rozwojowi tamtejszego społeczeństwa”. —

Dochodzi do wniosku, że gospodarka naturalna i osłabienie władzy centralnej sprzyjają procesom feudalizacji, natomiast niezależność gospodarza ludności uboższej i istnienie organów samorządu ludowego, zwłaszcza w zakresie sądowym, hamuje feudalizację i nie pozwala jej w pełni się rozwinąć.

Autor traktuje zagadnienie z punktu widzenia formalno-prawnego. Takie podejście przesłania istotę rzeczy, utrudnia zrozumienie stosunków feudalnych. Cechą zasadniczą powinna tu być zależność organizacji społeczeństwa feudalnego od jego ekonomiki. U autora wygląda to tak, że nawet kiedy zatała się władza centralna (w Szwecji), ludność uboższa znalazła oparcie w samorządzie ludowym, a panowie „nigdy nie zdobyli dostatecznych środków do realizacji swych celów politycznych”. W rzeczywistości podstawą ustroju feudalnego jest wielka własność, która jest zarazem instytucją władztwa. Instytucja prawna utrwała już tylko i wzmacnia pozycję społeczną wytworzonych warstw wyższych. Interpretacja prawna powstania zależności drobnych posiadaczy od wielkiej własności jest więc mocno nie wystarczająca.

Zainteresowanie budzi artykuł sprawozdawczy A. Zajączkowskiego pt. **Dyplomatyka Złotej Ordy i Krymu z XV w.** Tematem artykułu jest najnowsza publikacja dokumentów odnoszących się do chanatu Złotej Ordy, Krymu i Turkiestanu. Omawiana publikacja stanowi, zdaniem sprawozdawcy, poważne i cenne studium nad dyplomatyką tatarsko-turecką.

Jakub Sawicki w swych **Studiach nad zbiorem Karnkowskiego** wysuwa wskazania metodyczne dla badań nad naszymi kodyfikacjami prawa kanonicznego i partykularnego.

Myślą przewodnią rozprawy Ks. Umińskiego **W sprawie zatargu św. Stanisława z Bolesławem Śmiałym** jest stwierdzenie, że „ogół bodaj najpoważniejszych historyków dzisiejszych godzi się, że wyraz „traditor” w tekście Galla na określenie biskupa Stanisława może oznaczać co najwyżej „przeciwnika” królewskiego, nie zaś zdrajcę polskiego państwa. Przedstawiony tu główny przebieg sporu między Bolesławem a biskupem Stanisławem nie wnosi nic nowego. Ma tendencje wybielenia biskupa Stanisława.

Sprawa biskupa Stanisława staje się

jasna na tle walki cesarza z papieżem. W walce tej Bolesław stał wyraźnie po stronie papieża przeciw Henrykowi IV, co też było w interesie Polski. Wbrew cesarzowi Bolesław koronował się na króla. Cesarz szukał w Polsce oparcia w możnowładztwie, które przeciw Bolesławowi wysunęło brata jego Władysława Hermana. W tym obozie znalazł się też biskup Stanisław, który wraz z wojewodą Sieciechem starał się zrzucić z tronu Bolesława. Zabójstwo biskupa nie uratowało jednak Bolesława. Zwyciężyła partia cesarza, Polska za Władysława Hermana jest znów pod zwierzchnictwem cesarza.

Nie można przejść do porządku nad rozprawą pt. **Pieczęcie ruskie z XI—XII w., znalezione w Grodnie i Drohiczynie** Józefa Jodkowskiego, który między innymi wysuwa spostrzeżenie, że „pierwszymi książętami na Rusi byli Waregowie czyli Normanowie”. Autor zdaje się nie wiedzieć, że antynaukowa teoria normańskiego pochodzenia pierwszego państwa ruskiego, została już dawno zarzucona. Ruś kijowska powstała jako rezultat wewnętrznego rozwoju Słowian, ich przejścia od ustroju patriarchalno-rodowego do społeczeństwa klasowego. Znalezione ruskich pieczęci w Grodnie i Drohiczynie zmusza do zrewidowania wielu zagadnień historycznych. Wymaga to gruntowniejszych opracowań, opartych na badaniach archeologicznych.

W artykule pt. **O składzie społecznym i etnicznym Kozackich Ukrainnej na przełomie XVI i XVII w.**, usiłuje prof. Wład. Tomkiewicz dowieść, że tradycja o jednolitości oblicza społecznego i narodowościowego Kozackich Ukrainnej jest błędna w odniesieniu do epoki poprzedzającej wielki zryw Chmielnickiego. Bardzo różne początkowo elementy dopiero z czasem przekształcają się w odrębną warstwę o dominującej przewadze czynnika rusko - prawosławnego. Z faktu pewnego udziału elementu szlacheckiego w organizacji kozackiej na przełomie XVI i XVII stulecia wyciąga autor niesłuszny wniosek o masowym udziale szlachty w wyprawach kozackich. Mamy tu podobną choć zawałowacną intencję jak u Fr. Rawity Gawrońskiego, tendencję negowania ruchu narodowo-wyzwoleńczego. Wiemy dziś, że Kozaczyzna Ukrainna miała charakter wyzwolenieckiego ruchu społecznego-narodowego.

Ideologią polskiego romantyzmu politycznego zajmuje się Adam Lewak. Przewodnimi zasadami Młodej Europy, w skład której wchodziła i Młoda Polska były idee Mazziniego i jego nastrojów religijnego mistycyzmu. Wpływ Młodej Europy i idei Mazziniego na polskie idee polityczne i organizacje emigracyjne był duży. W r. 1848 następuje poznanie Mazziniego z Mickiewiczem. Mazziniemu zawdzięcza nawet krytyka jedną z najlepszych i najbardziej wnikliwych rozpraw o Mickiewiczu. Mazziniego łączyły z naszym wieszczem wspólne idee i „dążenia, nadzieja i wiara w religijną krucjatę ludzkości i ojczyzny“, które rok 1848 zdawał się realizować. Mazzini gorąco popierał sprawę Legionu Polskiego w Piemontcie. Kiedy wybuchło powstanie polskie 1863 r., Mazzini oddał na jego usługi cały swój talent agitacyjny. I po upadku powstania Mazzini utrzymywał ściśle stosunki z Polakami. W życiu politycznym Polski XIX w. romantyzm odegrał rolę decydującą. Hasła jego ujęła emigracja polityczna po r. 1831 w programy stronnictw. Autor jednak nie zauważył, że Mazzini był wprawdzie szczerze oddany idei rewolucji demokratycznej, ale błędem jego było, że nie potrafił wciągnąć mas chłopskich do walki, nie stawiał bowiem kwestii chłopskiej ani wyraźnie, ani też konsekwentnie. Jasne, że wraz z dodatnimi wpływami Mazziniego również ujemne odbiły się na działalności naszej emigracji politycznej, w szczególności odbiło się to na kwestii chłopskiej.

To historyczne **Dziejów Polski** Bobrzyńskiego podaje Stefan Kieniewicz. Słusznie autor na wstępie podkreśla, że nie ma w historiografii polskiej dzieła o równej żywotności, co **Dzieje Polski** Bobrzyńskiego. Kieniewicz stara się odpowiedzieć na pytanie, „jakie mianowicie aktualne galicyjskie problemy odbiły się echem na kartach **Dziejów**, w jakim sensie zamierzał pisarz wpłynąć na bieg wypadków i w jakiej mierze książka wywarła wpływ na przebieg wydarzeń politycznych. Sprawa „dobrej administracji“ w syntezie Bobrzyńskiego jest osią całych naszych dziejów. Z sympatią odnosi się do tych wszystkich, którzy tylko obiecują Polsce wzmocnienie formy rządu. Podkreśla jednak Kieniewicz, że książka Bobrzyńskiego jest i pozostanie nauko-

wa. Tym bardziej niezrozumiały więc jest końcowy wniosek artykułu: „Pierwsza rozgrywka polityczna... winna była go ostrzec przed jednym, że «naga historyczna prawda», którą głosił jako uczonej, nie wzbudzi w narodzie miłości dla polityka i męża stanu“. Ta „naga prawda“ raziła przedstawicieli klas posiadających. Nie pomniejsza tego oznaczenia fakt „łagodzenia“ tekstu w kolejnych następnych wydaniach **Dziejów**. Bez względu na cel, do którego zmierzał, bez względu na to, że „postawę autora wobec problemów przeszłości zabarwiły pewne elementy rzeczywistości współczesnej“ — pozostaje faktem, że Bobrzyński krytykuje szlachecką przeszłość Polski, potępia ucisk chłopów i mieszczan, ekspansję panów polskich na wschód i osłabienie przez to kresów zachodnich, potępia obskurantyzm XVII i XVIII w. itd. Ta bezwzględna krytyka przeszłości szlacheckiej znajduje posłuch, rzecz jasna, i u postępowców.

Z recenzji zasługują na uwagę przede wszystkim te, które tyczą się historii polskiej. Wyraźnie tendencyjną jest recenzja książki Śreniowskiego **Dzieje chłopów w Polsce**, podana przez J. Leśkiewiczową. Recenzentka, nie referując treści książki, zatrzymuje się nad zasadniczymi poglądami autora. Stwierdza, że autor formułuje nowe zupełnie poglądy, które według niej „mogą wywołać szerszenie się mylnych poglądów“. W ogóle razi ją podejście autora do zagadnienia od strony społecznej struktury państwa. Uważa ona określenie położenia chłopów przez autora jako niewoleń za niestuzne i „sprzeczne z wynikami dotychczasowych badań“. Ważne w tym względzie jest tylko zagadnienie kupna i sprzedaży niewolników, a więc tylko cecha prawna. Twierdzenie autora, że „w miarę powstawania niewoli chłopskiej znikali niewolnicy o tyle, że położenie ich przestawało się różnić od położenia ogółu chłopów“, nie przemawia do przekonania recenzentki, choć sama mówi o różnicy między istniejącym stanem prawnym a stanem faktycznym. Recenzentka nie widzi i nie uznaje w postępowaniu szlachty tzw. przymusu pozaekonomicznego, skoro twierdzi, że „istotnie trudna do utrzymania jest teza, jakoby stan szlachecki w świadomym dążeniu do realizowania własnego interesu odpowiednio normował po-

łożenie włościan“. Czymże wobec tego było całe ustawodawstwo szlacheckie w odniesieniu do chłopów? Recenzentka nie widzi sprzeczności interesów pańskich i chłopskich, lecz przeciwnie ich harmonię. Dowodem tego ma być fakt, że oczyszczanie włościan w Królestwie Polskim było „korzystne dla obu warstw społecznych“, choć autor wyraźnie zastrzega się, że „nie jest to całkiem pewne“. Ocena Uniwersału Połanieckiego wydaje jej się zbyt surowa, gdyż „nie uwzględnia ówczesnej sytuacji politycznej“. Recenzję zamyka autorytatywne stwierdzenie, że „nie wydaje się, by książka mogła z pożytkiem służyć jako podręcznik“. W recenzji nie ma wzmianki o tym, że, zdaniem autora, w Polsce niewola prawna prowadzi faktycznie do niewoli gospodarczej. Podkreślenie tego momentu jest bardzo ważne, gdyż potwierdza tezę autora, że „interes szlachecki“ spowodował niewolę chłopską. Nie obali tej prawdy ani brak cechy prawnej instytucji niewoli chłopskiej, ani też „dokładniejsza analiza pojęcia interesu szlacheckiego“ (prof. Chałasińskiego).

B. Grekowa — **Opyt periodyzacji historii krestian w Rosji**, recenzuje M. Małowist, podkreślając trafne uwagi autora, dotyczące znaczenia niewolnictwa przy powstaniu większej własności ziemskiej. Ciekawa też jest koncepcja Grekowa rozwoju gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej w Europie wschodniej, a zwłaszcza w Rosji. Przyписаć go należy, zdaniem Grekowa, rozwojowi miast i innym przeobrażeniom socjalnym i ekonomicznym występującym wówczas w Europie wschodniej (nie zaś tylko wzrostowi popytu na artykuły rolnicze w Europie zachodniej). Pogląd ten jest niemniej ważny dla historii Polski.

St. Kieniewicz referuje ostatni, pośmiertny tom **Dziejów kultury polskiej** Al. Brücknera. Recenzent — w ślad za autorem — wyjaśnia „rozdźwięk“ między obszernością jednych a zwięzłością wykładu drugich zagadnień. Sam autor tłumaczy to tym, że traktował szerzej te epoki, w których naród kształtował sam swoje losy. Książka zawiera nieprzebrane bogactwo wiadomości. Brückner jest dla nas przewodnikiem nieocenionym szczególnie gdy chodzi o literaturę naukową. Słusznie ujęta została rola literatury romantycznej (przepowiadała zwycięstwo dobrej sprawy).

wy). Kieniewicz podnosi też rzekomo słuszną uwagę autora o braku rodzimego podłoża dla antysemityzmu polskiego. Sprawozdawca powinien był przeprowadzić porównanie między panslawizmem XIX w. a współpracą słowiańską doby dzisiejszej. Nie pozostałyby wówczas żadne niedomówienia.

Konstrukcję dzieła uważa Kieniewicz za wadliwą, w układzie treści według dzielnic odwraca się nieraz następstwo przyczyn i skutków. Wykład przeciążony jest treścią polityczną, zaś stosunkowo najmniej uwzględniona jest historia obyczajów. W poprzednich tomach rozwój kultury ujęty był bardziej wszechstronnie. Słusznie wytyka recenzent autorowi przemilczanie międzynarodowego tła ruchu poznańskiego w 1848 r.

Na szczególną uwagę zasługuje podana przez St. Kieniewicz recenzja **Dwudziestego tomu historii powszechnej** — Maurice Baumonta. Stanowisko recenzenta jest bardzo ciekawe. Podkreśliwszy walory książki, jak: imponującą bibliografię (wiele setek pozycji), konstrukcję dającą dobre powiązanie wydarzeń lokalnych z sytuacją międzynarodową, dokładny indeks itd., Kieniewicz zwraca uwagę na to, że „w pojęciu Baumonta zwycięstwo komunizmu w Rosji jest zjawiskiem dominującym, kluczem do zrozumienia całego dwudziestolecia. Komunizm wstrząsnął stosunkami społecznymi wszystkich krajów świata. Wywołał tym samym żywiołową reakcję wszystkich zagrożonych przezeń grup i środowisk, które dla obrony kapitalizmu nie cofną się przed użyciem przemocy. Stąd podział świata na dwa bloki ideologiczne; w ich walce zginie stara demokracja“. Tym dziwniejsza nam się wydaje ocena podana przez Kieniewicza. „Jest to postawa trzeźwego racjonalisty, wiernego idealowi demokratycznemu, pojmującego niezbędną reform, lecz wrogiemu wszelkim przewrotom z lewa czy z prawa. W dodatku jest to postawa klero-kapitałistycznego ruchu masowego, sceptycznego wobec dogmatów i wier irracjonalnych, broniącego swobody myśli przed zakusami totalistycznej propagandy“. Przecież, mówiąc po prostu, jest to postawa głąbiącego świata kapitalistycznego, którego ideałem demokratycznym nie jest jakaś „demokracja w ogóle“, lecz po prostu zgniła już demokracja burżu-

zyjna. Wystarczy choćby przytoczyć tu cytowane zresztą przez recenzenta wypowiedzi autora o triumfie szarego człowieka, który po wojnie ostatniej „miesza się do wszystkiego i ma odpowiedź na wszystko“. Czy możemy to uznać za trzeźwość? Nie przypadkiem nazwał ten sceptyk „w stosunku do dogmatów i wier irracjonalnych“ swą książkę „Bankructwem pokoju“. Nie ma też racji recenzent, skoro wraz z autorem charakteryzuje hitleryzm „jako kwintesencję wiekowych dążeń narodu niemieckiego“. Definicję ostatniej fazy rozwoju Związku Radzieckiego (zawartą w omawianej książce) jako ewolucję w kierunku „despotyzmu oświeconego władczą biurokracji, kierującej rodzajem kapitalizmu państwowego w duchu wojskowym i narodowym“ określa recenzent tylko jako „nieprzejrzystą ani pogłębiającą“. „Trafne“ jest — według recenzenta sprostowanie, że w Rosji po 20 latach komunizmu zaczynają odzywać tradycje narodowe, podczas gdy w krajach zachodnich zaznacza się ewolucja odwrotna ku socjalizmowi, co umożliwiło współpracę Rosji z Anglosasami w drugiej wojnie światowej. Jak z tego wynika, autorowi i recenzentowi obce jest leninowskie pojmowanie kwestii narodowej. Niektóre uwagi recenzenta są naprawdę trafne, jak np. „W całej tej partii stanowczo nie dość mocno uwypuklono ukrytą tendencję mocarstw zachodnich do zażegnania groźby niemieckiej przez skierowanie jej na wschód, ku Rosji; ta intencja leżała wszak u podłoża zarówno paktu czterech jak i układów monachijskich... Tego rodzaju zjawiska rzucają światło na zwrot sowiecki z sierpnia 1939 roku“. Takich miejsc w recenzji jest więcej, a najważniejsze — to uwaga, że treścią książki jest „sąd człowieka przeszłości“.

Dział drugi zamyka Henryk Wereszycy recenzją książki Noela: *L'agression allemande contre la Pologne*. Recenzja Wereszycy różni się diametralnie od recenzji tej samej książki, podanej na łamach pierwszego numeru „Nowych Drog“ przez F. Fiedlera. W odróżnieniu od Fiedlera usiłuje tu Wereszycy wybielić tych „od których zależał los Polski“. Okazuje się, że „biedny“ Śmigły chciał inaczej, tylko nie mógł się mierzyć z Beckiem „w dziedzinie intrygi politycznej“. Piłsudskiemu szło „o zręczne balansowa-

nie pomiędzy Niemcami a Rosją“, a tą ideą przejął się jego uczeń, Beck. O Piłsudskim zaś sam Noel wyraża się z wielkim uznaniem. Ale Polska była w położeniu Niemiec na przełomie XIX i XX wieku, między dwoma kolosami (Anglią i Rosją). Czy więc historyk (tj. Noel) — woła patetycznie Wereszycy — „może naprawdę na serio przypuszczać, iż Beck lub Holstein mogli odmienić losy państw, którymi sterowali? Większe siły były tu w grze niż zdolności najzręczniejszych dyplomatów“. Czyż naprawdę wobec tego zawinił „geniusz“ i „dalekowzroczność“ Piłsudskiego i jego uczniów? Błąd polega tylko na tym, że Beck był realista, ale wnioski z tego wyciąga „fałszywie“, oczywiście tylko w stosunku do Francji. „Realści“ polscy z Piłsudskim na czele liczyli się z tym, iż „Niemcy nie odważą się na wojnę“ i w tym tylko należy dopatrywać się ich winy. Wereszycy nie widzi innych przyczyn upadku Polski, woli przemilczeć źródła słabości Polski, o których wspomina Noel, woli też przemilczeć pogląd Noela na stanowisko ZSRR wobec wypadków wrześniowych 1939 r. Nie wspomina też ani słowem o recenzji Fiedlera, choć z zadowoleniem notuje uwagę b. ambasadora Grzybowskiego o książce Noela w jednym z londyńskich czasopism emigracyjnych.

Omówiony powyżej numer **Przeglądu** świadczy o tym, że bynajmniej nie wszyscy jeszcze historycy nasi odczuwają potrzebę nowych zainteresowań i uzasadnionych dążeń rewizjonistycznych. Uciekają raczej w zamierzoną przeszłość i unikają czasów nam bliższych. Wśród artykułów i rozpraw prawie nie ma prac ujmujących wypadki od strony gospodarczej i społecznej. Nic też dziwnego, że historycy, budujący swe koncepcje w oderwaniu od podłoża społeczno-gospodarczego, dochodzą do wniosków fałszywych, nienaukowych (np. recepcja prawna jako podstawa do powstania urzędzeń feudalnych, teoria najazdu — normańskie pochodzenie państwa ruskiego itd.). W związku z tym pozostaje i zawartość treściowa **Przeglądu**. Połowę zajmują recenzje i sprawozdania, przy czym nowe poglądy są tu zwalczane (recenzja książki Sreniowskiego), stare „delikatnie“ się jeszcze pielęgnuje (recenzja Wereszycy). Omawia się zupełnie niepotrzebnie książki historyków hitlerowskich,

mające charakter propagandowo-polityczny. Robi się to chyba po to, by podkreślić wnioski autora hitlerowskiego, że „wina za upadek Państwa Polskiego spada na Becka, który odszedł od polityki Piłsudskiego, a zbliżył się do tradycyjnej polityki endeckiej“.

Są jednak w tym numerze, choć jest ich bardzo mało, artykuły i recenzje, które śmiało podchodzą do zagadnień z punktu widzenia dzisiejszej rzeczywistości (Tymieniecki, Kieniewicz). I jakkolwiek są to tylko próby niewyraźne i niezdecydowane, to jednak są poważnym wkładem w dziedzinę badań historycznych. Wydaje nam się przeto bardziej celowy taki schemat, w którym dział rozpraw i artykułów konstrukcyjnych zająłby więcej miejsca, oczywiście pod warunkiem, że będą to rzeczy pierwszorzędnej wartości.

Życzyć by więc należało redakcji **Przeglądu Historycznego** śmielszego torowania drogi myśli postępowej, szybkiego „nadrabiania“ zaległości lub zaniedbań w dziedzinach mniej uwzględnionych przez dawną historiografię, szerszego traktowania zagadnień społeczno-gospodarczych i śmielszego łączenia ich z zagadnieniami ogólnohistorycznymi.

Dużo zjawisk historycznych znajdzie w ten sposób należyte wyjaśnienie, a praca historyków stanie się naprawdę

pracą społeczną, służbą dla Polski Ludowej.

Jest to już drugi z kolei, po wojnie, tom **Przeglądu Historycznego**. Dobrze się stało, że T-wo Miłośników Historii w Warszawie potrafiło stosunkowo szybko wznowić swą działalność. W historycznym czasopiśmiennictwie naukowym powinno się znaleźć stanowczo więcej miejsca dla Polski dzisiejszej. Korzenie Polski dzisiejszej tkwią głęboko w historii narodu polskiego, w historii jego rozwoju społecznego, w historii jego zmagania i walk wyzwoleniczych. Nowe naświetlenie dziejów Polski, ich naświetlenie od strony walki sił postępowych, pozwoli z łatwością nawiązać do chwili bieżącej. Znajdzie się też wtedy większe zrozumienie dla wagi zagadnień gospodarczych i społecznych, nowe bowiem podejście nie obejdzie się bez uwzględnienia całokształtu warunków.

Ale ten bliższy kontakt nauki ze społeczeństwem w ogóle, a historii w szczególności, wymaga od naszych historyków ściślejszego związania się z potrzebami państwa i społeczeństwa. Nowe warunki znajdują wówczas odzwierciedlenie w ich nowym ustosunkowaniu się do przeszłości narodu. Potrzeba nowej analizy i nowego naświetlenia historii Polski stała się już kwestią palącą.

Henryk Raort

F. Benham: Ekonomia polityczna — Trzaska, Evert, Michalski. Warszawa, 1948, str. 566.

Podręcznik Benhama, jak pisze tłumacz, „trąci w obecnej Polsce anachronizmem“, wyjaśnia jednak rzekomo mechanizm kapitalistycznego ustroju. Trzeba już jednak na samym wstępie tej recenzji stwierdzić, że takie postawienie sprawy jest grubym nieporozumieniem. Książka Benhama jest nie tylko anachronizmem w Polsce Ludowej, ale nadto nic w ogóle nie tłumaczy. Nie tylko nie odsłania ona perspektyw rozwojowych, ale wręcz stara się je przysłonić. Pięćset kilkadziesiąt stron rozwodnionej treści, której znacznie lepszą syntezę dają chociażby Marshall, Pareto czy (ze współczesnych) Hicks, nie wyjaśniają

czytelnikowi absolutnie niczego z „mechanizmu“ kapitalistycznego systemu. Książka daje wprawdzie mniej lub więcej dokładny opis przedwojennych stosunków gospodarczych Anglii, ale nie przyczynia się ani na jotę do ich zrozumienia.

Przyjrzyjmy się książce Benhama nieco bliżej. Księga I omawia popyt, Księga II — produkcję, Księga III — mechanizm cen, Księga IV traktuje o pieniądzu i bankach, Księga V wreszcie — o handlu zagranicznym. Pomijając sam podział materiału, który budzić musi poważne zastrzeżenia, treść wzmiankowanych rozdziałów, gdyby odrzucić przestarzały a nadto niepełny materiał ilustrujący poruszaną problematykę, dałaby się śmiało zawrzeć na kilkunastu stronach.

Na domiar czytelnik, który zadałby sobie tyle trudu, by wypisać te kwintesencje kilkunastostronicową, spostrzegłby się rychło, że obraca się w kole jałowych tautologii.

Wartość naukowa książki wydaje się ze wszech miar wątpliwa, nawet z punktu widzenia burżuazyjnej nauki.

Szczegółowa ocena ujawnia już na samym wstępie takie „złote myśli“ Benhama, jak np. że istotą kapitalistycznej działalności gospodarczej „jest zaspokajanie ludzkich potrzeb przez produkowanie dóbr konsumpcyjnych“ (str. 16), nie wydaje mi się, by te światłe cele przysięcały takim chociażby firmom jak cytowana przez Benhama „Vickers Lmtd“!

Dla nikogo chyba, zdaje się, nie ulega dziś wątpliwości, że kapitalista działa dla zysku, a nie dla zaspokajania potrzeb społecznych. Pogoń za zyskiem, a nie pokrywanie potrzeb społecznych, stanowi stygmat kapitalizmu.

W dalszych swych wywodach Benham przedstawia decyzje gospodarcze jako akty wyboru między różnymi alternatywami. Kosztem jest dlań dobro, które trzeba poświęcić dla uzyskania innego, przy milczącym założeniu „zasady gospodarczej“.

„Ekonomika jest — dla Benhama — badaniem kształtowania się cen“ (str. 24), ale dziwna to nauka, skoro zdaniem Benhama wymaga ona dla swej doskonałości tylko takiej drobnostki, żeby nie działały monopole i żeby „mechanizm pieniężny działał gładko“ (str. 26). Przy okazji znajdujemy tu i takie nonsensowne wypowiedzi jak ta, że „Nowoczesne państwo podejmuje wysiłki celem zmniejszenia skutków nierówności“ lub, że większość państw usiłuje zapobiec powstawaniu monopolów lub kontrolować je.

Chociaż Benham zastrzega się na str. 24, że „Naszym zadaniem będzie opis i analiza, a nie pochwała lub potępienie“, to pomijając brak analizy merytorycznej opisywanych zjawisk, daje on wyraźny upust swym sympatiom w odniesieniu do własności prywatnej. Na str. 22 pisze „Człowiek, który posiada kawałek ziemi, przypuszczalnie stara się wyciągnąć z niej jak najwięcej“; zaś jego opis na str. 21 gospodarki w ZSRR jest tego rodzaju, że zmusza tłumacza wręcz do prostowania Benhamowskich wniosków.

Benham twierdzi, że „Działalność gospodarcza w ustroju kapitalistycznym jest regulowana głównie przez mechanizm systemu cen“ (str. 26); sprowadza jednak cenę do tautologii, bo na str. 27 pisze: „Ceną jakiegokolwiek dobra jest suma pieniężna zapłacona za nie przy wymianie“. Jeśli do tego dodamy, że — jak przyznaje zresztą sam Benham — gustów konsumenta nie można uzasadnić, będziemy mieć pełny obraz wulgarnego empiryzmu, cechującego rozważania Benhama.

Za najważniejsze zadanie ekonomii poczytuje Benham dociekania, jak konsument „znając ceny panujące na rynku... będzie dzielił swe „wydatki między różne dobra i to w ten sposób, aby wyciągnąć z nich jak najwięcej, z punktu własnej funkcji wyboru“ (str. 59). Dla Benhama „w ustroju kapitalistycznym konsument jest królem“ (str. 181), ale jak wygląda suwerenność konsumenta, sam pokazuje na str. 249, kiedy pisze: „...Brazylijski Instytut Kawowy zniszczył w latach 1931 do końca 1934 ponad 2 miliony ton kawy...“ jak i na str. 120 — kiedy podaje, że „...blisko 1/2 rodzin robotniczych Wielkiej Brytanii nie może sobie pozwolić na poziom wyższenia konieczny dla zabezpieczenia się przed chorobami“.

W rozdziale traktującym o rynkach Benham rozróżnia rynki doskonałe, gdy zarówno nabywcy jak i sprzedawcy znają wszystkie ceny i oferty innych, oraz rynki niedoskonałe. Tego rodzaju rynek jako hipoteza robocza jest niewątpliwie wygodny, ale jakże odbiegający od życia! Rzuca to równie światło na wartość wywodów Benhama względnie tych ekonomistów, od których koncepcję tę zapożycza.

Dużo miejsca poświęca Benham tabelom popytu, chociaż przyznaje, że istnieją poważne trudności określenia rzeczywistych tabel popytu. „Jeśli się zmienia gusty konsumentów, to dawna tabela popytu traci swą wartość“ (str. 57). Nie przeszkadza mu to jednak na tak kruchej „dacie“ jak gusty, budować swych wywodów. Nie widzi też błędnego koła, w które w swych wywodach popada. Z jednej strony u Benhama popyt, wyznaczony gustami konsumentów, określa ceny, które jednak z drugiej strony przyjmuje jako element podstawowy zachowania się konsumenta na rynku.

W odniesieniu do kapitału trawestuje Böhm-Bawerkowską teorię „okrężnych dróg“. Stoi też zdecydowanie na gruncie trzech czynników produkcji: ziemi, kapitału i pracy (do grupy „praca“ zalicza pracę przedsiębiorcy).

Chociaż w pierwszych rozdziałach Benham twierdził, że państwo zwalcza, a co najmniej kontroluje monopole, poświęca tym ostatnim w swej książce sporo miejsca, przy czym w ślad za Joe Robinsonem, Chamberlainem i innymi usiłuje zatrzeć różnice jakościowe między tzw. doskonałą i niedoskonałą konkurencją. Przy tej okazji daje wyraz swym poglądom, że związki zawodowe to również monopol, który na domiar jest przyczyną bezrobocia na skutek „...utrzymywania stosunkowo wysokich stawek płac większości zajęć (str. 335).

Pisząc o pieniądzu i bankach nie sili się nawet na historyczne traktowanie tematu, ale w oparciu o przedwojenny materiał angielski daje prymitywny opis tych instytucji. Wartość pieniądza

sprowadza całkowicie do zagadnienia podaży i popytu i staje w gruncie rzeczy na pozycjach Irvinga Fishera, z tą różnicą, że termin „szybkość obiegu“ zastępuje terminem „popytu na pieniądź“.

Rozważania na temat handlu zagranicznego zamykają pracę Benhama. Cała księga poświęcona temu zagadnieniu jest w wysokim stopniu przestarzała i niewiele tłumaczy. Tak np. trudno będzie czytelnikowi po przeczytaniu ustępu o dewaluacji na str. 537 zrozumieć, dlaczego Amerykanie w dobie planu Marshalla są zainteresowani w dewaluacji franka, czy tp.

W sumie książka nie tylko chybiona, ale i szkodliwa i nie wiadomo cui bono pojawiła się w ogóle. Jeśli chciano pokazać polskiemu czytelnikowi marazm myśli ekonomicznej na Zachodzie Europy, to — być może — wybór był słuszny, ale jeśli chciano, by książka była przewodnikiem w poznawaniu życia gospodarczego, to świadczy to źle o jej wydawcach.

Seweryn Żurawicki

E. Taylor, Teoria produkcji, Warszawa — Łódź, 1947, str. 384.

Praca prof. Taylora powstała, jak wynika z przedmowy, w latach 1941—1943, uległa jednak gruntownej przeróbce w trakcie wykładów podjętych w 1945 roku na Uniwersytecie Poznańskim.

Książka pomyślana została jako drugi człon „Wykładu ekonomiki ogólnej“, na który złożyć miałyby się w przyszłości obok już wydanych — „Wstępu do ekonomiki“ i „Teorii produkcji“ — „Teoria wymiany pieniądza“ tudzież „Teoria dystrybucji i zmian układu gospodarczego“.

Autor zaczyna swą „Teorię produkcji“ rozważaniami na temat pojęcia i ustroju produkcji podkreślając, słusznie, że „pojęcie produkcji gospodarczej musi obejmować z istoty rzeczy tylko działania ludzkie, skierowane do uzyskania użytecznych środków zaspokajania potrzeb“ (str. 2), słusznie też stwierdza, że „zdynamizowanie rozważań ekonomicznych... rozszerza znacznie zakres teorii produkcji... wysuwając ją na czoło systemu teoretycznego ekonomiki...“ (str. 5). Niestety, te słuszne

twierdzenia nie znajdują rozwinięcia w dalszych wywodach, nie znajdziemy nigdzie w omawianej pracy ani słowa o primacie produkcji i jej determinującej roli w dziedzinie wymiany i dystrybucji.

Kapitałnym (nazwijmy to delikatnie) nieporozumieniem są wywody autora na temat ustroju produkcji. Stwierdziwszy, że „własność środków produkcji i wolność gospodarza... decydują o ustroju produkcji“ (str. 8), sub specie tych kryteriów dzieli ustroje gospodarce na indywidualistyczne, kolektywistyczne i komunistyczne oraz kompetetywne (tj. oparte na konkurencji) i planowe. Kombinując ze sobą te kryteria, autor rozróżnia 4 typy ustrojowe: 1) indywidualistyczno-kompetetywny, 2) indywidualistyczno-planowy, 3) kolektywistyczno-planowy i 4) kolektywistyczno-kompetetywny (str. 10). Autor wyraźnie nie rozumie, że planowa gospodarka jest niemożliwa przy zachowaniu własności prywatnej w odniesieniu do podstawowych środków produkcji. Występuje to zresztą jeszcze bardziej jaskrawo na str. 371, gdzie autor dopatruje się ucieleśnienia

ustroju indywidualistyczno - planowego „...w Niemczech i Włoszech, obecnie w Anglii, a zdaje się i w Portugalii“.

Prof. Taylor stąpa utartymi ścieżkami wulgarnej ekonomii, czego dowodem chociażby takie sformułowanie, że „funkcją właścicieli jest ..ponoszenie... ryzyka produkcji... a więc i pobieranie zysków i pokrywanie strat...“ (str. 14). W tych warunkach nie dziwi więc i teza zawarta na str. 29 i 30, że „najwyższą stosunkowo produktywność może zapewnić ustrój indywidualistyczny...“.

W swych wywodach na temat pracy, jako czynnika produkcji, autor w ślad za Walkerem, Marshailem i Schumpeterem zaręcza do pracowników również przedsiębiorcę, którego „praca“ polega, jak pisze na str. 49, „na trafnej ocenie przyszłego popytu“ i „władczym planowaniu produkcji“. W dalszych rozważaniach prof. Taylor zauważa się dłużej nad zagadnieniem kapitałowych dóbr i tu przyjmując ciarkowski podział na kapitał i dobra kapitałowe, próbuje galwanizować Böhm-Bawerowską koncepcję „okrężnicy urog“. Zgodnie z burżuazyjną terminologią Taylor określa akumulację mianem oszczędności, by wreszcie powtarzając mniej lub więcej zmodyfikowane koncepcje wstrzeźliwości kapitalisty dojść do stwierdzenia, że „do uzyskania dobra kapitałowego potrzeba pracy przy obniżeniu wynagrodzenia konsumpcyjnego jednostki czasu... albo też pracy i oszczędności...“ (str. 69). Dziwnym trałem w wywodach na temat oszczędności i pracy, jako źródeł

kapitału, prof. Taylor powołuje się na Marksa, zapominając jednak całkowicie o XXIV rozdziale „Kapitału“.

Na temat oszczędzania mamy w pracy Taylora nieomal encyklopedię poglądów Hayeka, Robertsona, Keynesa i innych burżuazyjnych ekonomistów doby współczesnej. Imponująca erudycja nie jest jednak w stanie przesłonić myślowej pustki.

Doskonała i niedoskonała konkurencja, prawo malejących i nieproporcjonalnych przychodów, prawo zmniejszającej się wydajności, zasada krańcowej stopy substytucji — oto powtarzany w ślad za Marshailem, Chamberlainem, Joe Robinsonem, Allenem Hicksem czy Stackelbergiem arseniał rozumowania (ilustrowany matematycznymi wykresami) prof. Taylora. Jakże dalekie jest to wszystko od realnej, konkretnej rzeczywistości!

Teoria produkcji, którą zaprezentował nam prof. Taylor, nie daje drogowskazu dla gospodarczej działalności, analiza zjawisk w oparciu o hipotetyczne modele niczego nie tłumaczy. Jest przy tym rzeczą ze wszech miar ciekawą, że prof. Taylor porzuca metodę literackiego opisu na rzecz matematycznej analizy, chociaż w swym „Wstępie do ekonomii“ pierwszeństwo dawał pierwszej. Czyżby magia wyższej matematyki i wykresy mogły zmienić w czymkolwiek istotę rzeczy? Niewątpliwie jest tylko jedno: niewprawnemu czytelnikowi trudniej będzie odróżnić prawdę od fałszu.

Seweryn Żurawicki

Tadeusz Tomaszewski: Psychologia po prostu, Warszawa, TUR, 1948.

Lenin dopatruje się przyczyn wzmoczonej aktywności kierunków idealistycznych w filozofii m. in. w nie dość systematycznym zainteresowaniu się ze strony marksistów dziedziną zjawisk psychicznych. Psychologia bowiem zajmuje w rządzie nauk specjalne miejsce, gdy idzie o uzasadnienie w sposób możliwie pełny materialistycznego poglądu na świat. Psychologia oparta na marksistowskich podstawach nauko-

wych może odegrać wybitną rolę w podcięciu korzeni licznych teorii i metodologicznych założeń idealistycznych szkół w filozofii, socjologii itd. Do ostatnich dziesiątków lat brak marksistowskich rozpraw naukowych z dziedziny psychologii, co służy często za wystarczający argument do zarzucania marksizmowi, rzekomo zaabsorbowanemu wyłącznie tylko ekonomiczną stroną zjawisk społecznych, obojętności wobec świata przeżyć ludzkich — przez tych, którzy sprowadzali zasadniczo materializm dialektyczny wyłącznie do materializmu dziejowego.

Umiejętne posługiwanie się materializmem dialektycznym w analizie zjawisk psychicznych przyczyni się niewątpliwie do usunięcia jakże licznych nieporozumień, nagromadzonych w ciągu dziesiątków lat wokół światopoglądu marksistowskiego.

Psychologia oparta na materializmie dialektycznym stawia pierwsze, młode choć pewne kroki w pracach szeregu znakomych psychologów radzieckich, francuskich i innych.

Dlatego też z tym większą uwagą śledzimy każdą pojawiającą się u nas pracę z dziedziny psychologii, pracę usiłującą zerwać z tradycyjnym a niesłusznym traktowaniem rzeczy. Sądzi- my bowiem, że przyczyni się ona do wniesienia w większej lub mniejszej mierze jasności w tę jakże skomplikowaną krainę wnętrza ludzkiego.

Psychologia po prostu Tadeusza Tomaszewskiego stanowi w obrębie polskiej naukowo-popularyzatorskiej myśli psychologicznej godną uwagi próbę analizy w nowy sposób niektórych problemów z dziedziny psychologii.

W psychologii zachodnio-europejskiej i amerykańskiej mnożą się kierunki, które w większości wypadków usiłują tłumaczyć zjawiska psychiczne drogą wyłącznego odwoływania się do psychiki, ewentualnie do stanu psychicznego i fizjologicznego organizmu. Wymienione stanowisko wyklucza faktycznie możliwość zrozumienia zjawisk psychicznych. Dotyczy to zarówno psychologii personalistycznej (Sztern), jak również intuicjonistycznej (Bergson), psycho-analitycznej (Freud i innych).

Zdawałoby się, że socjologowie winni wyprowadzić psychologów z ograniczonego kręgu wnętrza psychicznego na szerszy teren społeczny. Ale okazuje się, że niektórzy z nich, nie-marksieści jak np. Durkheim, nie mogą przekroczyć ram życia psychicznego dla jego tłumaczenia, więcej nawet, bo i „zjawiska społeczne pojmują oni w oderwaniu od realnych warunków społecznych, od stosunków produkcyjnych ludzi. Durkheim sprowadza bowiem wszelką obiektywną treść świata do społecznej świadomości“ (Cuvilier). Durkheim-socjolog nie przestępuje progu świadomości, by tę ostatnią, by same zjawiska społeczne zanalizować. **Behawioryści** zaś (Watson, Hunter, Lash-

ley i inni) wpadają w drugą skrajność: propagują sprowadzanie zjawisk psychicznych do fizykalnych, jako dostępnych obserwacji naukowej. Usiłują wytłumaczyć zjawiska psychiczne prawami fizyki, fizjologii i in. nauk przyrodniczych. W konsekwencji zniekształcają obraz badanych zjawisk i likwidują psychologię jako odrębną dyscyplinę naukową, zamiast odkrywając owe specyficzne i bardzo skomplikowane prawa rządzące życiem psychicznym. Szkoła ta w sposób równie jednostronny jak idealistyczny bada omawiane zjawiska i przeważnie się tylko do wzmóżenia się wymienionych wyżej prądów subiektywistycznych na terenie psychologii.

Autor **Psychologii po prostu** odgradza się od wszelkich kierunków subiektywistycznych w psychologii, traktujących psychikę człowieka jako element autonomiczny, prowadzacy swój żywot niezależnie od otoczenia i nie wpływający w sposób prawidłowy na to otoczenie. „Jest niewątpliwym faktem — pisze Tomaszewski — że człowiek jest pod względem psychologicznym, jak i pod każdym innym, ściśle związany ze społeczeństwem i w znacznym, stopniu jest jego wytworem. Wszelkie «personalistyczne» czy «indywidualistyczne» kierunki, które tego nie doceniają i usiłują zajmować się człowiekiem «samym w sobie», jako zamknięty w sobie indywidualnością, którą można opisać niezależnie od jej związku ze społeczeństwem, brną w ślepym zaułku“.

Związek indywidualnego człowieka ze społeczeństwem nie jest według autora jednostronny.

„Niemniej fałszywe byłoby mniemanie — pisze Tomaszewski — związane zresztą również z owymi personalistycznymi poglądami — że ta zależność to jakaś tragiczna niewola jednostki u mołocha, jakim jest społeczeństwo, że przez tę zależność jednostka staje się całkowicie bezwolnym manekinem... Zupełnie tak nie jest...“

„Człowiek uspołeczniony — pisze autor w innym miejscu — to właśnie w pierwszym rzędzie jednostka aktywna społecznie, która przez swą działalność potrafi wprowadzić pewne ulepszenia w świecie, którego jest częścią. Przez to samo jest człowiek w coraz mniejszym stopniu niewolnikiem swojego społecznego środowiska, a w coraz

większym stopniu staje się jego współtwórcą“.

Autor bynajmniej nie pomniejsza roli czynnika psychicznego w naszych działaniach. Sprzeciwia się on tylko ich przecenianiu, polegającemu na sprowadzeniu ich do jedynych czynników określających postępowanie, zachowanie się człowieka, indywidualum czującego, przeżywającego, myślącego.

„Jest rzeczą równie pewną — czytamy w omawianej pracy (str. 48) — że zjawiska psychiczne raz wywołane, stają się potężną siłą, która sama zdolna jest również oddziaływać zarówno na inne zjawiska psychiczne jak i na procesy fizjologiczne, a pośrednio nawet na sytuację zewnętrzną“.

Według Tomaszewskiego zależność życia psychicznego od stanu danego organizmu nie wyczerpuje całokształtu czynników kształtujących życie psychiczne; dla wyjaśnienia tego ostatniego należy sięgnąć i do wpływów środowiska społecznego na jednostkę.

„Po pierwsze — czytamy — procesy w naszym organizmie są tylko jednym z warunków, od których zależy nasze życie psychiczne. Oprócz nich działała tu również inne ważne czynniki.

Po drugie — różne zjawiska w różnym stopniu zależą od procesów organicznych; jedne więcej, drugie mniej.

Po trzecie — jakkolwiek nasze zjawiska psychiczne nie mogą się obejść bez odpowiednich procesów fizjologicznych, to z drugiej strony same one wywierają wpływ na te procesy. Zachodzi tu więc wzajemna zależność.

Po czwarte — zależność zjawisk psychicznych od organizmu różnie przy nienormalnym jego stanie, maleje zaś przy zupełnej równowadze organizmu“ (str. 50).

Autor rozpatruje zjawiska psychiczne jako twór natury obiektywno-subiektywnej, ogląda je niejako od ich wnętrza i z zewnątrz. Wykazuje w ten sposób jedność świadomości i rzeczywistości, podmiotu i przedmiotu, subiektywnego i obiektywnego, według określenia Rubinsztejna.

„Zjawiska psychiczne pozostają — pisze autor na str. 18 — w tysiącnych związkach ze sobą i z rozmaitymi zjawiskami zewnętrznymi. (Podkreślenie moje S.L.).

Wpływają na nie zjawiska zewnętrzne i same ulegają ich wpływowi.

Mają swoją treść związaną ze światem rzeczywistym“.

Autor rozpatruje zjawiska psychiczne jako dziedzinę świata materialnego. Dostrzega ich tendencje rozwojowe. Docenia na ogół wielość rodzących je przyczyn i skutków, które z kolei wywołują. Uporczywie przeciwstawia się wszelkiej jednostronności w badaniach.

„Żadne zjawisko — pisze on — nie pozostaje pod działaniem jednej tylko przyczyny. Zawsze działa ich większy zespół. Wyrwanie z tego zespołu tylko jednego czynnika i przypisywanie mu roli wyłącznej prowadzi zawsze do twierdzeń uproszczonych i fałszywych, zawierają one ziarnko prawdy zagubione w piasku fantastycznych urojeń“ (str. 128).

Autor żywo ilustruje swoje tezy przekonywającymi przykładami. Dotyczy to zwłaszcza rozdziałów: „Człowiek i otoczenie“, „Człowiek i społeczeństwo“, „Automatyzm i świadomość“. Interesujący jest przykład ze skrzypkiem, którego w krytycznym momencie, gdy mu pamięć odmówiła posłuszeństwa, uratowały palce. „Pamiętały one lepiej utwór ode mnie“ — oświadczył skrzypek.

W wielu punktach nie możemy się jednakże zgodzić z autorem. Praca jest napisana popularnie i na tym polega m. in. jej zaleta, ale popularność pracy cenimy zwłaszcza wtedy, gdy nie towarzyszy jej uproszczenie rzeczy. Niestety, w niektórych wypadkach daje się zauważyć jednostronne, powierzchowne lub wręcz fałszywe potraktowanie problemów.

Zilustrujemy powyższe niektórymi przykładami:

1. **Nihilizm teoretyczny** — Tomaszewski w następujący sposób uzasadnia w przedmowie wybór tytułu pracy: **Psychologia po prostu**: „Można go zrozumieć w ten sposób, że w traktowaniu zagadnień autor nie stoi na gruncie żadnego z ogólnie znanych kierunków psychologii, że jest to «psychologia po prostu» bez żadnego dodatkowego przymiotnika. Istotnie też chciałem trzymać się możliwie najbardziej faktów i unikać zapuszczenia się w teorię“. (Podkreślenie moje S.L.).

Można wypowiedzieć tę rozprawę jako pewnego rodzaju deklarację nihilizmu teoretycznego, choć w praktyce usiłuje autor oświeślać zagadnienia w oparciu o konkretną teorię, o materia-

lizm dialektyczny. Stanowisko, zmierzające do opisywania «gólnych» faktów bez czynienia uogólnień naukowych występuje wśród różnych szkół staro- i nowopozytywistycznych w filozofii, socjologii, psychologii itd. Nie jest prawdą, by rzeczywiście można było prawidłowo opisać fakty, nie wdając się w teorie, które je tłumaczą. Fakty przede wszystkim trzeba umieć odkryć, co jesteśmy w stanie uczynić, gdy posługujemy się w badaniach słuszną teorią. Nadwartość istniała przed Marksem, ale dopiero marksowska krytyczna analiza stosunków kapitalistycznych pozwoliła w całej pełni opisać nadwartość wraz z licznymi jej konsekwencjami.

2. **Liberalistyczna postawa wobec błędnych teorii w psychologii.** W rozdziale: „Co to jest psychologia“ (str. 14) rozpatruje autor rozmaite błędne kierunki we współczesnej psychologii, personalizm i inne, słusznie przy tym zaznaczając, że każda z tych teorii wyolbrzymia jakąś jedną stronę działalności psychicznej i zawiera ziarno prawdy na tym lub innym punkcie. Autor kończy jednak rozdział:

„Wszystkie te i inne jeszcze kierunki o różnych nazwach... nie wykluczają się wzajemnie. Wprawdzie toczą się ostre spory, niemniej zdobycze każdego z tych kierunków... o ile tylko oparte są na realnych faktach, wykorzystywane są natychmiast przez inne...“

Chociaż prawdą jest, że fałszywe teorie zawierają niektóre cenne myśli i że mogą się w pewnej mierze przyczynić pośrednio czy bezpośrednio do dalszego rozwoju danej dziedziny naukowej, pozostaje faktem, że teorie takie w zasadzie nie ułatwiają, lecz utrudniają szybki rozwój nauk.

Reprezentowana postawa autora świadczy o niskich wymaganiach stawianych przezeń psychologii. W wyniku stanowiska autora mielibyśmy się zajmować naukową analizą zjawisk psychicznych z góry obciążeni szeregiem fałszywych założeń. Autor każe nam w konsekwencji zadawać się tym, że z gąszczu błędnych poglądów uda nam się wyłowić w końcu ziarno prawdy. Zacytowana wypowiedź autora świadczy o ewentualnym z jego strony pogodzeniu się z faktem występowania licznych teorii o fałszywych założeniach, o ewentualnej rezygnacji

z eliminowania podobnych teorii, o próbie wymijania sporów teoretycznych, aczkolwiek w praktyce — jak mogliśmy się przekonać — postawa autora w tejsze pracy świadczy na ogół o czymś wręcz przeciwnym.

3. **Niedoceniecie introspekcji jako metody badań zjawisk psychicznych.** Autor słusznie, naszym zdaniem, uważa, że „nasza wiedza o zjawiskach psychicznych nie wyczerpuje się jednak, jak dawniej sądzono, w tym, że potrafimy się wezuć w kogoś innego“. Ale chcąc ograniczyć ważność introspekcji wpada Tomaszewski w drugą skrajność, prawie lekceważy tę specyficzną dla psychologii metodę badania zjawisk psychicznych. Pisze bowiem: „Zjawiska psychiczne pozostają w tysiącnych związkach ze sobą i z rozmaitymi zjawiskami zewnętrznymi... **O tych wszystkich rzeczach możemy wiedzieć, nie wezuwając się zgola w cudzą duszę**“ (str. 18). Możliwe to zaś jest przez obserwację rozmaitych zjawisk, dostępnych: **doświadczeniu zewnętrznemu**“ (podkreślenie moje S.L.).

Aczkolwiek doceniamy wpływ ważności intersubiektywnych metod badania na terenie psychologii, nie można się zgodzić z ujawnionym przez autora lekceważeniem, niedocenianiem metody introspekcji, tak właściwej analizie zjawisk psychicznych. W naszych badaniach naukowych nie wolno nam pomijać żadnej drogi wiodącej do poznania. W dziedzinie psychologii wiele m. in. powie nam introspekcja. Idzie tylko o to, by jej nie traktować jako jedynie ważnej metody. Powtarzamy za Wallonem, psychologiem-marksistą: w psychologii występują inne formy związków przyczynowych niż w fizyce, chemii i izolowanie się od introspekcji prowadzi do zlekceważenia związków przyczynowych na terenie psychologii.*)

Nie istnieje alternatywa: albo wszystko w psychologii tłumaczyć odwołaniem się do introspekcji, albo wcale jej nie stosować lub ewentualnie w minimalnym tylko stopniu. Tertium datur. Jest i trzecie wyjście. Należy introspekcję wykorzystać w takim stopniu, w jakim to jest tylko możliwe, uznając jednocześnie ważność innych

*) Robert Wallon — On the notion of causality in psychology. The Journal of Philosophy. Vol XL N. 21. X. 1943.

intersubiektywnych, obiektywnych metod badania.

4. W rozdziale „Co ludzie myślą” autor widocznie pod wpływem amerykańskiej ankietomanii przecenia ważność metody ankietowej i Instytutu Gallupa. Autor ludzi się, że drogą ankiet uzyska się odpowiedź na pytanie: „Co ludzie myślą?” (str. 124, 129). Autor nie wspomina o wykorzystaniu wspomnianej metody przez reakcję amerykańską, fałszującą faktyczne nastroje narodu amerykańskiego.

Liczne zastrzeżenia nasuwa rozdział „Trochę filozofii, czyli o stosunku duszy do ciała”, zwłaszcza informacje o monizmie, dualizmie.

Aczkolwiek styl autora książki cechuje jasność, to jednak nie jest ona wszędzie równie starannie zredagowana. Dotyczy to np. ustępów na str.: 131 — w.l.g., str. 171 — w.l.2.g. str. 181 — w. 2 g.

Na ogół można stwierdzić, że w tych wypadkach, kiedy Tomaszewski świadomie czy też nieświadomie zajmuje postawę materialisty-dialektyka, przeprowadza słuszną analizę zjawisk. Zwłaszcza ma to miejsce, gdy autor docenia bogactwo czynników wpływających na życie psychiczne i akcentuje jego związki ze środowiskiem społecznym.

Nieraz odnosi się wrażenie, że autor prześlizguje się po zagadnieniach, upraszcza je (np. kwestia uzdolnień ludzi). W innych jeszcze wypadkach wyczuwa się, że materializm dialektyczny jest Tomaszewskiemu bliski, że z tą teorią solidaryzuje się, ale że jej nie opanował całkowicie, nie zgłębił jej znaczenia, nie przyswoił jej sobie w pełni.

Powyższe da się odnieść zwłaszcza do przedmowy.

S. Lewi

EDITEURS HERMANN & CIE, PARIS — EDITORIAL HERDER, BARCELONA-NICOLA ZANICHELLI, Bologna - FR. KILIAN'S NACHF. Budapest - F. ROUGE & Cie, Lausanne - F. MACHADO & Cia, Porto - ROBERT MÜLLER, Berlin G. E. STECHERT & Co, New York - THE MARUZEN COMPANY, Tokyo. ATLAS PUBL. & DISTR. CO., LONDON

1948

42 ème

„SCIENTIA” REVUE DE SYNTHÈSE SCIENTIFIQUE

COMITÉ SCIENTIFIQUE

G. ARMELLINI — G. DE RUGGIERO — F. GIORDANI — G. GIORGI
G. GOLA — M. GORTANI — G. LEVI DELLA VIDA — P. RONDONI

Directeur: Paolo Bonetti

EST L'UNIQUE REVUE à diffusion vraiment mondiale.

EST L'UNIQUE REVUE de synthèse et d'unification du savoir, traitant par ses articles les problèmes les plus nouveaux et les plus fondamentaux de toutes les branches de la science; philosophie scientifique, histoire des sciences, mathématiques, astronomie, géologie, physique, chimie, sciences biologiques, physiologie, psychologie, histoires des religions, anthropologie linguistique; articles qui ont constitué parfois de véritables enquêtes comme celles sur la contribution que les différents peuples ont apporté au progrès des sciences; sur la question du déterminisme; sur les questions physiques et chimiques les plus fondamentales et en particulier sur la relativité la physique de l'atome et les radiations; sur le vitalisme. „Scientia” étudie ainsi tous les plus grands problèmes qui agitent les milieux studieux et intellectuels du monde entier.

EST L'UNIQUE REVUE qui puisse se vanter de compter parmi ses collaborateurs les savants les plus illustres du monde entier. „Scientia” publie les articles dans la langue de leurs Auteurs. A chaque fascicule est joint un SUPPLEMENT contenant la traduction intégrale française des articles qui sont publiés, dans le texte, en langue italienne, anglaise, espagnole ou allemande.

(Demandez un fascicule d'essai à »Scientia«, Asso (Como, Italie) en envoyant 600 liras ital. en un timbre-poste de votre Pays, à pur titre de remboursement des frais de poste et d'envoi).

ABONNEMENTS: \$ U. S. A. 9, —

Adresser les demandes de renseignements directement à „SCIENTIA” Asso (Como, Italie)

Ukazał się numer 9-10 (31-32)

„PAŃSTWA I PRAWA”

Skład Komitetu Redakcyjnego:

Władysław Bagiński — z-ca prof. S.G.H.; Wacław Barcikowski — I-szy Prezes S.N.; dr Remigiusz Bierzanek — z-ca prof. U.Ł.; dr Tadeusz Bigo — prof. Uniw. Wrocław.; Kazimierz Bzowski — Prezes S.N.; dr Stanisław Ehrlich — z-ca prof. U. Ł.; dr Konstanty Grzybowski — prof. U. Ł.; dr Maurycy Jaroszyński — prof. U. W.; dr Jerzy Jodłowski — z-ca prof. U. Ł.; dr Leon Kurowski — prof. U. Tor.; Jan Jakub Litauer — sędzia S. N.; dr Józef Litwin — adwokat; dr Julian Makowski — prof. S.G.H.; Kazimierz Mamrot — adwokat; dr Antoni Peretiakowicz — prof. U. P.; dr Roman Piotrowski — prof. U. W.; dr Emil Stanisław Rappaport — Prezes Izby Karnej S. N., prof. U. Ł.; dr Stefan Rozmaryn — prof. U. W.; dr Mieczysław Siewierski — z-ca prof. U. Ł.; dr Stanisław Sliwiński — prof. U. W.; Witold Święcicki — sędzia S. N.; dr Seweryn Szer — v-dyr. dep. ust. Min. Spraw.; dr Jan Wasilkowski — prof. U. W.; dr Czesław Znamierowski — prof. U. P.

Redaktor — dr Stanisław Ehrlich

Treść numeru:

Artykuły:

W dwóchsetlecie „Ducha Praw“

Dr Konstanty Grzybowski — Montesquieu — kompromis feudalno-mieszczański

Dr Stanisław Pławski — Montesquieu a prawo karne

Seweryn Żurawicki — Rola pieniądza i kredytu w gospodarce socjalistycznej

Dr Józef Marcisz — Współdziałanie Rad Zakładowych w sprawach personalnych w praktyce

Dr Zygmunt Fenichel — Aktualne problemy polskiego prawa międzynarodowego prywatnego

Dr Emil Stanisław Rappaport — Ludobójstwo jako delictum juris gentium w kodeksach karnych krajowych

Dr Marian Muszkat — Prawna kwalifikacja groźby użycia broni atomowej oraz jej zastosowania dla celów wojennych

Dr Henryk Rajzmann — Ściganie karne na wniosek

Mgr Włodzimierz Gutekunst — Dowód rzeczowy w naszej rzeczywistości

Zygmunt Albrecht — śp. Wacław Zylber

Dr Maurycy Richter — Nowela do prawa wywłaszczeniowego

Krytyka i sprawozdania

Polemika

Dodatek Cywilistyczny

Dodatek Prawno-Karny

Z Życia Zrzeszenia Prawników Demokratów

Polska Bibliografia Prawnicza

Adres Redakcji: Łódź, Gdańska 9 m. 9. Tel. 144-41.

Adres Administracji: Warszawa, Al. 3 Maja 36.

Cena egzemplarza: zł 200. — Prenumerata półroczna zł 450. —

Prenumerata półroczna ulgowa zł 400. — (dla sędziów, prokuratorów, aplikantów, urzędników państwowych i studentów wyższych uczelni).

Konto PKO Nr VII — 858.

ERRATA

do nru 8—9 „Myśli współczesnej“

str. 80 wiersz 28 od góry. Zamiast **potyka się o** ma być **natyka się na**

str. 93 wiersz 21 od góry. Zamiast **stanowiła** ma być **stanowi ta**

str. 102 wiersz 18 od góry, między słowami **kwantów** i zawiera wypuszczone słowa **niedostępny jest dla biernego postrzegania**

str. 105 wiersz 14 od góry było: Z tego, z historycznego punktu widzenia tak zrozumiałego, pragnienia rodzi się próba sprowadzenia potraktowania...

str. 115 wiersz 4 od dołu. Ma być: Z jednej strony, chodzi o odpowiedź na pytanie, jak elektron wygląda.

str. 152 wiersz 17 od góry zamiast **Arystotelesa** ma być **Arystofanesa**

SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY

	Str.
Dr Henryk Raort — Udział Polaków w Rewolucji Październikowej	185
Dr Wacław Barcikowski — Podstawy psychologii biologiczno-społecznej według dr Romana Markuszewicza	211
Bernhard J. Stern — Engels o rodzinie	255
Dr Zofia Lissa, doc. UW — Czy muzyka jest sztuką asemantyczną?	276
Dr Bogusław Leśnodorski, doc. UJ — Pracownicy naukowcy wobec zagadnień ruchu zawodowego	290

KRONIKI

Kronika ekonomiczna

Józef Nowicki — Dochód społeczny Węgier	303
---	-----

Kronika naukowa

Adam Bromberg — 500 ksiązek naukowych	317
---	-----

Kronika prawnicza

Dr Marian Muszkat, prof. UW — Karta Praw Człowieka	321
--	-----

RECENZJE

Juzef Dutkiewicz — Dzieje Najnowsze, kwartalnik Instytutu Pamięci Narodowej	335
---	-----

Dr Henryk Raort — Przegląd Historyczny, organ T-wa Miłośników Historii	335
--	-----

Mgr Seweryn Żurawicki

Benham: Ekonomia polityczna	342
---------------------------------------	-----

E. Taylor: Teoria produkcji	344
---------------------------------------	-----

Mgr Sabina Lewi

T. Tomaszewski: Psychologia po prostu	345
---	-----

BIBLIOTEKA

W. S. P.

w

Gdańsku

C - 11 - 21

1948.

nr. 2, 3, 5, 8-10

ZAKŁADY
GRAFICZNE
„KSIĄŻKA”
ŁÓDŹ

D-034041

Prenumerata kwartalna zł 250 — roczna zł 1000

Prenumerata ulgowa dla pracowników naukowych i nauczycieli, kwartalna
zł 190, roczna zł 750 (konto PKO VII/995 Myśl Współczesna)

Cena ogłoszeń: za całą stronę zł 25.000, za ½ str. zł 15.000, za ¼ str. zł 10.000

Adres Redakcji: Łódź, Piotrkowska 86, tel. 254-20.

Adres Administracji: Warszawa, Aleja 3 Maja 33.

CENA NUMERU ZŁ 100